



Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

JULIAN LIDER

NIEMIECKA

REPUBLIKA

FEDERALNA

A NATO



ZACHODNIA AGENCJA PRASOWA





JULIAN LIDER

**NIEMIECKA**  
**REPUBLIKA**  
**FEDERALNA**  
**A NATO**



ZACHODNIA AGENCJA PRASOWA



...Cud, który sprawił, że państwo nie istniejące i społeczeństwo rozbrojone przekształciły się w ciągu niespełna dziesięciolecia w państwo wysuwające się na pierwsze — obok USA — miejsce w bloku, w państwo silnie uzbrojone, o największym kontyngencie wojsk lądowych w Europie zachodniej i sięgające po broń nuklearną — ten cud dokonał się w ramach NATO i dzięki NATO. Dzięki temu, że NATO dawała złudne poczucie bezpieczeństwa i gwarancji przed samodzielnością militarystyki niemieckiej. Ze NATO dostarczyła odradzającym się siłom zbrojnym wszystkiego czego potrzebowały. Ze NATO wspólnym wysiłkiem niemal wszystkich członków prowadziła politykę zimnowojenną, umożliwiającą NRF realizację jej długofalowych celów, że w wyniku polityki NATO udaremnione zostały próby zapobieżenia odrodzeniu militarystyki niemieckiej.

Wielka gra udała się.

Jakież są gwarancje, że w przyszłości jej dalszy ciąg się nie uda?

„Podsumowanie, czyli nie lekceważmy doświadczeń”.





NIEMIECKA REPUBLIKA FEDERALNA A NATO



J U L I A N L I D E R

NIEMIECKA  
REPUBLIKA  
FEDERALNA  
A N A T O

V.7.1,  
V.9,



ZACHODNIA AGENCJA PRASOWA



Redaktor  
JERZY WADOWSKI

Redaktor techniczny  
TADEUSZ TURBACZEWSKI

Okladkę projektował  
MIECZYSLAW WIŚNIEWSKI



*Printed in Poland*

ZACHODNIA AGENCJA PRASOWA  
Warszawa, Nowy Świat 27.

Wydanie I. Nakład 3.260. Arkuszy wydawniczych 10. Arkuszy drukarskich 12. Papier druk. sat., kl. V. 70 g., format 61x86 cm. Oddano do składania 5.X.1964. Podpisano do druku 8.II.1965. Druk ukończono w marcu 1965 r. Cena zł 18.—.

Krakowskie Zakłady Graficzne Nr. 6, Kraków, ul. Orzeszkowej 7.  
Zam. 364/64 g-046



## TREŚĆ

|                 |   |
|-----------------|---|
| WSTĘP . . . . . | 7 |
|-----------------|---|

### CZEŚĆ I. NARODZINY

|                                                              |    |
|--------------------------------------------------------------|----|
| 1. Rok 1950: zwrot czy przyspieszenie? . . . . .             | 13 |
| 2. Dlaczego NATO zależało na Niemczech Zachodnich? . . . . . | 16 |
| 3. Dlaczego Niemcom Zachodnim zależało na NATO? . . . . .    | 24 |
| 4. Postulaty polityczne . . . . .                            | 27 |
| 5. Postulaty wojskowe . . . . .                              | 29 |
| 6. Od planu Plevana do Układów Paryskich . . . . .           | 39 |
| 7. Zadowoleni . . . . .                                      | 54 |

### CZEŚĆ II. REMILITARYZACJA DOKONUJE SIĘ

|                                                                                            |     |
|--------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| 1. Wpływ NRF na zimnowojenną politykę NATO w drugiej połowie lat pięćdziesiątych . . . . . | 61  |
| 2. Już w pierwszych latach... . . . .                                                      | 72  |
| 3. Udział w rewizji 1957 roku . . . . .                                                    | 80  |
| 4. Rok przełomu . . . . .                                                                  | 92  |
| 5. 1959—1960: Bundeswehra wyrasta na główną europejską siłę „tarczy” . . . . .             | 100 |
| 6. O taktyczną broń nuklearną dla Bundeswehry . . . . .                                    | 103 |

### CZEŚĆ III. KU DOMINACJI

|                                                                       |     |
|-----------------------------------------------------------------------|-----|
| 1. Nowy etap . . . . .                                                | 111 |
| 2. Batalia o „czwarte mocarstwo atomowe” . . . . .                    | 115 |
| 3. 1961—1964: Bundeswehra na drodze ku dominacji w Europie? . . . . . | 126 |
| 4. Rosnący wpływ na doktrynę i strategię . . . . .                    | 130 |
| 5. Wzrost wpływu NRF na politykę NATO w latach 1961—1964 . . . . .    | 140 |
| 6. Batalia o wielostronne siły nuklearne NATO . . . . .               | 148 |



CZĘŚĆ IV. KILKA RZUTÓW W PRZYSZŁOŚĆ CZYLI NOWE  
POSTULATY

|                                                        |     |
|--------------------------------------------------------|-----|
| 1. Postulaty wewnątrz NATO . . . . .                   | 167 |
| 2. Wyjść poza NATO — Bundeswehra to za mało! . . . . . | 172 |
| 3. Jak to pogodzić z integracją? . . . . .             | 180 |

|                                                         |     |
|---------------------------------------------------------|-----|
| PODSUMOWANIE CZYLI NIE LEKCEWAŻMY DOŚWIADCZEŃ . . . . . | 185 |
|---------------------------------------------------------|-----|



## WSTĘP

W krajach Europy zachodniej i w Stanach Zjednoczonych czasem wysuwa się pod adresem narodu polskiego zarzut, że jest przewrażliwiony na punkcie militarizmu zachodnioniemieckiego. Gdyby nawet tak było nie można by się temu dziwić — człowiek, któremu kilkakrotnie spalono dom, ma się na baczności i podejmuje specjalne środki ostrożności. Nie jest to jednak obsesja, lecz wyciąganie słuszných wniosków z doświadczeń historii.

Zresztą nie sądzimy, by od obaw przed odradzającym się w NRF militaryzmem niemieckim wolne były inne narody. Nie mówiąc już o narodzie radzieckim, czy czeskim, słowackim, rumuńskim bądź bułgarskim, również naród angielski i francuski nie są ich pozbawione. Gdy w roku 1963 do szczytu doszła gorączkowa dyskusja nad wielostronnymi siłami nuklearnymi NATO, przywódca labourzystów brytyjskich Harold Wilson powiedział, że uzbrojenie w broń nuklearną Bundeswehry byłoby takim samym kamieniem milowym na drodze do wojny światowej, jakim było wkroczenie Hitlera do Nadrenii w 1935 r.<sup>1</sup> Przytaczając ten i inne głosy przeciwko uzbrajaniu atomowemu NRF redaktor naczelny *Soldat im Volk*, autor obszernego dwuczęściowego studium o wynikach sesji Rady NATO w Ottawie, opublikowanego w czołowym wojskowym czasopiśmie teoretycznym NRF *Wehrwissen-*

---

<sup>1</sup> Podczas debaty nad polityką zagraniczną w Izbie Gmin 3 lipca 1963 r.



*schaftliche Rundschau* pisze z rozgoryczeniem, że wystarczyło wspomnieć o utworzeniu nuklearnych sił międzysojuszniczych, by na całym świecie rozległy się głosy, mówiące ... o nowym niebezpieczeństwie niemieckim.<sup>2</sup> Nie jesteśmy więc w naszej rzekomej „obsesyjności” odosobnieni.

Do tego „zarzutu” dołącza się jednak zazwyczaj całą litanię argumentów, uzasadniających płonność naszych obaw. Argumenty te dadzą się z grubsza podzielić na trzy grupy.

Typowe dla pierwszej grupy jest dowodzenie, że NRF jako członek NATO, bez zgody bloku nie może podjąć samodzielnej akcji wojskowej; trudno jej jest nawet podejmować samodzielne akcje polityczne wbrew oficjalnej linii politycznej i wbrew opinii kierowniczych kół NATO.

Typowe dla drugiej grupy jest wykazywanie, iż NRF jest państwem pokojowym; naród niemiecki przeszedł w NRF re-edukację; nie zgłasza on oficjalnie pretensji do rewindykacji terytorialnych, a jeśli nawet to czyni — to zastrzega, iż nie użyje siły zbrojnej dla dochodzenia swych roszczeń.

Wreszcie trzecia grupa argumentów polega na wykazywaniu, iż NRF jest zbyt słaba, by podejmować w pojedynkę walkę w imię jakichś rewizjonistycznych celów. W warunkach wojny współczesnej nienuklearne siły zbrojne NRF nie są zdolne do wygrania wojny — ba, nawet gdyby otrzymały do własnej dyspozycji broń nuklearną (co jest zdaniem niektórych polityków i wojskowych partnerów NRF mimo wszystko mało prawdopodobne), byłyby dużo słabsze od potencjalnego przeciwnika, a ponadto — powstrzymywałaby je świadomość tego, że w wypadku wojny nuklearnej terytorium NRF zostałoby całkowicie zniszczone.

Celem tej pracy jest wykazanie, że obawy wynikające z faktu odrodzenia się militarizmu niemieckiego nie są płonne.

Że po pierwsze NATO ani nie determinuje całokształtu polityki NRF, ani też nie uniemożliwia jej samodzielnego działania; jest tak już teraz — a tym bardziej będzie tak w przyszłości.

---

<sup>2</sup> Gerhard Baumann: *Tatsachen und Meinungen um Ottawa (II)*, w: *Wehrwissenschaftliche Rundschau*, sierpień 1963, s. 430.



Że po drugie, fakt pokojowej reedukacji narodu w Niemczech Zachodnich budzi poważne wątpliwości, że opinia polityków mocarstw zachodnich, dziennikarzy i pisarzy w tym względzie częstokroć opiera się na zbyt pochopnych wnioskach z powierzchownego sondażu poglądów „przeciętnego obywatela”, z natury rzeczy obawiającego się nowych awantur wojennych. Nie widzą zaś oni potężnych sił wyrastających w cieniu banków, monopoli i Bundeswehry — a ileż to razy historia dowiodła, że one właśnie decydują o sprawach wojny i pokoju. Nie widzą, że tendencje rewizjonistyczne i antypokojowe, wśród niektórych kół politycznych i wojskowych znacznie w ostatnich latach wzrosły, że rosną wprost proporcjonalnie do wzrostu znaczenia NRF w NATO.

Że po trzecie, uspokajanie opinii publicznej słabością militarną NRF stwarza fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Fałszywe — bo specyfika NATO polega na tym, że stwarza ona ramy nie tylko dla poświęcania interesów narodowych i samodzielności państw w imię „wspólnej sprawy” — ale i stwarza ramy dla narzucania przez jedno państwo innym swojej polityki, przy czym nie muszą to być koniecznie najsilniejsze państwa bloku, a po prostu najbardziej konsekwentne w swojej polityce.

„Chcemy wykazać” — to może zbyt silne określenie. Trudno udowodnić rzeczy, które mogłaby wykazać na dobrą sprawę tylko praktyka. Miejmy nadzieję, że nigdy nie udowodni ona, iż rację mieli ci, którzy twierdzili, że NRF może wywołać wojnę. Miejmy też nadzieję, że w ostatecznym bilansie nie udowodni ona racji tych, którzy wykazywali, iż jeśli nawet NRF nie uda się wywołać wojny, storpeduje ona całkowicie sprawę złagodzenia napięcia międzynarodowego i skończenia z „zimną wojną”. Naszym zdaniem, właśnie warunkiem tego, by to się nie stało, jest sygnalizowanie o niebezpieczeństwie i mobilizowanie sił do walki z nim.

Dlatego wydaje się, że pożyteczne będzie pokazanie, jak rosną te siły, które pchają ku wojnie i zaostrzeniu sytuacji międzynarodowej, jak wpływają one na politykę NRF i budowę jej sił



zbrojnych; jak NRF w coraz większym stopniu narzuca NATO swoją politykę i usiłuje narzucać swoją doktrynę wojenną, jak zaczynając z niczego potrafiła ona zdobyć ważne pozycje w aparacie wojskowym NATO, jak jej koncepcje wojenne wpływają w coraz większym stopniu na plany wojskowe całego bloku.

W analizie i przewidywaniu wydarzeń przyszłości pomaga często metoda porównawczo-historyczna. Jest ona tu tym bardziej na miejscu, że istnieje analogia między pewnymi elementami rozwoju Niemiec obecnie i w okresie międzywojennym. Po pierwszej wojnie światowej Niemcy wypadły z rzędu wielkich mocarstw, były ekonomicznie osłabione i rozbrojone. Bezpośrednio po drugiej wojnie światowej sytuacja ukształtowała się podobnie. W okresie międzywojennym militarizm niemiecki odrodził się dzięki pomocy kapitału zagranicznego — obecnie sytuacja rozwinęła się podobnie. W okresie międzywojennym tendencje rewizjonistyczne w Niemczech wzięły górę nad pokojowymi. Dziś wzrost tych tendencji jest również wyraźny. W okresie międzywojennym mocarstwom zachodnim zdawało się, że skierują politykę Niemiec na pożądane dla siebie tory. Teraz też tak im się wydaje. W okresie międzywojennym mocarstwom zachodnim zdawało się, że zapobiegna wojnie światowej przez politykę pobłażania tendencjom rewizjonistycznym, faktycznie zaś w ten właśnie sposób przyczyniły się do jej rozpętania. Teraz też im się tak wydaje. Rezultatów wprowadzić na szczęście jeszcze nie ma, ale niebezpieczeństwo wojny niewątpliwie w wyniku remilitaryzacji NRF wzrosło.

Na każdą z powyższych analogii można sypać cytataми z przemówień polityków, teoretyków, wojskowych lat trzydziestych i lat pięćdziesiątych. Te ostatnie czasami wyglądają, jak żywcem przepisane.

Jeśli analogia zachodzi nie w pełni — to oczywiście w wyniku zupełnie innej sytuacji międzynarodowej. Innej nie w tym sensie, o jaki chodzi „uspokajaczom”. Innej nie dlatego, że NATO rzekomo nakłada ograniczenia, że NRF rzekomo jest pokojowa i słaba. Innej dlatego, że układ sił w świecie jest diametralnie inny, że siły pokoju przeważają nad siłami wojny.



Odmiennosc sytuacji moze pokrzyzowac plany wojenne, jednakze gwarancji nie daje. Ani gwarancji przeciwko nuklearnej wojnie, wywolanej czyimis nieobliczalnymi, awanturniczymi, rewizjonistycznymi dzialaniami, ani gwarancji przeciwko „zimnej wojnie” i wyścigowi zbrojeń, które zawsze grożą wojną „gorącą”. My zaś chcielibyśmy możliwość trwałego pokoju przekształcić w jego zagwarantowanie.



THE  
LIBRARY OF THE  
MUSEUM OF NATURAL HISTORY  
AND  
ZOOLOGY  
OF THE  
CITY OF BOSTON  
1887



# CZĘŚĆ I

---

## NARODZINY

### 1. Rok 1950: zwrot czy przyspieszenie?

Politycy, wojskowi, historycy Zachodu usprawiedliwiając fakt remilitaryzacji Niemiec Zachodnich w ramach NATO, dowodzą niejednokrotnie, że była ona złem koniecznym, że nastąpiła w odpowiedzi na zaostrzenie się sytuacji międzynarodowej z winy ZSRR, zwłaszcza zaś w związku z kryzysową sytuacją w okresie wojny koreańskiej. Że zdecydowano się na nią wówczas, gdy okazało się, iż NATO we współzawodnictwie wojskowym z państwami socjalistycznymi, nie poradzi sobie bez potencjału zachodnoniemieckiego. Że dopiero w drugiej połowie 1950 r. nastąpił zwrot w postawie mocarstw zachodnich wobec Niemiec Zachodnich i to nawet o 180°.

Pisze więc historyk remilitaryzacji NRF, Hans Speier: „Ku końcowi roku 1950 amerykańska polityka rozbrojenia Niemiec, która panowała od końca drugiej wojny światowej, została odwrócona ze względów politycznych, strategicznych i ekonomicznych.”<sup>1</sup> Wtórzy mu inny historyk tegoż tematu, Gordon A. Craig: „Amerykańska propozycja (chodzi o propozycję Achesona na Radzie NATO — J. L.) pociągnęła za sobą odwrócenie alianckiej polityki rozbrojenia i demilitaryzacji Niemiec...”<sup>2</sup>

---

<sup>1</sup> Hans Speier: *German Rearmament and Atomic War. The Views of German Military and Political Leaders*, Nowy Jork 1957, s. 7.

<sup>2</sup> Gordon A. Craig: *NATO and the New German Army*, w: *Military Policy and National Security*, Princeton 1956, s. 194.



W ten sposób usiłuje się przekreślić jednym pociągnięciem pióra długi ciąg wydarzeń od zakończenia wojny (a przynajmniej od 1946 r.), całą historię systematycznego łamania uchwał poczdamskich i tworzenia separatystycznego państwa zachodnioniemieckiego z a nim postanowiono włączyć go do NATO, faktycznego zaniechania denazyfikacji z a nim jeszcze zrehabilitowano generałów Wehrmachtu w NATO, oraz faktycznego zaniechaniu demontażu przemysłu zbrojeniowego z a nim wprężnięto go do zbrojeń na rzecz NATO.

Usiłuje się przemilczeć fakt, niesłychanie ważny dla zrozumienia genezy i istoty paktu północnoatlantyckiego, że już w okresie jego powstawania, jednym z podstawowych jego założeń, było uczestnictwo w nim Niemiec Zachodnich, ich potencjału przemysłowego i ludnościowego, ich kadr wojskowych, ich potencjału polityczno-moralnego o zupełnie określonym zabarwieniu.

Jeśli istotnie nastąpił pewien zwrot w polityce mocarstw anglosaskich w sprawie Niemiec (jak twierdzą cytowani uprzednio Speier i Craig) — to przypadł on nie po utworzeniu NATO, ani nie w trakcie jej tworzenia — lecz znacznie wcześniej. Utworzenie NATO było jednym ze skutków tego zwrotu, a nie jego przyczyną. Odzwierciedliło się to wyraźnie już w dwóch głównych przedsięwzięciach poprzedzających powstanie NATO — w pakcie brukselskim i w planie Marshalla.

Przecież już kierownicze koła polityczne i wojskowe Unii Zachodniej, przede wszystkim brytyjskie, doszły do wniosku, że bez Niemiec Zachodnich przygotowanie Europy zachodniej do wojny jest niemożliwe. Marszałek Montgomery w swoich wspomnieniach pisze, że w okresie, gdy był przewodniczącym Komitetu Naczelnych Dowódców powstających sił zbrojnych Unii Zachodniej rozwinął wielką kampanię na rzecz uznania tezy o konieczności wprowadzenia Niemiec Zachodnich do Unii. Oto jego słowa:

*„Poprosiłem go (Bevina — J. L.), aby podjął kroki mające na celu wprowadzenie Niemiec Zachodnich do Unii Zachodniej, a następnie do NATO, nad którą toczyły się jeszcze dyskusje... Wskazałem mu, że państwa Unii Zachodniej nie mają ani dosta-*



tecznej liczby ludzi, ani zasobów, aby wystawić odpowiednie siły zbrojne, a chcąc to zrobić, staną u progu gospodarczej ruiny. Plany nasze opierały się na broni konwencjonalnej, jeśli więc przyjdzie nam zmierzyć się z bronią, jaką Rosjanie mogą zastosować przeciwko nam, musimy dysponować potężnymi siłami; bez Niemców nie mieliśmy nadziei na ich wystawienie”.<sup>3</sup>

A oto clou jego wspomnień: „Długa walka o polityczne i wojskowe włączenie Niemiec Zachodnich (obecnej Niemieckiej Republiki Federalnej) do obozu zachodniego jest dobrze znana. Tempo zostało przyspieszone w czerwcu 1950 roku, gdy wybuchła wojna koreańska”.<sup>4</sup>

A więc w połowie 1950 r. nastąpiło nie odwrócenie dotychczasowej polityki, jak chcą zasugerować Speier, Craig i w ślad za nimi wielu, wielu innych — lecz tylko przyspieszenie. Może jednak opinia naczelnego dowódcy wojsk Unii Zachodniej i jednego z twórców NATO jest mało reprezentatywna? Ale przecież, jeśli wczytać się w tekst przemówienia Churchilla w Fulton, z 5 marca 1946 r., które przeszło do historii jako proklamowanie „zimnej wojny”, to można w nim dojrzeć zapowiedź przyszłego sojuszu wszystkich głównych państw kapitalistycznych z Niemcami Zachodnimi łącznie. Nic dziwnego, że podczas gdy w Stanach Zjednoczonych i W. Brytanii dało się odczuć po przemówieniu Churchilla początkowo coś w rodzaju konsternacji,<sup>5</sup> to z natychmiastową pozytywną reakcją spotkało się ono właśnie w Niemczech Zachodnich.

Równolegle z Unią Zachodnią, jako pierwszą próbą polityczno-wojskowego jednoczenia Europy zachodniej, odbywała się realizacja planu Marshalla — próba gospodarczego wzmocnienia państw zachodnioeuropejskich, ich jednoczenia gospodarczego, a zarazem torowania drogi kapitałowi amerykańskiemu. Dokąd po-

<sup>3</sup> Bernard L. Montgomery: *Wspomnienia*, Warszawa 1961, s. 466.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> Oddźwięk na mowę Churchilla w kołach politycznych głównych państw kapitalistycznych szeroko omawia D. F. Fleming w znanej obszernej dwutomowej monografii, pt. *The Cold War and Its Origins*, t. 1, Londyn 1961, s. 351—354. Konstatuje on, m. in. natychmiastowy wzrost propagandy antyradzieckiej w Niemczech Zachodnich.



płynął największy strumień dolarów? W ciągu pierwszego roku realizacji planu — a więc bezpośrednio przed utworzeniem NATO — Anglia otrzymała 1324 mln dolarów, Francja 1130 mln, Włochy 704 mln, a Niemcy Zachodnie — 2422 mln. To też ma swoistą wymowę.

Jest to zresztą tylko jeden przejaw polityki USA zmierzającej do odrodzenia niemieckiego przemysłu, co ułatwiło późniejsze szybkie włączenie go do systemu zbrojeniowego Zachodu. Ponieważ poświęcono już temu problemowi wiele prac i studiów, ponieważ weszło to jako tak bezsporny fakt do powojennej historii — nie będziemy tej sprawy szerzej omawiać.

Ale skończmy z uwagami na temat okresu przednatowskiego, o którym można by nieskończenie, jako że założył on fundamenty włączenia NRF do NATO i zastanówmy się, jakie bezpośrednie argumenty wysuwano już w latach 1948—1949 za zachodnioniemieckim udziałem w bloku zachodnim.

## 2. Dlaczego NATO zależało na Niemczech Zachodnich?

Argumenty za udziałem Niemiec Zachodnich w NATO da-  
dzą się podzielić na trzy grupy: polityczne, gospodarczo-woj-  
skowe i czysto militarne.

Argumenty polityczne związane z rolą Niemiec Za-  
chodnich w antykomunistycznej polityce NATO — wewnętrznej  
i zagranicznej — były w początkowym okresie wysuwane dość  
ostrożnie. Wewnętrzno-antykomunistyczny aspekt założeń polity-  
cznych Unii Zachodniej, a następnie NATO w pierwszym okresie  
jej istnienia nie był w ogóle zbyt szeroko popularyzowany. Nie  
oznacza to, by nie było co do niego jasności w kołach kierowni-  
czych państw — inicjatorów NATO. W orędziu do Kongresu Stan-  
nów Zjednoczonych w sprawie pomocy wojskowej (przede wszyst-  
kim w ramach NATO) prezydent Truman stwierdził: „*Naszym ce-*  
*lem jest współudział w tym, by państwa te dysponowały w możli-*  
*wie najkrótszym czasie zwartymi, dobrze wyszkolonymi siłami*  
*zbrojnymi, zdolnymi do utrzymywania por-*  
*ządku wewnętrznego* (podkr. J. L.) *i do stawienia opo-*



ru w początkowych fazach agresji z zewnątrz”;<sup>6</sup> z tym stanowiskiem zgadzała się zresztą również opozycja. Senator Taft oświadczył np., że główną funkcją europejskich sił zbrojnych powinno być zapewnienie odpowiedniej obrony przed wewnętrznym przewrotem.<sup>7</sup>

W monografii pt. *NATO i ruch na rzecz zjednoczenia Europy* wydanej pod auspicjami brytyjskiego Institute of World Affairs czytamy: „Istniało jeszcze bardziej ukryte niebezpieczeństwo, a mianowicie, że komuniści mogą opanować poszczególne państwa nie przez użycie siły z zewnątrz, lecz przez przewrót wewnętrzny. Niebezpieczeństwo to dawało się odczuwać zwłaszcza we Francji i we Włoszech, gdzie miejscowe partie komunistyczne wyszły z wojny z ogromnie zwiększoną siłą”.<sup>8</sup>

Niemcy Zachodnie gwarantowały, że takich niespodzianek jak we Francji, czy we Włoszech nie należy się obawiać. Amerykańskie, brytyjskie i francuskie władze okupacyjne dość skutecznie przeciwdziałały wszelkim formom i przejawom aktywizacji sił postępowych, wbrew poczdamskim uchwałom o stworzeniu warunków dla demokratyzacji Niemiec. Wieloletnie antyradzieckie wychowanie, pomnożone przez ciężkie ostatnie miesiące wojny i propagandę szerzoną przez przywództwo polityczne organizacji uchodźców i przesiedleńców ze wschodu gwarantowało, że Niemcy Zachodnie będą podatne na antyradziecką ideologię NATO.

Stąd jeden już krok do tak ważnego argumentu politycznego, jak ten, że również w walce z komunizmem w skali międzynarodowej, a więc w polityce „z pozycji siły”, w stworzeniu w Europie zachodniej „pozycji przeważającej siły” (termin chętnie używany w amerykańskim języku politycznym), Niemcy Zachodnie będą zawsze niezawodnym sojusznikiem, mniej podatnym na

---

<sup>6</sup> U. S. Department of State Bulletin, 8 sierpnia 1949 r., s. 188.

<sup>7</sup> New York Times, 22 stycznia 1950 r. Również Dean Acheson, jeden z twórców NATO pisał w swojej książce, że „poważne siły lądowe w Europie zachodniej były potrzebne dla zapobieżenia przewrotowi wewnętrznemu, wspartemu przez groźbę z zewnątrz” (Power and Policy, Cambridge 1953, s. 86).

<sup>8</sup> M. Margaret Ball: NATO and The European Union Movement, Londyn 1959, s. 37.



fluktuacje i wahania, jakich można się było spodziewać po Francji i Włoszech.

Oczywiście nie wypowiadano tego tak otwarcie i tak głośno, jak przyznają to z perspektywy kilkunastu lat politycy i historycy NATO, trudno bowiem było otwarcie uznać za sojusznika w „zimnej wojnie” przeciwko byłemu współtowarzyszowi walki państwo, które dopiero co było wrogiem nr 1 i przeciwko któremu mobilizowano przez wiele lat opinię publiczną, a w walce przeciwko niemu padło tyle ofiar na polach bitew. Ale w polityce mocarstw kapitalistycznych liczą się realia. Jeśli można było przeciwko wczorajszemu sojusznikowi montować blok polityczno-wojskowy — choćby pod osłoną obronnej frazeologii — to w ramach tej samej terminologii trudno było nie uznać za sojusznika wczorajszego wroga, skoro jego antyradzieckie nastawienie było stuprocentowo pewne. Mógł to być szok dla humanisty, nie dla polityka.

Tym mniej dla wojskowego. Analiza sytuacji strategicznej dowodziła cenności Niemiec Zachodnich zarówno z punktu widzenia gospodarczo-wojskowego, jak i strategiczno-wojskowego.

Gospodarczo-wojskowa wartość Niemiec Zachodnich wynikała z ich poważnych zasobów ludnościowych i potencjału przemysłowego. Ludność Niemiec Zachodnich wynosiła ok. 50 milionów, podczas gdy np. Francji, największego kontynentalnego europejskiego członka NATO — 42,5 mln. Znana była prężność niemieckiego ciężkiego przemysłu, w tym zbrojeniowego, który w sprzyjających warunkach mógł szybko osiągnąć i przewyższyć poziom przedwojenny, zwłaszcza, że plan Marshalla i wstrzymanie demontażu zakładów przemysłu zbrojeniowego stworzyły ku temu pierwsze przesłanki.

W dodatku wysiłek zbrojeniowy Niemiec Zachodnich mógł całkowicie zostać skierowany dla potrzeb NATO, jako że Niemcy Zachodnie nie miały wówczas i nie miały mieć posiadłości zamorskich, nie musiały więc rozpraszać swojego wysiłku na inne części świata, jak to czyniły np. W. Brytania czy Francja.

Dochodził tu jeszcze jeden wzgląd uboczny, jeśli chodzi o NATO, ale zasadniczy, jeśli brać pod uwagę konkurencję międzyimperialistyczną, która przecież nigdy nie zanika. Przezna-



czanie na zbrojenia pewnej części dochodu narodowego Niemiec Zachodnich mogło przyhamować tempo rozwoju ich przemysłu, a dalekowzroczni politycy brytyjscy i francuscy przewidywali, że w przyszłości rozwój ekonomiki zachodnioniemieckiej zagrozi eksportowi ich krajów, zaś na rynkach światowych pojawi się groźny konkurent. Speier pisze o tym ogólnie: „Udział Niemiec w obronie Zachodu mógłby zmniejszyć brzemień zbrojeń, które mają dźwigać inne państwa europejskie. Zdawało się niestuszne pozwalać pokonanym Niemcom na rozwój ich ekonomiki, podczas gdy zwycięzcy mieli ponosić całą odpowiedzialność za ich obronę”.<sup>9</sup> Ale mniej ogólni byli politycy. W wywiadzie udzielonym Alistairowi Horne, 12 sierpnia 1952 r., Ivone Kirkpatrick, wysoki komisarz brytyjski w Niemczech powiedział: Jeśli nie poprzemy sprawy niemieckiego wkładu zbrojeniowego, dodamy bodźca rywalizacji w dziedzinie handlu zagranicznego, co mogłoby nas ostatecznie zrujnować”, innemu zaś dziennikarzowi oświadczył: „Boję się bardziej niemieckich traktorów, niż niemieckich czołgów”.<sup>10</sup>

7 lipca 1962 r. w Izbie Gmin, Eden stwierdził publicznie: „Jeśli Niemcy nie wezmą udziału w przebrojeniu, będzie to oznaczało, że oni jedni wśród wolnych narodów będą zdolni do dalszego skierowywania całego potencjału przemysłowego na potrzeby ludności cywilnej i handlu zagranicznego”.<sup>11</sup>

Względy czysto wojskowe były różnego rodzaju. Wynikały z wartości, jaką mogły mieć zachodnioniemieckie siły zbrojne dla kolektywnych sił zbrojnych NATO; z wagi, jaką udział zachodnioniemiecki mógł mieć dla samej strategii NATO i z wielu innych czynników. Zaczniemy od spraw najprostszych, choć może

<sup>9</sup> Speier, *op. cit.*, s. 7.

<sup>10</sup> Alistair Horne: *Back into Power. A Report in the New Germany*, Londyn 1955, s. 35. Horne przytacza tu dwie znamienne, jego zdaniem, liczby. Wydatki obronne W. Brytanii wynosiły 1731 mln funtów szterlingów, tj. 12,8% jej dochodu narodowego, natomiast Niemcy opłacały tylko koszty okupacji — 600 mln funtów szterlingów, tj. ok. 6,7% dochodu narodowego. Co więcej, gdyby okupacja formalnie została zakończona, trudno byłoby oczekiwać tego, aby Niemcy nadal płaciły koszty stacjonowania wojsk brytyjskich na kontynencie.

<sup>11</sup> Tamże.



najbardziej szokujących (co prawda umówiliśmy się, że polityka nie powinno szokować).

„Byli niemieccy oficerowie wszystkich stopni i miliony Niemców miały doświadczenie w walce z radzieckimi siłami zbrojnymi” — te słowa Speiera charakteryzują najlepiej argument, który nie wymaga komentarzy.<sup>12</sup>

Ale udział Niemiec Zachodnich był niezbędny również z szerszych względów, wynikał z samej istoty koncepcji strategicznej NATO. Koncepcja ta przeszła znaczną ewolucję już w pierwszym okresie istnienia NATO — od koncepcji strategii peryferyjnej do *forward strategy*. W myśl tej pierwszej, sformułowanej oczywiście w „obronnej terminologii”, siły zbrojne NATO miały w początkowej fazie wojny prowadzić walki opóźniające i wycofywać się na zachód, zajmując przejściowe linie obronne (w tym i na Renie), a wreszcie, jeśli nacisk przeciwnika nie będzie słabnął, ewakuować Europę zachodnią, pozostawiając jedynie silnie bronione przyczółki. Po zbombardowaniu atomowym ZSRR przez amerykańskie lotnictwo dalekiego zasięgu uzbrojone w ładunki nuklearne, siły zbrojne NATO wzmocnione wojskami USA i resztą wojsk W. Brytanii, powróciłyby na kontynent, po czym miałyby wkroczyć na terytorium państw socjalistycznych Europy wschodniej, a następnie ZSRR i tam ostatecznie rozbić radzieckie wojska i zlikwidować radziecki aparat państwowy. W myśl drugiej koncepcji wojska NATO powstrzymałyby wojska radzieckie już na wschodniej granicy Niemiec Zachodnich,<sup>13</sup> wywalczyłyby czas, w ciągu którego lotnictwo bombowe USA winno zdruzgotać potencjał wojskowy i gospodarczy ZSRR, a następnie wkroczyłyby na terytorium nieprzyjaciela.

Nawet w pierwszej koncepcji aktywny udział Niemiec Zachodnich miał duże znaczenie, W wojnie współczesnej, zwłaszcza

<sup>12</sup> Speier pisze, że argument ten szerzyli również sami generałowie niemieccy; wielu z nich wskazywało, że Niemcy są jedynym narodem mającym doświadczenie walk przeciwko czerwonym siłom zbrojnym (op. cit., s. 49—65).

<sup>13</sup> Koncepcja ta otrzymała nazwę ang.: *forward strategy*, niem.: *Vorwärtsstrategie*; ścisłego odpowiednika w języku polskim nie ma, choć przyjmuje się niekiedy termin: strategia wysuniętej linii. Dla *Vorwärtsverteidigung* przyjmuje się termin: strategia wysuniętej linii obronnej.



w manewrowej wojnie nuklearnej, od przygotowania terenu do walki, od możliwości pełnego jego wykorzystania na całej głębokości, od współpracy ludności z siłami zbrojnymi zależy ich zdolność do manewru, zwłaszcza do walk opóźniających. Jeszcze większego znaczenia nabiera to jednakże w drugiej koncepcji, która stała się ostateczną koncepcją NATO w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Jeśli bowiem chciało się zatrzymać siły lądowe przeciwnika na wschodniej granicy Niemiec Zachodnich, nie wystarczało aktywne współdziałanie ludności, lecz potrzeba było wielkiej rozbudowy sił zbrojnych. Półmilionowa armia zachodnioniemiecka — a ta granica liczebności Bundeswehry jak wiadomo ostatecznie została przyjęta — była warunkiem sine qua non forward strategy.

Zwłaszcza, że w Stanach Zjednoczonych silne były opory przeciwko stacjonowaniu zbyt wielkiej ilości wojsk amerykańskich na terytorium Europy Zachodniej. Jeśli Europa chce walczyć — niech sama dołoży więcej wysiłku, by stworzyć własne potężne siły lądowe, a nie korzysta z amerykańskich. Teza ta, która uzyskała popularną obiegową nazwę *not our boys* odzwierciedliła się m. in. w stale powtarzanych postulatach, by pomoc amerykańską uzależnić od wystawienia przez europejskich partnerów USA odpowiednich sił zbrojnych. Jak się okazało — właśnie na Niemcy Zachodnie można było pod tym względem najpewniej liczyć.

Aktywny udział ludności Niemiec Zachodnich i swobodne dysponowanie ich terytorium dla działań wojennych potrzebne było zresztą również dla pewnej modyfikacji forward strategy. W gruncie rzeczy stała się ona podstawą strategii NATO w pierwszych latach jej istnienia. Że trzymanie się *forward strategy* bez żadnych odstępstw jest niemożliwe — dowództwo NATO zdawało sobie sprawę. W praktyce nastawiono się na to, że nie da się uniknąć wycofywania sił na pewnych kierunkach i dopiero późniejszego kontratakowania, gdy już skutki uderzeń atomowych staną się bardziej odczuwalne. Ale wycofywanie się wymaga głębokości terytorium — inaczej grozi całkowitą klęską, uniemożliwiająca manewr i późniejszą kontrofensywę, grozi zepchnięciem do morza bez możliwości powrotu. Nawet wraz z Niemcami Za-



chodnimi terytorium europejskie NATO było stosunkowo niegłębokie — a tym bardziej bez nich groziło zajęcie przez nieprzyjaciela całej Europy zachodniej, zanim skutki uderzenia nuklearnego staną się odczuwalne.

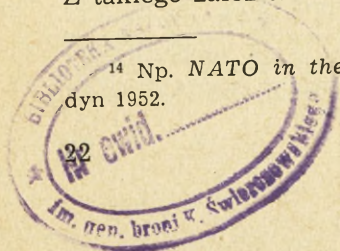
Można zadać pytanie: czy wojska państw NATO nie mogłyby wykorzystać terytorium Niemiec Zachodnich bez ich udziału? Wskazywaliśmy wyżej, że aktywny udział ludności ma ogromne znaczenie. Ale pozostawmy na chwilę ten wzgląd na uboczu.

Wykorzystanie terytorium Niemiec Zachodnich w wypadku gdyby nie były one sojusznikiem, członkiem wspólnego bloku polityczno-wojskowego, byłoby na dłuższą metę utrudnione. Wojska mocarstw zachodnich przebywały tam na zasadzie wojsk okupacyjnych, ale okupacja musiała się kiedyś skończyć. Dalsze przebywanie wojsk zależałoby już od dobrej woli państwa zachodniemieckiego i jego ludności, a z kolei ta dobra wola — od rozwoju sytuacji międzynarodowej, od stosunków z ZSRR itp. Nie byłaby wykluczona sytuacja, w której Niemcy za cenę zjednoczenia ze wschodnią strefą okupacyjną zajęłyby neutralną postawę pozbawiając wojska mocarstw zachodnich możliwości przebywania na ich terytorium.

Nie jest to wyimaginowane rozumowanie, dokonane przez nas ex post. W kilku kolejnych książkach, opublikowanych — w okresie gdy remilitaryzacja Niemiec Zachodnich stała na porządku dnia — przez tzw. *Chatham House Study Group* brytyjskiego Royal Institute of International Affairs (a więc grupy naukowców, polityków, strategów wojskowych),<sup>14</sup> analizując wszystkie pro i contra udziałowi Niemiec Zachodnich w NATO, sformułowano tę ewentualność jako ważki argument przemawiający za tym udziałem.

Pomijam tu szereg argumentów, mających wybitnie propagandowy charakter, a wychodzących z założenia rzekomej nieuchronności odrodzenia potencjału militarnego Niemiec Zachodnich niezależnie od polityki mocarstw zachodnich. Z takiego założenia wynikało, że lepiej, by ta remilitaryzacja do-

<sup>14</sup> Np. NATO in the Cold War, Londyn 1950; Atlantic Alliance, Londyn 1952.





konała się w ramach bloku zachodniego, niż poza nim, w tym bowiem drugim wypadku groziła neutralizacja Niemiec, ich dominacja w Europie środkowej, ich tendencje rewizjonistyczne itp. itd.<sup>15</sup>

Pomijam, a raczej nie rozwijam ich szerzej, ponieważ chodzi mi o rzeczywiste motywy, jakie leżały u podstaw niewątpliwej tendencji założycieli NATO do włączenia do niej Niemiec Zachodnich, a nie o oficjalną motywację, która miała na celu przeforsowanie sprawy remilitaryzacji Niemiec Zachodnich. Oficjalna motywacja musiałaby być różnorodna, chodziło bowiem o przeforsowanie tej sprawy w warunkach ogromnego oporu ze strony wszystkich narodów byłej koalicji antyfaszytowskiej, który odzwierciedlił się również w postawie części kół rządzących USA, W. Brytanii i Francji. Nie małą rolę w tej motywacji musiała odgrywać rzekoma groźba napaści na Europę zachodnią ze strony ZSRR i jej sojuszników, pozostałych państw socjalistycznych. Jawny absurd takiej groźby zwalnia nas od obowiązku choćby zarejestrowania wszystkich argumentów, dla których była pretekstem.

W każdym razie, z jakiegokolwiek by strony nie podchodzić do tego zagadnienia, widać, że założyciele NATO mieli szereg ważnych powodów, dla których udział Niemiec Zachodnich w bloku uważali za wartościowy, a nawet niezbędny. Że zdawali sobie przy tym sprawę z niebezpieczeństw, na jakie w przyszłości może narazić ich nowa potęga, nowy imperialistyczny konkurent? Któż patrzy w tak daleką przyszłość. Jeśli powiedziało się *a*, trzeba powiedzieć *b*. Z chwilą, gdy zaczęto montować antysocjalistyczny blok polityczno-wojskowy, wszystkie środki zmierzające do jego wzmocnienia wydawały się słuszne, zwłaszcza, że sądzono, iż w ramach NATO można będzie zbytnej samodzielności odrodzonego militarystu zachodnioniemieckiego zapobiec. W tym celu

---

<sup>15</sup> Ba — spotykamy tu argumenty takie, jak groźba sojuszu niemiecko-radzieckiego za cenę powrotu do Niemiec terytoriów utraconych na wschodzie, a nawet groźba tego, że w wypadku nie uzbrojenia Niemiec Zachodnich powstanie vacuum, które wypełnią radzieckie siły zbrojne (gen. Morgan William: *Some Aspects of World Strategical Situation*; w: *International Affairs*, kwiecień 1952, s. 143).



zresztą wymyślono — jak wiemy — najróżnorodniejsze „gwarancje”, których wartość okazała się w wielu wypadkach wątpliwa.

A czy druga strona, przystępująca niejako do spółki, również była w niej zainteresowana?

### 3. Dlaczego Niemcom Zachodnim zależało na NATO?

Używając określenia „Niemcy Zachodnie” pamiętajmy, że w odniesieniu do pierwszych lat powojennych nie jest ono jednoznaczne. Oficjalnego kierownictwa politycznego i administracyjnego do września 1949 r. nie było, a kierownictwa wojskowego, ani oficjalnego, ani też nieoficjalnego jeszcze przez pewien czas. Jeśli poczynając od 1949 r. można używać terminu „koła polityczne”, czyniąc przy tym rozróżnienie między rządowymi, związanymi głównie z CDU, a opozycyjnymi, przede wszystkim SPD (nie mówiąc oczywiście o komunistycznych), to termin „koła wojskowe” jest jeszcze w odniesieniu do owego okresu — dość płynny; czynnik wojskowy stanowiły kółka i koła byłych generałów i wyższych oficerów Wehrmachtu, dopiero się organizujące, skupiające się wokół dopiero zakładanych czasopism wojskowych i towarzystw „wiedzy wojskowej” — formalnie zajmujących się bardzo teoretycznymi zagadnieniami, względnie doświadczeniami dawnych wojen. Nie należy przy tym zapominać, że wielu wyższych wojskowych byłej armii hitlerowskiej zostało bezpośrednio przyciągniętych przez aliantów zachodnich do tzw. pracy badawczej nad drugą wojną światową. Najbardziej jaskrawym przykładem może być utworzona przez Amerykanów w Allendorf pod Monachium *Kommission der Sachverständigen für die Geschichte des Krieges*, na czele z gen. Halderem, b. szefem sztabu Wehrmachtu (w. l. 1938—1942) z udziałem 120 generałów Wehrmachtu, w tym Guderiana, Schwerina, Manteuffla i in.

Na brak jakiejś jednolitej opinii kół wojskowych oprócz względów organizacyjnych wpływał jeszcze szereg innych czynników — rozbieżności poglądów na okres hitlerowski i przyczyny klęski, różnice doktrynalne między przedstawicielami poszczególnych rodzajów sił zbrojnych, brak sprecyzowanych poglądów na



wojnę przyszłości wskutek kilkuletniego odcięcia od nowych zdobyczy techniki wojennej itp.

Wszystko to jednak nie przeszkadzało temu, iż w kluczowych problemach związanych z najbliższą przyszłością Niemiec Zachodnich, ich pozycją polityczną i ewentualną odbudową sił zbrojnych, wytworzył się wspólny — dla zaczynających już rządzić kół byłych i przyszłych wojskowych — pogląd.

Nie mamy tu miejsca na jakąś głębszą i dokładniejszą analizę oceny sytuacji politycznej Niemiec Zachodnich w końcu lat czterdziestych, tak jak ją formułowały te właśnie koła polityczne i wojskowe. Wydaje nam się, że z grubsza biorąc, bardzo schematycznie i w telegraficznym skrócie ocena ta wyglądała następująco.

Współpraca trzech wielkich mocarstw z okresu drugiej wojny światowej zakończyła się;<sup>16</sup> rozpoczęła się „zimna wojna”.<sup>17</sup> Wobec inercji i pasywności Zachodu nie ma w najbliższym czasie szans na nową wielką wojnę między Wschodem a Zachodem. Stany Zjednoczone rozumiały swój błąd z okresu wojny i pierwszych lat powojennych, zarówno dotyczący współpracy z ZSRR, jak i dążenia do całkowitego rozbicia niemieckiego potencjału przemysłowo-wojennego. Dla Niemiec Zachodnich powstaje szansa odrodzenia się jako państwo-sojuszник mocarstw zachodnich w zimnej wojnie; szansę tę można wykorzystać, wysuwając szereg postulatów przede wszystkim natury politycznej, choć nie jest wykluczone wysunięcie w następnej kolejności postulatów natury wojskowej. Należy jednak zdawać sobie sprawę z tego, że odrodzenie państwowości niemieckiej wraz ze wszyst-

---

<sup>16</sup> Speier cytuje głos jednego z generałów b. armii hitlerowskiej, który bezpośrednio po wojnie w rozmowie z interlokutorami amerykańskimi powiedział: „*Niemcy mogą teraz umyć ręce; sojusznicy zachodni przejęli od nich walkę przeciwko Związkowi Radzieckiemu*” (op. cit., s. 50).

<sup>17</sup> W jednym z najbardziej reprezentatywnych dla owego okresu myśli wojskowej artykułów, gen. v. Sodenstern, omawiając sytuację strategiczną w konflikcie Wschód—Zachód, dowodził, że III wojna światowa już się rozpoczęła w postaci zimnej wojny, która jest zarazem wojną totalną (Georg von Sodenstern: *Die strategische Lage der Welt*; w: *Wehrwissenschaftliche Rundschau*, marzec 1952).



kimi jej atrybutami może nastąpić tylko w ramach uczestnictwa w sojuszach polityczno-wojskowych Zachodu.

Te właśnie perspektywy stwarzała odradzającemu się państwu zachodnioniemieckiemu NATO.

Uczestnictwo w NATO musiałyby być poprzedzone zakończeniem stanu okupacji i stworzeniem pełnoprawnego państwa zachodnioniemieckiego. Obietnica wniesienia wkładu do zbrojeń Zachodu musiała łączyć się z uzyskaniem pomocy finansowej dla odrodzenia ciężkiego przemysłu, nie mówiąc już o ostatecznym zaniechaniu procesu demontażu. Wniesienie wkładu do sił zbrojnych oznaczałoby uzyskanie uprzedniej zgody na odbudowę zachodnioniemieckich sił zbrojnych.

Co więcej: uczestnictwo Niemiec Zachodnich w NATO dawało tym kołom politycznym i wojskowym, które stawiały na ostateczne rozbitcie wielkich mocarstw — możliwość aktywnego współdziałania w tym kierunku, zajęcia ważnego odcinka frontu w zimnej wojnie, powrotu na arenę polityczną świata w jej najbardziej newralgicznym punkcie, w Europie środkowej. Z kolei mogło to być punktem wyjścia dla bardziej samodzielnej polityki zagranicznej w przyszłości.

Była to przy tym nie tylko najlepsza droga do odrodzenia potencjału gospodarczo-militarnego, ale i droga jedyna. Po ciężkich doświadczeniach wojennych narody Europy nigdy by się nie zgodziły na remilitaryzację Niemiec Zachodnich w jawnej formie, nie zamaskowanej wspólnotą programu NATO, kolektywnym charakterem jej sił zbrojnych, gwarancjami, jakie przed odrodzeniem niemieckiego militarizmu obiecywała. Była to też jedyna droga do stworzenia nowoczesnych sił zbrojnych, nawet jeśli abstrahować od wszelkich przeszkód politycznych i prawnych. Dla wyposażenia tych sił uzbrojenie musieliby dostarczyć ich sojusznicy, przede wszystkim Stany Zjednoczone; Niemcy Zachodnie mogły uniknąć kosztownych prac badawczych, budowy prototypów itp., co miało ogromne znaczenie zwłaszcza w dziedzinie rakietowej i nuklearnej. Mogły też nadrobić za jednym zama-



chem lata utracone wskutek odcięcia od najnowszej techniki wojennej.

Tak więc również koła polityczne i wojskowe Niemiec Zachodnich były zainteresowane w uczestnictwie w NATO. Nastąpiła zbieżność celów dwóch kontrahentów: inicjatorów NATO i kół rządzących Niemiec Zachodnich. Przy takiej zbieżności mogłoby chodzić tylko o to, by dojść do porozumienia na temat formy przystąpienia do współpracy. Ale koła rządzące Niemiec Zachodnich doszły do wniosku, że zanim dojdzie do porozumienia, mogą wysunąć wstępne postulaty, od których zaspokojenia zależniały przystąpienie Niemiec Zachodnich do sojuszu zachodniego. Charakterystyczne przy tym, że Adenauer i koła do niego zbliżone, w pewnym stopniu skrepowane oficjalnym charakterem swoich wypowiedzi, zachowywały bardziej umiarkowaną postawę niż koła wojskowe, które z miejsca wysunęły szereg dezyderatów.

#### 4. Postulaty polityczne

Głównym postulatem politycznym wysuwany przez koła rządowe Niemiec Zachodnich było oczywiście przywrócenie Niemcom Zachodnim pełni praw suwerennych. Nie wydaje się, by należało tu poświęcić temu zagadnieniu specjalną uwagę; postulat ten byłby w zasadzie zrozumiały, jednakże należy wskazać na kilka charakterystycznych towarzyszących mu argumentów wysuniętych przez koła wojskowe, które wręcz jako warunek wystawienia sił zbrojnych stawiały równouprawnienie polityczne.

Pierwszy argument: tylko suwerenne państwo może mieć swoje siły zbrojne — inaczej są to tylko najemnicy — i będą walczyć jak najemnicy.<sup>18</sup>

---

<sup>18</sup> „Trzeba wyraźnie powiedzieć, że niemieccy żołnierze nierównoprawnej Republiki Federalnej, pomyślni jako wzmocnienie zachodniej siły obronnej, mogliby pomnożyć ilość chorągiewek na mapach operacyjnych zachodnich sztabów generalnych, ale ich siła uderzeniowa w warunkach takiej podwójnej polityki nie stałaby w żadnym stosunku do poniesionych



Drugi: tylko w suwerennym państwie Niemcy zgodzą się iść do wojska.

Trzeci: tylko suwerenne państwo może zawrzeć prawomocny układ o wystawieniu i włączeniu swych sił zbrojnych do wspólnej armii.<sup>19</sup>

Czwarty: tylko żołnierze suwerennego państwa będą traktowani przez nieprzyjaciela jak żołnierze i w razie niewoli chronić ich będą konwencje międzynarodowe — w przeciwnym wypadku będą pozbawieni praw przysługujących jeńcom wojennym.<sup>20</sup>

Podnoszono też argument, że włączenie samych tylko kontyngentów wojskowych do systemu wojskowego Zachodu jest jedynie częścią zadania: chodzi przecież o to, by włączyć cały potencjał gospodarczo-wojskowy Niemiec Zachodnich, ba — cały ich potencjał jako państwa — co możliwe jest tylko po przywróceniu im praw państwa.

Niemalą wagę miał argument, że przywrócenie suwerenności Niemiec Zachodnich wytrąci oręż z ręki przeciwników remilitaryzacji, którzy głoszą, że jest to rodzaj reparacji wojennych, a nie wkład równoprawnego członka zachodniej „wspólnoty”.

Gdy już mowa o postulacie przywrócenia pełni praw państwowych, to wskazać trzeba, że Adenauer zażądał uznania rządu zachodnioniemieckiego za przedstawiciela całych Niemiec, włącznie z wschodnią ich częścią. Postulat ten został przyjęty bez

---

*kosztów. Byliby oni jako członkowie legii (cudzoziemskiej — J. L.) dziećmi krótkowzroczności, a użycie ich tak by się miało do prawdziwej walki jak trick karciany do sztuki”. — Armee ohne Pathos. Die Deutsche Wiederbewaffnung im Urteil ehemaliger Soldaten, Bonn 1951, s. 50 — Wydawnictwo to, przygotowane do druku przez znanego komentatora wojskowego Adelberta Weinsteina, było pierwszym po wojnie kompendium wypowiedzi byłej niemieckiej generalicji, m. in. generałów i admirałów: Blumentritta, Bussego, Gyldenfeldta, Heyego, Manteuffla, Munzla, Sodensterna, Tippleskircha, Vietinghoffa-Scheela, Westphala.*

<sup>19</sup> „Niemiecki wkład obronny zakłada prawomocny układ między Niemcami a pozostałymi państwami, uczestniczącymi we wspólnej obronie. Niemcy jako partner układu muszą być politycznie równouprawnione. Tylko suwerenne państwo może zawierać układy” (prof. von der Heydte, wg. *Armee ohne Pathos*, cyt. wyd., s. 49).

<sup>20</sup> Heydte, tamże, s. 47—48.



zastrzeżeń. Jak się okazało, stał się on podstawą do hamowania przez NRF w ciągu całego dziesięciolecia wszelkich prób uregulowania problemu niemieckiego — nawet takiego, do jakiego skłonni byli partnerzy NRF.

Dalej Adenauer zażądał podtrzymania nowej władzy przez zwiększenie ilości wojsk okupacyjnych mocarstw zachodnich. Głównym pretekstem było zagrożenie z zewnątrz, jednakże wysuwano również argument w postaci możliwości wewnętrznych „niepokojów”; ten ostatni argument posłużył też za podstawę do późniejszego zażądania udzielenia zgody na wystawienie silnej Schutzpolizei.

## 5. Postulaty wojskowe

### A. WYPUŚCIĆ ZBRODNIARZY WOJENNYCH

Obok tych wstępnych postulatów politycznych wysuwano też już na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych wstępne postulaty wojskowe. Istota ich sprowadzała się do tego, by skończyć z „infamią”, którą dotknięta została armia niemiecka. Próby rehabilitacji niemieckiej generalicji, które rozpoczęły się już w pierwszych latach powojennych, przybrały na początku lat pięćdziesiątych formę wyraźnych postulatów, skierowanych przede wszystkim pod adresem przyszłych sojuszników, ale także wobec własnego społeczeństwa.

A więc przede wszystkim chodziło o całkowitą likwidację akcji karania za zbrodnie wojenne i jej skutków, przy czym domagano się nie tylko wypuszczenia odsiadujących karę, ale także oficjalnej rehabilitacji całej niemieckiej generalicji.

Chodziło dalej o przywrócenie dobrego imienia byłej niemieckiej armii (z wyjątkiem najbliższych doradców Hitlera), o uznanie tego, że spełniała ona — i spełniła — swój obowiązek. Ten ostatni postulat kierowano również pod adresem własnego społeczeństwa.

W pierwszych latach powojennych głównym kierunkiem reha-



bilitacji było dowodzenie, że w znakomitej większości generalicja była przeciwko Hitlerowi i hitleryzmowi, a jej część udowodniła to spiskiem 20 lipca 1944 r. Postępowanie tych, którzy wytrwali przy Hitlerze do końca wyjaśniano obowiązkiem żołnierskim. Sytuacja dla obrońców honoru armii była przy tym niełatwa. Nie tylko narody, które bezpośrednio i najbardziej ucierpiały od okrucieństw okupacji niemieckiej i od zbrodni niemieckiej generalicji były zdecydowane ukarać zbrodniarzy wojennych, ale domagała się tego samego opinia publiczna mocarstw anglosaskich wraz z postępową opinią całego świata.

Na początku lat pięćdziesiątych sytuacja radykalnie się zmieniła. Wczorajsi zwycięzcy zwrócili się do pokonanych z propozycją sprzymierzenia się do walki przeciwko państwom socjalistycznym. Wczorajsi sędziowie zwrócili się do tych samych kół wojskowych, które dopiero co sądzili, i których czołowi przedstawiciele jeszcze siedzieli w więzieniach — z propozycją współpracy. Nie była to wprawdzie propozycja oficjalna, niemniej była zrozumiała sama przez się, bez niej bowiem — bez kadr dowódczych, zwłaszcza najwyższych szczebli — państwo bońskie nie mogłoby wystawić w krótkim czasie potężnej armii. Co więcej: ideologia i koncepcja polityczna nowej armii w swym antykomunistycznym charakterze nie różniła się przecież w istocie od ideologii i koncepcji tej armii, którą dowodziła generalicja do 1945 r.

Koła wojskowe Niemiec Zachodnich zrozumiały, że uzyskały wielką szansę zarówno uwolnienia swych czołowych przedstawicieli w sensie fizycznym, jak i rehabilitacji całej generalicji w sensie moralnym.

Kampanię propagandową i postulaty w tej dziedzinie można by (w ogromnym rzecz jasna skrócie, bo nie należy to do tematu niniejszej pracy) streścić następująco:

Cała akcja przeciwko „zbrodniarzom wojennym” z procesami norymberskimi włącznie opiera się na zasadach sprzecznych zarówno z prawem, jak i podstawami, na których spoczywają wszystkie armie świata. Sprzecznych z prawem — bo niemiecka generalicja działała na podstawie obowiązujących wówczas w państwie niemieckim i w armii praw. Sprzecznych z funda-



mentami wszelkich armii, bo każda armia opiera się na dyscyplinie, posłuszeństwie i wierności, na wykonywaniu rozkazów.<sup>21</sup>

Nie można tworzyć nowej armii zachodnioniemieckiej, jeśli nie anuluje się całej tej akcji, jeśli nie przyzna się, że była ona niesłuszna.

„Dopiero wówczas, gdy dyfamacja, która spotkała wszystkich byłych żołnierzy wraz z osądzeniem feldmarszałków i generałów zostanie usunięta przez ich wypuszczenie na wolność, otrzyma Zachód od niemieckich żołnierzy wkład, którego oczekuje od nich cały świat”.<sup>22</sup>

Zachodnioniemieckie koła wojskowe podsuwały przy tym swym przyszłym sojusznikom dodatkowe argumenty, na podstawie których należy tej rehabilitacji dokonać. Procesy i wyroki na zbrodniarzy wojennych były wynikiem zamierzeń politycznych. Chciano zniszczyć niemiecką siłę zbrojną rzekomo w tym celu, by nie zagrażała celom politycznym zwycięzców. Teraz chce się armię niemiecką nie zniszczyć lecz odbudować, zaś cele polityczne Niemiec Zachodnich i ich zachodnich sojuszników są te same.

Dochodziła do tego masa argumentów o nieobiektywności samych przewodów sądowych, o fałszywości zeznań świadków i wykorzystaniu sprzyjającej atmosfery, o niemożności obrony itp.

Konkretne postulaty były wyraźne: więźniów zwolnić (ewentualnie warunkowo), a trwające jeszcze przewody przerwać.<sup>23</sup> Jak ultimatum brzmiało stwierdzenie: „Należy tu przede wszyst-

---

<sup>21</sup> Szeroko kolportowano oświadczenia na ten temat czołowych osobistości byłej armii hitlerowskiej. Oto kilka z nich. Marszałek polny List: „Byliśmy związani przysięgą i obowiązkiem posłuszeństwa”; gen. Busse: „By móc zasądzić niemieckich żołnierzy trzeba było podważyć fundament wszystkich armii świata — obowiązek bezwarunkowego posłuszeństwa wobec rozkazu przełożonych i wobec władzy państwowej. Tylko przez odrzucenie tej cnoty posłuszeństwa, opierającej się na przysiędze sztandarowi — motoru i busoli postępowania żołnierzy wszystkich narodów w czasie wojny i pokoju — stały się możliwe liczne wyroki przeciwko niemieckim żołnierzom” (*Armee ohne Pathos*, cyt. wyd., s. 37—38).

<sup>22</sup> Tamże, s. 41.

<sup>23</sup> *Armee ohne Pathos*, cyt. wyd., s. 43.



kim wskazać na trudność prawie nie do przewyciężenia, która powstałaby, gdyby tworzone nowe niemieckie wojska, a jednocześnie więzienia w Landsbergu, Werl i Wittlich pozostawałyby pełne”.<sup>24</sup> Jak ultimatum brzmiał też cały rozdział cytowanej książki *Armee ohne Pathos* pt. *Das heisse Eisen* (Drażliwa sprawa), zaczynający się od słów:

„Zanim można będzie w ogóle rozpocząć dyskusję na temat metod i sposobów urzeczywistnienia niemieckiego wkładu wojkowego, musi się poruszyć drażliwą sprawę tzw. procesów przestępców wojennych”.<sup>25</sup> W efekcie tej analizy sformułowane zostały cytowane wyżej postulaty.

Zarówno pod adresem przyszłych sojuszników, jak i narodu niemieckiego skierowane były postulaty skończenia z obarczaniem armii niemieckiej winą za grzechy hitleryzmu, ba — przywrócenia jej pełnej czci i nawet wyrażenia uznania za jej czyny bojowe. Z ogromnej ilości artykułów, książek, wypowiedzi zacytujemy może jedną, która oddaje najlepiej sens tej kampanii:

„Cały oficjalnie popierany (! — J.L.) wrzask przeciwko niemieckiemu duchowi żołnierskiemu nie mógł wymazać jednej prawdy: niemieckiemu kierownictwu sił zbrojnych z jego jednoznacznymi wymogami w sprawie dyscypliny i posłuszeństwa, hartu i skromności, oraz wytworzenia wzajemnej, prawdziwie ludzkiej więzi między dowódcą a oddziałem, udało się przez lata całe utrzymywać przeciwnika, który znajdował się wokół Niemiec, z dala od granic. Nie ludzie wątpiący, sceptycy, besserwisserzy, ostrożni i zhańbieni noszeniem munduru wytrwali w walkach ofensywnych i obronnych, lecz twarde i zdecydowane wspólnoty bojowe na froncie”.<sup>26</sup>

Mamy tu wyrażony w skondensowanej formie cały program rehabilitacyjny: zarówno atak na opozycję, jak i wyrzut pod adresem rządu, że sprzyja tej zniesławiającej i oszczerczej akcji; zarówno podnoszenie wartości ducha moralnego byłej armii niemieckiej, jak i uznanie jej zasług i wartości bojowej. W tym

<sup>24</sup> Tamże, s. 39.

<sup>25</sup> Tamże, s. 37.

<sup>26</sup> Siegfried Schulz: *Europa und deutsche Soldaten*; w: *Wehrwissenschaftliche Rundschau*, grudzień 1952, s. 559—560.



samym duchu formułowane były tysiące innych wypowiedzi, stawiające jako warunek zgody na remilitaryzację — i ostrzegające sojuszników i rząd, że inaczej nie uda się ona — rehabilitację moralną byłej armii hitlerowskiej.

#### B. O STRATEGIĘ ODPOWIADAJĄCĄ NIEMCOM ZACHODNIM

Drugi zasadniczy postulat kadry wojskowej dotyczył opracowania przez Zachód rzeczywiście wartościowej koncepcji strategicznej i to takiej, która by uwzględniała interesy Niemiec Zachodnich: niektórzy wysuwali nawet postulat, by Niemcy nie stały się teatrem działań wojennych.

Zachodnioniemiecka myśl wojskowa od pierwszej chwili swojego odrodzenia po wojnie wychodziła z założenia, że przyszła wojna będzie totalna i globalna, że toczyć ją będą koalicje wielkich mocarstw. Stany Zjednoczone związały się z Europą zachodnią nie z przyczyn „humanitarnych”, lecz dlatego, że kontynent zachodnioeuropejski jest integralną częścią systemu obronnego USA i wykorzystanie tego kontynentu w sensie terytorialnym oraz jako rezerwatu potencjału przemysłowo-wojskowego leży w najżywotniejszym interesie Stanów Zjednoczonych. Wymaga to jednak — zdaniem teoretyków zachodnioniemieckich — opracowania wspólnej strategii, a nie narzucenia europejskim partnerom strategii amerykańskiej. Zachodnioniemieccy teoretycy już we wczesnych latach pięćdziesiątych domagali się, by u podstaw takiej wspólnej natowskiej koncepcji strategicznej leżały m. in. następujące tezy:

— wojna toczyć się będzie przy jak najściślejszym współdziałaniu wszystkich rodzajów sił zbrojnych,

— podstawową siłą Zachodu w Europie zachodniej będą siły lądowe. Należy je szybko wzmocnić zarówno przez zwiększenie kontyngentów USA i W. Brytanii, jak i przez rozbudowę sił lądowych innych krajów, przede wszystkim przez budowę zachodnioniemieckich sił zbrojnych,

— koncepcja strategiczna musi wychodzić z założenia, że te-

rytorium zachodnioeuropejskie, przede wszystkim niemieckie nie może stać się areną długotrwałych, ciężkich walk, które należy już w pierwszej fazie działań przenieść na wschód od Niemiec.

„... żaden Niemiec nie może zgodzić się dziś ze straszną myślą, że Niemcy mogłyby — z udziałem niemieckiego kontyngentu czy też bez niego — stać się w ewentualnym konflikcie zbrojnym polem walki. Dlatego nikt nie może wziąć za złe nam, Niemcom, że stale nalegamy na to, by u podstaw obrony Zachodu leżały ściśle względy strategiczne. Nie zamykamy oczu na własne winy w przeszłości. Ale wszystkie obecne wyrzuty, że my, Niemcy, jesteśmy zarozumiali, niewdzięczni i łatwo zapominamy, stają się frazesami wobec obrazu cierpień, które spadłyby na niemiecką ludność w wypadku bitwy obronnej”.<sup>27</sup>

Nietrudno zauważyć, że te postulaty niemieckich kół wojskowych, dotyczące koncepcji strategicznej Zachodu, kryły w sobie wewnętrzne sprzeczności. Z jednej strony wszem wobec głoszono o groźbie agresji ze Wschodu — z drugiej wzywano do niedopuszczenia do walk obronnych na własnym terytorium. Z jednej strony alarmowano o wielkiej przewadze wojsk państw socjalistycznych — z drugiej postulowano *forward strategy*, zakładającą — po krótkich walkach powstrzymujących prowadzonych na wschodnich granicach bloku zachodniego — przeniesienie działań na terytorium nieprzyjaciela.

Dodajmy tu jednak, że postulaty strategiczne, aczkolwiek bardzo drobiazgowo w prasie wojskowej analizowane i dyskutowane, nie były na początku lat pięćdziesiątych uważane — w praktyce — przez zachodnioniemieckie koła wojskowe za warunek sine qua non zgody na remilitaryzację. Ostatecznie — generałowie zachodnioniemieccy nie byli tak nierozsądni, by domagać się już w ó w c z a s realizacji postulatu, który był wyraźnie nie do zrealizowania i który mógłby tylko odwlekać załatwienie sprawy. Postanowili stoczyć decydujący bój wówczas, gdy uzyskają w siłach zbrojnych NATO głos o większym znaczeniu.

<sup>27</sup> *Armee ohne Pathos*, cyt. wyd., s. 139.



Następna grupa postulatów dotyczyła charakteru samej „armii europejskiej”. Zasadnicze zastrzeżenie wysuwano już w bez struktury wspólnej armii, proponowanej w planie Plevena. Przewidywała ona, jak wiadomo, że podstawową komórką narodową armii będzie tzw. „grupa bojowa” licząca 5—8 tys. ludzi. Wraz z grupami bojowymi innych narodowości miała ona tworzyć jednostki wyższego szczebla.

Koncepcja taka została przez niemieckie koła wojskowe niemal jednomyślnie odrzucona. Wskazywano przede wszystkim, że jest ona niezgodna z samą zasadą zaufania między członkami wspólnoty zachodniej, u jej podstaw leży bowiem chęć odizolowania jednostek niemieckich od siebie. Niemieckie siły zbrojne składałyby się z małych jednostek, rozrzuconych na wielkim froncie od Grecji do Norwegii.<sup>28</sup>

Kłóci się też to — dowodzili zachodnioniemieccy eksperci — z wszelkimi względami wojskowymi. Korea wykazała, jak trudno jest dowodzić jednostkami wielonarodowymi, jak utrudnia to dowodzenie, zaopatrywanie, łączność itp. Nawet w normalnej narodowej armii między sąsiednimi jednostkami panuje swoista nieufność i zapewnienie bezpieczeństwa styku jest ważnym problemem. Między różnymi narodowościami urasta to do miary poważnej trudności.

Dalej: najmniejszą jednostką zdolną do samodzielnego działania na polu walki, zarówno z punktu widzenia uzbrojenia, jak i zaopatrywania była według ówczesnych poglądów dywizja. Jednakże w ramach dywizji nie można zapewnić posiadania wszystkich współczesnych środków walki w zdrowej proporcji.<sup>29</sup>

Dlatego też zachodnioniemieccy fachowcy wojskowi nie poprzestawali nawet na dywizji jako najmniejszej narodowej jednostce w zintegrowanej armii. Gen. Westphal twierdził, że najbardziej celowe byłoby tworzenie narodowych korpusów, a z nich narodowych armii pod narodowym dowództwem, one to dopiero

<sup>28</sup> *Armee ohne Pathos*, cyt. wyd., s. 127—130.

<sup>29</sup> *Armee ohne Pathos*, cyt. wyd., s. 123.

byłyby „najniższym członem” zintegrowanej armii, jako zdolne do samodzielnego operacyjnego działania.<sup>30</sup> Gen. von Gyldenfeldt również twierdził, że dopiero korpus zapewnia możliwość sprawnego dowodzenia, a właściwie tylko od armii, jako wielkiej operacyjnej jednostki, „rozpoczyna się prawdziwa sztuka dowodzenia”.<sup>31</sup>

W obszernym studium poświęconym strukturze przyszłej Bundeswehry czytamy, że integracja w ramach EWO powinna oznaczać stworzenie zespołu sztabów dowodzenia od korpusu wzwyż.<sup>32</sup>

Dowodząc słuszności takiej koncepcji niemieccy generałowie powoływali się przy tym na wymogi współczesnej walki, która nie uznaje obrony ciągłych linii, lecz wychodzi z założenia, że walczyć będą bardzo ruchliwe związki, mające w swym składzie jednostki zmotoryzowane i pancerne, wspierane przez lotnictwo itp. Te samodzielne związki musiałyby być jednolite narodowo, inaczej bowiem chociażby kwestia porozumiewania się w kilku językach sprawiałaby wielkie trudności.

Wysuwając te i wiele innych zastrzeżeń przeciwko tworzeniu małych niemieckich oddziałów, roztopionych w wielkich związkach wielonarodowych, w zachodnioniemieckich kołach wojskowych wskazywano, że chociaż Niemcy nie chcą być biernymi obserwatorami walki, jaka rozegra się między NATO a siłami państw socjalistycznych — nie chcą też oni być najemnikami. Rozdział nieraz tu cytowanej propagandowej książki z najgorętszego okresu dyskusji nad planami zintegrowanej armii, poświęcony bezpośrednio planowi Plevena, nosi tytuł: *Nie jesteśmy gladiatorami*.

W zakończeniu tego rozdziału czytamy:

„... nie chcą oni (Niemcy — J.L.) być gladiatorami na europejskiej arenie, którzy w razie potrzeby mogliby być wypuszczeni na rosyjskie niedźwiedzie, a w dodatku musieliby walczyć z własnym strachem, że po zwycięstwie kciuk politycznych im-

<sup>30</sup> *Armee ohne Pathos*, cyt. wyd., s. 129.

<sup>31</sup> Tamże.

<sup>32</sup> Helmut Staedke: *Gedanken zur Gliederung einer modernen Wehrmacht*; w: *Wehrkunde*, czerwiec 1954, s. 192.



peratorów pogrąży ich w dół. Jeśli Zachód naprawdę pragnie, aby niemieccy żołnierze byli gotowi do walki — i do ponoszenia najgorszych jej konsekwencji, z wyrzeczeniem się domu, żony i dzieci łącznie — na zachód od Renu, na ziemi francuskiej, na Kanale i u podnóża Pirenejów i by padli za wolność Europy, musi z tym pragnieniem wiązać się wybór najbardziej rozsądnej koncepcji — koncepcji, która wynikałaby z czystego planowania strategicznego, nie zaś z hamujących skłonności do podejrzliwości. Niemcy mogą bronić Zachodu tylko jako równoprawny partner — inaczej będą go źle bronić”.<sup>33</sup>

„Nie życzymy sobie żadnej francuskiej legii z ulepszonym niemieckim ersatzem, ale żądamy wolności i równouprawnienia pod każdym względem i dla całego naszego narodu” — z oburzeniem napisał Guderian w odpowiedzi na oświadczenie francuskiego ministra informacji Alberta Gazier, który na konferencji prasowej, wyjaśniając sens planu Plevana, mówił o rekrutacji niemieckich żołnierzy i oficerów do armii europejskiej.<sup>34</sup>

Jak wiadomo, roztopienie kontyngentu zachodnioniemieckiego w „armii europejskiej” w postaci małych oddziałów było tylko jednym ze sposobów zabezpieczenia się przed odrodzeniem niemieckiej potęgi zbrojnej, które zamyślił rząd francuski w planie Plevana. I w samym planie i w pierwotnych jego modyfikacjach usiłowano znaleźć również inne, dodatkowe klapy bezpieczeństwa (tak jakby to w ogóle było możliwe, gdy sama zasada remilitaryzacji Niemiec została raz zaakceptowana). Zachodnioniemieckie koła wojskowe z miejsca jednak zaprotestowały nie tylko przeciwko zasadzie małych oddziałów niemieckich, lecz i przeciwko innym klauzulom, zapewniającym Francji — jak to dowodzono w Niemczech Zachodnich — uprzywilejowaną rolę w zintegrowanej armii.

Armia europejska stanowi urzeczywistnienie francuskiej koncepcji „bezpieczeństwa” — nie przeciwko Wschodowi, lecz przeciwko Niemcom, czytamy na wstępie rozdziału *Wielka iluzja*

<sup>33</sup> *Armee ohne Pathos*, cyt. wyd., s. 138.

<sup>34</sup> Heinz Guderian: *Kann Westeuropa verteidigt werden?* Getynga 1950 s. 82.

cytowanej książki *Armia bez patosu*. Hans Speier, w swojej monografii o remilitaryzacji Niemiec pisze, że na podstawie rozmów z generałami niemieckimi wyrobił sobie zdanie, iż „*Francja bardziej obawiała się niemieckiej dominacji w Europie i bardziej obchodził ją problem jej własnego prestiżu wojskowego niż groźba agresji radzieckiej*”.<sup>35</sup>

Do dziś zresztą kursuje w kołach natowskich dowcipne określenie polityki francuskiej w sprawie remilitaryzacji Niemiec Zachodnich: „*Francuzi chcą niemieckiej armii, która byłaby większa od rosyjskiej i mniejsza od francuskiej*”.<sup>36</sup>

Z gwałtownym atakiem przeciwko planowi Plevana wystąpił Guderian,<sup>37</sup> atakując m. in. czwarty punkt propozycji Plevana, zawartych w nocie do Rady Przedstawicieli NATO, głoszący, że poza Niemcami wszystkie państwa mogą mieć własne narodowe siły zbrojne. Guderian dowodził, że stanowi to dyskryminację Niemiec.<sup>38</sup> Później atakował też zmodyfikowane propozycje francuskie z 1952 r., m. in. poprawkę głoszącą, iż SACEUR<sup>39</sup> jest z góry zobowiązany do aprobowania każdego faktu wycofania wojsk francuskich z EWO dla zadań kolonialnych.

Już w związku z planem Plevana i pierwszymi jego modyfikacjami niemieccy generałowie grozili, że jeśli nie przestanie się krzywdzić a priori niemieckiego kontyngentu, to nic z tego wszystkiego nie wyjdzie. Jeśli zaś Niemcy nie wniosą swego wkładu — Europa zachodnia będzie bezbronna. „*Przeciwko Niemcom utrzymują się uporczywie i mocno: nieufność, uprzedzenia i ograniczenia, chociaż każdy dodaje otwarcie lub w duchu, że obrona Zachodu bez Niemiec nie jest możliwa*” — czytamy w *Wehrwissenschaftliche Rundschau*.<sup>40</sup>

<sup>35</sup> *German Rearmament and Atomic War*, cyt. wyd., s. 8.

<sup>36</sup> Alfred Grosser: *France and Germany in the Atlantic Community*, w: *International Organization*, lato 1963, s. 554.

<sup>37</sup> Heinz Guderian: *Kann Westeuropa verteidigt werden?*, cyt. wyd.; tegoż: *So geht es nicht*, Heidelberg 1951.

<sup>38</sup> Heinz Guderian: *Kann Westeuropa...*, cyt. wyd., s. 81—82.

<sup>39</sup> Supreme Allied Commander Europe — naczelny dowódca połączonych sił NATO w Europie.

<sup>40</sup> Siegfried Schulz: *Europa und deutsche Soldaten*; w: *Wehrwissenschaftliche Rundschau*, grudzień 1955, s. 557.



„W naszym kraju żyją miliony ludzi, którzy w ostatniej wojnie walczyli przeciwko Wschodowi. Znają oni na tyle siłę uderzeniową bolszewickich przeciwników, by wiedzieć, że Europa — a wraz z nią i Francja — tylko przy włączeniu niemieckiego obszaru, a więc z pomocą wystarczającej liczby niemieckich dywizji, może być w ogóle bronią”. A dalej: „Bez niemieckiego udziału w europejskiej obronie nie będzie można w ogóle Europy utrzymać”. Jeśli jednak siły niemieckie miałyby być rozczłonkowane — trudno byłoby uzyskać w parlamencie zachodnioniemieckim zgodę na wkład wojskowy.<sup>41</sup>

Wizja wzajemnego zrozumienia się Niemiec i Francji jest jak dotąd wielką iluzją — twierdzili generałowie zachodnioniemieccy w związku z planem Plevna — i jeśli nie nastąpią rzeczywiste zmiany w stosunku Francji do Niemiec Zachodnich trudno oczekiwać poprawy tej sytuacji.

## 6. Od planu Plevna do Układów Paryskich

Wstępne postulaty kół politycznych i wojskowych Niemiec Zachodnich były wysuwane i uzasadniane nie tylko i nie głównie w formie abstrakcyjnych, teoretycznych rozważań na łamach prasy wojskowej bądź elitarnej politycznej. Przeciwnie: od pierwszej niemal chwili adresowane były do rządów mocarstw zachodnich w toku zaciętej walki politycznej na arenie międzynarodowej, na sesjach Rady NATO i konferencjach ministrów spraw zagranicznych wielkich mocarstw, w notach i oświadczeniach, na konferencjach prasowych i w toku pierwszych debat parlamentarnych w Bundestagu. Jeśli przedtem zarysowaliśmy te postulaty głównie w postaci wypowiedzi generałów byłej armii hitlerowskiej, to teraz przypomnimy, jak brzmiały one w ustach działaczy politycznych — już oficjalnie, już w toku pertraktacji z przyszłymi sojusznikami i — dodajmy — w toku ich realizacji. Tak się bowiem złożyło, że już okres rokowań o przyszłą remilitaryzację Niemiec Zachodnich nie tylko urzeczywistnił wiele

<sup>41</sup> *Armee ohne Pathos*, cyt. wyd., 154—155.

tych postulatów, lecz nawet — pod niektórymi względami — przewyższył najśmielsze roszczenia kół wojskowych, dał więcej, niż tego — na początek — oczekiwały.

W pierwszym okresie historii NATO — od kwietnia 1949 do sierpnia 1950 — problem remilitaryzacji Niemiec Zachodnich nie wszedł jeszcze oficjalnie na forum NATO, odbywały się już jednak wstępne ku temu przygotowania. Z jednej strony był to okres ostatecznego rozbijania Niemiec przez zachodnie mocarstwa okupacyjne i tworzenia separatystycznego państwa zachodnioniemieckiego. 10 kwietnia 1949 r. w wyniku konferencji ministrów spraw zagranicznych w Waszyngtonie nadano Niemcom Zachodnim tzw. status okupacyjny, 12 maja trzej gubernatorzy zaakceptowali uchwaloną przez Radę Parlamentarną tzw. Ustawę Zasadniczą, która 23 maja weszła w życie. Na jej podstawie odbyły się 14 sierpnia pierwsze wybory do parlamentu. 7 września ukonstytuował się Bundestag i Bundesrat, 12 września Theodor Heuss został wybrany pierwszym prezydentem, a 15 września Adenauer — kanclerzem, a więc szefem rządu. 20 września powołany został pierwszy rząd.

W ten sposób pewne postulaty polityczne stanowiące warunek wstępny remilitaryzacji Niemiec zostały już w tym pierwszym okresie spełnione.

Równocześnie przygotowywano grunt do oficjalnego postawienia problemu remilitaryzacji. Czynili to obaj przyszli kontrahenci — zarówno mocarstwa zachodnie, jak i koła rządowe Niemiec Zachodnich. Konferencja trzech ministrów spraw zagranicznych w Paryżu w dniach 9—10 listopada 1949 r. stwierdza, że trzeba włączyć Niemcy do kręgu mocarstw zachodnich, i poleca gubernatorom (wysokim komisarzom) skontaktować się z Adenauerem. Po konferencji komisarzy z kanclerzem 22 listopada zostaje podpisane porozumienie w Petersbergu tzw. *Petersberg Abkommen*), pierwsze międzynarodowe porozumienie, oficjalnie zawarte przez Niemcy Zachodnie. Zgodnie z nim „dla zabezpieczenia tego, by Niemcy pozostały w kręgu mocarstw zachodnich” postanowiono, że wezmą one udział w Radzie Europejskiej, w organizacji planu Marshalla i w innych organizacjach



międzynarodowych. W maju następnego roku rząd zachodnioniemiecki uchwala przyłączenie się do Rady Europejskiej. W tymże miesiącu francuski minister spraw zagranicznych, Schuman, skierowuje do Adenauera pismo w sprawie utworzenia zachodnioeuropejskiego zjednoczenia węgla i stali, co ma w pewnym stopniu ułatwić włączenie Niemiec Zachodnich do wysiłku zbrojenio-  
wego Europy zachodniej.

Adenauer w tym czasie również przygotowuje grunt dla wysunięcia sprawy remilitaryzacji. Jedną z najgłośniejszych „sond”, jakie wówczas wypuścił, był wywiad dla clevelandzkiej gazety *The Plain Dealer* na początku grudnia 1949 r. W wywiadzie tym proponuje on utworzenie armii europejskiej, w której składzie znajdowałiby się również żołnierze niemieccy. *„Pod dowództwem naczelnego sztabu europejskiego mogłyby wówczas również Niemcy wnieść swój wkład do obrony. Niemieckie siły zbrojne byłyby częścią znajdującą się pod wspólnym europejskim dowództwem”*. Dla zabezpieczenia sobie tyłów Adenauer tegoż dnia (4 grudnia) w rozmowie z przedstawicielem Deutsche Presse Agentur wypowiada się ogólnikowo przeciwko odrodzeniu armii niemieckiej, a 5 grudnia w oficjalnym wyjaśnieniu prasowym na temat wspomnianego wywiadu stwierdza się, że Adenauer wyjaśnił tylko punkt widzenia rządu na wypadek, gdyby doszło do decyzji o niemieckim wkładzie do obrony Europy; jego zdaniem mogłoby to nastąpić tylko w formie kontyngentu w ramach europejskiej armii i pod europejskim naczelnym dowództwem.

Był to typowy chwyt, który rząd Niemiec Zachodnich stosował potem w problemie remilitaryzacji wielokrotnie. Najpierw wypuszcza się próbną sondę w postaci poruszenia określonego problemu remilitaryzacyjnego w prasie czy na jakimś nieoficjalnym zebraniu. Następnie mówi się w związku z tym, że jakkolwiek krok remilitaryzacyjny może być dokonany tylko wówczas, gdy tego zażądają mocarstwa zachodnie. Przy innej okazji dowodzi się, że nawet w takim wypadku Niemcy nie chciałyby być posądzane o dążenie do samodzielności, że wszystko co ewentualnie zrobią, mogą zrobić w jakichś wspólnych ramach, w jakiejś integracyjnej formie.

To są stadia półoficjalne i jawne. Potem następuje stadium rzeczywistych pertraktacji poufnych, w toku których wysuwa się warunki wstępne. Wreszcie uzasadniając posunięcie przed własną opinią publiczną wysuwa się nowe argumenty i nowe postulaty, które mają uspokoić przeciwników remilitaryzacji, że to nie nowego, a jej zwolenników — że to jest pierwszy krok, za którym przyjdą inne.

Dla kół rządowych Niemiec Zachodnich niezwykle ważne było właśnie to, by w tym pierwszym okresie, gdy miała się decydować sama sprawa remilitaryzacji, pierwszy oficjalny krok uczyniony był przez mocarstwa zachodnie, by to one zwróciły się do Niemiec Zachodnich z pierwszymi oficjalnymi propozycjami. Nie przeszkadzało to temu, by przedtem, nieoficjalnie, pierwsze koncepcje remilitaryzacyjne zgłosiły same Niemcy Zachodnie.

Tak też się stało. Oficjalne decyzje o zaproszeniu Niemiec Zachodnich do wspólnego wysiłku zbrojeniowego zapadły na sesjach Rady NATO — ale grunt dla nich przygotował przedtem Adenauer.

Nie będziemy tu opisywać całego toku pertraktacji, w trakcie których Rada NATO powzięła zasadniczą decyzję o remilitaryzacji Niemiec Zachodnich. Z posunięć wstępnych przypomnimy naradę Adenauera z trzema wysokimi komisarzami sojusznicy w Petersbergu 17 sierpnia 1950 r. na której zgodził się on na proponowaną przez Churchilla „armię europejską”, oraz memorandum Adenauera, wręczone wysokiemu komisarzowi USA McCloyowi, 29 sierpnia pod tytułem: *Memorandum na temat wewnętrznego i zewnętrznego bezpieczeństwa terytorium związkowego* — pierwszy oficjalny dokument zachodnioniemiecki w sprawach wojskowych, który wywarł niemały wpływ na uchwały sesji Rady NATO w Nowym Jorku we wrześniu 1950 r. W memorandum tym Adenauer ponowił zgodę Niemiec Zachodnich na udział w armii europejskiej oraz postulował utworzenie silnej policji dla zapewnienia „porządku wewnętrznego”. To były pertraktacje wstępne.

W tym samym czasie również kontrahenci Niemiec Zachodnich przyspieszyli przygotowania. Sugestie w sprawie wciągnię-



cia Niemiec Zachodnich do NATO — pośrednio czy bezpośrednio — a zwłaszcza do wyścigu zbrojeń i wystawienia potężnych sił zbrojnych przeniosły się do parlamentów i sal obrad organizacji międzynarodowych. 16 marca 1950 r. Churchill w Izbie Gmin oświadczył:

„... Uważam jednak za konieczne powiedzieć — mówiąc we własnym imieniu i wyrażając swój własny pogląd — że ten długi front nie może być skutecznie broniony bez czynnej pomocy Niemiec Zachodnich... Niemcy są obecnie rozbrojone i nie wolno im mieć jakichkolwiek sił zbrojnych. Tuż za ich wschodnią granicą stoją potężne szeregi wojsk radzieckich i ich satelickich państw, przewyższających znacznie pod względem liczebności, uzbrojenia i sprzętu lotniczego wszystko to, co posiadają inni alianci. Nie jesteśmy w stanie dać Niemcom jakiegokolwiek pewności, że nie staną się ofiarą inwazji Sowieców i ich satelitów... Bez wahania stwierdzam, że skuteczna obrona granic europejskich nie będzie możliwa, jeśli ci, którzy są za nią odpowiedzialni, wykluczą myśl uczestnictwa Niemiec w tej obronie...”<sup>42</sup>

W sierpniu Rada Europejska obradowała nad propozycją Churchilla utworzenia „armii europejskiej” i 11 tegoż miesiąca przyjęła rezolucję w tej sprawie, wypowiadającą się za „natychmiastowym stworzeniem zjednoczonej armii europejskiej, podporządkowanej «europejskiemu ministrowi obrony», podległej rzeczywistej demokratycznej europejskiej kontroli i w pełni współdziałającej ze Stanami Zjednoczonymi i Kanadą”.<sup>43</sup>

Mnożyły się głosy amerykańskie za remilitaryzacją Niemiec — zarówno w Pentagonie, jak i w Europie. 23 sierpnia 1950 r. wysoki komisarz USA, John McCloy, oświadcza, że pociągnięcia obronne w Europie zachodniej muszą przewidzieć udział Niemiec,<sup>44</sup> kilka dni później sekretarz stanu Dean Acheson, formułuje przed ministrami spraw zagranicznych W. Brytanii i Francji

<sup>42</sup> *Parliamentary Debates (Handsard)*, s. 1288—1289; wg: *Remilitaryzacja Niemiec Zachodnich*, Warszawa 1963, s. 78—79.

<sup>43</sup> Robert Endicott Osgood: *NATO. The Entangling Alliance*, Chicago 1962, s. 73.

<sup>44</sup> John J. McCloy: *Western European Defense, Includes German Participation*, w: *Department of State Bulletin*, 4 września 1950 r.

koncepcje wystawienia i włączenia do sił zbrojnych NATO dziesięciu niemieckich dywizji.

Wreszcie odbywa się historyczna — przede wszystkim dla Niemiec Zachodnich — sesja Rady NATO w Nowym Jorku, a raczej dwie przeplatające się konferencje: ministrów spraw zagranicznych trzech mocarstw w dniach 12—14 oraz 16—18 września i Rady NATO w dniach 16—18 oraz 26 września. Decydujące znaczenie ma oczywiście postawa przedstawicieli „wielkiej trójki”, która dlatego zresztą zbiera się również oddzielnie.

Już na konferencji trzech ministrów spraw zagranicznych Acheson wysuwa propozycję wystawienia i włączenia do sił zbrojnych NATO dziesięciu dywizji zachodnioniemieckich. Uzasadnia tę propozycję koniecznością wystawienia maksimum ludzi w obliczu rzekomego niebezpieczeństwa radzieckiego. Dowodzi, że dzięki temu można będzie włączyć terytorium Niemiec Zachodnich do planów obronnych. Zachęca, że zmniejszą się ciężary, ponoszone przez innych członków NATO. Uspakaja, że uzbrojenie tych jednostek jest zapewnione, ponieważ do czasu ich wystawienia uda się znacznie zwiększyć produkcję zbrojeniową.

Ministrowie podejmują decyzje wstępne:

- następuje uznanie rządu Niemiec Zachodnich jako jedyne-  
nego przedstawiciela narodu niemieckiego,

- zapowiada się zakończenie stanu wojny z Niemcami,

- zapowiada się wzmocnienie sił okupacyjnych w Niemczech i zapewnia, że każdą agresję przeciwko Niemcom Zachodnim traktować będzie się jako agresję przeciwko państwom okupującym,

- zaznacza się, że odrodzenie niemieckiej armii narodowej nie leży w interesie Niemiec i Europy, ale zarazem oznajmia iż ministrowie przyjęli do wiadomości wypowiedziane niedawno w Niemczech i w innych krajach poglądy, postulujące niemiecki wkład do obrony wolności Europy.

- wyraża się zgodę na powołanie ruchliwych jednostek policyjnych.

Równocześnie na sesji Rady NATO Acheson zgłosił oficjalne propozycje w sprawie utworzenia zintegrowanych sił zbrojnych i włączenia do nich jednostek zachodnioniemieckich. W siłach



tych „należy przewidzieć udział niemieckich jednostek i wykorzystanie niemieckich mocy produkcyjnych dla wyposażenia tych sił zbrojnych”.<sup>45</sup>

W toku trwania obrad zwrócono się do Adenauera o opinię na temat niemieckiego wkładu wojskowego; odpowiedział on, że Bundestag, do którego należy decyzja w tej sprawie, mógłby zajmując stanowisko, gdyby został oficjalnie zainicjowany przez mocarstwa zachodnie. Był to swoisty rodzaj nacisku na wielką trójkę, by oficjalnie zainicjowała akcję w tej sprawie, co ułatwiłoby Adenauerowi przeforsowanie jej w Niemczech.

Nie wdając się tu w szczegóły obu konferencji nowojorskich <sup>46</sup> zacytujemy tylko fragment uchwał Rady NATO:

„Rada jednomyślnie uznała, że należy umożliwić Niemcom wniesienie wkładu do budowy obrony Europy Zachodniej. Postanowiła ona, że mocarstwa okupacyjne mają obecnie zbadać tę ewentualność i zażądała od Komitetu Obrony, by możliwie jak najszybciej określił metody, za pomocą których Niemcy mogłyby jak najskuteczniej wnieść swój wkład”.

Wojskowe organa NATO z zadowoleniem przyjęły zalecenie Rady opracowania konkretnych planów włączenia Niemiec Zachodnich do wysiłku zbrojeniowego Zachodu i natychmiast przystąpiły do pracy. W przemówieniu w Atlancie przewodniczący Połączonego Komitetu Szefów Sztabów USA, zarazem faktyczny kierownik wojskowy NATO w owym okresie gen. Bradley oświadczył:

„Z militarne go punktu widzenia utworzyć musimy taki system obrony Europy zachodniej, który posiadać będzie charakter stały i który obejmie wszelkie elementy pomocy — to znaczy zdolność produkcyjną i połączony potencjał ludnościowy wszystkich wolnych narodów Europy zachodniej, w tym i narodu niemieckiego. Komitet Wojskowy Rady Paktu Północnoatlantyckiego pracuje w tym miesiącu nad rozwiązaniem tego zagadnienia, tak

<sup>45</sup> H. L. Ismay: *NATO. The First Five Years. 1949—1954*, Utrecht 1954, s. 32.

<sup>46</sup> Por. J. Lider: *NATO. Szkice o historii i doktrynie*, Warszawa 1961, s. 56—66.

aby był on do przyjęcia z militarnego punktu widzenia. Równocześnie delegaci zasiadający w Stałym Komitecie Wykonawczym Rady Paktu Północnoatlantyckiego pracują nad rozwiązaniem problemu udziału Niemiec, który byłby do zaakceptowania z politycznego punktu widzenia.

... Skoro tylko rozwiązany zostanie problem udziału Niemiec, będziemy w stanie przyspieszyć realizację naszych planów obrony Europy zachodniej..."<sup>47</sup>

Wobec jednak negatywnych odgłosów, jakie we francuskiej opinii publicznej wywołały decyzje nowojorskiej Rady NATO, 24 października 1950 r. premier francuski René Plevén przedkłada w imieniu rządu w Zgromadzeniu Narodowym plan utworzenia „armii europejskiej”, w skład której wchodziłyby również zachodnioniemieckie jednostki. Projekt przewidywał „fuzję wszystkich elementów ludzkich i materiałowych” sił zbrojnych, co w praktyce miało wyglądać tak, że do szczybla batalionu miały istnieć narodowe jednostki, natomiast od pułku wzwyż miałyby one być zintegrowane, sfuzjowane. Sztab generalny byłby oczywiście wspólny, a wspólny, europejski minister obrony byłby odpowiedzialny przed europejskim parlamentem i przez niego mianowany. Do kompetencji jego należałoby m. in. kierowanie procesem uzbrojenia tych sił, na co przeznaczaloby się asygnowania ze wspólnego budżetu. Armia europejska byłaby ściśle powiązana z siłami zbrojnymi NATO; europejskie siły zbrojne zostałyby oddane do dyspozycji wspólnych atlantyckich sił zbrojnych i działałyby zgodnie z zobowiązaniami Paktu Atlantycznego.

W projekcie tym widać następujące motywy.

Po pierwsze rząd francuski chciał uniknąć stworzenia — przynajmniej na ówczesnym etapie — narodowej armii niemieckiej, czemu miało służyć sfuzjowanie już na szczyblu pułku.<sup>48</sup>

Po drugie chciał on włączyć do wspólnego wysiłku wojsko-

---

<sup>47</sup> *Die Neue Zeitung* z 18 listopada 1950 r. Wg: *Remilitaryzacja Niemiec Zachodnich*, cyt. wyd., s. 96.

<sup>48</sup> Jak określił Plevén, jego plan został przedłożony „w celu uniknięcia wskrzeszenia militarizmu niemieckiego”.



wego nie tylko potencjał ludnościowy Niemiec Zachodnich, ale i ich potencjał gospodarczy, chciał, by połączone zostały wkłady wojskowy i gospodarczy, aby zmniejszyć swoje własne wydatki.

Po trzecie chciał zachować własne siły zbrojne; do wspólnych sił weszłyby wszystkie nowopowstałe siły niemieckie, ale tylko część francuskich czy brytyjskich (gdyby W. Brytania przyłączyła się do planu).

Po czwarte rząd francuski dążył do tego, by uzyskać dla potrzeb NATO zachodnioniemiecki potencjał militarny, bez dania Niemcom Zachodnim politycznej równości i militarnej niezależności.

Te motywy były częściowo ukryte, częściowo jawne, częściowo rzeczywiste, a częściowo tylko służyły za pretekst dla usprawiedliwienia samego planu. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że mimo tylu zastrzeżeń i obwarowań plan Plevena był pierwszym oficjalnym aktem, w którym rządy zachodnie zwróciły się do NRF (czego domagał się Adanauer) z propozycją remilitaryzacji i stanowił początek wielkiej debaty nad armią europejską z udziałem Niemiec Zachodnich. Niezależnie więc od intencji było to zwycięstwo tych sił, które dążyły do odrodzenia niemieckich sił zbrojnych.

Uzyskawszy jednak to, że sprawa stała na porządku dnia, zachodnioniemieckie koła polityczne i wojskowe nie kwapiły się z przyjęciem tych propozycji, ba — z miejsca wyraziły zastrzeżenia wobec wszystkich tych punktów planu Plevena, które miały zabezpieczać przed odrodzeniem narodowych niemieckich sił zbrojnych. Pierwsze postulaty wojskowe, które powyżej przedstawiliśmy, były właśnie odpowiedzią na plan Plevena.

Politycy zachodnioniemieccy bardziej skrupowani od kół wojskowych występujących niejako nieoficjalnie, byli oczywiście w daleko kłopotliwszej sytuacji. Trzeba było wykorzystać to wszystko, co dawał plan Plevena i zażądać więcej. Trzeba było wobec własnego społeczeństwa przedstawić w korzystnym świetle sam fakt pojawienia się tych propozycji i ich zasadnicze założenia, a zarazem przedstawić przyszłym sojusznikom zastrzeżenia i sugestie w kierunku poprawienia wielu istotnych punktów planu.

Adenauer w tych dniach dwoi się i troi. Październik i listopad 1950 r. są miesiącami jego licznych wystąpień i przemówień, w których z jednej strony wysuwa zastrzeżenia przeciwko wielu „dyskryminacyjnym” punktom w planie Plevana, z drugiej jednak zachwala ten plan przed społeczeństwem jako osiągnięcie polityki zachodnoniemieckiej i dowodzi, że nie chodzi tu o remilitaryzację, lecz o udział w obronie pokoju.

8 listopada składa w parlamencie pierwsze większe oświadczenie na temat planu Plevana. Dowodzi w nim, że:

— plan Plevana jest istotnym wkładem do integracji Europy, bowiem za taki uważać należy stworzenie wspólnych sił zbrojnych,

— należy jednak wysunąć dwa warunki wstępne, zanim Niemcy Zachodnie zgodzą się na uczestnictwo w tym planie. Pierwszy z nich to stworzenie tak silnego frontu obrony na wschodniej granicy, by uniemożliwić agresję wroga. Drugi to uzyskanie przez Niemiecką Republikę Federalną równych praw z innymi państwami.

Równocześnie rząd składa pierwsze formalne oświadczenie w sprawie polityki wojskowej, określając plan Plevana jako cenny wkład do integracji Europy.

Przeciwko wnioskowi rządu o aprobatę parlamentu dla natchmiastowej zgody na udział Niemiec Zachodnich w wysiłku wojskowym Europy zachodniej głosuje opozycja — SDP, żądając zarazem nowych wyborów. W ciągu całego okresu poprzedniego zajmuje ona dwuznaczne stanowisko. Popierając propagandę antyradziecką i zgadzając się z tezą, że należy przygotować „obronę” Europy zachodniej, a więc to, na czym opierała się cała argumentacja za remilitaryzacją Niemiec — występowała zarazem formalnie przeciwko tej remilitaryzacji. Najpierw dowodziła, że sprowokuje to ZSRR do przyspieszenia zbrojeń, później wysuwała argument, że remilitaryzacja Niemiec Zachodnich i to w dodatku w ramach NATO, bloku jawnie antyradzieckiego, przekreśli perspektywy zjednoczenia Niemiec. W argumentacji kładzie jednak największy nacisk na przedwczesność tego udziału, na konieczność wytargowania od przyszłych sojusz-



ników szeregu ustępstw i stworzenia korzystniejszej sytuacji strategicznej. Trudności, jakie napotyka szybka realizacja uchwał Rady NATO z września 1950 r., a czego przejawem jest plan Plevena i kontrowersje w samej NRF, nie pozostają bez wpływu na przygotowawcze kroki do włączenia Niemiec Zachodnich do planowania NATO. Również Komitet Obrony NATO, który w dniach 28 października — 1 listopada zajmuje się sprawą niemieckiego „wkładu”, nie dochodzi do porozumienia i przekazuje sprawę Radzie Stałych Przedstawicieli i Komitetowi Wojskowemu. Rada Stałych Przedstawicieli proponuje kompromis, polegający na tym, by rozpocząć tworzenie niemieckich jednostek zanim uzgodnione zostaną szczegóły i podpisane porozumienie w sprawie planu Schumana i utworzenia armii europejskiej (tzw. plan Spofforda).

Napotyka to jednak na opór w samych Niemczech Zachodnich. Adenauer w wywiadzie dla Kingsbury Smitha (11 grudnia 1950 r.) odrzuca plan Spofforda postulując równouprawnienie zachodnioniemieckich sił zbrojnych i udział rządu NRF w rokowaniach.

Brukselska sesja Rady NATO (18—19 grudnia 1950 r.) rozstrzyga problem; nie tylko postanawia zakończyć przygotowania do utworzenia zjednoczonej siły zbrojnej, ale też:

- przyjmuje ostateczną decyzję w sprawie zaproszenia Niemiec Zachodnich do udziału w tych siłach,

- postanawia zaprosić rząd zachodnioniemiecki do wspólnych pertraktacji w tej sprawie.

W komunikacie Rady czytamy:

*„Rada doszła również do jednomyślnego porozumienia w sprawie udziału Niemiec we wspólnej obronie. Udział Niemiec wzmocni obronę Europy, nie zmieniając w jakikolwiek sposób czysto obronnego charakteru Paktu Północnoatlantyckiego (?? — J. L.)*

*Rada zaprosiła rządy Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych do wyjaśnienia tej sprawy z rządem Niemieckiej Republiki Związkowej”.<sup>49</sup>*

---

<sup>49</sup> Wg: *Remilitaryzacja Niemiec Zachodnich*, cyt. wyd., s. 97—98.

W ten sposób uczyniono zadość postulatowi rządu Niemiec Zachodnich o jego udziale w rokowaniach; zostało też to powitane przez Adenauera z zadowoleniem.

Mimo sprzeciwów opozycji Adenauer odbywa 21 grudnia w Petersbergu konferencję z trzema wysokimi komisarzami alianckimi, a następnie powołuje komisję dla rozmów rzeczowych w sprawie niemieckiego udziału w „obronie Europy”. W skład komisji weszli ludzie, którzy później mieli odegrać ważną rolę w odbudowie niemieckich sił zbrojnych: Theodor Blank, jako przewodniczący, Adolf Heusinger i Hans Speidel. Theodor Blank był już wówczas osobistością oficjalną: 27 października Adenauer mianował go „pełnomocnikiem rządu związkowego do wszystkich spraw związanych z wzmocnieniem sojuszniczych oddziałów okupacyjnych”,<sup>50</sup> co oficjalnie oznaczało rokowania w sprawie rozmieszczenia napływających do Niemiec oddziałów okupacyjnych, a faktycznie stanowiło zasłonę dla przygotowań do wskrzeszenia zachodnioniemieckich sił zbrojnych.

Mianowana przez Adenauera komisja już 9 stycznia 1951 r. odbywa pierwsze posiedzenie w Petersbergu z wysokimi komisarzami alianckimi. Równocześnie w Niemczech Zachodnich wzrasta się kampania za modyfikacją planu Plevena, za usunięciem „dyskryminujących” Niemcy Zachodnie punktów. Ponieważ w przeciwieństwie do tego francuskie koła rządowe uważają, że plan Plevena daje im jeszcze za mało gwarancji przed odrodzeniem militarizmu niemieckiego i żądają dodatkowych gwarancji — plan Plevena jest nieustannie dyskutowany (m. in. na konferencji 15 lutego w Paryżu — tzw. *Pleven-Plan-Konferenz*), modyfikowany, aż wreszcie dopiero 24 lipca 1951 r. osiąga się porozumienie w sprawie utworzenia Europejskiej Wspólnoty Obronnej (EWO) i „armii europejskiej”. Zgodnie z tym porozumieniem:

— siły zbrojne uczestników armii europejskiej mają być połączone pod wspólnym dowództwem. Sprawa szczebla, na którym będą zintegrowane siły zbrojne nie została przesądzona — może to być brygada lub dywizja,

---

<sup>50</sup> Der Beauftragte der Bundesregierung für alle Fragen, die mit den alliierten Besatzungstruppen zusammenhängen.



- nie będzie dyskryminacji poszczególnych uczestników,
- powstanie wspólny fundusz na wydatki, nastąpi standaryzacja uzbrojenia i specjalizacja produkcji,
- „armia europejska” będzie ściśle powiązana z NATO, połączone siły będą oddane do dyspozycji dowództwa NATO i stosować się będą do jego zaleceń,
- będą powołane wspólne organy naczelne, jak europejski komitet obrony, europejska rada ministrów, zgromadzenie parlamentarne i sąd międzynarodowy,
- układ zawarty będzie na 50 lat.

Zawarcie porozumienia bynajmniej nie zakończyło sprawy. We wszystkich głównych państwach Europy zachodniej rozgorzały wielkie dyskusje. Francja żądała dodatkowych gwarancji od USA i W. Brytanii. W wyniku jej nalegania na sesji lizbońskiej (po zaaprobowaniu w zasadzie planu „armii europejskiej” na sesji Rady NATO w Ottawie we wrześniu 1951 r.), która zaaprobowwała raz jeszcze plan „armii europejskiej” ustalono, że NATO, jako całość udzieli jej gwarancji. 15 kwietnia rząd brytyjski oświadczył, że zawrze pakt o pomocy wzajemnej z sześcioma państwami EWO; jednakże w W. Brytanii opory przeciwko ściślejszemu związaniu się z EWO były silne.

W samych Niemczech Zachodnich walka przeciwko EWO również toczyła się bez przerwy. Z jednej strony nawet koła rządowe, a tym bardziej wojskowe zgłaszały nieustannie dezyderaty, zmierzające do wytargowania lepszych warunków, do ciągłych modyfikacji poszczególnych postanowień projektu układu o „armii europejskiej”, z drugiej zaś szereg dodatkowych zastrzeżeń zgłaszała socjaldemokratyczna opozycja.

Stanowisko rządowe charakteryzuje wystąpienie Adenauera podczas wielkiej debaty w Bundestagu poświęconej sprawom obronnym w dniach 7—8 lutego 1952 r., kiedy to oświadczył, że *„pod żadnym warunkiem młodzi Niemcy nie powinni być podporządkowani organowi, na którego funkcjonowanie i pracę Niemcy nie mają żadnego wpływu”*. Jeśli „armia europejska” ma być podporządkowana NATO — Niemcy Zachodnie również powinny być przyjęte do NATO.

Tymczasem zachodnioniemieckie zastrzeżenia i pozorne wzdra-

ganie się przed układem, który stanowił przecież dla kół rządzących wielką szansę remilitaryzacji, pomagały w wywalczeniu dalszych ustępstw mocarstw okupacyjnych w sprawach samodzielności nowopowstałego państwa. 6 marca 1951 r. następuje rozszerzenie uprawnień w dziedzinie polityki zagranicznej i zostaje udzielone Niemcom Zachodnim prawo nawiązywania stosunków dyplomatycznych z zagranicą. 22 listopada trzej wysocy komisarze i Adenauer uzgadniają w Paryżu projekt Układu Ogólnego, który w pół roku później, 26 maja 1952 r. zostaje podpisany w Bonn. Układ ten przewiduje ostateczne zniesienie statusu okupacyjnego i formalne przekazanie władzy rządowi zachodnioniemieckiemu, zawiera jednak szereg ograniczeń w dziedzinie polityki zagranicznej i wewnętrznej, przewiduje też 50-letnią okupację kraju przez wojska trzech mocarstw zachodnich. Zarazem zobowiązuje on rząd NRF do uczestniczenia w wysiłku zbrojnym Europy zachodniej. Wartość układu dla sprawy uczestnictwa NRF w zachodnim bloku wojskowym polega na tym — i to był główny cel, przyświecający jego zawarciu — że NRF uzyskuje formalne prawo do zawierania układów międzynarodowych.

Nazajutrz 27 maja w Paryżu sześciu ministrów zachodnio-europejskich podpisuje układ o EWO i tegoż dnia dodatkowy układ z W. Brytanią o pomocy wzajemnej.

Wydawało się, że wszystko jest na dobrej drodze: jeden kontrahent — państwa zachodnie — uzyskał zobowiązanie NRF do uczestniczenia w przekształcaniu Europy zachodniej w bazę wojenną — drugi kontrahent znacznie zwiększył swoje prawa państwowe, uzyskał nie tylko zgodę na remilitaryzację, ale wręcz poproszono go o nią, przy czym „armia europejska” stanowiła krok naprzód w porównaniu z planem Plevana, jeśli chodzi o samodzielność przyjętych zachodnioniemieckich sił zbrojnych.

Ale mimo to okazało się, że to jeszcze nie koniec. Na arenę wkracza naród francuski, którego opór przeciwko remilitaryzacji Niemiec Zachodnich wzmacnia się. Zaczyna się wielka kampania o przekonanie go, że rzekomo dla własnego dobra należy pomóc w remilitaryzacji Niemiec Zachodnich. Dwa lata trwa to przekonywanie i kończy się odrzuceniem przez parlament francuski 30 sierpnia 1954 r. układu o EWO.



Nie miejsce tu na opis konsternacji zarówno w USA, dla których była to jedna z największych porażek politycznych po drugiej wojnie światowej w obozie kapitalistycznym, jak i w W. Brytanii, jak wreszcie w Niemczech Zachodnich, które były już na dobrej drodze do uzyskania zgody na remilitaryzację. Kierownicze koła NATO nie załamują jednak rąk. Następuje okres gorączkowych pertraktacji, których celem jest znalezienie innej formy dla włączenia Niemiec Zachodnich do wysiłku zbrojnego NATO; inicjatywę tym razem podejmuje rząd brytyjski. Wreszcie w dniach 21—23 października odbywa się sesja Rady NATO w Paryżu, na której ostatecznie zostaje rozstrzygnięty problem remilitaryzacji Niemiec Zachodnich. Zostają podpisane tzw. Układy Paryskie, które przewidują:

1. Pełnię praw dla Niemiec Zachodnich.
2. Zaproszenie NRF i Włoch do Paktu Brukselskiego. Pakt zostaje zmieniony i uzupełniony, powstaje Unia Zachodnioeuropejska (UZE).
3. NRF uzyskuje prawo do sformowania sił zbrojnych o liczności około 500 tys. ludzi; składać się na nie będą m. in. wojska lądowe (12 dywizji pancernych i zmechanizowanych), lotnictwo (ok. 1350 samolotów) i odpowiednie sztaby wojskowe.
4. NRF zostaje przyjęta do NATO.
5. W Europie zachodniej powstaje jednolity system wojskowy, dzięki podporządkowaniu sił zbrojnych Unii Zachodnioeuropejskiej rozkazom naczelnego dowódcy sił zbrojnych NATO w Europie.

Układy Paryskie oznaczają, że długotrwała walka o remilitaryzację Niemiec Zachodnich zakończyła się zwycięstwem tych sił i tych kół, które na nią postawiły. Dokonano przy tym oszustwa na skalę historyczną: wobec oporu narodów Europy zachodniej przeciwko jednej formie remilitaryzacji — preforsowano inną, przy tym skrajniejszą, bardziej bezpośrednią. Przyjęto NRF nie tylko do UZE, ale bezpośrednio do NATO, gdy jeszcze kilka lat temu głoszono, że jest to absolutnie niemożliwe. Wyłudzano zgodę na utworzenie sił zbrojnych NRF jako sił narodowych, gdy jeszcze niedawno prze-

konywano, że roztopienie ich w „armii europejskiej” zapobiegnie ich samodzielności i że utworzenie sił narodowych w ogóle nie wchodzi w rachubę. Wbrew uprzednim zapowiedziom zezwolono NRF na utworzenie ministerstwa spraw wojskowych, załązka sztabu generalnego itp.

Nic dziwnego, że reakcja zachodnioniemieckich kół wojskowych na tak nieoczekiwany finał rozwoju wydarzeń była entuzjastyczna. Wróćmy więc do tej reakcji.

## 7. Zadowoleni

W rozdziale o wstępnych postulatach wojskowych pisaliśmy o krytyce pierwotnej wersji planu Plevena w zachodnioniemieckich kołach wojskowych. Z aprobatą powitano oczywiście w Niemczech zachodnich taką modyfikację planu Plevena, po której z pierwotnych jego idei mało co zostało. Dlatego też układ o EWO i „armii europejskiej” został już znacznie pozytywniej oceniony, zwłaszcza, że stanowił on krok ku odzyskaniu przez Niemcy Zachodnie suwerenności oraz oznaczał poważny wzrost potencjału militarnego Zachodu. W licznych artykułach wojskowych tego okresu stwierdzono, że podczas gdy plan Plevena był dyskryminacyjny w stosunku do Niemiec — układ o Europejskiej Wspólnocie Obronnej łącznie z Układem Ogólnym zapewniał im równe prawa — przywracał suwerenność, zapewniał współdecydowanie we wszystkich ważniejszych sprawach wojskowych, nie roztopiał niemieckich jednostek w jednostkach wielonarodowych.<sup>51</sup> Zaspokajał w ten sposób główne postulaty kół wojskowych Niemiec Zachodnich.

Wprawdzie uważano, że EWO będzie mało skuteczna, wprowadzie sierzdono się na powolny postęp w rokowaniach jej dotyczą-

---

<sup>51</sup> Np. w artykule pt. *Deutsches Soldatentum und europäische Wiedergeburt* (*Wehrwissenschaftliche Rundschau*, czerwiec 1952, s. 260—264) czytamy, że w odróżnieniu od planu Plevena — nazywanego „planem zastrzeżeń”, w którym w ramach armii koalicyjnej jedynie kontyngent niemiecki był dotkliwie krzywdzony — nowe układy zapewniają Niemcom pełną równość.



cych, wprawdzie ostro krytykowano Francję za jej postulaty i warunki, którymi obwarowywała utworzenie EWO<sup>52</sup> — ale mimo to od lipca 1952 r. poparcie dla polityki remilitaryzacyjnej rządu stało się silniejsze. Generałowie niemieccy uważali wprawdzie, że armia narodowa byłaby lepsza od zintegrowanej, że bezpośrednie członkostwo Niemiec Zachodnich byłoby lepsze niż pośrednie poprzez EWO<sup>53</sup> — ale byli pewni, że wcześniej czy później, i jedno i drugie uda się wywalczyć, a tymczasem trzeba brać co można.

*„Z nielicznymi wyjątkami — pisze Speier — byli niemieccy generałowie popierali obecnie politykę remilitaryzacyjną rządu nie dlatego, że przedkładali EWO nad armię narodową, ale dlatego, że przedkładali remilitaryzację nad dalsze trwanie demilitaryzacji”.*<sup>54</sup>

Zachodnioniemieckim generałom tak się przy tym spieszyło do rozpoczęcia realizacji planu odbudowy sił zbrojnych, że niesłuchanie ich denerwowało przeciąganie sprawy. Jeśli przy tym w latach 1950—1951 najwięcej dostawało się rodzimej opozycji, to po przyjęciu w zasadzie projektów EWO i Układu Ogólnego najwięcej gorzkich słów i wyrzutów padało pod adresem Francji, od której zależała ostateczna ratyfikacja obu układów (choć nie zaniechano ataków na opozycję, która rzekomo nadal utrudniała remilitaryzację, a ponadto swą postawą wpływała na opinię francuską).

*„Kompleks niebezpieczeństwa w stosunku do niemieckiego sąsiada — pisał gen. v. Sodenstern, jeden z czołowych ideologów zachodnioniemieckiej soldateski, autor licznych programowych artykułów w Wehrwissenschaftliche Rundschau — ... tłumii każdy*

---

<sup>52</sup> Gen. Hasso von Manteuffel pisał wówczas, że obrona Europy „*byłaby lepsza w dobrej koalicji niż w mniej dobrej integracji*” (*Mitentscheidung bei der Verteidigung des Westens*; w: *Deutsche Soldaten Zeitung*, 2 maja 1953 r.).

<sup>53</sup> Speier na podstawie rozmów z generałami zachodnioniemieckimi pisze, że eksperci wojskowi byli zgodni z rządem co do tego, iż członkostwo Niemiec w NATO zostanie uzyskane we właściwym czasie i popierali akceptację EWO, chociaż ta nie przewidywała jeszcze takiego członkostwa (op. cit., s. 161).

<sup>54</sup> Speier, op. cit., s. 156.

odruch rozsądnego pojmowania rzeczy". Protesty francuskich deputowanych do Zgromadzenia Narodowego przeciwko EWO nazywa karygodną zabawą z losem 300 milionów ludzi po obu stronach „żelaznej kurtyny”.<sup>55</sup> Nie szczędi wyrzutów Francji inny teoretyk zachodnioniemiecki pisząc, że na przeszkodzie utworzeniu EWO stoi niesłuszna tendencja Francji do uzyskania uprzywilejowanej pozycji.<sup>56</sup>

Rzeczywistość jednak przekroczyła najśmielsze marzenia kół wojskowych Niemiec Zachodnich. Gdy układ o EWO został mimo tylu zabiegów brytyjsko-niemieckich odrzucony i gdy wspólnym wysiłkiem kół kierowniczych większości partnerów NATO, tym razem ze znacznie większą inicjatywą W. Brytanii, przyjęte zostały Układy Paryskie, okazało się, że w rozmiarach, tempie i formach remilitaryzacji Niemiec Zachodnich przewyższyły one wszystko to, co dotąd w najskromniejszej formie planowano. Układy Paryskie — utworzenie Unii Zachodnioeuropejskiej i klauzule militarne tych układów — zostały dlatego powitane przez zachodnioniemieckie koła wojskowe z niekłamana radością i niemal bez zastrzeżeń, choć szykowano już dalsze postulaty. One to dały wiele z tego, czego żądano w latach 1949—1954, a nawet pod niektórymi względami więcej. Wyraz temu zadowoleniu dawali przedstawiciele kół wojskowych publicznie i prywatnie, ustnie i w wielu publikacjach prasowych.<sup>57</sup>

Co budziło ich szczególne zadowolenie?

Głównym momentem, różniącym klauzule wojskowe Układów Paryskich od układu o EWO było niewątpliwie to, że podczas gdy w armii europejskiej kontyngenty narodowe miały być zintegrowane ze sobą, obecnie w siłach zbrojnych Unii Zachodnioeuropejskiej, a poprzez nią podległych NATO — miały być

---

<sup>55</sup> Georg v. Sodenstern: *Die strategische Lage der Welt*; w: *Wehrwissenschaftliche Rundschau*, marzec 1952 r., s. 81—82.

<sup>56</sup> Burkart Müller-Hillebrand (późniejszy zastępca szefa sztabu SHAPE od 1961 r.): *Nationale Armee oder Europaarmee?*; w: *Wehrwissenschaftliche Rundschau*, kwiecień 1953 r., s. 165—168.

<sup>57</sup> M. in. Fritz Berendsen: *Die Pariser Verträge in Blickfeld des Soldaten*; w: *Wehrwissenschaftliche Rundschau*, maj 1955. Gerd Peter-Buhl: *EVG und Westeuropäische Union*; w: *Wehrkunde*, grudzień 1954.



ze sobą połączone na zasadzie przypominającej koalicję.<sup>58</sup>

Podporządkowanie SACEUR ograniczało się w zasadzie do pewnych, co prawda ważnych, problemów kierowania całością sił zbrojnych, jak np. terytorialne rozmieszczenie wojsk i planowanie operacyjne, a także koordynacja zaopatrywania i kontrola wyszkolenia. Natomiast, jak z satysfakcją podkreślano w zachodniemieckich kołach wojskowych: „Cała dziedzina personalna i dyscyplinarna oraz wszystkie inne zadania wojskowe są w kompetencji narodowej. Oznacza to, że Republika Federalna ma polityczne kompetencje do zajmowania się swymi militarnymi zadaniami...”.<sup>59</sup>

Wiązało się z tym upoważnienie poszczególnych rządów do ustalenia struktury i uzbrojenia swoich sił zbrojnych według własnego uznania z tym tylko, by ogólna liczebność tych sił odpowiadała ustalonym wskaźnikom.

Układy Paryskie od układu o EWO różniły się jeszcze tym, że podczas gdy w poprzedniej koncepcji wszystkie państwa musiały dochodzić do wspólnych postanowień co do organizacji „armii europejskiej” we wszystkich szczegółach, zanim zaczęły pracę wspólne organy — teraz cała ta ogromna przygotowawcza praca odpadała. Wspólne dyskusje miały być tylko wówczas, gdyby któreś z państw członkowskich nie zgodziło się na jakieś wytyczne ze strony Naczelnego Dowództwa Połączonych Sił Zbrojnych NATO w Europie.

Zmieniało to samą istotę i formę integracji. Dawniej była ona w a r u n k i e m powstania wspólnych sił zbrojnych — teraz stawała się c e l e m, do którego należałoby dążyć. Dawniej ponadnarodowe organy miały tę integrację nasadzać z góry w dół — teraz miała ona wyrastać z dołu do góry.

Rzecz jasna, była to integracja o wiele słabsza, luźniejsza, bez narzucających wszystko, aż do szczegółów, ponadnarodowych organów — stwarzała tylko r a m y, w których można było po-

---

<sup>58</sup> Peter-Buhl pisał: „Podczas gdy w koncepcji EWO kontyngenty narodowe podlegały w pełnej mierze władzy dowódczej europejskiej, w wypadku sił zbrojnych UZE tak nie jest”. *Op. cit.*, s. 426.

<sup>59</sup> Peter-Buhl, *op. cit.*, s. 426.

mieścić to, co się chciało. Tego właśnie życzili sobie militaryści zachodnioniemieccy.

Dalszym ważnym punktem, budzącym ogromne zadowolenie zachodnioniemieckich kół wojskowych, było postanowienie, że państwa członkowskie mają prawo tworzyć poza wkładem do UZE i NATO siły zbrojne dla tzw. terytorialnej obrony<sup>60</sup> (dotąd nazywało się to obroną kraju<sup>61</sup>) oraz siły policyjne. Te wojska i policja nie byłyby podporządkowane NATO.

Stwarzało to dla militarystów zachodnioniemieckich ogromne możliwości rozbudowy sił zbrojnych poza ramy Bundeswehry i poza półmilionową armię. Po okresie budowania zasadniczych sił zbrojnych — 12 dywizji Bundeswehry, wzięto się, jak się okazało, i za te dodatkowe siły zbrojne.

Mocno podkreślaną przez koła wojskowe NRF zaletą Układów Paryskich było to, że dzięki nim Republika Federalna uzyskała możliwość brania udziału w decyzjach politycznych NATO i w jej planowaniu militarnym — to czego jeszcze rok czy dwa przedtem trudno się było spodziewać. Nie wątpiono, że udział ten będzie się stopniowo zwiększał, a wraz z nim wpływ NRF na kształtowanie tych decyzji.

Oczywiście nie obyło się w komentarzach na temat Układów Paryskich bez propagandowo-politycznej nadbudowy w postaci zadowolenia, że wzmocnią one współpracę państw Zachodu, że przyczynią się do utrwalenia pokoju (!) i że przyczynią się do zjednoczenia Niemiec (!), jako że wzrost siły politycznej i militarnej Zachodu, to rzekomo jedyna droga do wymuszenia na ZSRR drogą pokojową tego zjednoczenia. Podkreślano, że w przeciwieństwie do EWO, W. Brytania tym razem zaangażowała się w militarny sojusz w ramach sojuszu Europy zachodniej, co ma wielkie znaczenie zwłaszcza wobec klauzuli o automatycznym wciągnięciu wszystkich członków UZE do wojny, w wypadku napaści na jednego z nich.

Z zadowoleniem przyjęto też fakt, że w układzie o UZE, w porównaniu z układem o Unii Zachodniej, zmieniono słowa „podjąć

---

<sup>60</sup> Bodenständige Verteidigung.

<sup>61</sup> Heimatverteidigung.



*wszelkie środki, które będą uważane za niezbędne w wypadku odrodzenia się agresywnej polityki Niemiec” na „środki zmierzające do zjednoczenia Europy i popierania rozwoju jej integracji”.*

Rzeczywiście, zachodnioniemieckie koła wojskowe mogły wyrażać zadowolenie z Układów Paryskich. Nie tylko dokonano wreszcie owego decydującego dla remilitaryzacji Niemiec Zachodnich kroku — po tylu latach zwlekania i odraczania, dłużących się byłym hitlerowskim generałom jak dziesięciolecia — ale w dodatku uzyskano warunki przewyższające postulaty i to po odrzuceniu przez narody Europy koncepcji „armii europejskiej”, która dawała militarystom NRF znacznie mniej niż Układy Paryskie. Drogą zaskoczenia dokonano gigantycznego oszustwa, zonglując rzekomymi gwarancjami przeciwko odrodzeniu militaryzmu zachodnioniemieckiego.

Niemiecka Republika Federalna nie była przy tym, jak widać, biernym obserwatorem wydarzeń. Nie będąc jeszcze członkiem NATO już wpływała na jej politykę i doktrynę wojenną. Gotowość Niemiec Zachodnich do wzięcia udziału w wyścigu zbrojeń i do przekształcenia Europy zachodniej w bazę wojenną umocniła stanowisko kierownictwa NATO, forsującego taką właśnie politykę, ba — uratowała plany rozbudowy sił zbrojnych NATO w Europie, natrafiające na opór społeczeństw zachodnioeuropejskich, nadała im znamiona realności.

Dalej: zimnowojenne stanowisko kierownictwa NRF ukoronowało proces rozbicia Niemiec i paraliżowania ich demokratyzacji. Fakt przyłączenia Niemiec Zachodnich do bloku zachodniego przekreślił możliwość pokojowego zjednoczenia Niemiec i utrwalił — na bardzo długo — rozbicie Niemiec. Oba te fakty wywarły poważny — oczywiście ujemny — wpływ na sytuację polityczną i perspektywy odprężenia w Europie.

Wreszcie — jeśli wyliczyć tylko kluczowe momenty — Niemcy Zachodnie oddziaływały od pierwszej chwili na tak ważny moment napięcia międzynarodowego, jak wojna propagandowa i psychologiczna, jak szerzenie psychozy wojennej. Uznanie Niemieckiej Republiki Federalnej przez państwa NATO za reprezentanta całych Niemiec i faktyczne zobowiązanie się ich sojuszników do tego, że sprawę włączenia NRD do NRF uczynią je-

dnym z głównych postulatów politycznych NATO, w istocie rzeczy oznaczało wysunięcie postulatu zmiany istniejących granic i nie mogło nie przyczynić się do wzrostu napięcia w Europie.

Wreszcie Niemcy Zachodnie już w owym okresie wpływały na doktrynę NATO, przyczyniając się w poważnym stopniu do odrzucenia strategii peryferyjnej i przyjęcia zasady *forward strategy* oraz strategii „tarczy i miecza”. Taki był — reasumując — wkład Niemiec Zachodnich do zimnowojennej polityki i strategii NATO w pierwszym jej pięcioleciu.



## CZĘŚĆ II

---

### REMILITARYZACJA DOKONUJE SIĘ

#### 1. Wpływ NRF na zimnowojenną politykę NATO w drugiej połowie lat pięćdziesiątych

W omawianym uprzednio okresie skryształizowały się również założenia przyszłej doktryny i strategii politycznej NRF. Już podczas prowadzenia rokowań na temat przystąpienia Niemiec Zachodnich do NATO było rzeczą jasną, że NRF będzie się starała jako członek bloku nie tylko o to, by realizować w jego ramach te polityczne postulaty, które uczyniła wytycznymi swojej polityki — lecz by w tym duchu wpływać na całą politykę NATO. A więc by NATO pomogła NRF w:

— walce o zjednoczenie Niemiec w tej formie, w jakiej postulowała to NRF, a więc wchłonięcia NRD przez NRF; w związku z tym było jasne, że NRF będzie nalegała na nie uznawanie NRD;

— walce o powrót ziem odzyskanych przez Polskę; w związku z tym było rzeczą jasną, że NRF będzie sprzeciwiała się każdemu traktatowi pokojowemu, potwierdzającemu fakt, co do którego osiągnęły już faktyczną zgodę wszystkie wielkie mocarstwa;

— walce o stworzenie przez NATO rzeczywistej „pozycji siły”, z której można będzie dyktować państwu socjalistycznym warunki; w związku z tym było rzeczą jasną, że NRF będzie torpedowała wszelkie rokowania na temat kontroli czy ograniczania zbrojeń, nie mówiąc już o rokowaniach rozbrojenowych;

— walce o odzyskanie przez NRF statusu wielkiego mocarstwa wraz z wszelkimi artybutami „mocarstwowości”, które rząd NRF za takowe uważał, a więc wraz z potężnymi siłami konwencjonalnymi i dysponowaniem bronią nuklearną.

Były to wszystko cele zimnowojenne i nic dziwnego, że od początku swojego uczestnictwa w NATO, NRF starała się wносить jak najaktywniejszy wkład do takiej właśnie zimnowojennej polityki.

Nie będziemy tu oczywiście opisywać całej historii polityki zagranicznej NRF, stanowiącej obszerny rozdział powojennej historii Europy — lecz przypomnimy kilka charakterystycznych faktów.

Wstąpienie NRF do NATO zbiegło się z jednym z doniosłych wydarzeń pokojowego współlistnienia — z konferencją genewską 1955 roku. Symbolicznego znaczenia nabiera fakt, że właśnie już na to wydarzenie uczestnictwo NRF w NATO wywarło swój paraliżujący, zimnowojenny wpływ.

Na szereg dni przed konferencją Adenauer odbywał gorączkowe narady z Dullesem, nalegając, by ten zażądał natychmiastowego zjednoczenia Niemiec na warunkach „zachodnich”, tj. wchłonięcia NRD przez NRF. Adenauer z jednej strony przekonywał, że w wyniku wewnętrznych trudności ZSRR będzie podatny na nacisk i skłonny do ustępstw, z drugiej zaś strony — że w wypadku gdyby nie udało się tego przeforsować, rząd Adenauera zachwieje się, a przecież jest on najwierniejszym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych w ich zimnowojennej polityce. Mimo że w łonie kierownictwa USA istniały w tym czasie spore wątpliwości co do słuszności takiego ostrego kursu, tendencja zimnowojenna — chyba nie bez wpływu NRF — zwyciężyła. „*Jak teraz stało się wiadome* — pisał M. S. Handler, korespondent *New York Times* z Genewy — *wiele istotnych punktów w oświadczeniu sojuszników na konferencji genewskiej było wniesionych przez dra Adenauera lub przyjętych na jego naleganie*”,<sup>1</sup> a dalej: „... Teoria kanclerza na temat wewnętrznej słabości Związku Radzieckiego została zaakceptowana w Waszyngto-

---

<sup>1</sup> *New York Times*, 19 lipca 1955 r.



nie i tłumaczy niektóre ostatnie oświadczenia polityków Stanów Zjednoczonych”.

Zimnowojenne postulaty NRF w poważnej mierze przyczyniły się do storpedowania realizacji uchwał konferencji genewskiej. Wprawdzie powzięte tam postanowienia stanowiły w pewnym stopniu wyraz kursu na pokojowe współistnienie i uznanie status quo, co było ciosem dla Dullesa i Adenauera,<sup>2</sup> wprawdzie niedługo potem zaczęła się inna pokojowa konferencja (8 sierpnia w Genewie — konferencja na rzecz pokojowego wykorzystania energii atomowej — udział w niej wzięło 1260 uczonych i działaczy z 73 państw) — ale ta tendencja do przyjęcia kursu na pokojowe współistnienie została wkrótce zaniechana.

Już 24 sierpnia Eisenhower w przemówieniu w American Bar Association stwierdził, że nie może być trwałego pokoju póki nie zmieni się status quo, opierający się na niesprawiedliwości wobec wielu narodów (Eisenhower uczynił tu wyraźną aluzję do Niemiec). Wiceprezydent Nixon przemawiając następnego dnia do tego samego gremium wysunął 5 warunków wobec ZSRR — wśród nich natychmiastowe zjednoczenie Niemiec i „wyzwolenie” narodów państw socjalistycznych — a Dulles rozwijał niezwykle ożywioną działalność by zatrzeć „ducha Genewy”.<sup>3</sup>

Wśród przyczyn tego nagłego zwrotu ku zimnej wojnie, znany komentator *New York Times*, James Reston, wymienia nacisk Adenauera na USA, by żądały natychmiastowego zjednoczenia Niemiec w wersji zachodniej. Rząd Adenauera, według słów Restona, „... jest wytworem zimnej wojny. Jego siła i niezależność wzrastały wraz ze wzrostem napięcia w stosunkach między Wschodem i Zachodem i jego sfery urzędowe zastanawiają

---

<sup>2</sup> Jak pisał D. F. Fleming w swojej znanej historii „zimnej wojny”: „Nieuchronnym rezultatem konferencji było uznanie status quo... Skonstatowanie tej decyzji było gorzkim faktem dla bojowników zimnej wojny na Zachodzie. Startując z pozycji monopolu atomowego stale odmawiali oni akceptacji status quo” (*The Cold War and Its Origins. 1917—1960*, t. 2, cyt. wyd., s. 750).

<sup>3</sup> Np. w orędziu do Zgromadzenia Ogólnego ONZ z 22 września określił podział Niemiec jako „zbrodnię przeciw naturze” popełnioną oczywiście jego zdaniem przez ZSRR...

się — co jest zupełnie naturalne — co stanie się z nimi, jeśli Zachód weźmie ducha Genewy za dobrą monetę”.<sup>4</sup>

Wkrótce też sparaliżowana została konferencja ministrów spraw zagranicznych w Genewie (koniec października 1955 r.),<sup>5</sup> co przesądziło na długo o nawrocie zimnej wojny. 16 stycznia 1956 r. w *Life* ukazał się artykuł przygotowany wspólnie z Dullesem, który stanowił wykład polityki „balansowania na krańdźwi wojny”.<sup>6</sup>

Trzeba tu mocno podkreślić, że partnerzy USA — z wyjątkiem oczywiście NRF — przystraszyli się tej zimnowojennej sztywnej polityki USA i na przestrzeni 1956 roku nieraz wypowiadali się za bardziej „odprężeniową” polityką. 1 marca prezydent Włoch, Giovanni Gronchi, na sesji Kongresu wypowiedział się za przesunięciem w NATO akcentu na współpracę w innych dziedzinach, niż militarna. 4 marca minister spraw zagranicznych Francji, Christian Pineau, zakwestionował przywództwo USA i stwierdził, że we Francji, jak zresztą w całej Europie zachodniej wzrasta tendencja do neutralizmu. W kołach waszyngtońskich, zwłaszcza w szeregach opozycji, dało się słyszeć wiele głosów za złagodzeniem kursu polityki zagranicznej. Sam George Kennan, niegdyś jeden z ideologów doktryny „powstrzymywania” oświadczył, że USA cierpią wskutek „militaryzacji myślenia na temat zimnej wojny” i póki tego nie zaniechają, będą nadal tracić na prestiżu w świecie.<sup>7</sup>

Ale zwolennicy kursu zimnowojennego nie ustępowali. Dulles nadal wygłaszał wojownicze przemówienia, w jednym z nich nazywając wszelkie tendencje do neutralności innych państw

<sup>4</sup> *New York Times*, 28 sierpnia 1955 r.

<sup>5</sup> Jak pisał Sulzberger, pozycja Zachodu była następująca: „... pozwólcie nam drogą wolnych wyborów połączyć Niemcy wschodnie z Niemcami zachodnimi w NATO przeciwko wam, jako preludium do dalszego zwężania waszej strefy” (*New York Times*, 31 października 1955 r.). Również Lippman stwierdzał że ministrowie zachodni pojechali do Genewy ze starymi warunkami adenauerowskimi, o których wiadomo było, że nie mogą być podstawą do rokowań (D. F. Fleming, *op. cit.*, s. 765).

<sup>6</sup> Tytuł: *How Dulles Averted War: Three Times, Now Disclosures Show. He Brought U. S. Back from the Brink.*

<sup>7</sup> D. F. Fleming, *op. cit.*, s. 778.



„niemoralnymi” i „krótkowzrocznymi”,<sup>8</sup> a Nixon potępił je jako „niebezpieczne”.<sup>9</sup>

W toku zimnowojennej kampanii drugiej połowy 1955 r. oraz 1956 r. umacniał się sojusz zimnowojennych kół USA i NRF. NRF współdziałała w utrzymaniu atmosfery zimnej wojny i paraliżowaniu wszelkich rokowań, osiągała tym samym już wówczas swoje długofalowe cele.

Niemalą rolę odegrało tu wykorzystanie przez NRF trybuny, jaką dawał jej sam aparat NATO. Już na sesji Rady NATO 9 maja 1955 r. Adenauer wystąpił — na pierwszej sesji Rady NATO z jego udziałem — z ostrym zimnowojennym przemówieniem, domagając się poparcia dla polityki aneksji NRD — i poparcie takie od zgromadzonych otrzymał. W okresie konferencji genewskiej Rada NATO zbierała się trzy razy; narady te (traktowane łącznie jako 17 sesja Rady), oddziaływały hamująco na obrady genewskie i pewną „zasługę” mieli w tym przedstawiciele NRF. 18 sesja, która odbyła się w dniach 15—16 grudnia 1955 r. w Paryżu, wzięła otwarcie kurs na likwidowanie „ducha Genewy” i wznowienie „zimnej wojny”. Zarazem powzięła ona uchwałę o przyspieszeniu nuklearyzacji „tarczy”, a w jej ramach — o uzbrojeniu Bundeswehry w taktyczną broń atomową. Pod tym znakiem przeszedł też rok 1956 i majowa sesja 1957 r. w Bad Godesberg koło Bonn. W miejscu gdzie kiedyś Chamberlain kapitulował przed Hitlerem, udzielono poparcia dla podstawowych celów polityki NRF, m. in. raz jeszcze faktycznie zaaprobowano jej dążenia do aneksji NRD. Tak wykorzystała NRF pierwsze dwa lata swojego członkostwa w NATO.

Druga połowa 1957 r., która przeszła pod znakiem radzieckiej balistycznej rakiety międzykontynentalnej i sputników, była dla NATO początkiem kryzysu, który trwa po dziś dzień — załamała się bowiem dotychczasowa doktryna wojenna NATO, a wraz z nią straciła podstawę polityka „z pozycji siły”.

W kierowniczych kołach politycznych i wojskowych głównych państw NATO zarysowały się dwie tendencje: pierwsza zmierzała do podtrzymania dotychczasowego zimnowojennego kursu

<sup>8</sup> W przemówieniu w Ames (Iowa), 9 czerwca 1956 r.

<sup>9</sup> W przemówieniu w Manili, 3 lipca 1956 r.

i ratowania systemu wojskowego NATO przez przyspieszenie jego nuklearyzacji i tworzenie sieci baz raketowych w Europie zachodniej. Zarazem gorączkowo zastanawiano się nad rewizją doktryny wojennej i modyfikacją strategii „tarczy i miecza”. Rewizja miała pójść w kierunku uelastycznienia strategii, rozszerzenia wachlarza funkcji „tarczy”, przygotowania sił zbrojnych NATO do szerszego niż dotąd wachlarza wojen. O problemach tych będzie potem szerzej mowa.

Druga tendencja była odzwierciedleniem rosnącego niezadowolenia z dotychczasowej polityki NATO i wyrażała dążenie do rokowań ze Związkiem Radzieckim. Nie był to jakiś całościowy program, a ludzie, którzy te odprężeniowe poglądy wypowiadali, reprezentowali różne siły społeczne NATO. Znalazł się wśród nich działacz partii demokratycznej w USA, George Kennan, który w cyklu wykładów w BBC (14 listopada — 19 grudnia 1957 r.) wskazywał na nierealność polityki osi Adenauer—Dulles, na fałsz tezy, iż remilitaryzacja Niemiec Zachodnich utożsamia drogę do zjednoczenia Niemiec i na konieczność rokowań. Znalazło się w tym obozie wielu działaczy labourystowskich oraz czołowi działacze mniejszych państw NATO, którzy odrzucili plan zwiększenia agresywnej siły uderzeniowej wojsk NATO w Europie drogą stworzenia sieci baz raketowych (m. in. premier Norwegii Gerhardsen, który w styczniu 1958 r. odrzucił plan zainstalowania takich baz na terytorium swego kraju). Zresztą, na sesji Rady NATO w grudniu 1957 r. z udziałem szefów 15 państw NATO przeważał pogląd, że trzeba najpierw przeprowadzić rokowania ze Związkiem Radzieckim, a później dopiero dokonywać kroków zmierzających do zwiększenia siły uderzeniowej wojsk NATO — zwłaszcza zaś tworzenia systemu baz raketowych, stanowiących wyraźną prowokację wojenną.

Jednakże pierwsza tendencja w owym okresie zwyciężyła i niemały był w tym udział NRF. Dulles, który rozwinął w drugiej połowie 1957 r. ogromną działalność propagandową, który odrzucał jedną po drugiej wszystkie noty radzieckie proponujące rokowania rozbrojeniowe, miał w Adenauerze silne oparcie. M. in. dzięki poparciu sił zimnowojennych USA przez NRF,



grudniowa sesja Rady NATO 1957 r. była sesją właśnie zimnowojenną — ze względu na wagę jej wspólnych decyzji omówimy ją poniżej dokładnie. Wojskowa prasa zachodnioniemiecka rozwinęła w tym czasie wielką kampanię na rzecz baz rakietowych, a rządowa prasa polityczna wypowiadała się zdecydowanie przeciwko rokowaniom z ZSRR. Nazajutrz po sesji Adenauer rozwinął gorączkową działalność na rzecz atomowego uzbrojenia Bundeswehry; charakterystyczne, że podczas gdy dla co trzeźwiejszych polityków NATO pierwsze miesiące 1958 r. były okresem poszukiwań dróg do rokowań — dla NRF był to okres przeforsowania przez Adenauera (w marcu) uchwały o uzbrojeniu Bundeswehry w broń atomową i o pełnym poparciu planu MC-70.<sup>10</sup>

Ciekawe też, że rząd NRF był jedynym rządem, który uchwały grudniowej sesji Rady NATO przedstawiał jako zobowiązanie NRF do zwiększenia wysiłku zbrojeniowego i jako zobowiązanie do atomowego uzbrojenia Bundeswehry. Słynne stały się argumenty rzeczników rządu, że jeśli Bundeswehra nie zechce atomowego uzbrojenia — oznacza to, że NRF rezygnuje z udziału w NATO...

Tak więc silnej tendencji do rokowań oś Dulles—Adenauer przeciwstawiła zaostrzenie zimnowojennej polityki. Miał cobyha rację Adenauer, gdy w rozmowie z Jamesem Restonem we wrześniu 1957 r. określił Dullesa jako główną przeszkodę w rokowaniach ze Związkiem Radzieckim (oczywiście aprobowując tę podstawę całkowicie...)<sup>11</sup>

Rząd NRF rozwinął też w pierwszej połowie 1958 r. wielką kampanię zimnowojenną w NATO i UZE. Na wspólnej konferencji Komitetu Wojskowego NATO, Grupy Stałej i SHAPE,<sup>12</sup> minister obrony NRF Strauss wystąpił zdecydowanie o zwiększenie wysiłku zbrojeniowego dowodząc, że stworzenie potężnej

---

<sup>10</sup> Pięcioletni plan rozwoju sił zbrojnych NATO przyjęty w zasadzie na sesji Rady NATO w grudniu 1957 r. MC jest skrótem słów Military Committee — nazwa naczelnego organu wojskowego NATO.

<sup>11</sup> *New York Times*, 8 kwietnia 1959 r.

<sup>12</sup> Supreme Headquarters Allied Powers Europe — Naczelne Dowództwo Połączonych Sił Zbrojnych NATO w Europie.

nuklearnej „tarczy” będzie stanowiło poważny wkład do „odstraszenia”. Na majowej sesji Rady NATO w Kopenhadze, NRF forsowała uchwałę o zajęciu negatywnego stanowiska wobec projektów zwołania konferencji na najwyższym szczeblu. Uzasadniała to tym, że złudzenia co do wyników takiej konferencji mogłyby wprowadzić w NATO nastroje samozadowolenia i osłabić wysiłek zbrojeniowy — i to właśnie w tym przełomowym okresie, gdy chodziło o wyrównanie radzieckiej przewagi. Odpowiednia uchwała została podjęta.<sup>13</sup> Niemalby nacisk wywarła też NRF na podjęcie analogicznej uchwały przez zgromadzenie UZE w czerwcu tegoż roku. Na miesiąc przedtem komisja obrony UZE wypowiedziała się przeciwko próbom niektórych państw zredukowania wkładu do „tarczy”.

W drugiej połowie 1958 r. z całą ostrością staje problem Berlina. Usiłując go przekształcić w część NRF, rząd boński zarazem uczynił z Berlina ośrodek szpiegostwa i dywersji oraz propagandy antykomunistycznej. Rząd radziecki zgłaszając w listopadzie 1958 r. projekt zawarcia układu pokojowego z oboma państwami niemieckimi zarazem proponował przekształcić Berlin Zachodni w wolne miasto, ze swobodnym dostępem doń z każdego państwa, w tym i z NRF.

I znów w kołach politycznych i wojskowych głównych państw NATO dały się zauważyć dwie tendencje — odprężeniowa i zimnowojenna. Przedstawiciele tej pierwszej — wśród nich wpływowe koła polityczne USA i W. Brytanii — opowiadali się za rokowaniami w tej sprawie i za osiągnięciem jakiegoś kompromisu, który skończyłby z nienormalną sytuacją w Berlinie. Pod naciskiem coraz powszechniejszej opinii zmuszony był kluczyć

---

<sup>13</sup> Powitane zostało to z zadowoleniem przez prasę wojskową NRF. W sprawozdaniu z sesji, zamieszczonym w *Wehrkunde* czytamy: „Konferencja nie mogła osiągnąć większego rezultatu, niż zlikwidowanie nieuzasadnionego optymizmu wobec wyników, jakie mogłaby osiągnąć konferencja na szczycie”. A dalej z zadowoleniem konstatowano, że powstała wspólna platforma w szeregu spraw, m. in. zajęto „jednomyślne stanowisko w sprawie konferencji na szczycie. Raduje także jedność przeciwko planom *disengagement*”... Tytuł: *Die NATO Konferenz in Kopenhagen* (*Wehrkunde*, czerwiec 1958, s. 331).



sam Dulles. 26 listopada powiedział on, że urzędnicy Niemiec Wschodnich mogliby kontrolować tranzyt do Berlina — co prawda traktowani tylko jako „urzędnicy radzieccy”. Na konferencji prasowej 13 stycznia 1959 r. Dulles przyznał, że „wolne wybory” — to nie jedyna droga do zjednoczenia Niemiec.

Najbardziej nieprzejednanym bojownikiem „zimnej wojny” okazała się w tej sytuacji Niemiecka Republika Federalna. Na-  
zajutrz po oświadczeniu Dullesa o „urzędnikach” rząd boński kategorycznie sprzeciwił się wszelkim tego typu sugestiom. Rzecznik rządu bońskiego oznajmił, że „nie ma alternatywy wolnych wyborów”. W międzyczasie Strauss wygłosił 8 grudnia 1958 r. wojownicze przemówienie, w którym oświadczył, że nie odwiedzi NRF od programu zbudowania nowoczesnej armii nuklearnej w ramach NATO, a Richard Jaeger, wiceprezydent Bundestagu stwierdził na sesji Zgromadzenia UZE w grudniu 1958 r., że wszyscy członkowie NATO powinni być wyposażeni w broń atomową; przehorsował on przyjęcie przez Zgromadzenie UZE uchwały w tym duchu.

Pod znakiem walki obu nurtów — zimnowojennego i bardziej realistycznego — przeszedł też w NATO rok 1959. W pierwszych jego tygodniach Dulles na krótko przed śmiercią, objechał Europę zachodnią, gdzie mocno podkreślał konieczność nieustępliwości w sprawie niemieckiej. Po jego śmierci wśród najaktywniejszych zimnowojennych działaczy NATO coraz większą rolę odgrywał Adenauer.

Jeszcze do niedawna NRF była przedmiotem polityki NATO — teraz stawała się jednym z twórców tej polityki. Adenauer, który po walce wewnątrzpartyjnej ponownie został kanclerzem, oświadczył 14 czerwca, że pozostaje na swym stanowisku, aby zachować jedność Zachodu osłabioną po śmierci Dullesa. Jego postawę tak charakteryzuje historyk „zimnej wojny” Fleming: „Gdy Dulles odszedł, niebezpieczeństwo musiało mu się (tj. Adenauerowi — J. L.) wydać zbyt ostre i był gotów do opozycji na każdym froncie: żadnych rokowań w sprawie Berlina, najmniejszych ustępstw; żadnego *disengagement* wzdłuż nasyczonej uzbrojeniem linii konfrontacji biegnącej poprzez

Niemcy; żadnego zamrożenia zbrojeń, chyba że w ramach szerokiego układu rozbrojeniowego".<sup>14</sup>

NRF toczyła walkę o zimnowojenne uchwały na wielu konferencjach i sesjach, w które obfitował jubileuszowy dla NATO rok 1959. Na jubileuszowej sesji Rady NATO w dniach 2—4 kwietnia uchwalono, że nie wolno dopuścić do żadnej zmiany status quo w sprawie Berlina, ostro skrytykowano wszelkie koncepcje disengagement w Europie zachodniej czy neutralizacji Niemiec. Na dorocznej konferencji parlamentarzystów NATO w listopadzie powzięto uchwałę protestującą przeciwko wszelkim zmianom w Berlinie, a na dobitkę — rezolucję głoszącą faktycznie konieczność obalenia władzy ludowej w socjalistycznych państwach Europy. Na sesji Komitetu Wojskowego (9—10 grudnia) potępiono osłabienie wysiłku zbrojeniowego przez niektóre państwa NATO.

Mimo zimnowojennych wysiłków NRF, narastająca przez cały rok 1959 ofensywa pokojowa ze strony państw socjalistycznych zmusiła główne państwa NATO do przyjęcia propozycji w sprawie konferencji „na najwyższym szczeblu”. Perspektywy dla tej konferencji nie były co prawda optymistyczne. Na grudniowej sesji Rady NATO w 1959 r. potwierdzono wspólne stanowisko mocarstw zachodnich: żadnych zmian w Berlinie i Niemczech. Wielką kampanię podjął znów Adenauer. 16 lutego 1960 r. oświadczył on, że świat niekomunistyczny ryzykuje utratę Niemiec, jeśli „wolność” Zachodniego Berlina będzie narażona na szwank w rokowaniach ze Wschodem; ustępstwa w sprawie Berlina spowodują — ostrzegął — utratę zaufania Niemieckiej Republiki Federalnej do partnerów. W połowie marca Adenauer udał się specjalnie do Waszyngtonu, by jeszcze raz zgłosić swoje veto w sprawie najmniejszych choćby ustępstw. „*Żadnego kompromisu w sprawie Berlina*” — było jego naczelną tezą. Z tezą tą zgodził się według jego oświadczenia prezydent Eisenhower. Pod wpływem sugestii Adenauera w przemówieniu w Chicago, 4 kwietnia, sekretarz stanu USA Herter oświadczył, że głównym spornym problemem międzynarodowym, który należy rozwiązać

---

<sup>14</sup> D. F. Fleming, *op. cit.*, t. 2, s. 959—960.



jak najszybciej nie jest sprawa Berlina, lecz zjednoczenie Niemiec. Oznaczało to, że NRF udało się dopiąć swego: zamiast perspektyw na porozumienie w sprawie Berlina i układu pokojowego z obu państwami niemieckimi — nastąpiło usztywnienie stanowiska NATO i tendencja do wysuwania nierealnej w najbliższym okresie sprawy zjednoczenia Niemiec, jako warunku wszelkich porozumień; zmniejszało to w poważnym stopniu szanse powodzenia konferencji na szczycie. W tym samym czasie wyłoniła się sprawa szpiegowskich lotów samolotów U-2 nad terytorium ZSRR i nastąpiła odmowa ich zaniechania; atmosfera polityczna pogorszyła się wyraźnie. Konferencja genewska z maja 1960 r. spaliła na panewce.

Według zgodnej opinii prasy zachodniej jedynym człowiekiem, dla którego klęska konferencji na szczycie była zwycięstwem, był Adenauer, który od miesięcy pracował nad tym, by zniszczyć wszelkie możliwości porozumienia w najżywotniejszej sprawie, jaką był problem niemiecki.

Rok 1960 zaznaczył się jednak nie tylko wzmoczoną zimnowojenną ofensywą Adenauera i w ogóle kół politycznych NRF. Był to rok otwartego wystąpienia na arenę polityczną kół wojskowych NRF, które dotąd ze swoimi poglądami występowały raczej w gabinetach sztabowych i na łamach prasy wojskowej. Nie było nic nowego w poglądach, ale nowa była forma. I tak w 1960 r. mamy szereg zimnowojennych przemówień zachodnioniemieckich wojskowych; najśłynniejsze z nich to przemówienie Speidla, dowódcy sił lądowych NATO na środkowoeuropejskim teatrze działań wojennych, 8 sierpnia 1960 r. w Association of the United States Army. Polityczną myślą przewodnią tego przemówienia była teza, iż niebezpieczeństwo napaści ze strony ZSRR bynajmniej nie zmalało, że rokowania rozbrojeniowe są nie tylko złudne, ale i niebezpieczne — spowodować mogą bowiem osłabienie wysiłku zbrojeniowego NATO.

Największy odgłos na świecie wywołało memorandum generalicji Bundeswehry, o którego wojskowej treści piszemy w innym miejscu, a które po raz pierwszy ukazało oblicze Bundeswehry, jako czynnika politycznego, jako siły politycz-

nej, która odtąd będzie wywierała poważny wpływ na zimnowojenną politykę rządu NRF i na strategię polityczną NATO.

Rok 1960 przeszedł do historii NATO również jako rok, w którym przeforsowano uchwałę o stworzeniu tzw. straży pożarnej sił zbrojnych NATO, czyli oddziałów interwencyjnych, wysoce ruchliwych i uzbrojonych w broń atomową, w skład których mieli wejść żołnierze 6 państw NATO, wśród nich Bundeswehra, oraz jako rok, w którym postawiona została sprawa przekształcenia NATO w „czwarte mocarstwo atomowe”. Znaczenia tych aktów dla wzmożenia zimnej wojny nie trzeba podkreślać — znów jednak trzeba zaznaczyć, że najgorętszym rzecznikiem koncepcji „czwartego mocarstwa atomowego” stała się NRF i ona poprowadziła walkę o jej realizację w latach sześćdziesiątych.

Ale wróćmy teraz, po naszkicowaniu wpływu NRF na politykę NATO w tym pierwszym okresie, do rosnącego wpływu odradzającego się militarystu zachodnioniemieckiego na doktrynę wojenną NATO i jej system wojskowy.

## 2. Już w pierwszych latach...

Po przyjęciu NRF do NATO wpływ jej nie tylko na politykę, ale i na doktrynę wojenną bloku zaczął się wyraźnie uwidaczniać. Nic dziwnego, nastały ku temu bardziej sprzyjające warunki. Odpadły hamulce związane z forsowaniem remilitaryzacji: skoro klamka już zapadła i nie trzeba było nikogo przekonywać o konieczności remilitaryzacji, odpadła też potrzeba maskowania tez, planów, koncepcji zmierzających nie tylko do jak najszybszej odbudowy własnego potencjału wojennego, ale i do zdobycia jak najskuteczniejszej pozycji w NATO i wywierania na nią takiego wpływu, by polityka bloku sprzyjała dalekosiężnym planom kół politycznych i wojskowych NRF.

Aby uświadomić sobie wpływ NRF na doktrynę wojenną i strategię NATO w okresie pierwszych dwóch lat jej uczestnictwa w bloku trzeba przypomnieć, iż był to okres szumnie reklamowanej w Stanach Zjednoczonych doktryny „zmasowanego od-



wetu" i oparcia na niej również doktryny NATO. W myśl tej koncepcji rozbudowane w Europie siły lądowe, morskie i powietrzne tzw. „tarczy” miały być jedynie mechanizmem spustowym dla tzw. „miecza”. Decydującym, jedynym istotnym aktem wojny miało być uderzenie bombowo-nuklearne samolotów amerykańskich stanowiących „miecz” NATO w nieprzyjaciela, przede wszystkim w jego zaplecze, działania zaś lądowe, niezależnie od ich przebiegu, nie miały mieć dla ostatecznego wyniku wojny istotnego znaczenia. Groźbę zmasowanego ataku sił lądowych Armii Radzieckiej przestano faktycznie uważać za realną, choć figurowała ona nadal w oficjalnej doktrynie wojennej.

Ogłoszeniu tej doktryny w USA towarzyszyło przyspieszenie programu przestawienia całości sił zbrojnych na broń nuklearną i oddanie priorytetu w asygnowaniach budżetowych strategicznemu lotnictwu bombowemu. Co się tyczy natomiast NATO, to tu implikacje nowej doktryny nie miały — zdaniem Pentagonu — być tak proste.

Po pierwsze, dla Stanów Zjednoczonych, NATO nigdy nie była sojuszem tylko wojskowym, a jej cele polityczne były nie mniej ważne od militarnych. Wyścig zbrojeń, psychoza wojenna, oddziaływanie na państwa socjalistyczne, zwalczanie komunizmu, a obok tego rozszerzanie przez Stany Zjednoczone wpływów gospodarczych i politycznych jako zapłata za rzekome osłonięcie Europy zachodniej „parasolem atomowym” — z tym wszystkim nie dałoby się pogodzić zredukowanie wysiłku wojskowego europejskich partnerów USA i zaniechanie dalszej rozbudowy „tarczy”.

Po drugie, z doktryną „zmasowanego odwetu” dobrze współżyła zasada zrównoważonych sił zbrojnych w skali międzynarodowej. Stany Zjednoczone od szeregu już lat lansowały swoisty podział pracy między partnerami NATO; USA wystawiają siły nuklearne, a ich partnerzy konwencjonalne. Siły konwencjonalne nie mają wprawdzie decydującego znaczenia, niemniej jednak w przebiegu wojny mogą odegrać poważną rolę.

Tym bardziej, że po trzecie, rola ta wzrastała w miarę tego jak pogłębiała się sprzeczność między oficjalną deklaratywną a faktyczną doktryną. Faktycznie „tarcza” nie miała przecież słu-

żyć do obrony, lecz do powstrzymywania nieprzyjacielskich sił lądowych w okresie bombardowania zaplecza przeciwnika, a następnie do przeniesienia działań na jego terytorium. Wymagało to dalszego zwiększenia siły „tarczy”. Ponadto przewaga nuklearna zaczęła maleć i stało się wątpliwe, czy samo uderzenie nuklearne w zaplecze przeciwnika wystarczy do jego zdruzgotania. Gdyby to się nie udało — „tarcza” musiałaby samodzielnie rozbić wojska nieprzyjaciela.

Nie łatwo było oczywiście USA przekonać sojuszników do takiego „podziału pracy” i poza NRF wszystkie europejskie państwa NATO hamowały rozbudowę konwencjonalnych sił „tarczy”. One również szermowały argumentem, że siły nuklearne mogą zastąpić masowe armie, że ponadto są tańsze, co ma ogromne znaczenie w warunkach niechęci społeczeństw do rozbudowywania wydatków wojskowych.

Naciskały one na zmianę doktryny wojennej NATO zgodnie z doktryną „zmasowanego odwetu”, na oficjalne wyciągnięcie stąd wniosków o możliwości zaniechania konwencjonalnej rozbudowy tarczy i uzbrojeniu jej w taktyczną broń nuklearną. Było to zresztą logiczne: skoro należy zwiększyć siłę uderzeniową „tarczy” — dlaczego nie uczynić tego w najprostszy sposób, uzbrajając ją w broń nuklearną?

Dążąc do dalszego zwiększania siły uderzeniowej „tarczy” i widząc, że opór partnerów w dziedzinie zbrojeń konwencjonalnych nie łatwo jest przełamać, USA przeforsowały w latach 1954—1956 dwie ważne uchwały: o oparciu wszystkich planów NATO na broni nuklearnej i uzbrojeniu wobec tego również „tarczy” w tę broń, oraz o remilitaryzacji Niemiec Zachodnich; pierwsze miało zwiększyć nuklearną siłę „tarczy” — drugie konwencjonalną.

Kierownictwo polityczne i wojskowe NRF znajdowało się w owym okresie w niełatwej sytuacji. Z jednej strony obawiało się jak ognia wszelkiej zmiany koncepcji strategicznej NATO, która by spowodowała zmniejszenie nacisku na rozbudowę wojsk konwencjonalnych NATO, wynikiem czego byłaby deprecjacja dopiero mającej powstać Bundeswehry, a być może nawet zmniejszenie wskaźników jej budowy. W tym samym kierunku oddzia-



ływała też potrzeba przekonania do remilitaryzacji społeczeństwa NRF. Wielka praca propagandowa, jaką trzeba było w tym celu wykonać, wymagała przedstawiania Bundeswehry jako panaceum na wojnę nuklearną, jako jedyne go środka, który może nie tylko uchronić terytorium NRF od okupacji, ale i od tego, że stanie się ono obiektem działań nuklearnych.

To skłoniło NRF do poparcia tych kół waszyngtońskich, które przeciwstawiały się oficjalnej zmianie koncepcji NATO i do przeciwstawienia się tym kołom, które chciałyby wyciągać z nowej doktryny amerykańskiej zbyt pochopne wnioski dla NATO. Do historii przejdzie protest Adenauera przeciwko planowi Radforda,<sup>15</sup> z którego to planu mogłaby wynikać redukcja sił konwencjonalnych NATO; był to pierwszy oficjalny sprzeciw NRF wobec polityki wojskowej Waszyngtonu.

Wobec scharakteryzowanych wyżej rzeczywistych tendencji USA wydaje się, że sama groźba była raczej iluzoryczna. USA nie tylko nie myślały poważnie o redukcji sił „tarczy”, lecz nadal nieustannie naciskały swoich europejskich partnerów, by ją szybciej rozbudowywały. Wystarczyło jednak samo podejrzenie, że intencje Waszyngtonu są inne, by wywołać ostrą reakcję Bonn. NRF wystąpiła wtedy oficjalnie jako partner, który wpływa i będzie wpływał aktywnie na ewolucję doktryny wojennej NATO, który sprzeciwi się zmianom uważanym przez niego za niekorzystne, choćby inni partnerzy europejscy byli innego zdania.

Z drugiej jednak strony w koncepcji kół rządowych Bundeswehra nie miała bynajmniej w przyszłości pozostać armią konwencjonalną. W kampanii propagandowej wewnątrz kraju za jak najszybszym uchwaleniem odpowiednich uchwał o powołaniu Bundeswehry i o wprowadzeniu powszechnego obowiązku wojskowego można i trzeba było szermować tym argumentem — ale w NATO, w jej kołach wojskowych nie chciano skazywać się na rolę konwencjonalnego dodatku do sił nuklearnych. Dlatego też

<sup>15</sup> Koncepcja wysunięta przez adm. Radforda — ówczesnego przewodniczącego Połączonego Komitetu Szefów Sztabów Sił Zbrojnych USA — postulowała całkowite przestawienie sił lądowych na broń nuklearną i w związku z tym pewną ich redukcję.

na bardziej fachowych naradach i w bardziej fachowej literaturze wojskowej zaczyna się już w owych latach lansować pogląd, że Bundeswehra w przyszłości powinna otrzymać broń atomową. Na przełomie lat 1956 i 1957 na wpół oficjalnie mówi już o tym sam Adenauer, do czego jeszcze wrócimy.

Popierając w zasadzie te koła pentagońskie, które lansowały dla NATO doktrynę wojenną, opartą na połączeniu działań konwencjonalnych na lądzie z powietrznym atakiem nuklearnym, NRF nalegała zarazem na realizację *forward strategy*.

Trzeba tu zaznaczyć, że w ciągu całej pierwszej połowy lat pięćdziesiątych, a nawet i w latach późniejszych Pentagon traktował zasadę *forward strategy* jako w dużej mierze deklaratywną, jako ustępstwo natury formalnej na rzecz swoich partnerów. Nie sądził on, że gdyby rzeczywiście wojska Związku Radzieckiego i jego sojuszników zechciały przedsięwziąć wielką ofensywę lądową na kontynencie europejskim (czy to jako pierwsze uderzenie — jak oficjalnie głoszone, czy to w odpowiedzi na zbombardowanie terytorium ZSRR — którą to ewentualność w faktycznych planach brano poważnie pod uwagę), wojskom NATO udałoby się powstrzymać je już na wchodniej granicy NRF. *Forward strategy* ujmowano jako pewną zasadę stoczenia walki możliwie najdalej na wschodzie z tym, że milcząco dopuszczano ewentualność pewnego odwrotu i toczenia walk opóźniających, póki nie da efektu zbombardowanie terytorium ZSRR i nie będzie można odwrotu zamienić na kontrofensywę.

NRF była od pierwszej chwili — i pozostała po dziś dzień — tym partnerem USA, który konsekwentnie i namiętnie nalegał na jak najpełniejszą realizację tej zasady w planach i przygotowaniach wojennych.

Pisaliśmy poprzednio, że na początku lat pięćdziesiątych zachodnioniemieckie koła polityczne i teoretycy wojskowi domagali się, by strategię NATO oparto na zasadzie nie opuszczania terytorium Niemiec Zachodnich w pierwszej fazie wojny. W miarę przygotowań do remilitaryzacji problem ten występował coraz częściej w dyskusji prowadzonej w Niemczech Zachodnich; na jego formułowanie i rozstrzyganie wpływały przy tym zawsze



dwa względy — jak ma on pomóc w budowie Bundeswehry i jak ma zabezpieczyć interesy NRF w NATO. W okresie kształtowania się aparatu wojskowego Niemiec Zachodnich (Urząd Blanka, a następnie Federalne Ministerstwo Obrony) i powojennej myśli wojskowej zarysowały się dwa poglądy zachodnioniemieckie na *forward strategy*.

Jeden z nich, reprezentowany przez koła oficjalne był formalnie rzecz biorąc zgodny z oficjalną strategią NATO. Jedną z głównych tego przyczyn było niewątpliwie to, że w owym czasie kierownictwo Niemiec Zachodnich nie chciało przeciwstawiać się oficjalnej strategii NATO; póki zgoda na remilitaryzację Niemiec Zachodnich nie była jeszcze faktem dokonanym, póki cała argumentacja za militaryzacją opierała się na tezie, iż zachodnioniemieckie siły zbrojne nie staną się samodzielnym czynnikiem wpływającym na losy NATO i jej strategię — nie było zżecznie występować z własnymi koncepcjami.

Była jednakże również inna przyczyna. Powyższa postać *forward strategy* dogadzała kierownictwu NRF, bowiem wnioski praktyczne z niej głosiły konieczność jak najszybszej budowy silnej armii pancerno-zmechanizowanej. Dla wojny manewrowej, w której po krótkim okresie odwrotu należy przejść do szybkiego pościgu i gromienia nieprzyjaciela na jego własnym terytorium, niezbędne są silne i ruchliwe związki pancerne i zmechanizowane.

Już w cytowanej tu książce *Armee ohne Pathos* gen. Gyldenfeldt pisał: „Mówimy teraz w Europie tak wiele o liniach obrony, o «linii Łaby», czy «linii Renu». Jestem w pełni przeknany, że coś tu sobie wmawiamy. Linie takie nie mają żadnego celu ani sensu, jeśli przeciwnik dysponuje inicjatywą działania. Musimy mieć za taką linią silną broń uderzeniową, niech będzie to silna armia uderzeniowa, niech będą to połączone razem silne związki pancerne z silnym lotnictwem taktycznym, które odpowiedziałyby na każdą nieprzyjacielską próbę gwałtownego uderzenia gwałtownym przeciwuderzeniem”.<sup>16</sup>

Drugi pogląd na *forward strategy* sformułowany został przez płk Bogisława von Bonina w memorandum z 14 lipca 1954 r., zmodyfikowanym w lutym 1955 r. i szeroko spopularyzowanym

<sup>16</sup> Gyldenfeldt, *op. cit.*, s. 132.

w artykułach Adelberta Weinsteina oraz w jego książce *Keiner kann den Krieg gewinnen*, w artykułach mjr von Stulpnagla, wydawcy czasopisma *Grenzfänger* i in. Według tej koncepcji należało stworzyć wzdłuż granicy strefę obronną o głębokości ok. 50 kilometrów i rozmieścić w niej najnowocześnie uzbrojone oddziały zaporowe (Sperrverbände) — w pełni zmotoryzowane, dysponujące wielką ruchliwością w każdym terenie. Jądem ich uzbrojenia byłyby działa przeciwpancerne wszelkiego rodzaju w niespotykanej dotąd ilości. Oddziały te byłyby wzmocnione oddziałami saperów, zwiadu i łączności, artylerią samobieżną i przeciwlotniczą, a oprócz tego dysponowałyby specjalnymi grupami pancernymi jako odwodami. Ponieważ oddziały te nie mogłyby mimo wszystko długo zapobiegać przełamaniu frontu przez zmasowane siły nieprzyjaciela, dowództwo musiałoby dysponować odwodami w postaci dywizji pancernych, zdolnych nie tylko do zwalczania desantów powietrznych, ale i do zadawania przeciwduderzeń, które zlikwidowałyby lub ryglowały przełamanie.

Ogółem według tej koncepcji potrzeba było 12 dywizji; 8 „granicznych” — wspartych dodatkowo jednostkami tzw. straży granicznej — oraz 4 pancernych, znajdujących się w czterech newralgicznych punktach w odległości jednej „godziny czołgowej” od miejsc najbardziej prawdopodobnych włamań nieprzyjaciela.

Rzecznicy tej koncepcji otwarcie głosili, że NRF powinna wystawić takie siły zbrojne, jakie potrzebne są w myśl jej — a nie NATO — interesów, co więcej, że powinna sprzeciwiać się integracji, która podporządkowałaby siły zbrojne NRF strategii, nie zawsze zgodnej z polityką NRF. „... Nie możemy sztywno prowadzić polityki atlantyckiej, dogodnej dla innych, lecz musimy prowadzić zmodyfikowaną, dostosowaną do naszego specjalnego położenia politykę siły w ramach paktu atlantyckiego. ... Nasze położenie polityczne w 1955 r., bez dywizji, ale z coraz większym prawdopodobieństwem, że będziemy je w końcu któregoś dnia mieli, daje nam możliwość wysuwania własnych propozycji politycznych i wojskowych”.<sup>17</sup>

<sup>17</sup> Adelbert Weinsten: *Keiner kann den Krieg gewinnen. Strategie oder Sicherheit*, Bonn 1955, s. 31—32.



Wbrew pozorom, obie zachodnioniemieckie koncepcje *forward strategy* zbiegały się w owym czasie w zasadniczym punkcie; dla realizacji obu postulowano zbudowanie silnej Bundeswehry nie w postaci jedynie piechoty, lecz przeciwnie — jako armii wybitnie zmechanizowanej, nasyconej nowoczesnym sprzętem pancernym i przeciwpancernym, posiadającej własne lotnictwo taktyczne.

Co więcej: kierownictwo polityczne i wojskowe NRF, choć odżegnywało się od ostrej krytyki strategii NATO, dokonanej przez Bonina i jego zwolenników, samo zaczęło naciskać na dowództwo NATO w kierunku zlikwidowania odchyień od *forward strategy*. Zwłaszcza silny stał się ten nacisk po słynnych pierwszych (1955 r.) manewrach NATO na terytorium Europy zachodniej (NRF, Belgii, Holandii i Francji wschodniej) przy pozorowanym użyciu broni atomowej, tzw. *Carte Blanche*, gdy okazało się, że w wyniku zrzućcenia 335 „bomb” 1,7 miliona Niemców zostało „zabitych”, a ok. 3,5 miliona „rannych”. Wyniki te unaocznily ludności Niemiec Zachodnich, czym grozi wojna atomowa, ale zostały wykorzystane przez rząd NRF jako argument przeciwko wszelkim koncepcjom strategicznym, przewidującym w tej czy innej formie opuszczenie, choćby przejściowe, terytorium zachodnioniemieckiego, by je później przy użyciu broni atomowej wyzwalać. Zostały wykorzystane również dla nacisku na społeczeństwo Niemiec Zachodnich, by czym prędzej zbudowano silną Bundeswehrę, bo dopiero to miało rzekomo zapewnić realność *forward strategy*.

W wyniku nacisku ze strony NRF oficjalna strategia NATO w połowie lat pięćdziesiątych nadal oparta była na zasadzie *forward strategy* i przewidywała następującą jej konkretną postać: w pierwszych dniach działań wojennych wojska lądowe przy wsparciu lotnictwa taktycznego powstrzymują nacierającego nieprzyjaciela. Tymczasem lotnictwo strategiczne (bombowe) zadaje mu druzgocący cios, po czym wojska NATO, rozmieszczone w Europie środkowej przechodzą do kontrofensywy i wdzierają się na terytorium przeciwnika.

### 3. Udział w rewizji 1957 roku

W 1957 roku NATO wstąpiła w okres permanentnego kryzysu. Związane to było ze zmianą układu sił w świecie, jaka nastąpiła w wyniku przemian nawarstwiających się w ciągu całego okresu powojennego. Złożyły się na to zarówno sukcesy polityczne i gospodarcze systemu socjalistycznego, jak i rozpad systemu kolonialnego, zarówno wzrost sił antywojennych w świecie kapitalistycznym, jak i wzrost — również służącej pokojowi — siły wojskowej państw socjalistycznych. Utrata przez USA wszelkiej przewagi w dziedzinie broni nuklearnej, utrata przez terytorium Stanów Zjednoczonych monopolu niedosięgalności dla strategicznej broni nieprzyjaciela — co uwiarydociła radziecka rakietą międzykontynentalna i sputniki — ogromny wzrost wrażliwości terytorium Europy zachodniej na uderzenie rakietowo-nuklearne przy nadal trwającej przewadze konwencjonalnej potencjalnego przeciwnika — wszystko to złożyło się na radykalne pogorszenie się sytuacji strategicznej NATO. Cała jej dotychczasowa doktryna wojenna i strategia stanęła pod znakiem zapytania; uderzenie „miecza” nie miało już rozstrzygnąć wyniku wojny, co zakładała poprzednia koncepcja strategiczna NATO, bowiem nieprzyjaciel mógł zadać cios odwetowy tej samej siły; tym samym wojska „tarczy” nie miały już perspektyw na przeniesienie działań na terytorium nieprzyjaciela po ciosie nuklearnym „miecza”. Przeciwnie — wobec stworzenia również przez przeciwnika pełnego arsenału tzw. taktycznej broni nuklearnej, zdolność wojsk NATO w Europie do stawienia czoła przeciwnikowi w wypadku wielkiej bitwy lądowej również stanęła pod znakiem zapytania.

Łatwą i nieskomplikowaną rzeczą było dla dowództwa NATO planowanie wojny, gdy zdawało się, że ma ono druzgocącą przewagę w dziedzinie nuklearnej. Łatwo też było planować politykę „z pozycji siły”, stosowanie szantażu nuklearnego, nacisk na państwa socjalistyczne pod groźbą użycia broni nuklearnej — gdy zdawało się, że wojna nuklearna będzie rzeczą jednostronną, uderzeniem w jednym kierunku i że to zastraszy przeciwnika.



Ale jak zrealizować taki plan w sytuacji równowagi, a nawet przewagi przeciwnika w niektórych istotnych dziedzinach, jak np. w dziedzinie broni rakietowo-nuklearnych?

Wraz z kryzysem doktrynalnym i kryzysem polityki „z pozycji siły” zaczęła się, jak zwykle w takich wypadkach, ostra krytyka dotychczasowej polityki i doktryny. Zaatakowana została doktryna „zmasowanego odwetu” — najostrzej w jej ojczyźnie, w Stanach Zjednoczonych, gdzie zgodnie wystąpiło przeciwko niej wielu działaczy politycznych i wojskowych, teoretyków i ekspertów — od szefa sztabu sił lądowych USA, gen. Maxwella D. Taylora, do teoretyków rządu Henry A. Kissingera, zwanego „nowym Clausewitzem”, Roberta Endicotta Osgooda, Williama Kaufmanna, Bernarda Brodiego i innych. Zaatakowana też została równocześnie oparta na tej doktrynie natowska strategia „tarczy i miecza”, zarówno w jej amerykańskiej ojczyźnie, jak i we wszystkich niemal państwach zachodnioeuropejskich partnerów USA. Włączyły się aktywnie do dyskusji również zachodnioniemieckie koła wojskowe — i wystąpiły z własnymi propozycjami zmian.

Rzecz przy tym bardzo ciekawa: zgadzając się w krytyce dotychczasowej doktryny z teoretykami i politykami anglosaskimi nie formułowały one takich samych teoretycznych rozwiązań, natomiast postulowały rozwiązania praktyczne, w dużym stopniu zbieżne z poważną częścią postulatów teoretyków USA i W. Brytanii.

Zbieżność krytyki polegała na tym, że teoretycy i działacze wojskowi NRF oceniali ujemnie, podobnie jak anglosascy, skutki strategii NATO, opartej na doktrynie „zmasowanego odwetu” i dowodzili, że są one wynikiem jej jednostronności. Model wojny, w myśl którego w ślad za krótkimi działaniami konwencjonalnymi (będącymi zarazem sygnałem i pretekstem do „zmasowanego odwetu”) nastąpi zmasowane uderzenie powietrzno-nuklearne, które rozstrzygnie wynik wojny, uznany został na łamach zachodnioniemieckiej prasy wojskowej (bardziej otwarcie) i przez polityków (mniej otwarcie) za sztywny i niezbyt realny. Zwłaszcza — dowodzono — jest to oczywiste wobec nastania „nuklearnego pata”, „nuklearnej równowagi” lub, jak



to wielu nazywało, „równowagi strachu”, w której „miecz” nie mógłby być w ogóle użyty wobec obawy odwetu ze strony ZSRR.

„Skoro obie potęgi światowe są zdolne do tego, by zadać sobie wzajemnie unicestwiające uderzenia, USA nie mogą już więcej użyć «miecza» (a więc swego strategicznego lotnictwa) dotąd stojącego do dyspozycji NATO bez konieczności liczenia się z własnym zniszczeniem. Zmasowanego odwetu nie można już więcej zastosować” — pisze Ruoff, znany komentator *Wehrkunde*.<sup>18</sup>

Żadne europejskie państwo NATO nie może być pewne, że gdy znajdzie się w niebezpieczeństwie, pozostałe — przede wszystkim USA — dysponujące „mieczem”, narażą się dla niego na zniszczenie.

„Dlatego też — pisze w innym studium Ruoff — teoria zapobiegania ograniczonym wojnom przez trzymanie w pogotowiu sił powietrzno-nuklearnych nie jest uzasadniona”.<sup>19</sup>

Zwróćmy uwagę, że NRF jeszcze nie wniosła obiecanego wkładu do NATO, jeszcze Bundeswehra była w załączku, a już eksperci zachodni Niemcy zabierali śmiało głos w sprawach teoretycznych, krytykując, domagając się zmiany jednostronnej doktryny, wysuwając określone dezyderaty.

Jeszcze bardziej charakterystyczne było to, że NRF jako jedyna spośród głównych europejskich partnerów USA poparła ten kierunek zmian, którego domagali się krytycy doktryny „zmasowanego odwetu” w łonie Pentagonu i którego domagało się kierownictwo NATO z gen. Norstadem na czele.<sup>20</sup>

O co bowiem chodziło kołom politycznym i wojskowym NRF? O wyeksponowanie roli „tarczy”, o przyznanie jej

---

<sup>18</sup> Joachim Ruoff: *Westeuropa als lokalisierter Kriegsschauplatz*; w: *Wehrkunde*, październik 1957.

<sup>19</sup> Joachim Ruoff: *Umrüstung und angemessene Verteidigung*; w: *Wehrkunde*, październik 1956.

<sup>20</sup> W tym samym czasie W. Brytania jeszcze mocniej niż przedtem oparła się, jeśli chodzi o NATO, na doktrynie „zmasowanego odwetu”; podobnie postąpiła Francja, wysuwając zresztą oryginalną odmianę tej doktryny — tzw. doktrynę „proporcjonalnego odstraszania”.



większego znaczenia w modelu przyszłej wojny, a w ślad za tym — o uznanie konieczności jej znacznej rozbudowy. Wszystko to, co szło po tej linii, co prowadziło do takich wniosków — było na rękę NRF. NRF była przeciwko planowi Radforda — bo umniejszał on rolę „tarczy” i sugerował zmniejszenie jej liczebności. NRF była za krytyką teorii, sprowadzającej rolę „tarczy” do mechanizmu spustowego, bo krytyka ta postulowała zarazem rozbudowę „tarczy”.

NRF popierała również kierownictwo wojskowe NATO w jego dążeniach do nuklearnej „tarczy” (częściowo wymuszonych, jak już wspominaliśmy, przez opór europejskich partnerów USA, którzy, z wyjątkiem NRF, przeciwstawiali się rozbudowywaniu wojsk konwencjonalnych). Propozycje Norstada z 1957 r. i oparte na nich uchwały sesji Rady NATO z grudnia 1957 r. (będzie o tym jeszcze mowa), które szły po tej właśnie linii, spotkały się z gorącą aprobatą NRF, która dostrzegła w tym szansę uzyskania przez Bundeswehrę tzw. taktycznej broni nuklearnej.

Jednakże zgadzając się z krytyką „zmasowanego odwetu” i wnosząc swoje słowo do tej krytyki koła wojskowe NRF zachowały samodzielną, w niektórych sprawach różną od stanowiska partnerów, pozycję.

Jeśli amerykańska krytyka operowała postulatem rewizji koncepcji doktryny NATO w kierunku przyjęcia koncepcji wojny „ograniczonej” w Europie — NRF ostro sprzeciwiała się wszelkiej sugestii, że w Europie możliwa jest taka wojna. Część zachodnioniemieckich kół wojskowych przejawiała tu swoistą dalekowzroczność. Wcześniej od swoich amerykańskich partnerów zrozumiała ona, że nuklearna wojna „ograniczona” będzie nie do przyjęcia dla opinii publicznej państw NATO, ponieważ wojna taka obróciłaby w perzynę Europę. Ponadto dalsza ewolucja teorii wojny „ograniczonej” pójdzie w kierunku konwencjonalnej wojny „ograniczonej” i wcześniej czy później USA wystąpią z postulatami wzmożenia przygotowań do konwencjonalnych wojen w Europie. To przekreśliłoby szansę na otrzymanie przez Bundeswehrę broni nuklearnej.

Dlatego też zachodnioniemiecka krytyka doktryny „zmaso-



wanego odwetu" prowadzona była z pozycji wojny totalnej. Trzeba pozostawić doktrynę wojny totalnej, jako podstawę doktryny NATO — ale zmodyfikować jej model przyznając większą rolę „tarczy”.

Silna „tarcza” — głosiło dowództwo Bundeswehry i jej teoretycy — nie tylko uniemożliwi przeciwnikowi przejście przez cały kontynent europejski bez napotkania większego oporu (co przekreśliłoby szanse na późniejsze zwycięstwo, bo „miecz” nie zdruzgoce przeciwnika) — ale i umożliwi jak najszybsze przeniesienie działań wojennych na terytorium nieprzyjaciela.

Co więcej, przez sam fakt, że będzie zdolna do tak skutecznych działań, odstraszy ona przeciwnika od „agresji”, co ma ogromne znaczenie wobec zachwiania się wiarygodności uderzenia „miecza”. Silna „tarcza” może więc rzekomo w ogóle zapobiec wojnie. Przez silną „tarczę” — jak dowodzili politycy i teoretycy zachodni Niemcy — należy rozumieć wojska bardzo rozbudowane liczebnie oraz uzbrojone w broń atomową. Wielka ilość dywizji i taktyczna broń nuklearna — to dwie nieodłączne cechy silnej „tarczy”.

W ten sposób NRF walczyła o prawo do silnej liczebnie Bundeswehry i o broń dla niej.

Co więcej: w każdej z tych dziedzin wysuwała ona już w tym czasie, jako pierwsze państwo NATO w ogóle — nie tylko europejskie — postulaty najdalej idące, postulaty zupełnie nowe. Fakt ten był chyba niedoceniony w dotychczasowej literaturze poświęconej udziałowi NRF w NATO. Rozpatrzmy nieco dokładniej te zagadnienia.

Przyjrzyjmy się najpierw postulatowi broni nuklearnej dla wojsk NATO w Europie.

NRF zaczęła od postulatu broni nuklearnej mniejszych kalibrów pod pretekstem, że stanowi ona właściwie już „konwencjonalne” uzbrojenie współczesnej armii, to znaczy „normalne”, „standartowe”, „zwykłe”, bez którego nie do pomyślenia jest w ogóle współczesna armia. Największy rozgłos spośród wystąpień polityków w tym duchu zyskało oświadczenie Adenauera z 5 kwietnia 1957 r., gdy stwierdził on podczas konferencji prasowej, że taktyczna broń atomowa to nic innego, jak tylko ulep-



szona artyleria i że jest zupełnie zrozumiałe, iż takie normalne uzbrojenie powinna otrzymać również Bundeswehra.<sup>21</sup> Oświadczenie to wywołało wprawdzie burzę protestów (m. in. 18 uczonych zachodnioniemieckich, zajmujących się zagadnieniami fizyki nuklearnej, złożyło w tej sprawie publiczny protest), ale Adenauer został poparty przez dowództwo Bundeswehry, m. in. gen. Heusinger na spotkaniu przywódców politycznych i wojskowych ze wspomnianymi fizykami potwierdził tezę, iż wojsko współczesne nie może nie być uzbrojone w taktyczną broń nuklearną, nie tylko zresztą ze względu na przewagę materialną, jaką uzyskalby w takim wypadku uzbrojony w taką broń nieprzyjaciół, lecz i ze względów psychologiczno-moralnych; żołnierz bowiem nie może odczuwać niższości wobec nieprzyjaciela, nie może nie być przekonany, że władza najlepszą bronią, nie gorszą od przeciwnika — w przeciwnym wypadku jego morale nie może być wysokie.<sup>22</sup>

Na tejże konferencji wystąpił ponownie Adenauer, a także minister Strauss. Adenauer dał do zrozumienia, że właściwie problem uzbrojenia Bundeswehry w broń nuklearną został przesądzony przez dowództwo NATO, że nawet, gdyby NRF tego nie chciała, nie może się temu sprzeciwić — chyba, że chce wystąpić z NATO.

Był to kapitalny chwyt, podobny do użytego przez Adenauera w latach 1949—1950, kiedy to problem remilitaryzacji Niemiec Zachodnich postawił on w ten sposób, że żądają tego od Niemiec państwa zachodnie, nie zaś, że chcą tego koła polityczne i wojskowe samych Niemiec Zachodnich.

---

<sup>21</sup> „Teraz dochodzę do sprawy broni atomowej. Nie zwraca się tu uwagi na różnicę między taktyczną a strategiczną bronią atomową. Taktyczna broń atomowa nie jest w zasadzie niczym innym, jak ulepszeniem artylerii i jest całkiem zrozumiałe, że wobec tak forsownego rozwoju techniki wojskowej, której niestety jesteśmy obecnie świadkami, nie możemy się wyrzec tego, aby nasze wojska posiadały najnowsze typy broni i brały udział w ich nowoczesnym rozwoju, skoro jest to normalna broń” (stanowiąca część „normalnego uzbrojenia” — J. L.). Wg *Der Spiegel*, 9 października 1963 r.

<sup>22</sup> *Süddeutsche Zeitung*, 21 maja 1957 r.



Nawiasem mówiąc, był w tym cień prawdy, jeśli chodzi o stanowisko wąskiej grupy w kierownictwie NATO z Norstadem na czele — jednak w zasadzie wszyscy sojusznicy NRF bardzo niechętnie zapatrywali się na uzbrojenie nuklearne Bundeswehry w jakiegokolwiek formie i to nawet w broń nuklearną najmniejszego kalibru; wskutek tego oporu NRF przez całe lata domagała się, częściowo bezskutecznie, broni nuklearnej.

Strauss użył innego argumentu. NRF nigdy nie zobowiązała się do nie posiadania broni nuklearnej, godziła się tylko w Układach Paryskich na nie produkowanie jej.

Równolegle i w ślad za tymi oświadczeniami prasa wojskowa zaczęła publikować materiały, uzasadniające konieczność posiadania przez każdą współczesną armię taktycznej broni nuklearnej. Zaczęto też w kołach wojskowych usilnie zajmować się problemami rodzajów uzbrojenia nuklearnego, jakie niezbędne są dla wojsk lądowych. Wymieniano wśród nich pociski raketowe przeciwlotnicze i przeciwpancerne oraz artylerię atomową.

Wspomnieliśmy przedtem, że w postulatach broni nuklearnej dla wojsk NATO w Europie teoretycy zachodnioniemieccy już wówczas szli dalej od swoich partnerów. Tym novum były pierwsze sugestie o konieczności stworzenia na terytorium Europy zachodniej europejskiej termonuklearnej siły uderzeniowej w ramach NATO, lub nawet poza nią.

Taki postulat wysunięto np. na łamach *Wehrkunde*. Cytowany już Ruoff postuluje tam nie tylko taktyczną broń atomową dla wzmocnienia „tarczy”, ale wysuwa postulat stworzenia przez europejskich partnerów USA siły termonuklearnej, która mogłaby w razie potrzeby zadać Związkowi Radzieckiemu ciężkie ciosy. Wychodzi on z założenia, że obecną sytuację charakteryzuje nie tylko to, iż dwa wielkie mocarstwa mogą się wzajemnie zniszczyć i dlatego istnieje prawdopodobieństwo, że powstrzymają się od wzajemnych ciosów nuklearnych, ale również i to, że mogą one zniszczyć inne państwa, nie ponosząc same szwanku. Tak np. ZSRR może zniszczyć Europę zachodnią za pomocą swych balistycznych pocisków raketowych, nie posyłając ani jednego żołnierza poprzez granice NATO i nie obawiając się odwetu (USA powstrzymają się od uderzenia w obawie przed kontruderzeniem).



Stwarza to rzekomo możliwość szantażu nuklearnego i wymuszenia na państwach NATO ustępstw bez walki.

Istnieje jednak zdaniem teoretyków wojskowych NRF wyjście. Należy stworzyć w Europie zachodniej arsenał balistycznych pocisków raketowych średniego zasięgu z głowicami termonuklearnymi, dobrze chroniony (najlepiej — ruchome wyrzutnie) przed niespodziewanym atakiem nieprzyjaciela. Ten arsenał będzie wprowadzie znacznie mniejszy od radzieckiego, ale będzie mógł zadać nieprzyjacielowi dostatecznie wielkie straty, by odstraszyć go od napaści (?...).

Była to, można powiedzieć, koncepcja wybiegająca naprzód. Nie dlatego, że przewidywała rozmieszczenie w Europie zachodniej pocisków raketowych średniego zasięgu — w zachodnioniemieckich kołach wojskowych wiedzano już, że USA wystąpią oficjalnie z taką koncepcją na grudniowej sesji Rady NATO w 1957 r.

Dlatego jednak, że po pierwsze mówiła ona o europejskiej, nie zaś amerykańskiej sile uderzeniowej, jaką według propozycji Norstada miały być instalowane w Europie pociski, po drugie, że mówiła o głowicach termonuklearnych, co w propozycjach amerykańskich nie było jeszcze sprecyzowane, po trzecie zaś, że owe pociski średniego zasięgu, które dowództwo NATO przedstawiło jako broń taktyczną — nazywała po imieniu bronią strategiczną; miały bowiem służyć do atakowania zaplecza nieprzyjaciela.

Ala politycy i teoretycy zachodnioniemieccy musieli być ostrożni w swoich wypowiedziach na temat broni nuklearnej — nie mogli przecież popierać tych tendencji w łonie Pentagonu, które sugerowały zmniejszenie liczebności wojsk NATO w Europie, co było sprzeczne z poglądem NRF na rozbudowę „tarczy”. Chodziło zresztą nie tylko o to, by nie przeszkadzać w rozbudowie Bundeswehry, lecz by nie wycofywać choćby części wojsk USA z Europy. NRF wystąpiła obok W. Brytanii, jako państwo, które najmocniej akcentowało konieczność utrzymywania w Europie silnych wojsk amerykańskich (ba — na początku lat sześćdziesiątych było głównym orędownikiem tego postulatu), bez czego



wszelkie plany NATO byłyby nierealne. W 1957 r. powstały przesłanki do redukcji wojsk amerykańskich wobec ich przeobrażania w broń atomową. Na łamach amerykańskiej prasy woj-skowej zapowiedziano zmniejszenie ich liczebności. Prasa woj-skowa NRF zabiła na alarm. Zaczęto dowodzić, że amerykańskie koła wojskowe zbyt optymistycznie oceniają efekt zamiany ludzi na broń atomową. Pentagon zakładał, że broń atomowa 3-4 krot-nie zwiększa siłę bojową dywizji. Dotyczyło to jednak, wska-zywano na łamach *Wehrkunde*, tylko siły ognia, przy czym sku-teczność jego zależy od tego, czy nieprzyjaciel stworzy dogodne cele. Ale przecież będzie on właśnie unikał stworzenia ta-kich celów i dlatego, być może, będą toczyć się działania kon-wencjonalne jedynie pod groźbą użycia broni nuklearnej, albo też trzeba będzie stosować atomowy ogień zaporowy lub atomo-wy wał ogniowy. W każdym razie jednostki wspierane przez amerykańskie jednostki wsparcia atomowego, a więc dywizje i brygady zachodnioeuropejskie, muszą być przygotowane do bardzo różnorodnych działań — w tym również do konwencjo-nalnych. Wymaga to długiego okresu wyszkolenia i kosztownego wyposażenia, a więc liczba takich jednostek nie mogłaby być zbyt wielka.

Dlatego też, zdaniem teoretyków NRF, należało obok prze-znaczonych w zasadzie do działań nuklearnych dywizji, których liczba będzie systematycznie wzrastała, tworzyć szybko jednostki przeznaczone do działań konwen-cjonalnych.

Przy tym, i to jest drugie *novum* wysuwane właśnie przez koła wojskowe NRF — należy szybko rozbudować obok jednostek frontowych Bundeswehry, również wojska innego typu (co prawda przewidywały to, jak wspomnieliśmy, już Układy Pa-ryskie — ale była to wówczas jedynie daleka perspektywa). Trzeba wziąć pod uwagę, że w wojnie współczesnej istnieje nie-bezpieczeństwo przeniknięcia poprzez obronę stosunkowo nielicz-nych kombinowanych atomowo-konwencjonalnych sił wojsk nie-przyjaciela — wskutek tego, że między wojskami obrony istnieć będą luki i że w wielu sytuacjach nie będzie można użyć broni atomowej, by nie razić własnych jednostek.



Teoretycy zachodnioniemieccy wskazali więc wyjście — i trzeba przyznać, że jest to jedna z tych tez, które powtarzać się będą odtąd do znudzenia, by wreszcie doczekać się realizacji właśnie w NRF. Wyjściem tym było powołanie, obok sił przeznaczonych dla „tarczy”, tzw. wojsk terytorialnych dla zwalczania infiltracji wojsk wroga, dokonywanej poprzez linię frontu lub ponad nią (desanty powietrzne) oraz dla zwalczania wewnętrznych niepokojów. Tu tylko o tym wspomnimy, później jeszcze do tego tematu powrócimy.

Tak więc w przededniu grudniowej sesji Rady NATO 1957 r., która odegrała ważną rolę w historii paktu północnoatlantyckiego, NRF wystąpiła już z własnymi koncepcjami, których kierunek był wyraźny: szybkie wzmocnienie siły uderzeniowej „tarczy”, jej rozbudowa ilościowa i wzmocnienie jakościowe, jej nuklearyzacja. W ten sposób NRF, ubijając własny interes, zarazem poparła te siły w NATO, które dążyły do rewizji doktryny bloku w kierunku jej uelastycznienia i rozszerzenia wachlarza zbrojeń.

Jak widać, nie tylko przez szereg wystąpień czysto politycznych, ale i pośrednio poprzez poparcie określonych sił i tendencji w NATO, NRF forsowała zimnowojenną politykę bloku. Było to zaś w okresie bardzo napiętym, charakteryzującym się nagromadzeniem z obu stron potężnego arsenału nuklearnego, równowagi „strachu”, która łatwo mogłaby się zachwiać. Było to w okresie, gdy dla każdego stało się jasne, iż tylko rokowania rozbrojeniowe i tylko rozwiązywanie spornych problemów drogą rokowań może zapobiec niebezpieczeństwu wojny.

W tej napiętej sytuacji sesja Rady NATO zebrała się w składzie niezwykłym — wzięli w niej udział nie tylko ministrowie lecz i szefowie rządów 15 państw członkowskich. Była to sesja w głębokim sensie tego słowa zimnowojenna — mimo frazesów o pokojowych intencjach NATO. Głównym akcentem sesji była konieczność przeciwstawienia się „sukcesom komunizmu”, w warunkach nagłego pogorszenia się sytuacji strategicznej NATO (przewaga ZSRR w technice raketowej). Dowództwo NATO przedstawiło na sesji program rozszerzenia wachlarza przysto-



wań wojennych NATO przez rozbudowę sieci baz raketowych — wyrzutni pocisków raketowych średniego zasięgu, przez stworzenie w Europie zapasów głowic nuklearnych do rakiet, które już są i które wkrótce znajdą się na uzbrojeniu wojsk NATO oraz pomoc w wyszkoleniu we wszystkich armiach państw NATO jednostek zdolnych do posługiwania się bronią nuklearną i wreszcie przez wzmoczenie zbrojeń konwencjonalnych. Znalazło to, konkretny wyraz w planie MC-70 — pięcioletnim planie rozbudowy sił zbrojnych NATO.

Program ten Stany Zjednoczone usiłowały przedstawić jako dobrodziejstwo dla sojuszników, których obdarowywano bronią nuklearną. Mimo to jednak nowe koncepcje napotykały nieufność ze strony partnerów USA, którzy dobrze wiedzieli, że te ostatnie tak łatwo nie zrezygnują ze swojego monopolu nuklearnego i dominacji w sojuszu. System, zaproponowany przez przedstawicieli amerykańskich był dość skomplikowany, bowiem pociski raketowe miały być wspólną własnością, natomiast głowice miały pozostać w dyspozycji USA. W praktyce uzależniało to użycie rakiet całkowicie od USA, które w ten sposób pozostawały niemal monopolistą broni nuklearnej w NATO.

Ba — jeśli pociski raketowe miały stać się główną siłą „tarczy”, oznaczało to, że nie tylko w „mieczu”, ale i w „tarczy” USA będą zajmowały dominującą pozycję.

Ponadto europejscy partnerzy USA uświadamiali sobie, że stworzenie w Europie zachodniej sieci baz raketowych zostanie poczytane w krajach socjalistycznych za akt wysoce agresywny i prowokacyjny. Utrudniało to rokowania, pogłębiało napięcie w Europie, a w razie wojny rakiety, a więc i terytoria, na których miały się znajdować, byłyby narażone na pierwszy atak nieprzyjaciela i zostałyby zniszczone. Wszystko to nie mogło wpłynąć pozytywnie na stanowisko partnerów USA i przedstawiciele wielu z nich zaprotestowali przeciwko tym koncepcjom; zresztą w praktyce montowanie systemu baz napotykało z tego powodu wielkie trudności.

W sukurs Stanom Zjednoczonym przyszła jednak NRF, która dostrzegła w propozycjach amerykańskich wielką szansę dla sie-



bie, dla swoich planów — zwłaszcza nuklearnych.<sup>23</sup> Ona to jedyna gorąco i bez zastrzeżeń poparła te propozycje — nie tylko sprawę sieci baz raketowych (nawiasem mówiąc nie miały one być utworzone na terytorium NRF, ponieważ przylegałyby bezpośrednio do linii frontu), ale i atomizacji „tarczy” oraz rozbudowy wojsk konwencjonalnych do wysokości 30 dywizji, którą to liczbę Norstad określił jako minimum niezbędne dla wykonania przez „tarczę” jej zadań.

Trzeba tu stwierdzić wyraźnie, że w gruncie rzeczy to stanowisko NRF uratowało program rozbudowy sił zbrojnych NATO w momencie, gdy jej doktryna wojenna przeżywała kryzys, gdy okazało się, iż jej system wojskowy jest za słaby w nowych warunkach, w pogarszającej się sytuacji strategicznej, gdy po Suezie zachwiała się polityczna współpraca bloku i wobec różnicy stanowisk w sprawie rokowań rozbrojeniowych z ZSRR. Zimnowojenne stanowisko NRF, gotowość do wielkiego programu zbrojeń, gotowość oddania do dyspozycji NATO kilkunastu dywizji — a więc trzonu jednostek, których potrzebował najważniejszy środkowoeuropejski teatr działań wojennych, gotowość (ba — ogromna chęć) do nuklearyzacji wojsk, oddanie swego terytorium do dyspozycji wszelkiej broni, choćby najbardziej agresywnej — wszystko to miało ogromne znaczenie w warunkach kryzysu polityki i planów bloku.

Co więcej: podczas gdy nazajutrz po sesji grudniowej 1957 r. zaczęły mnożyć się trudności z wykonaniem jej uchwał oraz planu MC-70 — w NRF koła polityczne i wojskowe rozwinęły ogromną kampanię propagandową za wzmożeniem wkładu NRF do NATO, o pełne wykonanie MC-70, o szybkie formowanie Bundeswehry i co bardzo charakterystyczne, właśnie nazajutrz po tej sesji rozwinęto ogromną kampanię propagandową na rzecz nuklearnego uzbrojenia Bundeswehry — cel, do którego trzeba było przekonać nie tylko partnerów NATO, ale i własne społeczeństwo, obawiające się awanturniczych planów odradzającej się kasty militarystycznej.

---

<sup>23</sup> Nie przypadkiem też w omówieniu wyników sesji Rady NATO na łamach *Wehrkunde* (styczeń 1958) czytamy: „Dla Bundeswehry szczególne znaczenie mają uchwały o stworzeniu zasobów broni atomowej”.

#### 4. Rok przełomu

Zachęczone i zmobilizowane uchwałami Rady NATO z grudnia 1957 r. rządowe koła polityczne i wojskowe NRF przystąpiły do wzmoczenia wysiłku nad budową Bundeswehry. Cała argumentacja, którą operowano wobec społeczeństwa, niechętnego wydatkom na zbrojenia i budowie masowej armii, opierała się na tym, że tego od NRF żąda NATO i że właśnie postulaty dowództwa NATO leżą w jak najgłębiej pojętym interesie Niemiec.

16 kwietnia 1958 r. na konferencji ministrów obrony państw NATO Strauss oświadczył, że rząd NRF zaakceptował MC-70 i przystępuje energicznie do wykonania zawartych w nim zaleceń. W dwóch poprzednich latach dokonano pierwszych kroków: w końcu 1956 r. Bundeswehra liczyła 67 tys. ludzi, w rok później 119,5 tys. Wydatki zbrojeniowe wzrosły z 1,6 mld marek w 1955 r., poprzez 3,4 mld w 1956, do 5,4 mld w 1957. Rok 1958 przyniósł tu jeszcze szybszy wzrost: liczebności wojsk do 184 tys., a wydatków do 7,97 mld. Ale nie były to najważniejsze dla charakterystyki 1958 r. wydarzenia.

Najważniejszy był fakt rozpoczęcia na kilku frontach równocześnie kampanii o nuklearną przebudowę Bundeswehry. Jeszcze była ona w trakcie budowy, a już wysunięto postulat stworzenia nie konwencjonalnej, lecz nuklearnej siły zbrojnej.

Pierwszym frontem, na którym rozpoczęła się ta walka, był front wewnątrzwojskowy. W 1958 r. odbyły się pierwsze większe ćwiczenia i manewry Bundeswehry, a wnioski z nich posłużyły właśnie do uzasadnienia reorganizacji armii w kierunku przystosowania jej do działań nuklearnych. Właściwie słuszniej byłoby powiedzieć, że wnioski te uzasadniały, dlaczego Bundeswehra już powstaje jako armia zdolna do działań nuklearnych. Mimo bowiem oficjalnego założenia, że Bundeswehra ma być armią konwencjonalną, rodziła się ona niemal od początku, bo od 1958 r., jako armia zdolna do działań obu typów, choć nie informowano o tym szerzej opinii publicznej.



Pierwsze manewry w Oberpfalz, które odbyły się w pierwszej połowie 1958 r. (kombinowane działania sił pancernych i piechoty, budowa mostów, przeprawa w nocy) były jakby wstępem, który miał podnieść na duchu armię; wykazały one dobre wyszkolenie pierwszych jednostek Bundeswehry.

Następne manewry w Bergen-Hohne w końcu września 1958 r. (zmasowany atak czołgowy poprzedzony dwoma pozorowanymi wybuchami atomowymi, desant spadochronowy, zwalczanie czołgów pociskami raketowymi) były już sprawdzianem i zapowiedzią nowej organizacji Bundeswehry, co wiązało się z nową doktryną jej użycia. Ćwiczyły m. in. dwie brygady — pancerna i piechoty — dywizji o nowej organizacji tzw. *Einheitsdivision* (dywizja jednolita).

Manewry wykazały szereg ważnych momentów.

Okazało się, że dywizja przestaje być podstawowym związkiem taktycznym, że nabiera cech i właściwości związku o charakterze operacyjnym, zaś jej miejsce jako podstawowego związku taktycznego zajmuje brygada, posiadająca w swoim składzie pododdziały piechoty zmotoryzowanej, czołgów, artylerii polowej i przeciwlotniczej, pododdziały przeciwpancerne, rozpoznawcze, łączności i zaopatrywania. Kierownictwo zaopatrywania przechodzi przy tym w ręce dowódcy brygady, dzięki czemu może ona przez czas dłuższy działać samodzielnie.

Okazało się dalej, że dzięki zwiększeniu siły ogniowej można zmniejszyć stan osobowy jednostek o ok. 25%.

Na manewrach wyszło na jaw, że brygada dysponuje wprawdzie tylko bronią klasyczną, ale dywizje i korpusy Bundeswehry dysponują już bronią atomową i dowódcy brygad będą mogli przedstawiać dowódcy dywizji dezyderaty wsparcia ich tą bronią — jeśli dojdą do wniosku, że nie są w stanie sprostać przeciwnikowi za pomocą samej tylko broni klasycznej.<sup>24</sup>

Z tych wniosków, które były dość szeroko popularyzowane na łamach prasy wojskowej wynikało, że — Bundeswehra będzie mogła stosować zarówno broń konwencjonalną jak i ato-

---

<sup>24</sup> Por. art. Maetzkego w *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 29 września 1958 r.



mową;<sup>25</sup> — będzie mogła nie tylko bronić, ale i nacierać; — będzie zmotoryzowana, ruchliwa, przy mniejszych stanach będzie dysponowała wielką siłą ognia i będzie zdolna do prowadzenia samodzielnych działań bojowych przez dłuższy czas bez otrzymywania uzupełnień.<sup>26</sup>

Nie były to wnioski teoretyczne: Bundeswehra od 1958 r. powstawała właśnie na podstawie takich założeń organizacyjnych.<sup>27</sup>

W ten sposób w praktyce dowodzono słuszności budowy Bundeswehry, jako armii zdolnej do działań nuklearnych. Trzeba jednak było jeszcze przekonać do tego społeczeństwo i będąc uzbrojonym w oficjalną aprobatę (tj. uchwałę Bundestagu) domagać się od NATO uzbrojenia Bundeswehry w broń nuklearną.

Drugim frontem wielkiej kampanii stał się więc front polityczny. W styczniu 1958 r. podczas debaty nad polityką zagraniczną rządu, na interpelację ze strony posłów SPD (Ollenhauer, Carlo Schmid, Erler) w sprawie rządowych planów rozpoczęcia starań o taktyczną broń atomową dla Bundeswehry i rozmieszczenia wyrzutni pocisków raketowych na terytorium NRF, minister spraw zagranicznych von Brentano oświadcza, że wprowadzie NRF nadal podtrzymuje swoje zobowiązania z Układów Paryskich w sprawie wyrzeczenia się produkcji broni ABC, ale nie oznacza to, iż Bundeswehra wyrzeka się posiadania takiego uzbrojenia, które pozwoliłoby jej wykonać, wspólnie z sojusznikami, przewidziane dla niej zadania bojowe.

W ten sposób rząd daje wyraźnie do zrozumienia, że wyrzeczenie się produkcji broni nuklearnej nie oznacza wyrzeczenia się prawa do posiadania takiej broni.

---

<sup>25</sup> Hans Kissel: *Zur Verteidigung Westeuropas*; w: *Wehrkunde*, czerwiec 1958 r.

<sup>26</sup> „Zaczęło się przeorganizowywanie armii w związku, przystosowane zarówno do wojny atomowej, jak i konwencjonalnej” — pisze znany komentator *Wehrwissenschaftliche Rundschau*, A. L. Ratcliffe (*Die militärisch-politische Lage am Jahresende*; w: *Wehrwissenschaftliche Rundschau*, grudzień 1958, s. 666).

<sup>27</sup> Por. Horst von Zitzewitz: *Grenzschutz gestern und morgen*; w: *Wehrkunde*, marzec 1958 — Hans Kissel: *Zur Verteidigung Westeuropas*, cyt. wyd. — F. O. Miksche: *Der Atomkrieg findet nicht statt*, Stuttgart 1953.



Zarazem przedstawiciele rządu sugerują, iż nuklearne uzbrojenie Bundeswehry po prostu wynika z uchwał Rady NATO z grudnia 1957 r., co się zaś tyczy rozmieszczenia na terytorium NRF wyrzutni rakiet średniego zasięgu, to decyzja o tym jest sprawą techniczną, a nie polityczną i jeśli eksperci wojskowi NATO zadecydują, iż wyrzutnie takie można tu rozmieścić, to będą one rozmieszczone.

Opozycja wprawdzie namiętnie protestowała przeciwko takiej interpretacji uchwał z grudnia 1957 r.<sup>28</sup> — dowodząc, że przekreśli to wszelkie szanse zjednoczenia Niemiec — jak i przeciwko zdecydowanemu odrzuceniu przez rząd wszelkich planów tworzenia w Europie środkowej stref nienuklearnych (wówczas właśnie stał się głośny plan Rapackiego) — ale nad jej protestem rząd przeszedł do porządku dziennego.

Wkrótce Strauss podczas wizyty w USA (3—16 marca 1958 r.) oświadczył, że zdecydował się zakupić dla Bundeswehry 12 pocisków zdalnie kierowanych typu *Matador*; bez głowic nuklearnych byłyby one bronią mało skuteczną, za to z głowicami — bronią o wielkiej mocy.<sup>29</sup> Strauss oświadczył, że żołnierze Bundeswehry powinni mieć jak najwięcej okazji do zapoznania się z najnowocześniejszą bronią; również przemysł zachodnioniemiecki powinien się z tą bronią zapoznać...

---

<sup>28</sup> Ollenhauer oświadczył wówczas: „*Możemy swobodnie zadecydować na przykład o tym, że nie chcemy atomowego uzbrojenia dla Bundeswehry... Po drugie możemy postanowić, że nie chcemy żadnych pocisków rakietowych średniego i dalekiego zasięgu na terytorium Republiki Federalnej i żadnych urządzeń wyrzutni rakietowych dla takich pocisków. Możemy swobodnie zadecydować «tak» lub «nie» w ramach naszych zobowiązań traktatowych*” (*Deutscher Bundestag*, 1958, stenogram, s. 315).

<sup>29</sup> Jak oświadczył wówczas ekspert wojskowy SPD Helmuth Schmidt: „*Matadory które zakupuje minister Strauss i w których użyciu szkoli swoich żołnierzy, mają szybkość 1000 kilometrów na godzinę, pułap ponad 10 000 metrów i zasięg 1000 kilometrów. W ich zasięgu są takie miasta jak: Königsberg (Kalininrad — J. L.), Warszawa, Praga, Berlin, a także Górny Śląsk*”. Dalej dowodził że mają one sens tylko z głowicami atomowymi, bez nich bowiem jako broń uderzająca na ślepo, którą trudno trafić akurat w wyznaczony cel, mają bardzo małą skuteczność. (*Deutscher Bundestag*, 1958, stenogram, s. 1046).

Warto tu zaznaczyć, że dowództwo NATO zachęcało w tym czasie kierownictwo polityczne i wojskowe NRF do coraz śmielszego występowania o broń nuklearną dla Bundeswehry. Dowódca naczelny połączonych sił zbrojnych NATO w Europie, gen. Norstad na konferencji prasowej w dniu 17 lutego, a także w wywiadzie dla telewizji NRF w dniu 25 lutego oświadczył, że z punktu widzenia militarnego wyposażenie Bundeswehry w broń atomową jest bezwzględnie konieczne i dlatego wszelkie plany i propozycje dotyczące zakazu uzbrajania wojsk NATO w taktyczną broń nuklearną należy odrzucić.

Nic dziwnego, że już na początku 1958 r., podczas wielkiej i zasadniczej debaty (20—25 marca) nad sprawą atomowego uzbrojenia Bundeswehry, Adenauer jasno i otwarcie stwierdził:

*„Chcę, aby słyszało to jak najwięcej Niemców... Jeśli ważna część NATO nie posiada tak silnej broni jak jej potencjalny przeciwnik... nie ma ona ani znaczenia, ani wagi. Jeśli organy planowania strategicznego NATO... pragną, aby także i Republika Federalna czyniła użytek z tego rozwoju techniki wojennej, my zaś wahamy się to uczynić, w takim wypadku automatycznie opuszczamy NATO”.*

Losy NRF są związane z NATO, mówił dalej Adenauer, ponieważ zaś NATO wyposaży swoje siły zbrojne, wcześniej czy później w taktyczną broń atomową, nie ulega wątpliwości, że wyposaży w nie również Bundeswehrę.

Podobnie minister obrony Strauss mówił, że chociaż NRF nie chciałaby wyposażyc armii niemieckiej w taktyczną broń atomową, chociaż NRF jest gotowa podporządkować się ogólnemu zakazowi broni atomowej, nie może jednak powiedzieć „nie”, które byłoby dla przeciwnika źródłem nadziei zdobycia Europy bez ryzyka III wojny światowej...

Jeszcze więc dobitniej niż przed rokiem rząd NRF stwierdził, jakoby decyzja o atomowym uzbrojeniu Bundeswehry była już faktem dokonanym, jakoby to nie NRF żądała broni atomowej, lecz jedynie nie mogła odmówić żądaniom dowództwa NATO.<sup>30</sup>

---

<sup>30</sup> Warto tu przytoczyć fragment wykładu ówczesnego inspektora generalnego Bundeswehry, gen. Heusingera, wygłoszonego w tymże 1958 r.:



Z zimnowojennym przemówieniem wystąpił von Brentano. Wypowiedział się on przeciwko wszelkim krokom odprężeniowym — tworzeniu stref rozrzedzonych zbrojeń, likwidacji baz na obcych terytoriach, wycofywaniu z nich wojsk — dowodząc, że wszystko to nie tylko nie polepszy bezpieczeństwa Niemiec, lecz przeciwnie, może mu zagrozić. Najpierw zlikwidowanie podziału Niemiec, a następnie odprężenie — taka była teza rządu NRF.

Znamienne są tu dwa momenty. Po pierwsze, głosząc taką tezę, rząd NRF z góry sprzeciwiał się wszelkiemu osłabieniu napięcia. Zlikwidowanie podziału Niemiec może przecież dokonać się tylko albo siłą, albo drogą rokowań. Dla tej drugiej drogi trzeba stworzyć sprzyjającą atmosferę, zawierać porozumienia częściowe, odbudować wzajemne zaufanie, a nade wszystko — nie mnożyć potencjału wojennego, lecz go stopniowo redukować. Po drugie, rząd NRF przystępując do NATO sam przekreślił możliwość zjednoczenia Niemiec w najbliższej przyszłości i dlatego fakt, że od zjednoczenia uzależniał wszelkie kroki odprężeniowe, musiał być demagogią.

Ta zimnowojenna frazeologia i polityka była teoretycznym uzasadnieniem postulatu uzbrojenia Bundeswehry w broń nuklearną. Jeśli bowiem droga do zjednoczenia wiedzie nie przez rokowania, lecz przez nacisk „z pozycji siły”, to rzecz jasna trzeba potencjał wojenny NATO jak najszybciej pomnożyć, a uzbrojenie Bundeswehry w broń nuklearną jest ważnym krokiem w tym kierunku.

---

*„Jest rzeczą niezbędną pod względem wojskowym, by skoordynować dowodzenie, wyszkolenie i uzbrojenie sił zbrojnych NATO. Wyrzeczenie się przez jednego z partnerów nowoczesnego wyszkolenia i uzbrojenia stanowi niebezpieczeństwo dla siły obronnej NATO jako całości, a nawet dla jej egzystencji. Siłę łańcucha określa jego najsłabsze ogniwo”. Przytaczając dalej uchwałę Rady NATO z grudnia 1957 r. jako rzekomo przesądzającą sprawę atomowego uzbrojenia Bundeswehry, Heusinger konstatuje: „Republika Federalna stoi więc przed koniecznością wprowadzenia na użytek Bundeswehry środków, z których można strzelać zarówno amunicją konwencjonalną jak i atomową (tak zwanej broni podwójnego przeznaczenia), aby wojska mogły zapoznać się z ich użytkowaniem” (Adolf Heusinger: *Reden 1956—1961*, Boppard am Rhein, 1961, s. 32).*

Debata była niezwykle gorąca. SPD występowała przeciwko uzbrajaniu Bundeswehry w broń atomową, jednakże mimo jej sprzeciwu została powzięta uchwała upoważniająca rząd do kontynuowania rozbudowy sił zbrojnych w ramach NATO i stosownie do strategii nuklearnej bloku. SPD rozpoczęła kampanię na rzecz przeprowadzenia referendum na temat atomowego uzbrojenia Bundeswehry, udało się jej przeforsować uchwały o takim referendum w senatach Hamburga i Bremy, ale Sąd Najwyższy zakazał ich przeprowadzenia. SPD zresztą stosunkowo szybko zrezygnowała z rozwijania jakiegś szerszej kampanii, chociaż w ruchu antyatomowym brały udział związki zawodowe, młodzież, itp.

Rząd uporczywie forsował swoją linię. Energiczne wysiłki Straussa były oparte od początku, od chwili gdy został ministrem obrony, na założeniu, że intensywnie rozbudowywana Bundeswehra będzie armią atomową.

Koła wojskowe były przy tym oburzone na opozycję, że w ogóle kwestionowała zasadę atomowego uzbrojenia Bundeswehry. W corocznym przeglądzie polityczno-wojskowym zamieszczanym w *Wehrwissenschaftliche Rundschau* czytamy: „Wewnętrzny klimat polityczny w tym czasie pogorszył się wskutek demagogicznych rozważań nad problemem, czy Bundeswehra powinna być uzbrojona w taktyczną broń atomową. Również tendencja do neutralizmu między Wschodem a Zachodem wzmogła się w wyniku agitacji, w której używano niejasnych sformułowań w rodzaju strefa rozcieńczona, zdemilitaryzowana, wolna od broni atomowej, neutralna itd. W całości jednak Republika Federalna jest tym krajem Europy zachodniej, który jest najmniej podatny na komunizm”.<sup>31</sup>

Tak więc koła rządowe NRF uporczywie forsowały swoją linię rozbudowy Bundeswehry i wszechstronnego przystosowywania jej zarówno do działań nuklearnych, jak i konwencjonalnych. Już w 1958 r. stało się jasne, że rozbudowa Bundeswehry

---

<sup>31</sup> A. L. Ratcliffe: *Die militärisch-politische Lage am Jahresende*; w: *Wehrwissenschaftliche Rundschau*, grudzień 1958, s. 666.



będzie jedynym elementem planu MC-70, wykonywanym bez zastrzeżeń i szybko. Podczas gdy rozbudowa systemu baz rakietowych napotykała różnorakie trudności — m. in. we Francji i państwach skandynawskich — szybki wzrost Bundeswehry napawał otuchą dowództwo NATO. Z zadowoleniem mógł też nатовski specjalista od problemu Bundeswehry Gordon A. Craig, swoje studium *Niemcy a NATO* zacząć od słów: „Jedną z najbardziej pokrzepiających oznak postępu w łonie militarnego sojuszu NATO w 1958 r. był wzrost siły i umiejętności niemieckiej Bundeswehry. W okresie, gdy inne państwa uważały za rzecz trudną do realizacji zwiększenie swoich kontyngentów i gdy kolonialne kłopoty Francji wywierały stały nacisk na jej europejskie siły, armia zachodnoniemiecka stała się największym kontyngentem narodowym w tarczy NATO”.<sup>32</sup>

Z zadowoleniem też konstatował fakt szybkiej rozbudowy Bundeswehry — na grudniowej sesji Rady NATO w 1958 r. — gen. Norstad, zarazem nie szczędząc słów ostrej krytyki innym partnerom USA, którzy nie wykonywali swoich zobowiązań, a nawet jak Francja — częściowo się z nich wycofywali.

Występując coraz śmielej o broń nuklearną dla Bundeswehry przywódcy NRF wykorzystywali w tym celu w coraz większym stopniu trybunę Zgromadzenia Unii Zachodnioeuropejskiej, na której, pod płaszczykiem „swobodnej dyskusji”, można było bardziej otwarcie przedstawić swoje poglądy. W wyniku nacisku ze strony NRF, już w 1957 r. i w ciągu 1958 r. UZE kilkakrotnie występowała za nuklearyzacją „tarczy” i jak najszybszym wystawieniem 30 znuklearyzowanych dywizji. Na sesji Zgromadzenia UZE w grudniu 1958 r. pod wpływem przede wszystkim wystąpienia delegatów NRF<sup>33</sup> przedyskutowano sprawę wyposażenia w broń atomową wszystkich członków UZE i rozstrzygnięto problem w tym właśnie duchu. Wysunięto też postulat, by w ra-

---

<sup>32</sup> Gordon A. Craig: *Germany and NATO. The Rearmament Debate 1950—1958*; w: *NATO and American Security*, Princeton 1958, s. 326.

<sup>33</sup> M. in. wiceprezydent Bundestagu Richard Jaeger oświadczył, że Zachód musi dysponować taką samą bronią jak ewentualny przeciwnik (*Wehrkunde*, styczeń 1959, s. 48).

zie wybuchu wojny, prawo użycia broni atomowej zostało przeniesione z SACEUR na poszczególnych naczelnym dowódców wojsk NATO. Za tą propozycją, rzekomo wysuniętą ze względów czysto wojskowych, kryła się chęć uzyskania przez europejskich dowódców (wśród nich i zachodnioniemieckich) prawa dysponowania bronią nuklearną. Nawiasem mówiąc, radykalności tego postulatu przestraszył się sam gen. Norstad, który zaprotestował na sesji przeciwko niemu.

Niemniej jednak wobec tak autorytatywnego wysunięcia tego problemu musiała się do niego ustosunkować Rada NATO. Zaleciła ona, by naczelne organa wojskowe paktu opracowały dyrektywy, określające warunki użycia broni nuklearnej przez poszczególne dowództwa NATO. Mógł to być pierwszy krok w kierunku decentralizacji decyzji o użyciu broni nuklearnej — wymuszony w gruncie rzeczy przez NRF.

### 5. 1959—1960: Bundeswehra wyrasta na główną europejską siłę „tarczy”

Jeśli rok 1958 był przełomowy, to dalsze dwa lata przyniosą już zdecydowane osiągnięcia w remilitaryzacji NRF. Bundeswehra wyrasta w tym czasie na największy europejski kontyngent narodowy w „tarczy”, a równolegle z tym wzrasta walka kierownictwa politycznego i wojskowego NRF o taktyczną broń nuklearną. Zarazem przygotowuje się grunt dla wysunięcia następnych postulatów — współuczestnictwa w dysponowaniu strategiczną bronią nuklearną.

Wzrost Bundeswehry w ciągu tych dwóch lat najlepiej charakteryzują cyfry. W 1959 r. liczy ona ok. 240 tys. żołnierzy a w 1960 r. — ponad 290 tys., w tym:<sup>34</sup>

|                               |         |
|-------------------------------|---------|
| — siły lądowe                 | 182 000 |
| — lotnictwo                   | 66 500  |
| — marynarka wojenna           | 23 800  |
| — wojska obrony terytorialnej | 18 000  |

<sup>34</sup> *Die Bundeswehr 1960*; w: *Wehrkunde*, grudzień 1960, s. 607—608.



W odczycie pt. *Udział i możliwości Niemiec w NATO*, ogłoszonym 16 stycznia 1961 r. w Nowym Jorku, minister Strauss tak charakteryzował ten wkład NRF do NATO: „Od 1950 do 1960 roku NRF wydała na cele obronne 19 miliardów 223 miliony dolarów, włączając w to koszty utrzymania sił sojusznicznych stacjonujących w Niemczech. Jeżeli dodać do tego program pomocy dla Berlina, który w świetle sytuacji tego miasta w zimnej wojnie musi być również traktowany jako część wydatków obronnych, ogólna suma wzrośnie do 21 miliardów 823 milionów dolarów.

... NATO domagała się ogółem od NRF 12 dywizji, 28 skrzydeł lotniczych i 22 eskadr morskich. W ciągu 5 lat daliśmy NATO 8 dywizji, 6 skrzydeł lotniczych i 10 eskadr morskich — wszystko w stanie gotowości operacyjnej. Budowa niemieckich sił federalnych zostanie zakończona praktycznie w 1963 r. wówczas to wkład Republiki Federalnej do wspólnej obrony wynosić będzie 350 tysięcy żołnierzy, marynarzy i lotników. Ponadto powstanie Obrona Terytorialna i podstawowa organizacja zaopatrzenia, tj. cały system obsługujący dywizje i korpusy.<sup>35</sup>

Oczywiście wzrost Bundeswehry w owym okresie charakteryzuje się nie tylko liczebnością składu osobowego. Ważne było to, że Bundeswehra powstała jako armia wyposażona w nowoczesną broń, w tym — raketową. Już w październiku 1958 r. oznajmiono, że Bundeswehra otrzyma pociski raketowe typu *Honest John*,<sup>36</sup> a pierwsze z nich przybyły w styczniu 1959 r. W maju 1958 r. Ministerstwo Obrony oznajmiło, że każda dywizja Bundeswehry posiadać będzie jeden dywizjon tych pocisków, później według słów Straussa z kwietnia 1960 r. ogólna liczba dywizjonów miała wzrosnąć do piętnastu.<sup>37</sup> W grudniu 1958 r. Ministerstwo Obrony ogłosiło program obrony przeciwlotniczej; zgodnie z tym programem miały powstać dwa dywizjony uzbrojone w po-

<sup>35</sup> Wg *Trybuny Ludu* z 19 stycznia 1961 r.

<sup>36</sup> Pocisk ziemia-powietrze, zasięg 40 km, przystosowany do przenoszenia ładunku zarówno konwencjonalnego, jak i nuklearnego, moc głowicy 0,047 megatony.

<sup>37</sup> Faktyczna liczba dywizjonów *Honest John* kształtuje się inaczej, o czym będzie jeszcze mowa.

ciski raketowe *Nike-Ajax* i jeden w *Nike-Hercules*.<sup>38</sup> Do początku 1961 r. program ten został wykonany, a Strauss zapowiedział, w kwietniu 1960 r. w Bundestagu, utworzenie dalszych trzech dywizjonów tego typu.

W październiku 1959 r. Komisja Obrony Bundestagu zaaprobowowała program utworzenia dziesięciu dywizjonów uzbrojonych w pociski raketowe przeciwlotnicze typu *Hawk* <sup>39</sup> do zwalczania samolotów o niskim pułapie lotu. W dwa miesiące później zaaprobowowała ona zakup pocisków raketowych typu *Mace*, które były ulepszoną wersją *Matadorów*.<sup>40</sup> Prasa wojskowa rozpisywała się wówczas o zaletach tego pocisku. W *Wehrkunde* czytamy, że jest to dla sił zbrojnych NRF prawdziwe novum, z którym nawet porównać nie można pocisku *Honest John*. Nie mówiąc już o tym, że przewyższa go zasięgiem przeszło 50-krotnie (2200 wobec 40 km), że moc głowicy jest przeszło dwukrotnie większa, że jest to pocisk kierowany w odróżnieniu od niekierowanego *Honest John* — ma on również tę wyższość nad innymi raketami bliskiego i średniego zasięgu, iż nie jest przywiązany do nieruchomej wyrzutni, lecz może być razem ze swoją wyrzutnią łatwo przemieszczany z miejsca na miejsce; ponadto czas przygotowania do strzału wynosi tylko 10 minut (*Honest John* — 30 minut).<sup>41</sup>

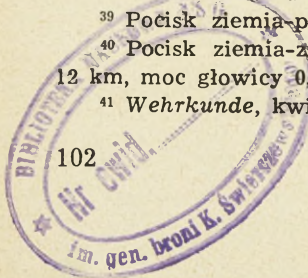
Przytoczyliśmy opis tych zalet jako przykład tego, jak *Wehrkunde* wychwalała każdorazowo zalety coraz to nowszych i potężniejszych broni raketowych Bundeswehry. Zresztą, gdy w rok później, a dokładniej w maju 1961 r. zrewidowano decyzję w sprawie *Mace* na rzecz pocisków raketowych *Pershing*, znów *Wehrkunde* opisywała wielkie zalety tego ostatniego, wskazując m. in., że jest to pocisk raketowy, którego można użyć tylko z ładunkiem nu-

<sup>38</sup> Pociski ziemia-powietrze: *Nike-Ajax* o zasięgu 32 km i ładunku konwencjonalnym: *Nike-Herkules* o zasięgu 120 km, zdolny do przenoszenia zarówno ładunku konwencjonalnego, jak i nuklearnego.

<sup>39</sup> Pocisk ziemia-powietrze, zasięg 35 km, ładunek konwencjonalny.

<sup>40</sup> Pocisk ziemia-ziemia, zasięg 2200 km, szybkość 280 m/sek., pułap 12 km, moc głowicy 0,1 megatony.

<sup>41</sup> *Wehrkunde*, kwiecień 1960, s. 213.





klearnym, podczas gdy poprzednie mogły być użyte albo z ładunkiem konwencjonalnym, albo nuklearnym.<sup>42</sup>

W styczniu 1960 r. zaaprobowano plan zakupu pocisków rakietowych *Sergeant*; miały być one w każdym korpusie.

Wszystkie te plany w omawianym okresie częściowo zostały zrealizowane; aktualny stan rakietowego uzbrojenia Bundeswehry podamy przy podsumowaniu aktualnego stanu zachodnioniemieckich sił zbrojnych.

Obok procesu uzbrajania Bundeswehry w najnowocześniejszą broń dokonywał się równoległy proces rozwijania produkcji uzbrojenia przez przemysł NRF. Jedno za drugim znoszone były ograniczenia produkcji zbrojeniowej, przewidywane przez Układy Paryskie. W 1958 r. zniesiono (Rada UZE) zakaz produkowania przeciwpancernych pocisków rakietowych, w październiku 1959 r. — przeciwlotniczych, w grudniu tegoż roku — zmieniono ograniczenia budowy okrętów wojennych z 3 na 5 tys. ton wyporności, w 1960 r. — w zasadzie — zezwolono NRF na budowę również okrętów większych. Już w grudniu 1958 r. NRF, Francja i Włochy zawarły porozumienie w sprawie wspólnej produkcji pocisku rakietowego *Hawk*, na podstawie licencji amerykańskiej. W latach następnych produkcja zbrojeniowa NRF rozwijała się pełnym tempem.

## 6. O taktyczną broń nuklearną dla Bundeswehry

Uzbrajaniu Bundeswehry w nowoczesną broń konwencjonalną oraz środki przenoszenia broni nuklearnej bliskiego zasięgu towarzyszyło coraz głośniejsze i coraz bardziej natarczywe domaganie się przez polityczne kierownictwo NRF pełnego arsenału tzw. taktycznej broni nuklearnej (zarówno tzw. polowej, przeznaczonej bezpośrednio do użycia na polu walki) jak i średniego zasięgu, i to coraz większych kalibrów (przeznaczonej do ata-

---

<sup>42</sup> *Wehrkunde*, lipiec 1961. Nawiasem mówiąc, niektóre wskaźniki *Pershinga* (ziemia-ziemia) były niższe od *Mace* — zasięg 640 km, moc głowicy — 0,02 megatony.

kowania celów na zapleczu walczących wojsk) oraz broni tzw. taktyczno-operacyjnej (np. pocisków raketowych zdolnych do atakowania lotnisk, węzłów komunikacyjnych, wojsk zdążających na front itp.). Kierownictwu politycznemu i wojskowemu NRF chodziło przy tym w gruncie rzeczy (choć tego oficjalnie nie formułowało, a nawet podobnej tendencji zaprzeczało) nie tylko o środki przenoszenia, ale i o dostęp do głowic nuklearnych. Na sesji grudniowej 1959 r. Rady NATO Strauss zażądał taktycznej broni atomowej, na przestrzeni 1960 r. powtarzając to kilkakrotnie.<sup>43</sup> W tym samym duchu wypowiadał się Adenauer.

W kwietniu 1959 r. Strauss opublikował na łamach *Wehrkunde* artykuł, który był niejako teoretycznym podbudowaniem postulatów kierownictwa politycznego NRF.<sup>44</sup> Jedną z głównych tez tego artykułu brzmi: bez broni takiej jaką ma przeciwnik, żołnierz nie może walczyć. Na poparcie swej tezy przytoczył Strauss szereg przykładów historycznych, od starożytności do II wojny światowej. Np. pisząc o ataku powietrznym na W. Brytanię czy atakowaniu przez okręty niemieckie floty wroga, dowodził, że wskutek dysponowania przez przeciwnika radarem, na nic się zdały „osobiste męstwo, posłuszeństwo i cnoty żołnierskie” skoro przeciwnik mógł walczyć w nowym wymiarze, którymi to środkami armia niemiecka nie dysponowała. Teraz historia mogłaby się powtórzyć. Strauss jest zwolennikiem poglądu, że z chwilą, gdy powstała technika nuklearna — nie można nie wyposażać w nią armii. Nie istnieje dziś problem, czy jest się za, czy przeciw bombie atomowej — jest ona faktem nieodwracalnym. Co więcej: odgrywa ona rolę również w polityce pokojowego. „*Żadne mocarstwo, żadne państwo, które ani tej broni nie produkuje, ani nią nie dysponuje, nie może być uznane za wielkie mocarstwo w klasycznym sensie tego słowa...*”<sup>45</sup>

---

<sup>43</sup> M. in. na konferencji prasowej 17 czerwca 1960 r. podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych, kiedy zażądał przyznania NRF prawa do posiadania samolotów i pocisków raketowych, zdolnych do przenoszenia broni nuklearnej (*Dokumentacja Prasowa*, 1960, s. 467).

<sup>44</sup> Franz Joseph Strauss: *Wissenschaft in einer modernen Verteidigung*; w: *Wehrkunde*, kwiecień 1959, s. 177—180.

<sup>45</sup> Tamże, s. 180.



Punktem wyjścia dla uzasadnienia w kołach wojskowych NRF prawa Bundeswehry do broni nuklearnej była konieczność posiadania jej przez wojska „tarczy” jako całości, a skoro to zostanie uznane — nie można będzie nie wyposażać w tę broń Bundeswehry, jako przyszłego trzonu wojsk „tarczy”.

Uzasadnienie konieczności stworzenia nuklearnej „tarczy” — to temat bardzo rozległy. Spotykamy tu różnorodne argumenty: zniwelowanie przewagi Radzieckich Sił Zbrojnych i ich sojuszników w broniach klasycznych, rzekoma wyższość armii NATO w taktycznej broni nuklearnej dzięki wcześniejszemu startowi w tej dziedzinie, utrudnienie przeciwnikowi koncentracji sił do natarcia wobec groźby użycia broni nuklearnej itp.

Cechą charakterystyczną argumentacji zachodnioniemieckich kół wojskowych było to, że w przeciwieństwie do ich partnerów groźba „eskalady”, tj. przerastania wojny o małym zasięgu w coraz większą, aż do totalnej włącznie ogłoszona została nie za minus lecz za plus. W literaturze wojskowej państw NATO na ogół spotyka się tezę, że można będzie ograniczyć użycie broni nuklearnej do pola walki i jest to argumentem za uzbrojeniem wojsk „tarczy” w taktyczną broń nuklearną. Ci teoretycy, którzy dowodzili, że takie ograniczenie jest niemożliwe, uważali to za negację możliwości wojen ograniczonych w Europie.

Teoretycy zachodnioniemieccy odwrócili ten argument. Fakt, że użycie broni nuklearnej choćby najmniejszego kalibru grozi wojną totalną — jest korzystny, wzmacnia bowiem „odstraszenie”. Przeciwnik wiedząc, że taktyczna broń nuklearna zostanie użyta i wiedząc, że już sam ten fakt wystarczy dla wywołania wojny totalnej — powstrzyma się od wszelkiego zbrojnego konfliktu.

Ta linia rozumowania i dowodzenia ciągnie się od drugiej połowy lat pięćdziesiątych po dzień dzisiejszy.

W czerwcu 1958 r. ówczesny szef sztabu dowodzenia Bundeswehry gen. Panitzki (obecnie inspektor sił powietrznych Bundeswehry) na konferencji Europa-Union w Königswinter, w referacie o koncepcji strategicznej NATO stwierdził: „Osobiście wydaje mi się, że właściwa wartość atomowego uzbrojenia na-

szych sił „tarczy” bardziej polega na tym, iż istnieje nierozzerwalny związek między użyciem taktycznej broni atomowej bliskiego zasięgu i rozszerzeniem go do wojny globalnej. Skoro na lokalne posunięcia Sowieci siły „tarczy” NATO odpowiedzą bronią atomową, rozszerzenie do wojny atomowej jest moim zdaniem nieuchronne. W przeciwieństwie do poglądów, zreferowanych przedtem na podstawie książki pana Kissingera, widzę decydujące znaczenie uzbrojenia naszych sił zbrojnych w broń atomową właśnie w tym, że użycie tej broni na tym obszarze musi pociągnąć za sobą wielką wojnę” (podkr. J. L.). Ponieważ zaś ZSRR nie chce wielkiej wojny — dowodził dalej Panitzki — to udaremni również mniejsze konflikty.<sup>46</sup>

W przeszło pięć lat później czołowy komentator wojskowy NRF, współpracownik *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, Adelbert Weinstein, którego już nieraz cytowaliśmy, powtarza ten argument: „Zadanie to (nawiązanie skutecznej walki na samej granicy wschodniej NRF — J. L.) można wykonać... jeśli natychmiast do akcji wprowadzona zostanie taktyczna broń atomowa... Użycie samej tylko broni atomowej, której siła wybuchowa liczy się na kilotony, stworzy dla przeciwnika ryzyko nie do wyliczenia, polegające na powstaniu spirali atomowej. Obawa przeciwnika przed tak zwaną eskaladą jest dla nas nieocenioną ochroną”.<sup>47</sup>

Jeśli zaś w ogóle zasada uzbrojenia „tarczy” w broń nuklearną zostaje przyjęta — jak dowodzili czołowi politycy i wojskowi NRF — automatycznie wynika stąd konieczność uzbrojenia w nią Bundeswehry. Jest tak — jak twierdzą oni — z wielu względów.

Po pierwsze, Bundeswehra nie może mieć gorszej broni niż ma przeciwnik, bo nie wytrzyma jęgo natarcia.

---

<sup>46</sup> Werner Panitzki: *Die Verteidigungskonzeption der NATO unter Berücksichtigung dem modernen Waffenentwicklung*; w: *Europäische Sicherheit. Experten-Vorträge einer Informationstagung der Europa-Union in Königswinter am 6 und 7 Juni 1958*, Bonn 1958, s. 45.

<sup>47</sup> Adelbert Weinstein: *Ein scholastisches Gespräch*; w: *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 7 listopada 1963 r.



Po drugie Bundeswehra jest rozmieszczona między armiami innych narodów NATO. Jeśli pozostałe będą wyposażone w broń nuklearną a Bundeswehra nie — przeciwnik zorientowawszy się w tym stanie rzeczy, wiedząc gdzie są najsłabsze miejsca we froncie natowskim, zaatakuje właśnie Bundeswehrę. Co więcej: gdy wojska partnerów NRF zechcą załatać wyłom i uderzą weń bronią nuklearną, wówczas ujemne skutki tej broni oddziałają również na sąsiadujące wojska Bundeswehry.<sup>48</sup>

Najmocniejszym akcentem kampanii o tzw. taktyczną broń nuklearną dla Bundeswehry był niewątpliwie osławiony memoriał wyższych dowódców Bundeswehry z czerwca 1960 r. pt. *Warunki skutecznej obrony*. Sformułowane zostały w nim zasadnicze postulaty, bez których spełnienia Bundeswehra rzekomo nie może wykonać swoich zadań. Wśród trzech zasadniczych postulatów,<sup>49</sup> obok powszechnej służby wojskowej i ścisłego związania się NRF z NATO znalazło się — omówione zresztą najszerszej — żądanie broni atomowej dla Bundeswehry. Postulat ten wypływał, zdaniem dowództwa Bundeswehry, z dwóch przesłanek uprzednio już omówionych. Bundeswehra nie może mieć gorszego uzbrojenia ani od sojuszników,<sup>50</sup> ani od potencjalnego przeciwnika. W memoriale czytamy dosłownie:

*„Żołnierze Bundeswehry co najmniej w równym stopniu posiadają prawo do broni, którą dysponują żołnierze wroga. Odpowiedzialność za żołnierzy, których im powierzono, wymaga od dowódców, by w obecnej sytuacji żądali dla sił zbrojnych «tarczy» niezbędnego atomowego uzbrojenia. Inaczej powstanie niebezpieczeństwo, że żołnierze staną przed nierozwiązalnymi dla nich zadaniami i zachwieje się ich wiara w siebie.*

<sup>48</sup> Panitzki, op. cit., s. 46.

<sup>49</sup> Omówienie i fragmenty wg *Voraussetzungen einer wirksamen Verteidigung*; w: *Wehrkunde*, wrzesień 1960 r., s. 480—481.

<sup>50</sup> Dosłownie: „Bundeswehra musi mieć to samo skuteczne uzbrojenie co jej sojusznicy”. Dwa lata przedtem gen. Heusinger w cyt. wykładzie oświadczył: „nie mogliśmy oczekiwać tego i odpowiadać za to, by nasi niemieccy żołnierze walczyli jakby przy pomocy kuszy, podczas gdy na prawo i lewo od nich sojusznicy posiadają najnowocześniejszą broń” (*Reden*, 1956—1961, cyt. wyd., s. 33).

*Uzbrojenie przeciwnika czyni niezbędnym stopniowane odstraszenie. To odstraszenie wymaga atomowego i konwencjonalnego uzbrojenia sił zbrojnych «tarczy» jako uzupełnienia strategicznego lotnictwa i marynarki wojennej».*<sup>51</sup>

Jak widać argumenty nie były nowe i oryginalne. Nowe było to, że po raz pierwszy wojskowe kierownictwo NRF wystąpiło z oficjalnymi postulatami wobec rządu.

Memoriał generałów Bundeswehry wywołał natychmiastową i tak gwałtowną reakcję postępowej opinii świata, że rząd musiał opublikować komunikat, w którym przekonywał, iż źle rozumiano charakter dokumentu, że był on skierowany do sił zbrojnych, a nie do rządu, że termin: „żądania natury wojskowej” był skierowany do wojsk i jest terminem zwykle stosowanym w instrukcjach itp.<sup>52</sup> Komunikat rządu nie wspominał ani słowem o tym, że samo Ministerstwo Obrony w dyskusji, która rozgorzała nad memorandum oświadczyło, iż jednym z głównych zadań tego dokumentu było zaznajomienie społeczeństwa z warunkami, jakich wymaga skuteczna „obrona”. Było to przecież potwierdzenie tego, że adresatem memorandum było nie tylko wojsko — i nie głównie ono — lecz ci, od których zależało, by te „warunki skutecznej obrony” były spełnione, a więc kierownictwo NATO i ci, którzy powinni byli tego się domagać — to jest kierownictwo polityczne NRF.

Memorandum nie było ani faktem przypadkowym ani odosobnionym. W tym samym czasie zarówno przedstawiciele kierownictwa wojskowego, jak i politycznego wypowiadali te same poglądy. Wszechstronne uzbrojenia „tarczy”, a więc i Bun-

---

<sup>51</sup> *Wehrkunde*, wrzesień 1960 r., s. 481.

<sup>52</sup> Kapitalne jest wręcz „wyjaśnienie”, które daje w swojej książce p. t. *Politik, Militär, Bündnis* (Stuttgart 1963), adm. Ruge, b. inspektor Bundesmarine, ten sam, który podpisywał ów memoriał w imieniu generalnego inspektora Bundeswehry. Pisze on, że po prostu źle przetłumaczono na niemiecki język angielski termin „military requirement” — zamiast użyć wyrażenia „militärische Erfordernis”, tj. wymogi wojskowe, użyto wyrażenia „militärische Forderung” co oznacza żądania wojskowe (s. 95—96).



deswehry, domagał się gen. Speidel, dowódca sił lądowych NATO na środkowoeuropejskim tzw. teatrze działań wojennych, w przemówieniu z 8 sierpnia 1960 r. wygłoszonym w Association of United States Army. Wspominaliśmy wyżej o wystąpieniu Straussa z 7 czerwca 1960 r.

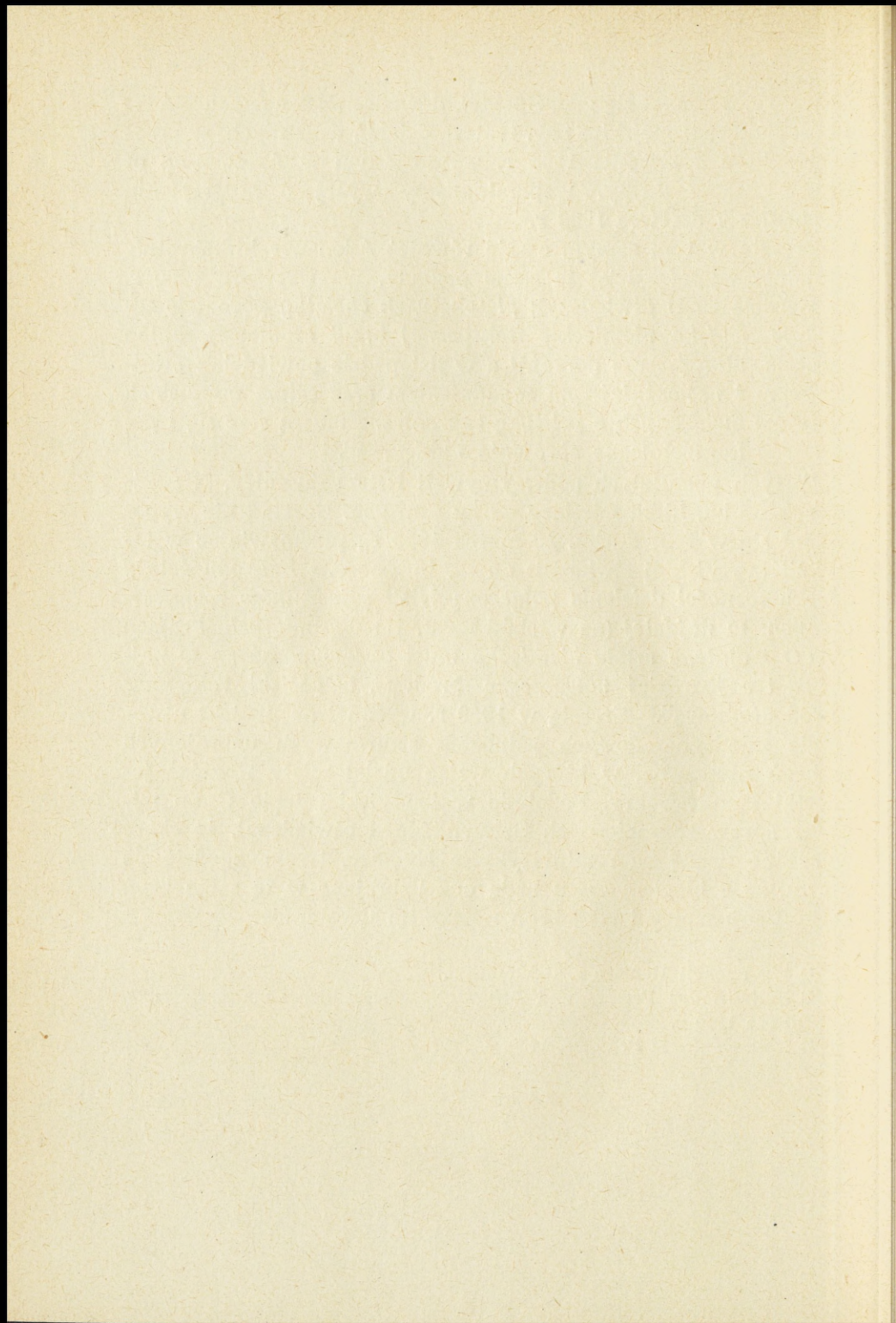
Zresztą w tym samym czasie również Adenauer kilkakrotnie oficjalnie wypowiedział te same poglądy. We wrześniu 1960 r. na zjeździe CDU oświadczył: „Ktokolwiek chciałby pozbawić zachodnie wojska niemieckie taktycznej broni atomowej, byłby głupcem, albo jeszcze gorzej,<sup>53</sup> a w listopadzie powiedział: „Najwyższym i najważniejszym zagadnieniem oraz celem wszystkich zabiegów związanych z polityką zagraniczną muszą stać się i pozostawać kontrolowane zbrojenia nuklearne”.<sup>54</sup>

W tych postulatach podtrzymywali NRF sojusznicy. Nie miał rok — ba, kilka miesięcy — by sam gen. Norstad nie wypowiedział się w tym duchu. 30 marca 1959 r., przemawiając w telewizji brytyjskiej stwierdził on m. in. „obrona Zachodu zależy od skuteczności działania połączonych sił sojuszników rozmieszczonych w najdalej (na wschód — J. L.) wysuniętych krajach NATO i dlatego armia niemiecka musi być wyposażona w najlepszą i najbardziej nowoczesną broń, tj. w pociski rakietowe i broń atomową”.<sup>55</sup> Zresztą w 1960 r. wysunął on projekt utworzenia międzynarodowych jednostek szturmowych uzbrojonych w broń nuklearną, w których wziąć udział miały również jednostki Bundeswehry. Podobnie w brytyjskiej Izbie Gmin minister spraw zagranicznych Selwyn Lloyd oświadczył, że skoro wyrażono zgodę na remilitaryzację Niemiec, trzeba zgodzić się z tym, że z biegiem czasu będą one uzbrajane w tę samą broń co inni sojusznicy i taką broń należy im udostępnić.

<sup>53</sup> Wg agencji Reutera z 27 września.

<sup>54</sup> *Bulletin des Presse- und Informationsamtes der Bundesregierung*, 5 listopada 1960 r.

<sup>55</sup> *Dokumentacja Prasowa*, 1959, s. 339.





## CZĘŚĆ III

---

### KU DOMINACJI

#### 1. Nowy etap

Fakt, że w 1960 r. wypłynęła sprawa „czwartego mocarstwa atomowego” lub „nuklearnego”<sup>1</sup> nie był przypadkiem. Jeśli już w latach 1956—1957 dotychczasowy system wojskowy bloku północnoatlantyckiego wykazał swą małą przydatność do realizowania oficjalnych celów politycznych i wojskowych NATO wobec zmiany układu sił w świecie, to następne kilka lat — lat, w których rozwój doktryny, strategii i polityki wojskowej NATO można nazwać próbą wyjścia z kryzysu — nie tylko takiego wyjścia nie przyniosły, ale przeciwnie — kryzys pogłębiły.

Strategia „tarczy i miecza” oparta była nie tylko na założeniu o druzgocącej przewadze nuklearnej bloku północnoatlantyckiego nad potencjalnym przeciwnikiem — ale i na założeniu o ogromnej dysproporcji w sile militarnej między USA a wszystkimi pozostałymi członkami bloku. Główna siła militarna NATO znajdowała się w ręku USA i one to mogły dzięki temu narzucić blokowi strategię, opartą na karykaturalnym podziale pracy i zadań; podział pracy, jak już wspominaliśmy, polegał na tym, że USA troszczyły się o broń nuklearną, a ich partnerzy o wojska konwencjonalne, a podział zadań na tym,

---

<sup>1</sup> W literaturze politycznej i wojskowej Zachodu słowo „atomowy” niesłusznie identyfikuje się często z „nuklearnym”. Tak było też z nazwą koncepcji „czwartego mocarstwa atomowego”.

że partnerzy USA przyjmowali na siebie główny ciężar uderzenia przeciwnika w pierwszej fazie wojny — rola „tarczy” — i im przypadały głównie zniszczenia, a USA rezerwowały sobie prawo do stosunkowo wygodnego i dla nich bezbolesnego „odwetowego” uderzenia „mieczem”. Co więcej: decyzja o wojnie nuklearnej, decyzja o tym, jaki przebieg ma mieć wojna, znajdowała się w ręku USA, a ich partnerzy skazani byli na przyjęcie losu, o jakim zdecyduje prezydent USA.

Dominacja militarna USA w NATO wynikała zresztą nie tylko z tego, że posiadały one w chwili powstania bloku najsilniejszą liczebnie armię, potężne lotnictwo strategiczne i monopol nuklearny — ale i z tego, że były jedynym wielkim państwem kapitalistycznym, które nie ucierpiało w wyniku wojny i w przeciwieństwie do swoich partnerów wyszło z wojny ze zwiększonym stanem posiadania, jeśli chodzi o wpływy na świecie. Od pierwszej chwili istnienia NATO, USA ustanowiły w bloku również swoją dominację polityczną i gospodarczą — one decydowały o jego polityce, od nich i ich gospodarczej oraz finansowej pomocy zależały wszelkie plany zbrojeniowe NATO, zresztą ich pomoc gospodarcza stawiała na nogi zachwianą gospodarkę państw Europy zachodniej.

Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych sytuacja była już radykalnie inna. Partnerzy USA okrzepli gospodarczo i politycznie, stanęli na własnych nogach. Zmienił się układ sił w samym bloku północnoatlantyckim.

Partnerom USA zaczęła ciążyć dominacja amerykańska, narzucanie przez USA swojej polityki i strategii, zależność od USA w najżywotniejszych interesach narodowych — w sprawie wojny i pokoju. Zaczęli domagać się rewizji struktury politycznej bloku i jego struktury wojskowej. Najbardziej jaskrawym tego przykładem było fronda francuska. Francja w drugiej połowie lat pięćdziesiątych wzięła kurs na odzyskiwanie krok za krokiem swojej pozycji w świecie, zarówno na terytoriach pozaeuropejskich jak i w NATO. Zewnętrznym wyrazem nowych dążeń i aspiracji Francji stał się list-memorandum de Gaulle'a do prezydenta USA i premiera W. Brytanii z 1958 r., w którym zażądał on koordynowania polityki „wielkiej trójki” na terytoriach



pozaeuropejskich; rozumiałe było, że domagał się również swowistego dyrektoriatu trzech w samej NATO, domagał się też dopuszczenia Francji do tajemnic atomowych. Po odrzuceniu jej memorandum (właściwie — w formie bardzo obraźliwej, bo w ogóle nie udzielono na nie odpowiedzi) Francja przedsięwzięła szereg posunięć dezintegracyjnych (m. in. wycofała flotę śródziemnomorską spod operacyjnego podporządkowania NATO w razie wojny, nie zgodziła się na instalowanie wyrzutni rakietowych na swoim terytorium itd.) oraz przyspieszyła kurs na budowę własnych sił termonuklearnych, osławionej *force de frappe*.<sup>2</sup>

W. Brytania, z jednej strony pragnęła zachować współpracę z USA we wspólnym kierowaniu blokiem (zdawało jej się, że w NATO istnieje duumwirat angloamerykański, a w każdym razie, że dzięki wpływom politycznym i udziałowi w „mieczu” posiada uprzywilejowaną pozycję), z drugiej zaś również jej ciążyła dominacja amerykańska i wielkim wysiłkiem rozbudowywała swoje siły termonuklearne, kosztem wkładu do „tarczy” i kosztem wpływów w systemie wojskowym NATO w Europie. Zadania związane z potrzebami zwalczania ruchów narodowowyzwoleńczych w koloniach zmniejszały zainteresowania i możliwości brytyjskiego wkładu do NATO i wywierały dezintegracyjny wpływ na NATO.

Pozycja NRF była bardzo dwuznaczna. Z jednej strony NRF wszystko, o ile chodzi o remilitaryzację, zawdzięczała NATO i Stanom Zjednoczonym. Co więcej: w najbliższej przyszłości również wszystko to, co mogła w tej dziedzinie otrzymać, było uzależnione od USA.

NRF chciała taktycznej broni nuklearnej — nie tylko środków przenoszenia jej do celów, ale również głowic nuklearnych. Wszystko to dać jej mogły tylko Stany Zjednoczone. Własna produkcja wraz z procesami badawczymi trwałaby lata i kosztowałaby zbyt wiele. Ponadto wobec specyficznej sytuacji, w jakiej ciągle jeszcze znajdowała się NRF, wobec nieufności, jaką do sprawy dalszych postępów w jej remilitaryzacji żywiły nadal

---

<sup>2</sup> Force de frappe — siła uderzeniowa.

narody całego świata, nawet gdyby nie było względów natury gospodarczo-naukowo-technicznych, kroki w kierunku samodzielnego uzbrojenia się w broń nuklearną spowodowałyby natychmiastową izolację NRF nawet w świecie zachodnim i zaprzepaściłyby to, co NRF z takim trudem pomagała utrzymywać: blok zimnowojenny, uniemożliwiający wszelkie rokowania rozbrojeniowo-odprężeniowe. Plany odwetowo-rewizjonistyczne trzeba by było ostatecznie złożyć do lamusa, bowiem urzeczywistnić je można — jak tego chciałyby NRF — tylko przy pomocy NATO i poprzez NATO.

NRF chce także strategicznej broni nuklearnej. Te same względy co wyłuszczone wyżej powodują, że również i to może ona otrzymać tylko od Stanów Zjednoczonych i tylko w ramach NATO.

NRF chce kontynuowania „zimnej wojny” i zachowania szans na realizację swoich odwetowych celów przynajmniej w jakiejś nieokreślonej bliżej przyszłości. Możliwe to jest tylko „z pozycji siły”, przy szantażu militarnym w jakichś dziś jeszcze bliżej niesprecyzowanych okolicznościach. Jak była mowa, może to urzeczywistnić tylko przy zaangażowaniu USA w NATO, tylko przy utrzymaniu zobowiązania USA do poparcia NATO całym swoim arsenałem militarnym.

Jednak fakt, że obecnie Niemiecka Republika Federalna może otrzymać broń nuklearną tylko od USA, i tylko przy ich pomocy może realizować swoje cele polityczne, nie przeszkadza NRF — i to jest druga strona problemu — systematycznie, krok za krokiem wywalczać sobie dominującą pozycję w europejskim członie NATO. Nie przeszkadza sprzeciwiać się stanowisku amerykańskiemu wówczas, gdy zagraża ono wzrostowi wpływów NRF, gdy przegradza drogę do broni nuklearnej, gdy sprzyja osłabieniu napięcia międzynarodowego.

NRF jednoczy się ze swoimi europejskimi partnerami, gdy chodzi o wywalczenie jakichś wspólnych przywilejów, jakichś ustępstw ze strony USA, gdy chodzi o potwierdzenie *forward strategy* i przeciwstawienie się doktrynie „elastycznej reakcji”. Natomiast jednoczy się z USA, gdy chodzi o nacisk na europejskich partnerów w sprawie kontynuowania wyścigu zbrojeń.



Jest za integracją atlantycką, gdy ta daje więcej — jest za integracją zachodnioeuropejską, gdy z niej czerpie więcej korzyści.

Prowadzenie tej podwójnej gry ułatwia NRF istnienie chaosu doktrynalnego oraz sprzeczności między USA a europejskimi partnerami w sprawie rewizji doktryny NATO w kierunku doktryny „elastycznej reakcji”. Umiejętne lawirowanie może tu dać wiele korzyści.

Ujawniło się to w latach sześćdziesiątych w wielu sprawach, zwłaszcza w kluczowych problemach, które NATO musi rozwiązać, jeśli nie ma się rozlecieć. Jedną z takich spraw jest dysponowanie strategiczną bronią nuklearną NATO.

## 2. Batalia o „czwarte mocarstwo atomowe”

W grudniu 1960 r., sekretarz stanu USA Herter, przedstawił na sesji Rady NATO plan utworzenia w ramach NATO połączonej siły nuklearnej. Składałaby się ona z dwóch zasadniczych części. Pierwszą stanowiłaby flota złożona z 12-14 atomowych okrętów podwodnych, wyposażonych w balistyczne pociski rakietowe typu *Polaris*, po 16 pocisków na każdym okręcie. Załogi okrętów byłyby mieszane; flota podlegałaby bezpośrednio naczelnemu dowódcy połączonych sił zbrojnych NATO w Europie. Drugi element połączonej siły nuklearnej stanowiłyby lądowe oddziały rakietowe, wyposażone również w pociski rakietowe *Polaris*, ale przystosowane do wystrzeliwania ich z wyrzutni znajdujących się na lądzie — stałych i ruchomych (np. z barek rzecznych lub platform kolejowych). Do końca 1963 r. USA dostarczyłyby pierwszego rzutu floty — pięć okrętów podwodnych, a w 1964 r., 100 pocisków *Polaris* przystosowanych do wystrzeliwania z lądu. Okręty byłyby dostarczone bezpłatnie, ale za pociski partnerzy USA musieliby zapłacić (1,2 mln dolarów za jeden pocisk). W pierwszym okresie flota podlegałaby 6 flocie USA.

Propozycja Hertera była uwieńczeniem cały niemal rok trwających narad w Departamencie Stanu USA i badań prowadzonych przez specjalną komisję pod przewodnictwem Roberta Bowie;

zapowiadał ją wielokrotnie na przestrzeni 1960 r. gen. Norstad<sup>3</sup> i często w literaturze natowskiej łączy się całą tę koncepcję z jego nazwiskiem („plan Norstada”). Jeszcze zanim stanęła na Radzie NATO, dyskutowano ją na konferencji parlamentarzystów NATO w listopadzie i Zgromadzeniu UZE w grudniu 1960 r.

Jakie przyczyny skłoniły rząd Stanów Zjednoczonych do wystąpienia z tą propozycją?

Nie ulega wątpliwości, że Stany Zjednoczone chciały tą drogą osiągnąć dwa podstawowe cele.

Po pierwsze chciały zaspokoić postulaty swoich niezadowolonych partnerów, którzy domagali się jakiegoś udziału w siłach termonuklearnych NATO. Po drugie chciały przeciąć proces tzw. dyfuzji nuklearnej, czyli rozprzestrzeniania się broni nuklearnej do coraz to nowych państw. Najbardziej jaskrawym tego przejawem był francuski — w ślad za brytyjskim — kurs na budowę własnych sił nuklearno-uderzeniowych.

Realizacja obu tych celów umocniłaby, zdaniem kół rządzących USA, spójność polityczną bloku.

Chciały to przy tym uczynić bardzo małym kosztem — w istocie bowiem monopol amerykański nie byłby wcale naruszony.

Bo rzeczywiście: chociaż na pozór europejscy partnerzy uzyskaliby udział w dysponowaniu bronią termonuklearną — faktycznie byłaby ona podporządkowana dowódcy naczelnemu połączonych sił zbrojnych NATO w Europie, a więc generałowi amerykańskiemu, a sprawa ostatecznej decyzji o użyciu tej broni w ogóle nie była sprecyzowana i groziło, że utonie ona w morzu rozważań na temat procedury podejmowania takiej decyzji przez kolegialne ciało, złożone z wszystkich 15 członków NATO,\* lub może tylko 5.

Na pozór jednak zmiana byłaby poważna, europejski człon systemu NATO otrzymałby bowiem po raz pierwszy do dyspo-

---

<sup>3</sup> M. in. przedstawił ją 2 marca na forum SHAPE, omawiał na spotkaniu z Adenauerelem i Spaakiem we wrześniu 1960 r. we Włoszech. Najwcześniejszą wersję planu przedstawił już 6 grudnia 1959 r., w przemówieniu w Pasadnie (Kalifornia).



zycji strategiczną broń nuklearną. Pociski raketowe *Polaris* zarówno ze względu na zasięg (pierwsza wersja ok. 2 tys. km., późniejsze — do 5 tys. km, jak i termonuklearny ładunek głowicy 0,5-1 megatony) są bronią strategiczną, zdolną do rażenia celów położonych głęboko na zapleczu nieprzyjaciela. Są one z samej istoty przeznaczone nie dla pola walki, lecz dla atakowania zaplecza, przy tym raczej miast niż małych powierzchniowo obiektów wojskowych.

Było tak jednak tylko na pozór. W gruncie rzeczy było bardzo mało prawdopodobne, by kiedykolwiek doszło do uzgodnienia procedury podejmowania decyzji o użyciu tej broni, oznaczającej dla szeregu państw NATO zniszczenie wskutek odwetu nieprzyjaciela. USA zachowałyby jako jedyne państwo NATO w pełni samodzielne siły nuklearno-uderzeniowe (brytyjskie były już tak ściśle zintegrowane z amerykańskimi, że trudno je nazwać samodzielnymi). A przecież w zamian za swój „dar” USA chciały uzyskać zapewnienie, że inni partnerzy nie będą budować własnych sił termonuklearnych.

Tak więc plan „czwartego mocarstwa atomowego” miał umocnić dominację amerykańską, a nie osłabić ją.

Tak też jednak rozumiała go większość partnerów USA, zwłaszcza W. Brytania i Francja. W. Brytania uświadomiła sobie, że w ślad za przyjęciem tego planu będzie musiała oddać pod kontrolę NATO własne siły termonuklearne — *Bomber Command*, samoloty typu V przenoszące ładunki termonuklearne. Ponadto rozumiała, że pociski raketowe *Polaris* wkrótce wyprą samoloty V, są bowiem nowocześniejszym środkiem przenoszenia broni nuklearnej do celu, a przede wszystkim mniej wrażliwym na atak ze strony przeciwnika. Przyjęcie planu groziło więc utratą przez W. Brytanię jej uprzywilejowanego stanowiska, jako jedynej obok USA państwa NATO dysponującego — formalnie przynajmniej — operacyjną bronią nuklearną. Francja ustosunkowała się negatywnie do planu „czwartego mocarstwa atomowego”, ponieważ musiałaby w ślad za zgodą na ten plan wyrzec się własnego programu budowy siły termonuklearnej, *force de frappe*. Mniejsze państwa NATO ustosunkowały się do propozycji amerykańskiej z rezerwą, ze względu na wielkie

koszty, jakie plan za sobą pociągał, dając im w zamian bardzo iluzoryczne korzyści.

Była jeszcze jedna przyczyna wstrzemięźliwego stosunku W. Brytanii, Francji i innych partnerów USA do koncepcji „czwartego mocarstwa atomowego”. Przyczyną tą była obawa przed udostępnieniem NRF strategicznej broni nuklearnej. Nie minęło przecież wiele lat od czasu, gdy niechętny stosunek opinii publicznej paraliżował projekty remilitaryzacji NRF nawet w postaci wojsk konwencjonalnych. Nie minęło wiele czasu od głośno wypowiedzianych nawet przez koła wojskowe W. Brytanii i Francji obaw przed odbudową tak silnych wojsk zachodnoniemieckich, które mogłyby zmajoryzować partnerów europejskich. Trwał jeszcze opór i ciągle słychać było protesty przeciwko dostarczaniu Bundeswehrze taktycznej broni nuklearnej. A tu nagle pojawiają się koncepcje dopuszczające NRF do strategicznej broni nuklearnej.

Podczas wielkiej debaty w Izbie Gmin w dniach 27—28 lutego 1961 r. minister obrony W. Brytanii, Harold Watkinson, wypowiadając się przeciwko koncepcji „czwartego mocarstwa atomowego” uzasadniał to m. in. niebezpieczeństwem rozprzestrzenienia się broni nuklearnej do państw, które jej dotąd nie posiadały. Grozi to przekształceniem obecnej „równowagi strachu” w powszechną „termonuklearną anarchię”, wówczas zaś groźba wybuchu wojny będzie większa, a szansa na porozumienie w sprawie kontroli zbrojeń znacznie mniejsza.

Było rzeczą jasną, że Watkinson mówiąc o „nowych państwach”, które dotąd broni nuklearnej nie posiadały, a które w ramach „czwartego mocarstwa atomowego” mogą ją używać, miał na myśli właśnie NRF i że uważał to za wzrost groźby wojny.

W półtora miesiąca później brytyjski premier Macmillan powtórzył tę samą tezę: „*Jest rzeczą zupełnie naturalną, że istnieją tacy w Europie, którzy czują się nieszczęśliwi, iż ich obrona nuklearna spoczywa wyłącznie w ręku Anglosasów...*”

Nie chcemy oczywiście wywoływać stanu trwogi i stwarzać, być może, zagrożenia dla świata, zgadzając się bez uzasadnienia na niekontrolowane rozszerzenie się liczby krajów posiadających



broń nuklearną... prawdopodobnie Zachód nie potrzebuje zwiększenia liczby potęg nuklearnych”.<sup>4</sup> Macmillan podkreślił wprawdzie, że trzeba znaleźć jakiś sposób na niezadowolenie partnerów, stworzyć jakąś formę partnerstwa zarówno w dziedzinie nuklearnej, jak i konwencjonalnej, ale głównie jako środek zapobieżenia dalszej dyfuzji nuklearnej i zaznaczając z góry, że wartość takiego partnerstwa będzie raczej tylko moralna.

Dodajmy tu, że zastrzeżenia te miały powtórzyć się później w ostrzejszej formie w związku z koncepcją wielostronnych sił nuklearnych NATO.

Jeśli takie stanowisko zajmowali nawet sojusznicy NRF — to cóż dopiero mówić o opinii publicznej, o postawie mas ludowych w krajach NATO, które wszelką wiadomość o nowych koncepcjach udostępnienia NRF broni nuklearnej witały zawsze z wielkim zaniepokojeniem.

Na placu boju pozostała więc tylko NRF. I ona właśnie entuzjastycznie powitała plan przekształcenia NATO w „czwarte mocarstwo atomowe”. Już na konferencji parlamentarzystów NATO w listopadzie 1960 r. delegaci zachodnioniemieccy z zadowoleniem powitali przemówienie Norstada i Spaaka, zapowiadające przedstawienie nowej koncepcji na grudniowej sesji Rady NATO.<sup>5</sup> W grudniu na sesji Zgromadzenia UZE, zachodnioniemieccy delegaci — od przedstawicieli CDU/CSU do Erlera z SPD — wywierali zjednoczony nacisk na brytyjskich przedstawicieli, by wycofali swoje zastrzeżenia.<sup>6</sup> Na samej sesji Rady NATO minister obrony NRF Strauss wygłosił wielkie przemówienie, w którym nazwał propozycje Hertera „... wspaniałomyślną propozycją, którą należy jak najszybciej zbadać i uznać za okazję do podjęcia możliwie jak najrychlej konkretnych postanowień... Propozycja amerykańska oznacza dla sojuszu nowy

<sup>4</sup> Przemówienie z 7 kwietnia 1961 r. w Massachusetts Institute of Technology (Cambridge, USA); wg *New York Times*, 10 kwietnia 1961 r.

<sup>5</sup> *Konferenz der NATO-Parlamentarier in Paris*; w: *Wehrkunde*; grudzień 1960 r., s. 643—644.

<sup>6</sup> *WEU-Parlament befürwortet Atomrüstung der NATO*; w: *Wehrkunde*, styczeń 1961 r., s. 47—48. Erler uzasadniał swoje poparcie dla planu m. in. chęcią zapobieżenia anarchii nuklearnej.

*impuls, umocnienie wzajemnego zaufania, jest nowym bodźcem i potężnym dramatycznym krokiem naprzód*".<sup>7</sup> Adenauer zresztą jeszcze na kilka tygodni przed sesją oświadczył, że rząd NRF gotów jest poprzeć koncepcję utworzenia atomowej siły uderzeniowej („odstraszałającej”) NATO.<sup>8</sup>

Z gorącym poparciem spotkała się idea stworzenia nuklearnej siły uderzeniowej NATO na łamach całej prasy wojskowej i większości prasy politycznej NRF.

Dlaczego NRF powitała tak entuzjastycznie propozycje „czwartego mocarstwa atomowego”?

Przede wszystkim nie traciła ona w nowej koncepcji tego, co mogły stracić W. Brytania i Francja, nie miała bowiem własnych sił termonuklearnych, ani też ich nie budowała ze względów, o których mowa była wyżej.

Po drugie, uważała zintegrowaną siłę nuklearną NATO, która powstałaby w wyniku planu Hertera, za krok naprzód w kierunku uzyskania dostępu do broni nuklearnej. Mimo że nie uzyskałaby w pierwszych latach wpływu na decyzję o użyciu tej broni — uzyskałaby dostęp do niej; Bundeswehra nauczyłaby się obchodzić z nią, niemieccy oficerowie i żołnierze obsługiwaliby ją, a pewne szczegóły technologii produkcji też były nie do pogardzenia.

Po trzecie, NRF liczyła na to, że w przyszłości, w miarę wzrostu wpływów Bundeswehry w NATO, ograniczenia zelżęją i uzyska ona większy wpływ za zintegrowaną siłę nuklearną. Historia uczy, że gdy się powiedziało „a” powie się „b”, tak było z taktyczną bronią nuklearną, której początkowo Bundeswehra nie miała w ogóle posiadać, a do której dostęp w coraz większym stopniu później uzyskiwała.

Ponadto, po czwarte, sam fakt, że NRF uzyskałaby pewien dostęp do strategicznej broni nuklearnej miałby wielkie znaczenie psychologiczne i niewątpliwie ułatwiłby uzyskanie taktycznej broni nuklearnej. Trudno byłoby odmawiać armii broni taktycznej, skoro dało się jej dostęp do strategicznej.

---

<sup>7</sup> *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 21 grudnia 1960 r.

<sup>8</sup> *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 1 listopada 1960 r.



Co się zaś tyczy kosztów, to w przeciwieństwie do W. Brytanii i Francji, które przeznaczały ogromne sumy na własne siły termonuklearne — NRF mogła analogiczne sumy przeznaczyć na połączone siły termonuklearne NATO.

Entuzjastyczne poparcie NRF dla sprawy „czwartego mocarstwa atomowego” nie uratowało jednak w 1961 r. tego planu nie tylko w wyniku negatywnego stanowiska innych europejskich członków NATO, ale i skutkiem tego, że same Stany Zjednoczone zaczęły się z niego ostrożnie wycofywać. Nowy rząd — partii demokratycznej — miał inne koncepcje strategiczne i inne plany; lansował, jak już była i jak jeszcze będzie mowa, doktrynę „elastycznej reakcji”, zależało mu przede wszystkim na konwencjonalnych zbrojeniach europejskich partnerów.

Ale — o dziwo — sprawa stworzenia w ramach europejskiego członu systemu wojskowego NATO wspólnej, kolektywnej siły nuklearnej nie zeszła z porządku dziennego — właśnie w wyniku nieustępliwego stanowiska NRF. Nie chcieli inni, zrezygnował sam projektodawca — a NRF uporczywie domagała się, by sprawa „czwartego mocarstwa atomowego” nie zeszła z porządku dnia NATO.

Cały 1961 rok trwała w NRF kampania za wskrzeszeniem koncepcji „czwartego mocarstwa atomowego”. Przemawiali na ten temat politycy (sam Strauss mówił o tym kilkakrotnie — m. in. na konferencji prasowej na początku grudnia), pisali komentatorzy wojskowi, podejmował uchwały rząd. M. in. wkrótce po wyborach parlamentarnych z września 1961 r. wicekanclerz Erhard odczytał w Bundestagu, 29 listopada, deklarację rządową, w której stwierdzano:

*„Zdaniem rządu federalnego plany uczynienia z NATO potęgi atomowej powinny być jak najszybciej urzeczywistnione. Utworzenie takiej siły zbrojnej jest pożądane, aby zdolność obronną sił zbrojnych NATO podnieść na ten sam poziom techniczny, który osiągnął przeciwnik”.<sup>9</sup>*

---

<sup>9</sup> Bulletin des Presse- und Informationsamtes der Bundesregierung, nr 223 z 29 listopada 1961 r.

Charakterystyczny dla niemieckiej opinii politycznej i wojskowej był artykuł czołowego komentatora wojskowego NRF, Adelberta Weinsteina, ogłoszony 5 grudnia 1961 r. na łamach *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, pt. *NATO i czwarta potęga atomowa*. Naczelna teza artykułu była jasna i niedwuznaczna: o użyciu broni atomowej w Europie powinien decydować nie prezydent amerykański lecz NATO. Jak długo jeszcze USA będą znajdowały się w tej uprzywilejowanej sytuacji, że decydować będą o polityce sojuszników? Przecież państwa europejskie odbudowały potencjał gospodarczy, odzyskały zaufanie do siebie samych, przyjęły na siebie zobowiązania w dziedzinie polityki światowej — nic więc dziwnego, że chcą działać bardziej samodzielnie, chcą zmniejszyć swoją zależność od amerykańskiej decyzji o użyciu, względnie nie użyciu broni nuklearnej. Najlepszym wyjściem z sytuacji byłoby połączenie stacjonującej w Europie amerykańskiej strategicznej i taktycznej broni nuklearnej, brytyjskiej i francuskiej siły „odstraszającej” i broni atomowej mniejszych partnerów (??) w jedną regionalną atlantycką grupę europejską. O użyciu broni nuklearnej przez tę grupę decydowałaby NATO, a nie prezydent USA.

Ciekawe, że Weinstein wysuwa też drugą alternatywę — utworzenie czysto europejskiej siły nuklearnej, drugiego centrum „odstraszania”. Była to jedna z pierwszych koncepcji czysto europejskiej siły nuklearnej.

Ukoronowaniem tej kampanii było wystąpienie min. Straussa na sesji Rady NATO w grudniu 1961 r., a więc w rocznicę propozycji amerykańskich. Tym razem stało ono już w ostrej sprzeczności ze stanowiskiem amerykańskim. Minister obrony USA, McNamara, przekonywał partnerów Stanów Zjednoczonych, że potencjał amerykański w dziedzinie nuklearnej wystarczy w zupełności dla wspólnych potrzeb NATO i że europejscy partnerzy USA nie muszą więcej troszczyć się o broń nuklearną; ich aspiracje do posiadania własnej lub udziału we wspólnej broni nuklearnej są bezsensowne.

Zaprotestował przeciwko temu Strauss, który domagał się wskrzeszenia koncepcji „czwartego mocarstwa atomowego”. Dowodził on, że samoloty, którymi dysponuje NATO, zaczynają się



już starzeć i należy zastąpić je pociskami rakietowymi średniego zasięgu. Celem broni nuklearnej NATO jest przede wszystkim zniszczenie tej broni radzieckiej, która mogłaby razić terytorium NATO. Są nią rakiety średniego zasięgu i dlatego zadaniem sił NATO jest zniszczenie wyrzutni tych rakiet. Mogą to uczynić tylko pociski rakiety, nie zaś samoloty. Strauss proponował powołać specjalny komitet, który zająłby się opracowaniem systemu wspólnej kontroli nad zastosowaniem broni nuklearnej w operacjach NATO.

Wprawdzie propozycja Straussa nie została przyjęta, ale Rada Stałych Przedstawicieli otrzymała polecenie przestudiowania tego zagadnienia jako sprawy pilnej. W ten sposób sprawa utworzenia kolektywnych sił nuklearnych NATO pozostała na porządku dziennym właśnie wskutek nacisku ze strony NRF.

Pięć miesięcy, które przeszły od grudniowej sesji 1961 r. do majowej 1962 r., były okresem gorączkowych pertraktacji, rokowań — i kontrowersji związanych ciągle jeszcze ze sprawą „czwartego mocarstwa atomowego”.

W pertraktacjach tych najaktywniejszy udział brali nadal przedstawiciele USA i NRF, przy czym paradoksalny wydaje się fakt, że to właśnie pierwotny inicjator nowych koncepcji zajął tu postawę zwlekającą, a bynajmniej nie główny adresat — nalegającą. Rząd amerykański nie kwapił się z pchnięciem sprawy naprzód, zaczął bowiem zdawać sobie sprawę, że jeśli nastąpi rzeczywiste przekazanie europejskim sojusznikom jakiegoś udziału w strategii nuklearnej — a tego domagała się NRF — osłabi to dominację militarną USA w NATO (w warunkach, gdy słabła ich dominacja polityczna) i będzie sprzyjać uniezależnieniu się ich partnerów, a zarazem zwiększy groźbę uwikłania Stanów Zjednoczonych w wojnę nuklearną wbrew ich woli. W dodatku ustawa MacMahona z 1946 r., wraz z późniejszymi uzupełnieniami, zabraniała przekazywania tajemnic atomowych (nie mówiąc już o broni nuklearnej) tym krajom, które nie poczyniły w tej dziedzinie własnych poważnych postępów; było mało prawdopodobne, by Kongres zgodził się na rewizję tych ustaw. Ani więc rząd nie chciał, ani nie mógł uczynić NATO rzeczywiście „czwartym mocarstwem atomowym”.

Ponieważ jednak głównym celem wysunięcia tej koncepcji było rozładowanie niezadowolenia sojuszników, winę za zwłokę zrzucano na obiektywne trudności, jakie się piętrzyły przy ostatecznym załatwianiu sprawy. A więc wskazywano, że:

- trudno jest opracować system dysponowania wspólną bronią nuklearną,

- trzeba opracować nową strategię NATO, w której dokładnie przewidziano by okoliczności, w jakich zostanie użyta broń nuklearna,

- trzeba rozstrzygnąć problem brytyjskiego i francuskiego potencjału nuklearnego, które powinny wejść w skład zintegrowanej siły nuklearnej, a rządy tych państw bynajmniej takiego zamiaru nie zdradzają.

Ze względu na te trudności — dowodzili kierownicy polityczni i wojskowi USA — należy poprosić europejskich partnerów, by najpierw opracowali system i procedurę kierowania, decydowania i kontroli użycia broni nuklearnej, a potem dopiero można będzie wprowadzić projekt w życie.

Zarazem kierownictwo USA wzmoгло nacisk na rozbudowę wojsk konwencjonalnych, dowodząc, że niezależnie od losów „czwartego mocarstwa atomowego” zadanie zwiększenia liczby dywizji NATO jest pierwszoplanowe i od tamtego ważniejsze.

A tymczasem kierownicy NRF mówili, postulowali, pertraktowali. Strauss rozwijał gorączkową działalność. W grudniu udzielił wywiadu dla *Die Welt*, w którym stwierdził: „*Mam nadzieję, że badania, które obecnie następują, będą prowadzone tak szybko, iż sprawa ta (czwartego mocarstwa atomowego — J. L.) będzie mogła być przedmiotem dyskusji na następnej konferencji Rady NATO (w maju — J. L.) i decyzja będzie mogła być powzięta w ciągu 1962 r.*”<sup>10</sup>

W kwietniu 1962 r. Strauss pisze obszerny artykuł, w którym precyzując stanowisko NRF w przededniu sesji Rady NATO i rozwijając strategię „odstraszania” dowodzi, że NRF, jako bezpośrednio i najbardziej zainteresowana we wzmocnieniu „odstra-

---

<sup>10</sup> *Die Welt*, 16 grudnia 1961 r.



szania” ze względu na swoje położenie geograficzne i jako ta, która wnosi wkład do wspólnej sprawy w wysokości 15 miliardów marek rocznie, ma prawo domagać się, by „odstraszenie” było skuteczne i prawdziwe, a to da się urzeczywistnić tylko przez współdecydowanie o strategii nuklearnej.<sup>11</sup> Strauss potwierdza to stanowisko podczas debaty w Bundestagu nad budżetem wojskowym (6—10 kwietnia 1962 r.). Podtrzymuje go Adenauer, który w przededniu sesji Rady NATO oświadcza, że w Atenach zapadną ostateczne decyzje dotyczące broni atomowej.

Batalię o „czwarte mocarstwo atomowe” kończy majowa sesja Rady NATO w Atenach 1962 r. NRF stacza tu ostatnią bitwę o kolektywne siły termonuklearne w postaci określonej w propozycjach amerykańskich z 1960 r.

Wynikiem tej ostatniej bitwy jest kompromis. Z jednej strony kolektywne siły nuklearne nie powstają — nikt ich bowiem wówczas jeszcze nie chce z wyjątkiem NRF.

W zamian jednak za to, USA czynią pewne ustępstwa w dziedzinie kształtowania strategii nuklearnej NATO i udzielają partnerom pewnego nieznacznego wpływu na dysponowanie bronią termonuklearną.

Polega to na tym, że partnerzy USA będą uczestniczyć w specjalnie powołanej komisji, która opracuje zasady i wytyczne określające warunki użycia broni nuklearnej. USA będą informować sojuszników o rodzaju, liczebności i miejscu magazynowania amerykańskiej broni nuklearnej w Europie. USA zobowiązują się nie wycofywać z Europy broni nuklearnej bez konsultacji ze swoimi sojusznikami.

Ponadto USA zwiększają efektywną siłę nuklearną wojsk NATO w Europie przez dostarczenie im pięciu okrętów podwodnych z pociskami *Polaris*.

W ten sposób monopol na posiadanie broni nuklearnej pozostał w ręku USA; decyzję o użyciu broni nuklearnej (również z okrętów podwodnych oddanych do dyspozycji NATO) mógł podjąć nadal tylko prezydent USA.

---

<sup>11</sup> *Bulletin des Presse- und Informationsamtes der Bundesregierung*, nr 68 z 7 kwietnia 1962 r.

Został jednak dokonany początek na drodze do wspólnego kształtowania strategii nuklearnej NATO. Od konsekwentnego nacisku partnerów USA zależało, czy ich wpływ na wspólną strategię będzie się stale zwiększał. NRF oczywiście na taką drogę zdecydowanie wstąpiła — przejawiało się to zresztą w jej wzrastającym wpływie na całokształt strategii wojennej NATO.

Postulaty NRF nie ograniczały się do udziału w kształtowaniu strategii nuklearnej w ramach obecnej struktury polityczno-wojskowej NATO<sup>12</sup> — lecz coraz śmielej, w latach 1963—1964, wysuwano żądania przebudowy tej struktury, by dać szersze uprawnienia europejskim partnerom USA, wśród nich — oczywiście NRF. „Struktura kierownictwa NATO, oparta na amerykańskiej przewadze pozostała, chociaż warunki polityczne i gospodarcze poszczególnych państw członkowskich zmieniły się — pisze Weinstein *...Struktura NATO nie została elastycznie przystosowana do nowego okresu*”.<sup>13</sup> Przy tym NRF nie zaniechała bynajmniej postulatów utworzenia kolektywnych sił nuklearnych i już wkrótce miały pojawić się nowe koncepcje tzw. wielostronnych sił nuklearnych NATO.

### 3. 1961—1964: Bundeswehra na drodze ku dominacji w Europie?

Lata sześćdziesiąte przynoszą dalszy poważny krok w rozbudowie Bundeswehry. Wielki program nakreślony w MC-70 zostaje ukończony. Bundeswehra liczy już na początku 1964 r. 404 tys. ludzi, w tym 160 tys. poborowych.

<sup>12</sup> Oto charakterystyczny głos; w konkluzjach analizy problemu wielostronnych sił nuklearnych NATO, Gerhard Baumann pisze, że NRF zarówno we własnym interesie jak i całego sojuszu „*musi na zasadzie równości mieć prawo głosu i współdecydowania we wszystkich sprawach zachodniego bezpieczeństwa. Do tego należy bezwarunkowo udział we wszystkich problemach, związanych z bronią nuklearną...*” (*Multilaterale Streitmacht und Partnerschaft*; w: *Wehrkunde*, marzec 1964, s. 117—118).

<sup>13</sup> Adelbert Weinstein: *Die Wandlung einer Allianz*; w: *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, maj 1964 r.



Siły lądowe liczą 256 tys. ludzi i składają się z trzech korpusów armijnych (12 dywizji — w tym trzy pancerne, siedem zmechanizowanych, jedna piechoty górskiej i jedna powietrzno-desantowa). Dysponują one 2500 czołgami, wielką ilością transporterów opancerzonych oraz pocisków rakietowych. Środki przenoszenia broni atomowej znajdują się na szczelu korpusu i dywizji. Każdy korpus posiada dywizjon pocisków rakietowych *Honest John* (dwie baterie po dwie wyrzutnie) oraz dwa dywizjony haubic, z których jeden (203,2 mm) przeznaczony jest do strzelania amunicją atomową. Każda dywizja posiada pułk artylerii mieszanej, w którym znajdują się m. in. cztery wyrzutnie *Honest John* i cztery haubice 203,2 mm. W 1963 r. nastąpiło dalsze wzmocnienie Bundeswehry w broń rakietową: każdy korpus otrzymał po jednym dywizjonie wyrzutni pocisków rakietowych *Sergeant*; w 1964 r. otrzymał po jednym dywizjonie pocisków rakietowych *Pershing* (po cztery wyrzutnie w dywizjonie).

Siły powietrzne liczą 92 tys. ludzi; składają się z 17 skrzydeł lotniczych, w tym 10 skrzydeł samolotów myśliwskich, 4 skrzydła samolotów rozpoznawczych i 3 transportowych. Dysponują one 6 dywizjonami wyrzutni przeciwlotniczych pocisków rakietowych *Nike-Hercules*.

Siły morskie liczą 28 tys. ludzi i dysponują 218 okrętami wojennymi, w tym: 6 niszczycielami, 4 dozorcami, 62 trałowcami, 18 okrętami podwodnymi, 69 lekkimi jednostkami przybrzeżnymi, 9 okrętami amfibijnymi (desantowymi) oraz 50 pomocniczymi. Dzielą się one na zgrupowania Floty Morza Bałtyckiego i Floty Morza Północnego. Siły morskie dysponują własnym lotnictwem, w skład którego wchodzi dwa skrzydła bojowe, oraz tzw. lotnictwo ratownictwa morskiego.

Prócz tych trzech rodzajów sił zbrojnych wymienić trzeba wojska obrony terytorialnej, które liczą 27 tys. ludzi (będzie o nich jeszcze mowa).

Stały wzrost siły Bundeswehry był czynnikiem powodującym wzrost jej znaczenia w połączonych siłach zbrojnych NATO w Europie — wystarczy powiedzieć, że już na początku 1964 r. jednostki Bundeswehry stanowiły 40% wojsk lądowych połą-

czonych sił zbrojnych NATO, 30% lotnictwa i 80% marynarki wojennej w Europie środkowej (w wojskach tzw. środkowoeuropejskiego teatru działań wojennych). Na 12 dywizji NRF przypadało ok. 6 amerykańskich, 3 brytyjskie i 2 francuskie.

Ale oczywiście nie tylko tym mierzy się wzrost wpływów Bundeswehry w siłach zbrojnych NATO. Na początku lat sześćdziesiątych udało jej się objąć szereg kluczowych stanowisk w NATO. I tak gen. Heusinger był przez kilka lat przewodniczącym Stałego Komitetu Wojskowego — najwyższego organu wojskowego NATO, urzędującego permanentnie w przerwach między sesjami Komitetu Wojskowego składającego się z szefów sztabów generalnych wszystkich państw członkowskich. Objął funkcję 1 marca 1961 r. i miał urzędować dwa lata. Jednakże gdy okres urzędowania zbliżał się ku końcowi rząd NRF poczynił usilne starania, by przedłużyć kadencję i Heusinger pozostał jeszcze przez rok. Prócz niego w Komitecie zasiadał jako przedstawiciel tzw. strefy zachodniej, gen. Steinhoff. W maju 1964 r. kierownictwo sztabu planowania przy Grupie Stałej Komitetu Wojskowego objął zachodnioniemiecki generał Ernst Ferber.

W najwyższych władzach połączonych sił zbrojnych NATO w Europie zasiadał gen. Müller-Hillebrand, zastępca szefa sztabu SHAPE; podlegał mu najważniejszy dział — planowanie. W sztabie tym ponadto zajmowali odpowiedzialne stanowiska generałowie: Gröpler, Spitzer, von Butler i szef przedstawicielstwa zachodnioniemieckiego Baudissin.

Szereg kierowniczych dowódczych stanowisk zajmowali generałowie zachodnioniemieccy w najważniejszym dowództwie sił zbrojnych NATO, skupiającym gros dywizji środkowoeuropejskich — wszystkie amerykańskie, 11 zachodnioniemieckich, wszystkie brytyjskie i francuskie. Tu, niezależnie od oficerów sztabu (wśród nich gen. Rutz), dowódcą całości sił lądowych był gen. Speidel, a w sztabie — zastępcą szefa sztabu i szefem wydziału zaopatrzenia — gen. Klasing, zastępcą szefa wydziału administracyjnego — gen. Freyer, a pracownikiem wydziału operacyjnego — gen. Wirsing; zastępcą dowódcy sił powietrznych w Europie środkowej był gen. Kusserow, a zastępcą szefa sztabu gen. Pilger. Przedstawiciele Bundeswehry zajmowali rów-



niez szereg ważnych stanowisk w dowództwach obu grup wojsk — nie tylko północnej, ale i centralnej, gdzie znajdowały się wszystkie dywizje amerykańskie oraz w dowództwach sił morskich.

Ogółem w 1959 r. pracowało we wszystkich sztabach NATO ponad 1100 przedstawicieli Bundeswehry, w 1960 r. ok. 1200, a w połowie 1963 r. już ok. 1500. Zajmowali oni szereg kluczowych stanowisk zwłaszcza w wydziałach planowania i operacyjnych.

Rząd NRF i kierownictwo Bundeswehry czyniły przy tym nieustanne starania, by wpływ personalny generalicji Bundeswehry na dowództwo NATO nie tylko utrzymać, ale i zwiększyć. Wrócimy do tego później, omawiając postulaty NRF w 1964 r.

Zarazem zaś kierownictwo Bundeswehry starało się zmniejszyć jej zależność od dostaw uzbrojenia i sprzętu z innych państw NATO. Jeśli w pierwszych latach 80—100% uzbrojenia płynęło z zagranicy, to w latach sześćdziesiątych, w dziedzinie uzbrojenia konwencjonalnego, większość zapotrzebowania pokrywał już przemysł zachodnioniemiecki. Zawierał on coraz więcej umów z przemysłami innych państw NATO na wspólną produkcję uzbrojenia, a nawet zaczął produkować dla nich.

Znamienne było tu porozumienie między USA a NRF z listopada 1964 r. (będzie o nim jeszcze mowa), które sprecyzowało szczegóły wspólnej produkcji nowego czołgu bojowego (jego seryjna produkcja rozpocznie się w 1970 r. w Detroit i Augsburgu) oraz zapowiedziało wspólną produkcję 200 śmigłowców nowego typu, przy zachowaniu licencji amerykańskiej; rząd boński zakupi w USA trzy najnowocześniejsze niszczyciele, uzbrojone w przeciwlotnicze pociski rakietowe (w przyszłości dalsze trzy), a rząd USA zakupi w NRF znaczną liczbę 20-milimetrowych dział szybkostrzelnych. Naukowcy amerykańscy i zachodnioniemieccy podejmą wspólne badania w zakresie konstrukcji nowych typów uzbrojenia, m. in. lekkich myśliwców pionowego startu. Zachodnioniemiecki personel naukowy zostanie wyszkolony w USA. Znacznie zacieśni się współpraca obu krajów w dziedzinie logistyki pokojowej, co przyczyni się do zwiększenia zdolności bojowej sił zbrojnych obu stron.

Gdy już mowa o logistyce, to dodajmy, że w ostatnich latach Bundeswehra stworzyła szereg baz zaopatrzeniowych na terytorium sąsiadujących z NRF krajów członkowskich NATO i planuje tworzenie dalszych. Stworzyła też szereg baz szkoleniowych — na przykład siły powietrzne NRF wykorzystują bazy we Francji, Turcji i Włoszech pod pozorem konieczności dysponowania dużymi obszarami dla wykonywania lotów ćwiczebnych i odpowiednimi poligonami do strzelań i bombardowań.

Ta pokojowa zaopatrzeniowo-szkoleniowa ekspansja jest również swoistym przyczynkiem do zwiększenia wpływów NRF w NATO.

#### 4. Rosnący wpływ na doktrynę i strategię

W ślad za nieustannym niemal wzrostem znaczenia NRF w samym systemie wojskowym NATO postępował stały wzrost jej wpływu na doktrynę wojenną NATO.

Widzieliśmy już, że zanim jeszcze NRF stała się członkiem NATO, zachodnioniemieckie koła polityczne i wojskowe wywierały pewien wpływ na doktrynę bloku przez krytykę peryferyjnej strategii i stały nacisk na to, by *forward strategy* była możliwie najpełniej realizowana. Widzieliśmy też, że w połowie lat pięćdziesiątych sprzeciwiały się one tym implikacjom doktryny „zmasowanego odwetu”, które oznaczałyby zmniejszenie nacisku na siły lądowe, w tym — na broń konwencjonalną. W miarę wykonywania MC-70 — a NRF była jedynym państwem NATO, które wykonywało ten plan w całej pełni — koła wojskowe NRF żądały stałego potwierdzania przez dowództwo NATO *forward strategy*.

Niemalby był wkład generałów zachodnioniemieckich w dzieło kształtowania, w końcu lat pięćdziesiątych, następującej koncepcji wojny w Europie.

Najbardziej prawdopodobnym wariantem działań wojennych byłyby wojna totalna z użyciem całego arsenału broni nuklear-



nej. Wojna taka rozpoczęłaby się od pojedynku nuklearnego między „mieczeniem”, tj. siłami strategicznymi NATO, a siłami strategicznymi, lotniczymi i rakietowymi państw socjalistycznych. Celem działań „mieczy” byłoby zniszczenie wyrzutni rakietowych nieprzyjaciela wraz z pociskami znajdującymi się na nich oraz lotnisk wraz z samolotami.

Wojska „tarczy” wiązałyby w tym czasie (30-40 dni) w Europie środkowej poważne siły nieprzyjaciela i wygrywałyby czas dla „mieczy”, o którym sądzono, że ciągle jeszcze ma wyższość nad siłami strategicznymi nieprzyjaciela. Wygrywałyby również czas dla mobilizacji nowych sił na terytorium Europy zachodniej i zabezpieczałyby przerzut sił lądowych USA na terytorium europejskie.

Jak wiadomo, w skład sił tzw. „tarczy” wchodzi wojska lądowe, morskie i powietrzne. Każdy rodzaj miał przydzielone odpowiednie zadania w pierwszym etapie wojny. I tak wojska lądowe miałyby za zadanie wciągnąć główne zgrupowania wojsk lądowych nieprzyjaciela w przygotowane zawczasu „worki”, a następnie zmasowanymi uderzeniami atomowymi zniszczyć je. Najlepiej byłoby oczywiście w ogóle nie dopuścić przeciwnika do włamania się na terytorium Europy zachodniej, jednakże zdawało się, że nie uda się tego uniknąć.

Siły powietrzne (tzn. lotnictwo taktyczne — bo o „mieczu” była mowa wyżej) miałyby za zadanie zdobyć panowanie w powietrzu, to znaczy rozbić lotnictwo taktyczne nieprzyjaciela, wspierać wojska lądowe, osłaniać własne wojska i ważne obiekty o znaczeniu strategicznym, prowadzić rozpoznanie i atakować wojska przeciwnika oraz jego linie komunikacyjne. Marynarka wojenna zabezpieczałaby komunikację morską między Stanami Zjednoczonymi, Europą i Afryką, atakując przy użyciu broni nuklearnej bazy i okręty wojenne nieprzyjaciela, blokując wyjścia z mórz: Białego, Bałtyckiego i Śródziemnego.

Gdyby w pierwszych dniach wojny osiągnięto większe sukcesy — na przykład w wyniku zaskoczenia przeciwnika — można by było, zdaniem dowództwa NATO, przejść wcześniej do działań zaczepnych na lądzie i wcześniej przenieść działania na terytorium przeciwnika. W przeciwnym razie kontrofensywa na-

stąpiłaby w drugiej fazie, po osłabieniu zaplecza nieprzyjaciela i zniszczeniu gros jego sił strategicznych i taktycznych.

Gdy prześledzimy prace teoretyczne, wykłady lub przemówienia zachodnioniemieckich generałów, którzy odgrywali ważną rolę w dowództwie NATO — gen. Heusingera czy Speidla — to zauważymy w nich szereg tez, które właśnie znalazły się w scharakteryzowanej wyżej koncepcji strategicznej NATO końca lat pięćdziesiątych.

Tak np. gen. Speidel w przemówieniu wygłoszonym 8 sierpnia 1960 r. na zebraniu Towarzystwa Sił Lądowych Stanów Zjednoczonych<sup>14</sup> w Waszyngtonie nakreślił obraz wojny, w którym najpierw siły lądowe NATO staczają bitwę z nieprzyjacielem już u wschodnich granic NRF, następnie niszczą we współdziałaniu z siłami morskimi i powietrznymi te siły zbrojne nieprzyjaciela, które się przedarły, stwarzając w ten sposób warunki do przejścia na terytorium przeciwnika.

Speidel podkreślił to, co stale podkreślali generałowie zachodnioniemieccy: nie wolno oddać przeciwnikowi jakichkolwiek terytoriów na zachód od granicy wschodniej NRF, wojska NATO stracą bowiem głębokość, niezbędną dla swobody ruchu. Siły lądowe muszą być przy tym tak silne, by móc niemal samodzielnie toczyć boje z nieprzyjacielem, bowiem lotnictwo taktyczne będzie w pierwszym okresie zajęte zdobywaniem panowania w powietrzu. Tezę tę powtórzył w wywiadzie dla *Frankfurter Allgemeine Zeitung* z 30 grudnia 1961 r., gdy dodał, że dla uniknięcia strat terytorialnych siły NATO w Europie środkowej powinny liczyć 36-38 dywizji (a więc postulował znacznie więcej, niż oficjalne wskaźniki MC-70). Gen. Heusinger w wywiadzie dla tegoż dziennika z 19 grudnia 1961 r., wychodząc z tych samych strategicznych założeń (wypowiadając się przy tym w imieniu Stałego Komitetu Wojskowego, którego był przewodniczącym) określił liczbę 30 dywizji w Europie środkowej jako minimalną, powtórzył przy tym postulat uzbrojenia Bundeswehry w broń atomową; tylko wówczas siły NATO w Europie środkowej będą

---

<sup>14</sup> Association of the United States Army.



zdolne do „odstraszania” przeciwnika i samodzielnego zwalczania go w razie potrzeby.<sup>15</sup>

Trzeba tu jednak zaznaczyć, że już w drugiej połowie lat pięćdziesiątych istniały pewne rozbieżności w kołach wojskowych NRF co do wspomnianej wyżej koncepcji wojny. W kierownictwie sił lądowych dopuszczano ewentualność prowadzenia przynajmniej przez krótki okres czasu działań konwencjonalnych, jeśli ramy konfliktu będą niewielkie.

Tak np. Speidel — w cytowanym przemówieniu — dowodząc, że istnieje możliwość wojen ograniczonych i lokalnych (dał nawet ich klasyfikację) stwierdził: *„Siły lądowe muszą być wystarczająco silne, aby były w stanie uporać się z konfliktami w wojnach ograniczonych i lokalnych bez konieczności uciekania się do wsparcia przez lotnictwo strategiczne. Ponadto powinny być w stanie przynajmniej w początkowej fazie tego rodzaju konfliktu przeciwstawić się konwencjonalnymi środkami bez pomocy broni atomowej”*. Podobne poglądy reprezentował Heusinger w cytowanym wywiadzie, gdzie poparł strategię „stopniowego odstraszania”, dowodząc konieczności uzyskania zdolności do „odstraszania” już na szczeblu konwencjonalnym.

Odmienne stanowisko zajmowała część kierownictwa Bundeswehry, negująca możliwość działań konwencjonalnych (w obawie zresztą, że może to osłabić postulat broni nuklearnej dla Bundeswehry). Z tymi rozbieżnościami poglądów wiązały się rozbieżności w poglądach, na co należy kłaść główny nacisk w budowie Bundeswehry — czy na jej ilościową rozbudowę, czy na jej nuklearyzację. Nie przeszkadzało to jednak we wspólnym nacisku na NATO, by w swoich koncepcjach strategicznych uwzględniała wzrost roli „tarczy”, by twarde wyznawała zasadę *forward strategy*, by przyznawała coraz większą rolę Bundeswehrze.

Już na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dowództwo Bundeswehry chełpiło się tym, że właściwie dopiero budowa

---

<sup>15</sup> W tym samym czasie Adelbert Weinstein pisał na łamach *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, że tylko większa liczba dywizji da NATO „polityczną swobodę ruchu” (5 grudnia 1961 r.).

zachodnioniemieckich sił zbrojnych umożliwiła realną strategię NATO, że tylko dzięki niej stała się możliwa *forward strategy*. „Dzięki przyjęciu NRF do NATO i utworzeniu Bundeswehry... dzisiaj możemy bronić Europy środkowej nie na Renie, lecz na jak najbardziej wysuniętej na wschód granicy...” — powiedział Speidel w cytowanym już przemówieniu.

Na początku lat sześćdziesiątych wpływ Bundeswehry na doktrynę i strategię NATO był więc bardzo poważny. Nastąpiła przy tym zmiana jakościowa, która jednak związana była z pewnymi komplikacjami, jeśli chodzi o dalszy wzrost tego wpływu.

Poprzednio NRF w zasadzie popierała koncepcje amerykańskie i była jednym spośród głównych partnerów USA, który pomagał je forsować. Tak było z rozbudową sieci baz raketowych, tak było z rozbudową sił „tarczy” w Europie środkowej, tak było z całym planem MC-70.

Jednakże nowa administracja amerykańska z jej doktryną „elastycznej reakcji” zagroziła pewnym planom Bundeswehry.

Doktryna „elastycznej reakcji” jest dostatecznie znana, znane też są jej implikacje dla NATO, w każdym razie te, które Pentagon chciałby NATO narzucić. Podstawową ideą jest to, że w Europie należy zapobiec zbyt pochopnemu i natychmiastowemu użyciu broni nuklearnej i w związku z tym należy rozszerzyć zakres przygotowań wojennych NATO. Siły zbrojne paktu powinny być przystosowane nie do jednego sztywnego modelu wojny totalnej z natychmiastowym użyciem broni nuklearnej, lecz do każdego z trzech podstawowych rodzajów działań na trzech szczeblach: do działań konwencjonalnych, do działań z użyciem taktycznej broni nuklearnej i do działań strategiczno-nuklearnych.

Pentagon zdawał sobie sprawę z tego, że samo założenie o możliwości większych działań konwencjonalnych w Europie wywoła sprzeciw partnerów USA, dlatego też uzupełnił strategię „elastycznej reakcji” — w zastosowaniu do Europy — koncepcją tzw. „pauzy”. Już w październiku 1958 r. na konferencji Francuskiego Towarzystwa Atlantyckiego dowódca naczelny połączonych sił zbrojnych NATO w Europie, gen. Norstad, oświadczył,



ze zadaniem wojsk „tarczy” jest wywalczenie „pauzy”, tzn. przerwy w działaniach wojennych. Jest ona potrzebna po to, by przeciwnik mógł jeszcze raz przemyśleć sprawę, zdecydować ostatecznie, czy chce wojny czy nie, czy bierze na siebie ryzyko wojny totalnej, bo nie uda mu się osiągnąć *fait accompli* małym kosztem. Później koncepcja ta powtarzana była wielokrotnie i aż do znudzenia, z tym, że na początku lat sześćdziesiątych uzyskała ona dalsze rozwinięcie: jeśli przedtem „pauzę” miały wywalczyć siły „tarczy” przy użyciu taktycznej broni nuklearnej, to w nowej wersji miały to uczynić przy użyciu tej samej broni, jakiej użyje przeciwnik. Im większa będzie siła konwencjonalna „tarczy”, dowodząco, tym większy konflikt można będzie zneutralizować już w pierwszej fazie, przy użyciu takiej samej broni konwencjonalnej i nie będzie się zmuszonym sięgać do nuklearnej przy stosunkowo małej skali konfliktu. Tzw. próg nuklearny — zasięg konfliktu, przy którym trzeba już będzie użyć broni nuklearnej (względnie wg innych określeń zasięg konfliktu, przy którym można jeszcze ograniczać się do broni konwencjonalnej) będzie tym wyższy, im potężniejsze będą konwencjonalne siły „tarczy”.

Kierownictwo polityczne i wojskowe NRF wystąpiło zdecydowanie do walki przeciwko tym nowym koncepcjom amerykańskim, nie tyle przeciwko samej zasadzie elastyczności strategii i wszechstronności przygotowań wojennych, ile przeciwko niektórym implikacjom nowej doktryny.

Z generalną krytyką spotkało się założenie, że nie na każdy konflikt odpowie się użyciem broni nuklearnej — strategicznej, czy nawet tylko taktycznej. Już pierwsze ograniczenie — dowodząco — osłabia całą strategię „odstraszania”, a drugie — zupełnie jej zaprzecza, przeciwnik bowiem będzie odtąd wiedział, że nie ryzykuje zbyt wiele, ważąc się na jakiś mniejszy konflikt.

Groźba „zmasowanego odwetu” utraciła rzeczywiście swoją siłę wobec wyrównania się potencjałów nuklearnych obu stron — tym bardziej więc powinna ratować strategię „odstraszania” groźbą użycia od początku taktycznej broni nuklearnej.

O tym, że argument ten wysuwano już dawniej i że obsesyjnie niemal powraca się do niego po dziś dzień, pisaliśmy już

wcześniej. Ciekawe jednak, że ostatnio wysuwają go już czynniki najzupełniej oficjalne — jak generalny inspektor Bundeswehry gen. Trettner, który pisze, że zaletą broni nuklearnej jest właśnie to, że „uczyniła ona kalkulację ryzyka wojny niemożliwą”<sup>16</sup> oraz, że zaczęli go używać nawet ci, których do niedawna uważano za reprezentantów kierunku „konwencjonalnego”. Tak np. gen. Speidel w wywiadzie „pożegnalnym” po ustąpieniu ze stanowiska<sup>17</sup> całą jego „teoretyczną” część poświęcił jedności nuklearnego i konwencjonalnego „odstraszania” stwierdzając zdecydowanie: „Wycofanie (z linii frontu — J. L.) taktycznej broni nuklearnej jest poza dyskusją. Skuteczna obrona Europy zachodniej, zaczynająca się u żelaznej kurtyny nie jest możliwa bez sięgnięcia do broni atomowej”.

Drugim generalnym zarzutem było to, że próba wprowadzenia w życie koncepcji „pauzy” — po pierwsze, jest zupełnie nie-realna, a po drugie, zgubna. Pierwsze wynika ze stosunku sił. Siły NATO bez użycia broni nuklearnej nie mogą sprostać przeciwnikowi na linii frontu. Będzie tak zarówno dlatego, że może on szybciej rozbudować swoje siły konwencjonalne i utrzymać przewagę, jaką ma aktualnie, jak i dlatego, że może użyć broni nuklearnej przeciwko ześrodkowanym w pobliżu linii frontu wojskom NATO itp. „Teoria amerykańska — pisze Weinstein — ma pewną słabość. Polega ona na tym, że sojusz atlantycki takiej pauzy wywalczyć nie jest w stanie. Chęć uzyskania pauzy wymagałaby szeregu walk w Europie środkowej, które rozwinęłyby się w prawdziwą bitwę obronną. Tej zaś nie można toczyć przy użyciu dwudziestu trzech dywizji. Rzeczywistość wymaga uzbrojenia związków operacyjnych w taktyczną broń atomową już z uwagi na konieczność własnej obrony.”<sup>18</sup>

Zakładając zaś, że mimo tego niekorzystnego stosunku sił wojska NATO spróbują wywalczyć „pauzę” — pogorszą tym własną sytuację; po kilku bowiem dniach walk, po rozbiciu sił kon-

<sup>16</sup> Heinz Trettner: *Die Bundeswehr in der NATO*; w: *Soldat und Technik*, kwiecień 1964, s. 200.

<sup>17</sup> O wywiadzie tym piszemy dalej dokładniej.

<sup>18</sup> A. Weinstein: *Ein scholastisches Gespräch*; w: *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 7 listopada 1963 r.



wencjonalnych NATO, stosunek sił będzie jeszcze gorszy, a przeciwnik posunie się daleko w głąb terytorium NRF. Sam na pewno nie zrezygnuje wówczas z dalszych działań (jeśli zresztą dokonał agresji nie doceniając ryzyka, to dlaczego ma je sobie lepiej uświadomić po pierwszych sukcesach?), a decyzja dowództwa NATO o użyciu broni nuklearnej będzie jeszcze trudniejsza do podjęcia.

Obok tych głównych zarzutów stale powtarza się argument, że długotrwałe działania konwencjonalne w Europie tak zniszczą terytorium NRF, iż koncepcja ta nie stanowi niczego lepszego w porównaniu z dawną strategią „zmasowanego odwetu”.

Tak więc przyjęcie założenia o możliwości ograniczenia działań w Europie zachodniej do konwencjonalnych, stanowi rezygnację z *forward strategy* — taki jest ogólny wniosek zachodnioniemieckich kół wojskowych z krytyki doktryny „elastycznej reakcji”.

Część kół wojskowych NRF lansuje nową wersję *forward strategy*. Należy stworzyć na wschodniej granicy NRF silny front wojsk NATO nasycony artylerią atomową i rakietami średniego zasięgu. Front taki jest potrzebny, by móc zareagować na ewentualne zaczepne działania przeciwnika natychmiastowym wprowadzeniem do walki sił nuklearnych i powstrzymaniem go u samej granicy. Co więcej — stwarza to możliwość działań wyprzedzających, prewencyjnych; w razie zorientowania się w zamiarze przeciwnika podjęcia ofensywy można będzie uprzedzić go i zaatakować ogniem atomowym; będzie to możliwe wobec konieczności ześrodkowania przez przeciwnika sił dla rozpoczęcia natarcia.

Wersja ta jest jak gdyby uwieńczeniem wspomnianych już tutaj kolejnych koncepcji *forward strategy*, z których każda coraz bardziej przybliżała główną siłę uderzeniową wojsk NATO w Europie ku wschodniej granicy NRF. Najpierw chodziło o rozmieszczenie jak największej ilości wojsk partnerów Niemiec Zachodnich na terytorium między Renem i Łabą, później o rozmieszczenie możliwie najbliżej frontu nowoformowanych jednostek Bundeswehry, następnie o umożliwienie wszystkim siłom „tarczy” szybkiego ruchu naprzód w wypadku konfliktu, by błyskawicznie znaleźć się nad granicą oraz o przybliżenie rozmiesz-

czenia taktycznej broni nuklearnej ku granicy — teraz o umieszczenie tej broni i gros wojsk nad samą granicą.

Podobnie następowała też ewolucja postulatów związanych z „opuszczeniem” i „wyzwalaniem” terytorium NRF. Najpierw postulat dotyczył rezygnacji z koncepcji wycofania się z Niemiec Zachodnich aż po Ren. Później przesuwano granicę ewentualnego odwrotu coraz bardziej na wschód. W końcu lat pięćdziesiątych zgodzono się na to, że przeciwnik może w kilku miejscach włamać się, jednakże wkrótce potem miało nastąpić okrążanie wojsk, które się włamały i likwidowanie „worków” ciosami atomowymi. Wreszcie teraz postuluje się uderzenie „zapobiegawcze”, które w ogóle nie dopuści do walk na zachód od granicy NRF. Wszystko oczywiście w terminologii obronnej, w konwencji obronnej. Dyskusja na temat faktycznych planów NATO, które muszą brać pod uwagę fakt, że państwa socjalistyczne nie zamierzają w żadnych okolicznościach dokonać agresji, przebiega przy użyciu innych argumentów, ale jej wydźwięk praktyczny jest podobny. NRF stale zwiększając swój udział w siłach zbrojnych NATO i jej aparacie wojskowym forsuje koncepcje strategiczne oparte na stale zwiększającej się sile uderzeniowej „tarczy”. Ten wzrost, który jest w głównej mierze wzrostem siły Bundeswehry, pozwala jej obok postulatów związanych z *forward strategy* układać już teraz plany, w których Bundeswehra wystąpiłaby jako czynnik samodzielny, dysponujący bronią nuklearną, mogący wspierać skutecznie politykę zagraniczną NRF — lub też będący swoistym mechanizmem spustowym dla całej maszyny wojennej NATO; do problemu tego jeszcze wrócimy.

Opór kierownictwa Bundeswehry wobec narzucanej NATO doktryny „elastycznej reakcji”, forsowanie własnych samodzielnych koncepcji, nie jest oczywiście w smak Pentagonowi. W latach 1961—1962 dochodziło nieraz do kontrowersji między przedstawicielami kół wojskowych USA i NRF. Lata następne stały się też okresem gorączkowych poszukiwań kompromisowych rozwiązań, czego jednym z przejawów jest koncepcja wielostronnych sił nuklearnych NATO, do której powrócimy, innym zaś — kompromis doktrynalny, który miał nastąpić w wyniku rokowań



przeprowadzonych w listopadzie 1964 r. w Waszyngtonie, najpierw przez generalnego inspektora Bundeswehry gen. Trettnera z przewodniczącym Połączonego Komitetu Szefów Sztabów gen. Wheelerem, a następnie przez ministra obrony NRF von Hassela z sekretarzem obrony USA McNamara. Według oficjalnego komunikatu z 11 listopada:

*„1. General Wheeler i general Trettner przedstawili ministrom wyniki swoich rozmów z 10 listopada. Szczególną uwagę poświęcono obronie NATO na najdalej wysuniętych pozycjach i wprowadzeniu do niej nowych systemów broni, z systemem rakiet typu Pershing włącznie. Innym głównym tematem były kwestie dotyczące użycia i momentu użycia broni nuklearnych. Odnosnie do koncepcji obrony NATO na wysuniętych pozycjach ministrowie osiągnęli jednomysłność idącą dalej niż we wszystkich innych rozmowach prowadzonych w ostatnim czasie”.*

Oczywiście trudno z komunikatu wywnioskować, jak daleko sięgnął ów kompromis. Może to oznaczać odejście od zastosowania doktryny „elastycznej reakcji” w kierunku pełnej realizacji *forward strategy*, co oznaczałoby w danym wypadku zgodę USA na użycie taktycznej broni nuklearnej od pierwszej niemal chwili wojny. Ale realizacja *forward strategy*, może nie być pełna, to znaczy w pierwszym okresie działań być może przewiduje się zgodnie z postulatami USA użycie tylko broni konwencjonalnej, a dopiero gdy zakończy się to niepowodzeniem — użycie taktycznej broni nuklearnej. Znaczy to również, że być może główne siły NATO nie będą rozmieszczone u samej granicy wschodniej NRF, jak tego domaga się Bundeswehra, lecz dalej na zachód. Problem jak daleko byłyby rozmieszczone te siły i kiedy nastąpiłoby wprowadzenie do walki taktycznej broni nuklearnej — był kością niezgody i nie ma podstaw do twierdzenia, że został już on uzgodniony. Komunikat głosi tylko, że poglądy są bardziej zbliżone niż kiedykolwiek — ale nie, że są identyczne. Problemy te są niewątpliwie przedmiotem dalszych pertraktacji w sztabach NATO.

Byłoby to zresztą dziwne, gdyby nagle znikły wszelkie różnice doktrynalne. Komunikat dowodzi, że obu stronom zależy na zacieśnieniu wojskowej współpracy, że czują się one głównymi gospodarzami NATO. O to zresztą głównie NRF chodziło.

## 5. Wzrost wpływu NRF na politykę NATO w latach 1961—1964

Lata sześćdziesiąte stanowią w dziedzinie oddziaływania NRF na strategię polityczną NATO taki sam jakościowo nowy okres, jak w dziedzinie doktrynalno-strategicznej i w walce o dominację w systemie wojskowym. W latach tych NRF występuje już samodzielnie, jako przeciwnik status quo, odprężenia i rokowań rozbrojeniowych. W tej samodzielnej polityce łączy się z najbardziej zimnowojennymi kołami USA, Francji i innych państw NATO — ale już nie jako ich młodszy partner, ale jako główny przedstawiciel danej tendencji czy posunięcia dyplomatycznego, jako główna przeszkoda na drodze do osiągnięcia porozumienia. Na tę samodzielność wpłynęły tak pozytywne, jak i negatywne dla NRF zjawiska. Pozytywne — to wzrost jej siły politycznej, gospodarczej i militarnej. Negatywne — to bardziej realistyczna polityka kierowniczych kół USA i W. Brytanii, które zaczęły szukać dróg porozumienia z państwami socjalistycznymi dla zabezpieczenia się przed skutkami totalnych konfliktów wojennych. Stąd odrębna pozycja NRF w niektórych ważnych zagadnieniach międzynarodowych, lub też współdziałanie, jak z Francją, w sprawie prób torpedowania Układu Moskiewskiego.

Kronikarz tych lat zanotowałby kilka następujących interesujących faktów.

Rok 1961. Wobec wzmożonej działalności dywersyjnej prowadzonej z Berlina Zachodniego rząd radziecki i rząd NRD wysuwają raz jeszcze postulat uregulowania problemu niemieckiego, a zwłaszcza zakończenia nienormalnej sytuacji w Berlinie Zachodnim. Postulat ten znajduje niemało zrozumienia na łamach prasy partnerów NRF; ostrożne sugestie, że coś trzeba w nienormalnej sytuacji Berlina Zachodniego zmienić, dają się słyszeć nawet w kołach rządowych niektórych państw NATO. Rząd NRF natychmiast rusza do kontrataku. Przeprowadza z sojusznikami „konsultacje”, nalega na zajęcie nieustępliwego stanowiska.

Stanowisko NRF wpływa usztywniająco na partnerów. 17 lipca rządy USA, W. Brytanii i Francji wystosowują do rządu ZSRR noty w sprawie Berlina, zaaprobowane przez Radę NATO, kon-



sultowane z rządem NRF, a odrzucające wszelkie propozycje zmiany status quo, ba — ostrzegające, że będą go bronić siłą. Aprobata Rady NATO powzięta została na 9 dni przedtem, po zapoznaniu się przede wszystkim ze stanowiskiem NRF. Wkrótce potem, 25 lipca, Kennedy oświadcza, że zobowiązania NATO dotyczą Berlina Zachodniego; „tarcza” NATO została tak rozszerzona, że obejmuje swym zasięgiem to miasto.

Zarazem NRF spieszy na apel USA i przyspiesza formowanie i oddawanie do dyspozycji NATO nowych jednostek, co pozwala doprowadzić liczbę dywizji „tarczy” do 25. Łącznie z przybyciem do Europy nowych jednostek amerykańskich przyczynia się to niemało do zaostrzenia sytuacji w Europie.

Gdy rząd NRD dla ostatecznego uniemożliwienia prowadzenia z terenu Berlina Zachodniego dywersyjnej działalności wznosi mur graniczny — NRF domaga się od partnerów interwencji i odtąd przez wszystkie następne lata stale czyni im wyrzuty, że nie zareagowali odpowiednio na to posunięcie.

Rok 1962. Cały rok przechodzi pod znakiem wzmożonej kampanii NRF o otrzymanie przez Bundeswehrę broni atomowej. Głównie w wyniku nieustannego nacisku i dezyderatów NRF, Stany Zjednoczone na sesji ottawskiej Rady NATO, w maju, zgadzają się — jak była mowa — na wzmocnienie nuklearnych sił uderzeniowych NATO w Europie, na dopuszczenie europejskich partnerów do procesu kształtowania strategii nuklearnej, obiecują nie wycofywać żadnej broni nuklearnej z Europy bez konsultacji z sojusznikami. W grudniu pojawia się pierwsza koncepcja wielostronnych sił nuklearnych.

Rok 1963 stoi pod znakiem walki o wielostronne siły nuklearne, w których znów NRF ujmuje sztandar w swoje ręce (piszemy o tym w oddzielnym rozdziale) oraz walki przeciw odprężeniu, w której NRF zajmuje pierwszą linię frontu.

Jest to rok, w którym po raz pierwszy w historii doszło do porozumienia w sprawie ograniczenia zbrojeń nuklearnych — wprowadzie tylko częściowego i tylko dotyczącego doświadczeń nuklearnych, ale właśnie znamiennego przez to, że mogło oznaczać początek ery rokowań i dalszych porozumień. Stało się to kamieniem obrazy dla NRF i spowodowało wzmożenie jej działań.

Rok 1964 stoi też pod znakiem znacznie gwałtowniejszej niż dotąd walki przeciwko status quo i przeciwko rokowaniom rozbrojeniowym. Mnożą się przemówienia, wystąpienia, artykuły. Stanowisko kół rządzących nie jest wprawdzie jednolite; pewne koła oddają pierwszeństwo bezwzględnemu oparciu się na USA i popieraniu ich koncepcji politycznych i wojskowych, w zamian za zwiększenie roli NRF w bloku północnoatlantyckim — inne natomiast forsują politykę zacieśniania współpracy z Francją, w imię większego usamodzielnienia się europejskiego członka NATO od Stanów Zjednoczonych. Jedne koła są za maskowaniem polityki hamowania rokowań odprężeniowo-rozbrojeniowych pozornym *désintéressement* NRF (z mocnym jednak podkreśleniem, że rokowania te nie mogą naruszać żywotnych interesów NRF) — inne zaś są za aktywną walką przeciwko odprężeniu. Ale w toku tych walk wewnątrz partii rządzących dochodzi w końcu do kompromisu na bazie rewizjonistycznej; i tak wszelkie nadzieje na złagodzenie zimnowojennego kursu po odejściu Adenauera z urzędu kanclerza znikły — Erhard, po początkowym okresie wahań w sprawie mniej czy bardziej aktywnego zaangażowania się NRF w walkę przeciw odprężeniu, zajmuje w istocie to samo rewizjonistyczne stanowisko co jego poprzednik. Nowa *Ostpolitik* — polityka wschodnia, którą głosi, pokojowymi zwrotami przykrywa to samo dążenie do przywrócenia granic sprzed drugiej wojny światowej.

Generalnym założeniem polityki NRF ostatnich lat (było nim zresztą od pierwszej chwili odrodzenia się państwa zachodniemieckiego) jest bowiem dążenie do zmiany status quo, a mówiąc konkretniej — dążenie do wchłonięcia NRD i rewizji granic zachodnich Polski. Temu podporządkowane jest stanowisko i postępowanie NRF we wszystkich bez wyjątku sprawach międzynarodowych.

Ale to założenie samo przez się jeszcze nie tłumaczyłoby nam stanowiska NRF w konkretnych sprawach, na przykład wobec poszczególnych przedsięwzięć odprężeniowych, w których zainteresowane są zarówno państwa NATO, jak i socjalistyczne.

Otóż do powyższego założenia trzeba dodać jeszcze i to, że zdaniem NRF status quo można zmienić w pożą-



danym dla niej kierunku tylko siłą. Pojęcie „siłą” można przy tym rozumieć różnie. Politycy NRF zarówno rządowi, jak i opozycyjni, czasem nadają temu pojęciu znaczenie jedynie groźby zastosowania siły, przed którą przeciwnik, przestraszony możliwością wojny nuklearnej, ustąpiłby bez walki. Tak na przykład przywódcy i teoretycy SPD przy każdej niemal okazji wypominają rządowi, że w końcu lat czterdziestych rzekomo była w Europie taka sytuacja, iż można było osiągnąć zjednoczenie Niemiec przy odpowiednim nacisku na ZSRR.

Przewodniczący „sekcji do spraw bezpieczeństwa” SPD, Fritz Erler, który wielokrotnie występował w imieniu partii w sprawach wojskowych, formułował kilkakroć w latach 1962—1963 to oskarżenie.<sup>19</sup> Oto przykład jego rozumowania: *„Strategiczne pozycje wyjściowe dla takiego przedsięwzięcia (tj. zjednoczenia Niemiec w drodze przyłączenia wschodniej ich części do zachodnich stref okupacyjnych — J. L.) były wówczas (koniec lat czterdziestych — J. L.) jeszcze korzystniejsze niż później. Stany Zjednoczone Ameryki posiadały wówczas jeszcze monopol na głowice atomowe i środki przenoszenia w postaci strategicznego lotnictwa. Związek Radziecki nie mógł obu tym środkiem przeciwstawić niczego równowartościowego. W wypadku wielkiego konfliktu z udziałem obu wielkich mocarstw światowych Amerykanie mogli ugodzić Związek Radziecki śmiertelnie (?? — J. L.), podczas gdy amerykański kontynent macierzysty pozostawał dla broni radzieckiej niedosięgalny. W ówczesnej sytuacji obawa Związku Radzieckiego przed połączeniem tej amerykańskiej przewagi, amerykańskiego kierownictwa, niemieckich zdolności militarnych i wszystkich nierozwiązanych problemów w sercu Europy (tj. nieustabilizowanych — zdaniem NRF — rządów w państwach demokracji ludowej — J. L.) była większa niż później. Próba ustalenia, czy Związek Radziecki nie byłby gotów, dla zlikwidowania tej obawy, zapłacić istotnymi ustępstwami w sprawie niemieckiej nie została dokonana”*.<sup>20</sup> Ten klasyczny niemal przykład, jak ro-

<sup>19</sup> M. in. w: *Sicherheit und Rüstung*. Beiträge von Fritz Erler und Richard Jaeger, Kolonia 1962, s. 31—42; Fritz Erler: *Die Zukunft des Bündnisses*; w: *Wehrkunde*, sierpień 1963.

<sup>20</sup> *Die Zukunft des Bündnisses*, cyt. wyd., s. 402.

zumiano politykę „z pozycji siły” został sformułowany w roku 1963, w *Wehrkunde*.

W odpowiedzi na te zarzuty rzecznicy rządu zaprzeczają możliwości zjednoczenia Niemiec przez wchłonięcie NRD już w końcu lat czterdziestych. Właśnie uczestnictwo NRF w NATO tłumaczą oni tym, że dopiero NATO miała stworzyć tę „sytuację siły”; po nagromadzeniu odpowiednich sił miała zmusić przeciwnika do ustępstw.

Niezależnie jednak od różnic w ocenie sytuacji samo podejście do tego problemu jest we wszystkich — z wyjątkiem komunistycznej — partiach NRF jednakowe, dążą one do zmiany status quo w sprzyjających okolicznościach. Ponieważ zaś trudno sobie wyobrazić by postulaty rewizjonistyczne zostały zrealizowane na drodze rokowań — oznaczać to może tylko dążenie do ich zrealizowania, przy użyciu siły lub groźbą jej użycia.

Nic też dziwnego, że każde osłabienie napięcia międzynarodowego, każdy krok na drodze do pokojowych porozumień przywódcy NRF traktują wrogo, osłabia on bowiem szanse na przyszłe regulowanie spornych problemów siłą; szermują przy tym tezą, że nie wyścig zbrojeń i prowadzenie zimnej wojny jest jedną z przyczyn napięcia międzynarodowego — lecz przeciwnie, jest ono skutkiem tego napięcia, skutkiem istnienia podstawowych różnic interesów. Jeśli nie usunie się tych sprzeczności radykalnie i raz na zawsze — nie ma mowy i jest bezcelowe dążyć do osłabienia napięcia międzynarodowego, przez zaniechanie zimnej wojny lub osłabienie wyścigu zbrojeń. Albo wszystko albo nic — pokojowe współistnienie drogą rokowań i kompromisów jest nierealne, jeśli nie rozstrzygnie się przedtem zasadniczych spornych problemów.

Taka teoria budzi sprzeciw już w swojej abstrakcyjnej postaci, faktycznie bowiem paraliżuje wszelkie próby osłabienia napięcia międzynarodowego. Gdy jednak przypatrzyć się temu, jakie to zasadnicze problemy należy rozstrzygnąć z nim, zdaniem polityków NRF, może nastąpić odprężenie — wychodzi na jaw istotny sens tej teorii.



Wśród podstawowych sprzeczności interesów znajduje się oczywiście problem Niemiec. Ale, zdaniem polityków NRF, nie tylko on. Kai-Uwe von Hassel w swoim znanym artykule w *Foreign Affairs* ze stycznia 1964 r. pisał: „Oslabienie napięcia możliwe będzie tylko wówczas, gdy zostaną usunięte przyczyny napięcia. Co się tyczy Europy, to do tych przyczyn należą: rozbitcie Berlina, podział Niemiec i podział na dwie części samej Europy”.

Tak więc Hassel nie widzi możliwości odprężenia nie tylko zanim nie zlikwiduje się podziału Niemiec (co w jego koncepcji oznacza wchłonięcie NRD przez NRF), ale i dopóki nie zniknie podział Europy na państwa socjalistyczne i kapitalistyczne. Ponieważ trudno przypuszczać, by wzywał on do obalenia kapitalizmu, wniosek może być tylko jeden: nie ma co starać się o odprężenie, póki istnieć będą państwa socjalistyczne.

Dwa generalne wnioski, o których mowa — a więc, że po pierwsze, odprężenie jest nierealne dopóki nie zlikwiduje się zasadniczych sprzeczności międzynarodowych, oraz po drugie, że można je zlikwidować tylko siłą — przewijają się przez wszystkie wystąpienia czołowych polityków NRF oraz w prasie politycznej i wojskowej, okraszone oczywiście od czasu do czasu pokojowymi zwrotami.

A więc starania o osłabienie napięcia, o zahamowanie wyścigu zbrojeń są zdaniem czołowych polityków i teoretyków NRF — czego wyrazem jest zresztą polityka NRF — niepotrzebne. Ale to mało. Są one ich zdaniem szkodliwe. Odwracają bowiem uwagę od tego co najważniejsze; stwarzając złudzenie, że można osłabić napięcie — odraczają chwilę rozstrzygnięcia siłą spornych problemów.

Takim posunięciem, które zdaniem całej niemal prasy politycznej i wojskowej NRF przyniosło szkodę, był Układ Moskiewski — przedmiot nieustających po dziś dzień ataków polityków i teoretyków zachodnioniemieckich. Wybierzmy trzy takie dokumenty: wspomniany artykuł von Hassela, ze względu na osobę autora — ministra obrony NRF — i potraktowanie tematu uważany za program zachodnioniemieckiego militarizmu; serię artykułów Alfonsa Dalmy, czołowego publicysty *Wehrkunde*, co kilka miesięcy publikującego wielki artykuł o wadze teoretycznej,

zamieszczamy z reguły na wstępie numeru; oraz artykuły czołowego publicysty *Wehr und Wirtschaft*, choć nie Niemca, znanego teoretyka wojskowego Ferdynanda Mikschego.

We wszystkich tych publikacjach spotykamy znaną tezę, że iluzje dotyczące wszelkich rokowań rozbrojeniowych są bardzo niebezpieczne. Hassel pisze, że NRF zawsze ostrzegała i będzie ostrzegać przed takimi iluzjami. Znaczenie częściowych kroków rozbrojeniowych — w rodzaju Układu Moskiewskiego — dla powszechnego rozbrojenia przyrównuje on do głębokości bruzdy na powierzchni ziemi, w stosunku do odległości od centrum kuli ziemskiej. Są one niebezpieczne, osłabiają bowiem wyścig zbrojeń, mogą spowodować wycofanie wojsk amerykańskich z Europy (Hassel), mogą prowadzić do *désintéressement* Stanów Zjednoczonych Europą (Dalma), pogarszają stosunki między NRF a jej partnerami, m. in. Francją (Miksche).

Dalma pisze z oburzeniem, że Związek Radziecki chce, „*aby Stany Zjednoczone jasno dały do zrozumienia, że zaniechają wszelkich wysiłków dla zmiany status quo*”.<sup>21</sup> Miksche dowodzi, że szkoda z Układu Moskiewskiego może być jeszcze większa, jeśli potraktować go jako wstęp do dalszych rokowań.<sup>22</sup>

Z gwałtownym atakiem spotkały się w NRF wszelkie sugestie o możliwości zawarcia paktu o nieagresji między państwami NATO a państwami Układu Warszawskiego. Szkodliwość takiego paktu wyjaśnia się dwoma jego groźnymi skutkami. Po pierwsze, doprowadziłby on do osłabienia wysiłku zbrojeniowego NATO. Po drugie, oznaczałby wyrzeczenie się planów zmiany status quo w Europie. Jak pisze Miksche:

„*Politycznie pakt o nieagresji w tej czy innej formie oznaczałby uznanie obecnej pozycji mocarstwowej Rosji za ostateczną, a więc właśnie to, co zaledwie przed kilku laty uważaliśmy za coś nie do zniesienia i na czym oparliśmy pakt atlantycki. Choćby nawet Zachodowi brakło zarówno woli, jak i środków do zmiany*

<sup>21</sup> Alfons Dalma: *Die Grenzen der Entspannungsstrategie*; w: *Wehrkunde*, wrzesień 1963.

<sup>22</sup> F. O. Miksche: *Wer garantiert den Frieden in der geteilten Welt*; w: *Wehr und Wirtschaft*, listopad 1963.



sytuacji w Europie wschodniej, byłoby jednakże grubym błędem zalegalizować ją pieczęcią i podpisem. Co możemy tym wygrać?"<sup>23</sup>

A dalej: „... pakt o nieagresji, za który jedynie kupuje się iluzję bezpieczeństwa, mógłby oddziaływać na czujność Zachodu bardzo niebezpiecznie, ponieważ narody Zachodu jeszcze bardziej zaniedbają nie tylko zbrojenia, ale i wysiłki w kierunku zjednoczenia Europy... Jakkolwiek mogłoby się to wydawać paradoksem, dla zjednoczenia Europy potrzeba poczucia zagrożenia, a nie bezpieczeństwa”.<sup>24</sup>

W innym artykule w *Wehr und Wirtschaft*, poświęconym specjalnie „groźbie” zawarcia układu o nieagresji dowodzi się, że dotąd żadne takie pakiety nie zdały egzaminu i sypie się przykładami, wśród których znajdujemy zarówno złamanie paktu polsko-niemieckiego przez Hitlera, jak i... przystąpienie ZSRR do wojny przeciw Japonii.<sup>25</sup> Stawianie na równi napaści faszystowskiej na Polskę i przystąpienia ZSRR do walki przeciwko faszyzmowi japońskiemu po stronie dzisiejszych sojuszników NRF — USA, W. Brytanii i Francji — ilustruje metody, jakich ima się prasa zachodnioniemiecka w walce przeciw wszelkim próbom porozumienia między narodami.

Nazwijmy rzecz po imieniu. Nawoływanie do zjednoczenia Europy w ramach systemu kapitalistycznego, protest przeciwko uznaniu ustrojowego i terytorialnego status quo w Europie wschodniej, logicznie rzecz biorąc prowadzi do nawoływania do obalenia władzy ludowej w krajach socjalistycznych oraz do wchłonięcia przez NRF ziem aż po byłą granicę niemiecko-polską. Jest z tym niemal równoznaczne. To, co minister obrony i komentatorzy wojskowi ubierali w słowa o „zjednoczeniu” Europy, politycy, odpowiedzialni za całokształt polityki zagranicznej NRF nazwali bardziej otwarcie. W wystąpieniu na zjeździe sześciu „wschodnio-

<sup>23</sup> Tamże.

<sup>24</sup> Tamże.

<sup>25</sup> *Sinn und Unsinn von Nichtangriffspakten*; w: *Wehr und Wirtschaft*, styczeń 1964.

niemieckich ziomekstw" 22 marca 1964 r. kanclerz Erhard stwierdził otwarcie, że

— NRF nigdy nie wyrzeknie się roszczeń do zachodnich ziem polskich; NRF nigdy nie zrezygnuje „z obszarów, będących ojczyzną tak wielu naszych braci i siostr niemieckich”;

— NRF uważa te ziemie za niemieckie i dlatego jej żądania nie są roszczeniami wobec obcego terytorium państwowego; sprawiedliwa granica Niemiec na wschodzie musi dopiero być uregulowana;

— polityka wielkich mocarstw wobec Niemiec w 1945 r. była bezprawiem.

Przemówienie Erharda było najmocniejszym akcentem rewizjonistycznym pierwszej połowy 1964 r. W drugiej połowie roku wystąpień takich było nie mniej — ba, w toku walki przedwyborczej chcąc przelicytować partie rządzące, z hasłami rewizjonistycznymi występowała również często SPD. Najjaskrawszym tego przykładem był listopadowy zjazd partii w Karlsruhe; na ścianie, nad prezydium, umieszczone zostały ogromnej wielkości kontury granic Rzeszy niemieckiej z 1937 roku, a w nich dwa tylko słowa: *Erbe und Auftrag* (dziedzictwo i nakaz). Kampania rewizjonistyczna logicznie kończyła omawiany przez nas okres uczestnictwa NRF w NATO, jej aktywnego udziału w „zimnej wojnie”, którą NATO tak uporczywie prowadziła, jej wyrastania na czołową siłę rewizjonistyczną bloku.

## 6. Batalia o wielostronne siły nuklearne NATO

Po pośrednim sukcesie w walce o dysponowanie strategiczną bronią nuklearną, jakim był kompromis w Atenach kończący batalię o „czwarte mocarstwo atomowe” — NRF ruszyła do dalszej walki.

W tym czasie w USA już ostatecznie zwyciężyła doktryna „elastycznej reakcji”, w stosunku zaś do partnerów z NATO postanowiono zwiększyć nacisk w kierunku wzmocnienia sił konwencjonalnych, a zarazem wzmóc walkę przeciwko dalszemu



rozprzestrzeniania się broni nuklearnej, przeciwko narodowym siłom nuklearnym, o zachowanie przez USA „niemal — monopolu” nuklearnego w NATO.

Najmocniejszym akcentem tej polityki było słynne przemówienie ministra obrony McNamary 16 czerwca 1962 r. w Ann Arbor, w którym sprecyzował on stanowisko rządu USA wobec strategii NATO i podziału pracy w bloku. Podkreślił on mocno tendencję USA do zachowania decyzji o wojnie nuklearnej w swoim ręku (wysuwając zarazem koncepcję tzw. ograniczonej wojny strategicznej<sup>26</sup>), potwierdził tendencję do zachowania dawnego podziału pracy w NATO, polegającego na odpowiedzialności USA za broń nuklearną, a jej sojuszników za konwencjonalną i wreszcie wypowiedział się ostro przeciwko narodowym siłom nuklearnym. Nazwał je niebezpiecznymi, kosztownymi, szybko się starzejącymi i niepewnymi jako środek „odstraszenia” i zapowiedział walkę USA przeciwko wszelkiej decentralizacji strategicznych sił nuklearnych NATO.

Był to mocny cios w aspiracje nuklearne partnerów USA i nic dziwnego, że zareagowali oni — zwłaszcza W. Brytania i Francja — na to przemówienie bardzo nieprzychylnie. Dla złagodzenia ujemnego wrażenia po przemówieniu McNamary pośpiesznie wyjechał do Europy sekretarz stanu USA Rusk, który zaczął napomykać o ewentualności utworzenia kolektywnych sił nuklearnych NATO w Europie, ściśle skoordynowanych z amerykańskimi. Na jesieni tegoż roku objechał kraje europejskich partnerów USA doradca prezydenta Stanów Zjednoczonych do spraw bezpieczeństwa, George Bundy; zadeklarował on przychylne stanowisko USA wobec utworzenia europejskiej siły nuklearno-uderzeniowej, zintegrowanej w ramach NATO; jednakże ta ostatnia nie miałaby prawa użycia broni nuklearnej bez zgody USA. 16 listopada wystąpił podsekretarz stanu Ball, który ponownie stwierdził, że Stany Zjednoczone „poważnie rozważą” pro-

---

<sup>26</sup> Polegała ona na zasadzie, że atakuje się strategiczną bronią nuklearną nie miasta, lecz wyłącznie siły zbrojne nieprzyjaciela i jego obiekty wojskowe; miało to rzekomo umożliwić ograniczenie rozmiarów wojny i zapobiec obopólnemu zniszczeniu walczących stron.

blem „rzeczywiście wielonarodowych sił uzbrojonych w pociski balistyczne średniego zasięgu, w pełni skoordynowanych z innymi siłami odstraszającymi NATO” (tj. oczywiście amerykańskimi). Również w listopadzie komisja ekspertów senatu USA opublikowała sprawozdanie pt. *Problemy i tendencje wspólnoty atlantyckiej*, w którym podała kilka wariantów kolektywnych sił nuklearnych NATO.

I tak mnożyły się wizyty, oświadczenia, sprawozdania, będące z jednej strony balonami próbnymi, sondami, mającymi zbadać stanowisko partnerów USA — z drugiej strony zaś środkiem uspokajającym, łagodzącym ich niecierpliwość i niezadowolenie.

Rząd amerykański i Pentagon w tym czasie twardo już postanowiły, że będą się starały stworzyć jakąś namiastkę kolektywnych sił nuklearnych NATO, która w żadnym stopniu nie naruszałaby dominacji amerykańskiej, natomiast utrudniałaby dalsze rozprzestrzenianie się broni nuklearnej, a być może roztopiłaby istniejące już narodowe siły nuklearne w kolektywnych. Siły takie musiałyby być ściśle skoordynowane z amerykańskimi, tak by nie miały możliwości samodzielnego działania; decyzja o użyciu broni nuklearnej musiałaby nadal należeć do Waszyngtonu.

Pozycja NRF była bardzo skomplikowana. Z jednej strony NRF, w przeciwieństwie do W. Brytanii i Francji ustosunkowywała się pozytywnie do wszelkich koncepcji wielostronnych sił nuklearnych, w myśl zasady „lepiej rydz niż nic”,<sup>27</sup> mając zresztą nadzieję, że jeśli nawet w pierwotnej koncepcji uzyska mało, to w miarę rozwoju wydarzeń zawsze istnieć będzie szansa na dalszą ewolucję takich sił w kierunku pożądanym dla NRF. Przecież tak było również z innymi aspiracjami zbrojeniowymi Bundeswehry.

Z drugiej strony NRF starała się jednak wytargować możliwie najlepszą pozycję wyjściową dla tej późniejszej ewolucji, stwa-

---

<sup>27</sup> Pisząc później o wielostronnych siłach nuklearnych gen. White, były dowódca lotnictwa strategicznego USA wyraził to następująco: „Niemcy są chyba jedynym krajem, szczerze popierającym koncepcję siły wielostronnej i czynią to zapewne dlatego, że czują, iż pół bochenka chleba jest lepsze niż nic; gdy to strawią, mogą zawsze wrócić po więcej” (*Newsweek*, 11 listopada 1963 r.).



rać klauzule i furtki umożliwiające w przyszłości wytargowanie większych ustępstw. Dlatego też na przestrzeni tych lat — od 1962 r. począwszy — stale będziemy spotykać się z aprobatą NRF dla samej idei sił wielostronnych, przy równoczesnej krytyce zbyt małych korzyści, jakie w aktualnie projektowanej postaci dają one europejskim członkom NATO.

W okresie między sesją ateńską Rady NATO, a wyłonieniem się pierwszej koncepcji wielostronnych sił nuklearnych a więc komunikatem z Nassau, rząd NRF stale powracał do idei kolektywnych sił nuklearnych, zaznaczając, że bez partnerstwa atomowego nie ma mowy o partnerstwie atlantyckim w ogóle. W lipcu 1962 r. na obradach ekspertów wojskowych NATO, dr Georg Kliesing, w imieniu rządu bońskiego mocno podkreślał, że „kolektywne bezpieczeństwo w sojuszu atlantyckim wymaga kolektywnej kontroli nad bronią atomową”.<sup>28</sup> W sierpniu, Strauss stwierdził: „System obrony musi zapewnić wszystkim partnerom NATO nie tylko teoretycznie te same prawa i obowiązki, lecz musi im także umożliwić właśnie w dziedzinie tak życiowo ważnej, jaką jest broń atomowa, stan partnerstwa według wniesionego przez nich wkładu. Dla takiego partnerstwa istnieją różne formy, np. warianty multilateralne — atlantycki lub europejski”.<sup>29</sup>

Na sesji Rady UZE, w przededniu sesji Rady NATO znów w wyniku nalegań ze strony NRF, problem wspólnej kontroli nad bronią nuklearną był przedmiotem obrad i odpowiedniej uchwały głoszącej m. in., że „taka siła naprawdę wielostronna pod względem własności i kontroli stanowi jedyną drogę, by zapobiec coraz większemu pogrążaniu się świata zachodniego w anarchii nuklearnej. Europa powinna przyjąć z uznaniem historyczną ofertę prezydenta Kennedy’ego i skierować do Amerykanów konkretne propozycje”.

Niechęć państw nuklearnych — W. Brytanii i Francji — do wyrzekania się broni nuklearnej, przy znanym stanowisku USA, które też nie chciały bynajmniej zrzucać się swojej dominacji nuklearnej, była jednakże przyczyną tego, że grudniowa Rada

<sup>28</sup> *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 21 lipca 1962 r.

<sup>29</sup> *Bulletin des Presse- und Informationsamtes der Bundesregierung*, nr 148 z 14 sierpnia 1962 r.

NATO 1962 r. właściwie nie stawiała tej sprawy na porządku dziennym. Odżyła ona dopiero w słynnym komunikacie z Nassau, który po raz pierwszy od naturalnej śmierci koncepcji „czwartego mocarstwa atomowego” wysunął nową koncepcję kolektywnych sił nuklearnych.

Koncepcja ta jest szeroko znana i wypada tu tylko krótko powtórzyć, że na podstawie angloamerykańskiego porozumienia miały powstać dwa rodzaje kolektywnych sił nuklearnych: pierwszy, z połączenia już istniejących sił nuklearnych poszczególnych państw NATO oraz z lotnictwa taktycznego innych państw, zdolnego do przenoszenia broni nuklearnej (*Bomber Command*, części sił strategicznych USA — pewnej liczby atomowych okrętów podwodnych z pociskami *Polaris*, lotnictwa taktycznego Bundeswehry i in.). Drugi rodzaj sił — właściwe siły wielostronne<sup>30</sup> — miał powstać całkowicie niemal od nowa; miała to być flota podwodna, uzbrojona w pociski *Polaris*. Tylko USA dysponowały już takimi okrętami, W. Brytania i inne państwa musiałyby je zbudować, wyprodukować pociski, a głowice zakupić w USA. Tekst porozumienia nie precyzował systemu dowodzenia tymi kolektywnymi siłami, głosił tylko, że całością sił nuklearnych NATO powinien kierować jeden ośrodek.

Komunikat z Nassau i nowa koncepcja wywołały ogromną i ożywioną dyskusję, której pierwszy etap trwał do sesji Rady NATO w Ottawie, w maju 1963 r. Nie mamy możliwości i nie ma tu zresztą potrzeby referować całej tej dyskusji, przypominamy więc tylko w telegraficznym skrócie stanowisko poszczególnych państw NATO wobec tej koncepcji, zatrzymując się dłużej na stanowisku NRF. Zaznaczmy tu tylko na wstępie, że ulegała ona ciągłym modyfikacjom i ostatecznie zatrzymała się w punkcie, w którym najbardziej aktualną stała się forma floty złożonej z okrętów nawodnych, uzbrojonych w pociski *Polaris*.

Stany Zjednoczone występując z koncepcją wielostronnych sił nuklearnych NATO działały zgodnie z całą swoją dotychczasową linią postępowania. Chciały one, by z jednej strony kolektywne siły nuklearne NATO nie naruszały faktycznej wyłączności ame-

<sup>30</sup> Wielostronne siły nuklearne NATO uzyskały później nazwę *Multi-lateral Force* — w skrócie *MLF*.



rykańskiej na dysponowanie bronią nuklearną sojuszu i zdawało im się, że dzięki tym siłom cel ten osiągną. W podobnej formie kolektywnych sił wspólną decyzję byłoby bardzo trudno osiągnąć, zresztą USA jako warunek postawiły zachowanie przez siebie prawa weta, gdyby decyzja była niezgodna z interesami USA. Ponieważ zaś gros arsenału nuklearnego USA pozostawało poza kolektywnymi siłami — zachowały one możliwość prowadzenia wojny nuklearnej bez zgody sojuszników. W ten sposób siły wielostronne jeszcze bardziej umocniłyby dominację amerykańską, likwidując samodzielne siły nuklearne innych partnerów.

Z drugiej strony kładąc kres konkurencyjnemu tworzeniu narodowych sił nuklearnych oraz zadowalając ambicje nuklearne NRF, Włoch i innych państw NATO, wielostronne siły umocniłyby spoistość bloku pod amerykańskim kierownictwem.

Drugi współinicjator wielostronnych sił nuklearnych, W. Brytania, miała też szereg dość różnej natury celów na względzie. Z jednej strony, W. Brytania również chciała przeciąć konkurencyjne tworzenie sił nuklearnych przez Francję i ewentualne przyszłe analogiczne posunięcia NRF.

Sądziła ona dalej, że w kolektywnych siłach — zwłaszcza pierwszego rodzaju — *Bomber Command* będzie odgrywała pierwszoplanową rolę, a przez fakt współinicjowania tych sił i współkierowania nimi, W. Brytania przedłuży okres „specjalnych” stosunków z USA i pewnego rodzaju duumwiratu w NATO. Z drugiej strony, sądziła, że zawsze znaleźć można będzie taką procedurę, która umożliwi w razie potrzeby wycofanie brytyjskich sił nuklearnych spod wspólnego dowództwa i użycie ich dla własnych celów.

Stosunek Francji do koncepcji wielostronnych sił nuklearnych był od początku negatywny. Francuscy politycy i teoretycy reprezentujący stanowisko rządu zgłaszali szereg zastrzeżeń zarówno przeciwko samej zasadzie łączenia narodowych sił nuklearnych w kolektywne, jak i przeciwko konkretnej koncepcji, która wyłoniła się w 1963 r. Samą zasadę kwestionowali wychodząc z założenia, że własne siły nuklearne — to warunek prowadzenia samodzielnej polityki wojskowej, warunek obronności kraju i decyzji o wojnie i pokoju — a to z kolei jest warunkiem suweren-

ności każdego kraju. Konkretną koncepcję wielostronnych sił nuklearnych kwestionowali ze względu na to, że ich zdaniem nie naruszała ona w niczym monopolu nuklearnego USA, same zaś kolektywne siły będą militarnie słabe, sparaliżowane niemożnością podjęcia decyzji i bardziej wrażliwe na atak niż wszystkie dotychczasowe siły nuklearne NATO. Są nie tylko niepotrzebne, ale i szkodliwe, bowiem odbierają państwom NATO to, co już posiadają.

W takiej sytuacji, gdy każdy z głównych partnerów miał inny pogląd na wielostronne siły nuklearne i inne chciał osiągnąć cele lansując, względnie zwalczając tę koncepcję — NRF uzyskała bardzo szeroką możliwość manewru. Mogła wybierać, stawiać warunki, krytykować, postulować. Tak też od początku pojawienia się tej koncepcji czyniła.

Samą koncepcję stworzenia wielostronnych sił nuklearnych rząd NRF od razu poparł i to w obu ich postaciach, zarówno sił utworzonych z już istniejących (które otrzymały później nazwę międzysojuszniczych), jak i przyszłych. Do pierwszych NRF zaoferowała część swojego lotnictwa taktycznego — samoloty *Starfighter*, co się zaś tyczy budowy floty rakietonośnej — pospieszyła z ofertą wzięcia na siebie 33-40% wydatków. W lutym 1963 r. Adenauer w oświadczeniu rządowym stwierdził: „*Uważamy porozumienie ottawskie za wielki krok naprzód na drodze do stworzenia skutecznych wielostronnych nuklearnych sił odstraszania NATO... Postanowiliśmy wziąć aktywny udział w wykonaniu tych planów.*”<sup>31</sup> Nowy minister obrony Kai-Uwe von Hassel pospieszył zaś z zapewnieniem, że rząd jest przygotowany do „... wzięcia udziału zarówno w rozwiązaniu, przewidywanym przez artykuł 6 porozumienia ottawskiego, jak i w wielostronnych siłach planowanych zgodnie z artykułem 8”.<sup>32</sup>

Zarazem zaś, niemal natychmiast zaczęto wysuwać warunki i zastrzeżenia.

Pierwsza grupa tych warunków dotyczyła systemu dowodze-

---

<sup>31</sup> *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 7 lutego 1963 r.

<sup>32</sup> *Die Welt*, 21 marca 1963 r.



nia, wydawania decyzji i kontroli nad siłami wielostronnymi. Zaatakowane zostało prawo weta. Mogłoby ono zdaniem NRF obo-  
wiązywać tylko w pierwszym okresie, mianowicie w okresie  
formowania tych sił, natomiast po ich stworzeniu należałoby  
je zamienić na zasadę większości głosów. Min. Hassel wyraził to  
tak: „Skoro tylko stanie się oczywiste, że siły wielostronne stały  
się już naprawdę instrumentem militarnym, należy stworzyć mo-  
żliwość zniesienia prawa weta ze strony partnera amerykańskiego  
i wprowadzić zasadę podejmowania decyzji większością głosów  
w sprawach dotyczących politycznego i wojskowego użycia tych  
sił”.<sup>33</sup>

Druga grupa zastrzeżeń dotyczyła samej postaci sił wielostron-  
nych. NRF wolałaby, aby były to mieszane siły lądowo-morskie,  
aby w skład ich wchodziły np. również pociski raketowe, wystrze-  
liwane z wyrzutni lądowych. Skoro zaś przyjęto już jako zasadę,  
że będą to siły morskie — NRF wolała, aby były nimi okręty  
podwodne, uzasadniając to znacznie mniejszą wrażliwością tych  
ostatnich w porównaniu z okrętami nawodnymi.

Wreszcie trzecia grupa zastrzeżeń czy też warunków, jak kto  
woli, dotyczyła tego, że powołanie do życia wielostronnych sił  
nuklearnych nie może w niczym umniejszać czy hamować pro-  
cesu nuklearyzacji Bundeswehry na innych odcinkach.

Nie może więc powołanie kolektywnej strategicznej siły nukle-  
arnej w czymkolwiek zahamować procesu dostarczania Bundes-  
wehrze taktycznej broni nuklearnej i oznaczać przekształcenia się  
jej w armię konwencjonalną. Kierownictwo Bundeswehry zarazem  
mocno podkreśla, że nadal domaga się pocisków raketowych  
średniego zasięgu, wystrzeliwanych z wyrzutni lądowych.<sup>34</sup>

Przy tych wszystkich zastrzeżeniach kierownictwo polityczne  
i wojskowe NRF popierało w zasadzie koncepcję wielostronnych  
sił nuklearnych i w poważnym stopniu w wyniku tego poparcia,

<sup>33</sup> W wywiadzie dla *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 7 czerwca 1963 r.

<sup>34</sup> M. in. von Hassel w cyt. wywiadzie dla *Frankfurter Allgemeine Zeitung* z 7 czerwca oświadczył, że „rząd federalny nadal nalega na speł-  
nienie postulatu dostarczenia rakiet średniego zasięgu dla obrony kon-  
tynentu europejskiego... wielostronne siły atomowe nie są zamiennikiem  
dla rakiet średniego zasięgu”.

a nawet nacisku ze strony NRF, doszło na sesji Rady NATO w Ottawie (22—24 maja 1963 r.) do porozumienia w sprawie pierwszego rodzaju kolektywnych sił, wspomnianych już sił międzysojuszniczych.

Na sesji tej zapadły bowiem następujące decyzje:

1. Powstają tzw. międzysojusznicze siły nuklearne. W skład ich wejdą w pierwszej kolejności trzy amerykańskie atomowe okręty podwodne z pociskami raketowymi *Polaris* oraz brytyjskie lotnictwo strategiczne, stacjonujące w Europie — cała flota samolotów V, a dalej — dwie francuskie eskadry myśliwców-bombowców i jednostki lotnictwa taktycznego innych państw NATO (z NRF na czele).

2. Siły te będą podlegały naczelnemu dowódcy sił zbrojnych NATO w Europie, poprzez jego zastępcę względnie doradcę do spraw tyczące sił.

3. Europejscy członkowie NATO będą brali udział w nuklearnym planowaniu strategicznym; w tym celu m. in. zostanie utworzona misja łączności między dowództwem NATO a dowództwem amerykańskich strategicznych sił nuklearnych, która będzie uczestniczyć w planowaniu celów przydzielonych siłom międzysojuszniczym oraz w ustalaniu rodzajów broni, jakie miałyby być użyte.

4. Rządy państw NATO będą szerzej niż dotąd informowane o zamierzeniach politycznych i wojskowych USA.

Na pozór było to rozwiązanie tymczasowe, bowiem dotyczyło tylko przejściowej formy kolektywnych sił nuklearnych. Jednakże z pewnych względów mogło to być wszystko, co w ogóle dałoby się w tej sprawie uczynić. W. Brytania na przykład była zadowolona, że stworzenie prawdziwie wielostronnych sił udało się odłożyć na nieokreślony czas; Francja oczywiście zachowała prawo do kontynuowania swojego wysiłku nuklearnego; USA sądziły, że zaspokoili na pewien czas dezyderaty swoich partnerów, uciszyły ich niezadowolenie, przy tym nowy ośrodek nuklearny mało co zmieniał w istniejącym nuklearnym układzie sił w bloku; USA desygnowały do niego nieznaczną część swego arsenału, a w dodatku decyzja o użyciu głowic czy bomb nuklearnych należałaby nadal do prezydenta USA. NRF była zadowolona, że chociaż na



pozór wiele się nie zmieniło, faktycznie uczyniony został pierwszy krok na drodze do uzyskania przez Bundeswehre strategicznej broni nuklearnej. Przy tym — co niemal pomijano milczeniem — znacznie zwiększyłaby się uderzeniowa siła „tarczy”, bowiem SACEUR dysponowałby odąd już nie tylko taktycznymi, ale i strategicznymi siłami uderzeniowymi. Wszelkie zwiększanie siły „tarczy” było zaś po linii pragnień Bundeswehry, która w tej właśnie „tarczy” wywalczała sobie krok po kroku coraz mocniejszą pozycję.

Ale NRF byłaby niezadowolona, gdyby na tym miało się skończyć, gdyby miał to być nie pierwszy krok, lecz jedyny. Dlatego też, podczas gdy partnerzy NRF — nazajutrz po Ottawie — przestali mówić o wielostronnych siłach nuklearnych, NRF zaczęła o nich mówić coraz głośniej. Powtórzyła się historia z „czwartym mocarstwem atomowym”; gdy inicjatorzy zamilkli, NRF podjęła sztandar walki.

W Wielkiej Brytanii nastąpił po Ottawie wzrost opozycji przeciwko wielostronnym siłom. Stało się tak zarówno w wyniku obawy przed roztopieniem sił brytyjskich w kolektywnych, jak i w rezultacie uświadomienia sobie przez opinię publiczną, że realizacja uchwał ottawskich może znacznie przyspieszyć uzyskanie przez NRF dostępu do broni nuklearnej. Szeroką propagandę przeciwko tym siłom rozwinęła partia labourzystowska. W wypowiedziach przywódców Partii Pracy wielokrotnie stwierdzano, że

— po pierwsze, wielostronne siły nuklearne oznaczają broń nuklearną dla Bundeswehry;

— po drugie, utrudni to ogromnie, jeśli nie sparaliżuje, rokovania rozbrojeniowe ze Związkiem Radzieckim.<sup>35</sup>

Wiele głosów protestu dało się słyszeć w USA, we Francji, we Włoszech, w Skandynawii.

Rząd francuski zamanifestował po Ottawie jeszcze mocniej niż przedtem swoją niezależną od USA politykę, czego końcowym akordem było uznanie Chińskiej Republiki Ludowej. Stworzyło

<sup>35</sup> M. in. Wilson podczas dyskusji w Izbie Gmin 3 lipca 1963 r. wyraził się, iż uzbrojenie NRF w broń atomową dzięki wielostronnym siłom nuklearnym NATO, byłoby takim samym kamieniem milowym na drodze do wojny światowej, jak wkroczenie Hitlera do Nadrenii w 1935 r.

✓  
to odpowiednie tło dla stanowczej odmowy uczestniczenia w jakiegokolwiek koncepcji kolektywnych sił nuklearnych NATO. Nawet w NRF dało się słyszeć wiele głosów powątpiewania, czy utworzenie sił międzysojuszniczych coś realnego dało — oczywiście w tej dziedzinie, o jaką NRF chodzi, tj. czy przybliżyło ją do uzyskania broni nuklearnej.

W dodatku Układ Moskiewski stanowił dla opinii światowej ważny dowód perspektyw, jakie stwarzają rokowania rozbrojeniowe i stworzył niesprzyjającą atmosferę dla dalszych rozmów na ten temat.

Najbardziej niebezpiecznym dla idei MLF czynnikiem był fakt, że opinia światowa coraz bardziej nabierała przekonania, iż wszelkie formy kolektywnych sił nuklearnych NATO stanowią drogę ku nuklearnemu uzbrojeniu Bundeswehry. Póki MLF były ideą nową, póki nie znano szczegółów technicznych, nie zajmowano się dokładnie ich strukturą — uważano je za jeszcze jeden balon próbny w rodzaju słynnej koncepcji z 1960 r. Gdy jednak zaczęto bliżej zajmować się tym problemem, gdy stał się on codzienną pożywką prasy, gdy utworzenie sił międzysojuszniczych wykazało, że już się coś robi, że pierwszy krok już został uczyniony — opinia publiczna uświadomiła sobie, że jest to coś realnego i bliskiego. W dodatku okazało się, że wszyscy partnerzy USA zajęli wobec MLF wstrzemięźliwe stanowisko, tylko NRF stała się ich gorącym propagatorem. Tylko NRF ofiarowała się natychmiast z gotowością pokrycia gros kosztów. Tylko NRF zaczęła wysuwać dezyderaty dotyczące przyszłej struktury MLF, a zmierzające w kierunku zwiększenia uprawnień dotąd nienuklearnych państw NATO.

Z wielkim niedowierzaniem przyjęto też wyjaśnienia ze strony Pentagonu i Departamentu Stanu, że właśnie MLF są środkiem na to, by NRF wyrzekła się dążeń nuklearnych... Wyglądało to tak, jakby ktoś chciał materiałem wybuchowym gasić ogień. Na przełomie lat 1963 i 1964 zastrzeżenia przeciwko MLF przybrały więc jeszcze bardziej na sile, a ich kulminacyjnym punktem, jeśli chodzi o koła polityczne państw NATO, były zdecydowane oświadczenia przywódców partii labourzystowskiej W. Brytanii stwierdzające, że są przeciwni jakiegokolwiek formie nuklearnego



uzbrajania NRF, a tym samym wszelkim porozumieniom w sprawie MLF, jakie dotąd zawarto.

Dwie konferencje, które odbyły się jak zazwyczaj w przededniu sesji Rady NATO, również nie stwarzały przychylnej atmosfery dla projektów MLF. Na sesji parlamentarzystów NATO w listopadzie 1963 r. znaczna większość delegatów wypowiedziała się przeciwko siłom wielostronnym, a komisja wojskowa odmówiła poparcia projektowi utworzenia MLF w postaci nawodnej floty nuklearnej o mieszanych załogach. Na sesji UZE w grudniu panowała również pesymistyczna atmosfera, zwłaszcza że w przemówieniach wygłoszonych przez Roberta Bowiego i Henry A. Kissingera wyraźnie podkreślana była teza, że USA nie zrezygnują ze swego monopolu nuklearnego w NATO.

W tak niesprzyjających warunkach grudniowa sesja Rady NATO niemal w ogóle nie poruszała nie tylko sprawy MLF, ale i innych zagadnień spornych, jak kształtowanie wspólnej strategii nuklearnej bloku.

Mimo to rzecznicy MLF, zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w NRF, nie złożyli broni. Już w pierwszych tygodniach 1964 r. osiągnięto postęp: uchwalono eksperyment z „Biddlem”.<sup>36</sup> Równocześnie rozpoczęła się szeroka propaganda na rzecz MLF. Okręty nawodne okazały się nagle rzekomo mało wrażliwe<sup>37</sup>

---

<sup>36</sup> W lipcu 1964 r. miał wyruszyć w próbny rejs niszczyciel amerykański „Biddle” (wówczas to zmieniono jego nazwę — nazwano go imieniem jednego z inicjatorów MLF, zmarłego adm. Claude Vernon Rickettsa), o wyporności 4500 ton, wyposażony w pociski rakietowe. Na pokładzie niszczyciela, w ciągu pół roku — do grudnia 1964 r. — następować będzie stopniowa wymiana połowy 334 osobowej załogi na oficerów i marynarzy państw NATO — partnerów USA, tych oczywiście, które wyraziły zgodę na wzięcie udziału w eksperymencie. W końcu 1965 r. po rocznym szkoleniu operacyjnym zapadnie ostateczna decyzja o przystąpieniu do tworzenia wielostronnych sił nuklearnych NATO.

<sup>37</sup> Uzasadniano to tym, że trudno je wykryć wśród 4500 okrętów na Atlantyku, są bardzo ruchliwe (bardziej niż okręty podwodne), mogą zawiązać do każdego portu, co byłoby niemożliwe dla okrętów podwodnych itp. Argumenty te przytaczano w studium marynarki wojennej USA, poświęconym MLF, o czym wspomina Gerhard Baumann: *Multilaterale Streitmacht und Partnerschaft*; w: *Wehrkunde*, marzec 1964 r., s. 117; a także red. nacz. *Die Zeit* Theo Sommer: *Multilaterale Atommacht eine*

i militarnie bardzo efektywne,<sup>38</sup> wielonarodowe załogi doskonałym zabezpieczeniem przed dostaniem się broni nuklearnej w ręce któregośkolwiek z partnerów, koszty zmalały z 5 do 3 miliardów dolarów. W ostatecznej wersji wielostronne siły nuklearne miały składać się z 25 okrętów nawodnych, jako nosicieli pocisków rakietowych *Polaris*. Każdy okręt mieć będzie wyporność 18 000—20 000 ton, szybkość ponad 20 węzłów, będzie mógł przebywać na morzu trzy miesiące bez zaopatrywania w paliwo. Każdy okręt wyposażony będzie w 8 pocisków *Polaris* najnowszego typu A3, zdolnych do przenoszenia ładunku nuklearnego rzędu megatonowego na odległość ok. 4 tys. kilometrów.

Jakie są przyczyny wznowienia ofensywy na rzecz MLF przez koła rządzące Stanów Zjednoczonych? Sądzić należy, że działają tu te same motywy, które spowodowały wysunięcie koncepcji wielostronnych sił nuklearnych w końcu 1962 r.

Tendencje odśrodkowe w NATO w ciągu całego 1964 r. nadal wzmagaly się. Przede wszystkim było tak za sprawą Francji, która zresztą już od lat jest przeszkodą w umacnianiu dominacji amerykańskiej i cementowaniu bloku. Negatywny stosunek Francji do wielostronnych sił nuklearnych NATO w drugiej połowie roku zaostrzył się. Niejednokrotnie wypowiedzi de Gaulle'a, premiera Pompidou i ministra spraw zagranicznych Couve de Murville świadczyły o tym, że rząd francuski uważa MLF za przejaw dążenia USA do utrzymania dominacji w bloku. Zarzuty nie ograniczały się jednak do dowodzenia, że utworzenie MLF oznaczałoby pozostawienie w ramach dawnych połączonych sił zbrojnych NATO jedynie słabych sił konwencjonalnych, pewnego rodzaju mizernego dodatku do arsenału nuklearnego NATO, przy czym ten arsenał wymknąłby się ostatecznie spod kontroli bloku. Wiązałby się z tym fakt, że europejscy członkowie NATO mieliby

---

*Klammer für des Bündnis*; w: *Die Zeit*, 1 i 8 listopada 1963 r.; uzasadnia je również John H. Cotten: *Die Multilaterale Atomstreitmacht*; w: *Wehrkunde*, maj 1964 r. Przytaczał je min. Hassel w wywiadzie dla *Christ und Welt* z 23 października 1964 r. (*Hassel verteidigt die Atomflotte*).

<sup>38</sup> Szeroko uzasadnia to Speidel w przemówieniu na forum Zgromadzenia Ogólnego parlamentarzystów UZE w Rzymie, latem 1963 r., ogłoszonym p. t. *Die Verteidigung Europas*, w *Christ und Welt* z 28 sierpnia 1964 r.



w bloku jeszcze mniej do powiedzenia, bowiem MLF podporządkowane całkowicie Stanom Zjednoczonym pozbawiłyby tych pierwszych broni nuklearnej. MLF stworzy z NATO zupełnie inny twór, inną organizację, niż dotychczas — i dlatego Francja nie mogłaby poczuwać się do związku z tą nową organizacją.

Taka była konkluzja francuska. Francja nadal lansowała koncepcję — nie sprecyzowaną co prawda ściśle — utworzenia jakiejś formy europejskich sił nuklearnych, zgrupowanych wokół *force de frappe*, w której wspólne planowanie strategiczne, określanie warunków użycia broni nuklearnej, celów bombardowania itp. należałoby do pięciu członków EWG. Ostateczna decyzja o użyciu broni nuklearnej należałaby do prezydenta Francji.

Również W. Brytania zajmowała, była już o tym mowa, w ciągu 1964 r. dość wstrzemięźliwą pozycję w stosunku do MLF. W kraju tym narastała opozycja przeciwko nuklearnemu wyścigowi zbrojeń i przeciwko nuklearnemu uzbrojeniu NRF, a partia labourzystowska zapowiadała, że W. Brytania nie weźmie w MLF udziału.

Nie było co prawda tak źle, jak to przepowiadali komentatorzy, na przykład znany brytyjski komentator wojskowy Drew Middleton, który w korespondencji dla *New York Times* z 11 lutego 1964 r. pisał:

*„... najpoważniejsza groźba dla sojuszu może powstać w wyniku zwycięstwa partii labourzystowskiej w tegorocznych brytyjskich wyborach powszechnych. W wielu wysoce kompetentnych kołach uważa się, że rząd kierowany przez Harolda Wilsona... oddali Wielką Brytanię od popierania sojuszu atlantyckiego w kierunku globalnego neutralizmu”.* Nie było tak źle — bo nowy rząd brytyjski nie chciał rozbić NATO i zamiast odgrodzić się w ogóle od MLF wysunął swój wariant sił wielostronnych.

Charakterystyczne dla tego wariantu momenty były następujące. Ilość okrętów nawodnych miała ulec zmniejszeniu, najprawdopodobniej z 25 do 12. Natomiast w skład MLF weszłyby wszystkie obecnie istniejące w Europie zachodniej środki nuklearne, z wyjątkiem polowych, a więc flota samolotów typu V, pociski rakietowe *Pershing*, samoloty *TSR-2*, które w przyszłości mają wejść na uzbrojenie brytyjskich sił zbrojnych itp. Dowódz-

two MLF nie podlegałoby dowódcy naczelnemu połączonych sił zbrojnych NATO w Europie. USA miałyby prawo veta, prawo takie miałyby też państwa europejskie uczestniczące w MLF; wy-suwano przy tym sugestię, by było to prawo zbiorowego veta. Głos każdego państwa byłby proporcjonalny do jego wkładu do MLF.

Jak widać nowych elementów było tu sporo, m. in. trzeba wskazać na to, że w odróżnieniu od poprzedniego wariantu, w którym wszystkie siły MLF miałyby załogi mieszane, w nowej koncepcji część, i to poważna, byłaby narodowa, co ułatwiałoby wycofania jej „w razie potrzeby”.

Niemale znaczenie miałyby fakt, że w tym wariantcie głos brytyjski byłby większy od zachodnioniemieckiego, co przy zabezpieczeniu USA prawa veta powinno było uspokoić opinię publiczną, zatrwożoną groźbą dopuszczenia NRF do broni nuklearnej.

Nic dziwnego, że wywołało to ostrą reakcję i wzbudziło krytykę w zachodnioniemieckich kołach politycznych i wojskowych. Dostrzegły one w nowym brytyjskim wariantcie groźbę dla swoich planów uzyskania przewagi w europejskim członie MLF, a w przyszłości — ściślejszego dostępu do strategicznej broni nuklearnej, być może nawet przekształcenia MLF w imprezę europejską z dominacją NRF. Krytykowano chęć skupienia w MLF pocisków raketowych z głowicami nuklearnymi i lotnictwa nuklearnego, dowodząc, że oznaczałoby to m. in. jeszcze większe wycofanie w głąb terytorium NATO taktycznej broni nuklearnej. Pojawiło się wiele głosów, że plan brytyjski prowadzi do... denuklearyzacji Europy zachodniej i jest podobny do... planu Rapackiego i planu Gomułki.

Kierownictwo polityczne i wojskowe NRF znalazło się w niełatwej sytuacji. Z jednej strony dążyło do dalszego zbliżenia ze Stanami Zjednoczonymi, wiedząc, że to jest ich główny sojusznik, którego słowo najwięcej będzie ważyć w spełnianiu postulatów NRF. Z drugiej strony nie chciałoby odpychać Francji, której dalsze odchodzenie od NATO jeszcze bardziej osłabiłoby blok, a współpraca z którą mogła jeszcze przynieść NRF sporo korzyści (nie mówiąc już o tym, że groźba takiej współpracy była w dal-



szym ciągu swojego rodzaju naciskiem na USA). Z jednej strony NRF chciałaby wytargować jak najlepsze warunki w MLF, jak najwygodniejszą dla siebie ich formę, z drugiej jednak godzi się na każdą, byleby zrobić początek.

W kłopotliwej sytuacji znalazły się Stany Zjednoczone. Z jednej strony zdając sobie sprawę z prowokacyjnego w stosunku do państw socjalistycznych charakteru wielostronnych sił nuklearnych NATO starają się przedstawiać je jako zabezpieczenie przed dalszym rozprzestrzenianiem się broni nuklearnej (co jest oczywistą nieprawdą), dowodzą, że prawo weta zostanie utrzymane i że NRF nie uzyska bezpośredniego dostępu do broni nuklearnej. Z drugiej strony, nie chcąc urażać ambicji NRF starają się nie wysuwać tych argumentów na plan pierwszy.

Drugi kłopot bierze się stąd, że MLF miały być środkiem leczniczym na dezintegrację NATO, miały służyć zacieśnieniu szeregów bloku — a tymczasem, jak dotąd, przyczyniły się do dalszego wzrostu sprzeczności. USA muszą lawirować między NRF, W. Brytanią a nawet Francją, nie chcąc doprowadzić do jawnego rozłamu.

Wreszcie trzeci kłopot bierze się stąd, że USA zdają sobie sprawę z tego, iż NRF jest ich głównym sojusznikiem w Europie zachodniej, że tylko ścisła współpraca z NRF może łątać rozlatujący się blok. Stąd w najgorętszym okresie dyskusji i kontrowersji wynikła umowa o współpracy wojskowej między USA i NRF, w której po raz pierwszy od lat tak mocno podkreślono zbliżenie w poglądach doktrynalno-strategicznych i tak mocno zaakcentowano wzrost współpracy w produkcji uzbrojenia.

Ale ten główny sojusznik chce broni nuklearnej, USA zaś od lat szukają takiej formy kolektywnych sił nuklearnych NATO, która by pozostawiła w ich ręku kierowanie strategią nuklearną bloku. Czy nie można połączyć tych dwóch sprzecznych na pozór dążeń? Pentagonowi wydaje się, że MLF będą taką formą, że z jednej strony, zaspokoją one nuklearne ambicje NRF za małą cenę, z drugiej zaś, pozostawiają USA zarówno własny potencjał nuklearny, jak i kierowanie wspólnymi siłami nuklearnymi NATO.

Czy jednak cena jest mała? Czy będzie taka jaką chcą zapłacić USA?

Wróćmy teraz do argumentacji zachodnioniemieckiej na rzecz MLF — i to przede wszystkim tej, która przeznaczona jest na użytek krajowy.

Zacznijmy od tego, że NRF również uważa, iż MLF to zbyt mało dla zaspokojenia jej nuklearnych ambicji, a nawet podnoszą się głosy, że MLF nic Bundeswehrze nie daje.<sup>39</sup>

Jest tak zdaniem krytyków dlatego, iż:

— w MLF zbyt wielką władzę będą miały USA, zwłaszcza że ostateczną decyzję o uruchomieniu głowic nuklearnych mieć będzie nadal prezydent USA;

— zachowuje się amerykańskie prawo weta;

— pociski rakietowe *Polaris* przeznaczone są dla atakowania miast i dlatego opór przeciwko ich użyciu będzie zbyt wielki. Wiadomo przecież, że Pentagon skłania się teraz ku strategii, w której pierwszeństwo oddaje się atakowaniu strategicznych sił nuklearnych nieprzyjaciela, aby zmniejszyć jego zdolność do odwetu.

Mimo jednak tych zastrzeżeń polityczne i wojskowe kierownictwo NRF jest gorącym zwolennikiem MLF, uważa bowiem, iż ta koncepcja wielostronnych sił nuklearnych nie tylko nie oznacza rezygnacji NRF z jej nuklearnych dążeń, lecz przeciwnie, znacznie je ułatwi. Jak argumentuje to wobec własnego społeczeństwa?

Po pierwsze — obecna forma MLF jest tylko punktem wyjścia. Nic nie przeszkadza NRF walczyć o zamianę prawa weta na zasadę przyjmowania uchwał większością głosów. Nic nie przeszkadza NRF walczyć o wzrost uprawnień generałów i oficerów Bundeswehry w wielonarodowych siłach nuklearnych.

---

<sup>39</sup> W kwestionowaniu politycznej i militarnej wartości MLF wyspecjalizował się zwłaszcza znany komentator wojskowy, Adelbert Weinstein; dowodził on na łamach *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, że miliardy przeznaczone na MLF należałoby raczej przeznaczyć na dalszą rozbudowę Bundeswehry (*Das multilaterale Stenckenpferd*; w: *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 8 marca 1964 r.; *Die Grenzen der Verteidigungspolitik*; w: *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 7 października 1963 r.).



Fakt, że NRF traktuje wielostronne siły nuklearne jako krok pierwszy, nie jest dla nikogo tajemnicą. Nie kryją się z tym przywódcy NRF, których wypowiedzi na ten temat można by cytować dziesiątkami — od Straussa do Hassela, od Adenauera do Erharda.

Po drugie — MLF ułatwią Bundeswehrze walkę o inne formy uzbrojenia nuklearnego. Skoro już oficerowie Bundeswehry będą dopuszczeni do strategicznej broni nuklearnej jednego typu — cóż stanie na przeszkodzie, by Bundeswehra uzyskała to, o co od lat walczy: pociski raketowe średniego zasięgu dla wyrzutni lądowych? A przecież w tym rodzaju broni nuklearnej łatwiej — zdaniem Bundeswehry — przejść od wielostronnego dysponowania do jednostronnego, łatwiej, niż na okrętach. Ponadto, po utworzeniu MLF łatwiej będzie Bundeswehrze walczyć o taktyczną broń atomową nie tylko w sensie nosicieli ładunków nuklearnych, lecz w sensie posiadania samych ładunków.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że w walce o MLF rządowi sekunduja wpływowe koła opozycji. Tak np. wielokrotnie zabierał głos na temat sił wielostronnych Fritz Erler, dowodząc ich wielkich walorów. *„Nawet utworzenie sił z już istniejących — a więc w zasadzie niczego nie dodające do potencjału nuklearnego NATO — a stanowiące tylko pewne przegrupowanie jego składowych części, jest bardzo pożyteczne i to z wielu względów — zmniejsza ryzyko nuklearnej dyfuzji, sprzyja dalszej integracji sił zbrojnych USA i Europy zachodniej. Najważniejsze jednak jest to, że stanowi ono krok ku ważniejszemu celowi — ku udziałowi w planowaniu strategii nuklearnej i to nie tylko w sprawie użycia potencjału nuklearnego rozmieszczonego w Europie, lecz całego, włącznie z tym, który znajduje się na terytorium USA (! — J. L.). Udział w planowaniu strategicznym, doświadczenie techniczne, jakie zdobędą partnerzy USA w dziedzinie atomowej, obycie z koncepcjami strategicznymi związanymi z jej użyciem, opanowanie techniki obchodzenia się z bronią atomową — wszystko to jest ważniejsze niż fizyczne posiadanie drobnej części arsenału nuklearnego, stanowi bowiem początek procesu integracji nuklearnej w NATO na szerszą skalę”.*<sup>41</sup>

<sup>41</sup> Fritz Erler: *The Basis of Partnership*, cyt. wyd., s. 90—92.

Jak widać w pewnym sensie Erler idzie jeszcze dalej od rzecz-  
ników rządu, widzi bowiem w wielostronnych siłach nuklearnych  
zaczątek procesu integracji nuklearnej, który dałby NRF znacznie  
większy wpływ na strategię sojuszu niż posiadanie części jego  
arsenału nuklearnego...

Rok 1964 nie przyniósł rozstrzygnięcia w sprawie MLF. Pary-  
ska sesja Rady NATO z grudnia tegoż roku nie powzięła żadnej  
decyzji, a memorandum prezydenta USA Johnsona, opublikowane  
w kilka dni po sesji, mówiło o rezygnacji rządu amerykańskiego  
z ustalenia określonych terminów utworzenia MLF. Niemniej pro-  
blem pozostał na porządku dnia NATO — przede wszystkim  
w wyniku nieustępliwej postawy kierownictwa politycznego  
i wojskowego NRF.

Podsumujmy: NRF chce wielostronnych sił nuklearnych  
nawet w obecnej postaci, bo po pierwsze, w ramach  
MLF ma nadzieję na uzyskanie dostępu do  
strategicznej broni nuklearnej i po drugie,  
bo równolegle z MLF i dzięki nim będzie bar-  
dziej skutecznie walczyła o broń nuklearną  
w innej postaci.

Oczywista jest więc słuszność stanowiska państw socjalistycz-  
nych, które — podobnie jak niegdyś w sprawie planów utworze-  
nia „czwartego mocarstwa atomowego” — wskazują, iż wielo-  
stronne siły nuklearne NATO

- to dalsza „dyfuzja nuklearna”,

- to udostępnienie odwetowcom bońskim broni nuklearnej,  
niezależnie od tego, czy będzie to przewidziane już w pierwszym  
stadium MLF, czy też wyniknie z ich późniejszego rozwoju,

- to zwiększenie arsenału nuklearnego w Europie zachodniej,

- to dalsze ogromne utrudnienie rokowań rozbrojeniowych,  
a także dalszych rokowań w sprawie ostatecznego prawnego ure-  
gulowania skutków wojny i zawarcia układów pokojowych  
z Niemcami,

- to w ostatecznym rezultacie wzrost groźby wojny w Euro-  
pie i na świecie.



## CZĘŚĆ IV

---

### KILKA RZUTÓW W PRZYSZŁOŚĆ, CZYLI NOWE POSTULATY

#### 1. Postulaty wewnątrz NATO

Konstatując wzrost wpływu NRF na politykę NATO, jej doktrynę strategiczną i plany wojenne oraz na kierownictwo jej systemu wojskowego, nie zapominajmy, że jest to proces ciągły, który nie zatrzymuje się w miejscu, choć zdarzają się w nim odwróty. Każdy bowiem sukces polityki odprężeniowej oznacza niepowodzenie NRF i cofanie się jej wpływów. Jak dotąd jednak konsekwentne dążenia NRF do zwiększania wpływów w NATO dawały w końcu rezultaty. Po uzyskaniu jednej pozycji NRF zawsze szturmowała i szturmuje następne. Powiedzenie gen. White'a w związku z MLF, że po skonsumowaniu połowy bochenka NRF wróci po drugą, stosuje się nie tylko do sił wielostronnych.

Kapitałnym tego przykładem są postulaty zachodnoniemieckie lat 1963—1964, poprzez które — opierając się na dotychczasowych zdobyczach — koła polityczne i wojskowe NRF sięgają śmiało w przyszłość.

Wspólną cechą wszystkich tych postulatów jest, po pierwsze, uzyskanie wpływu na wszystkie procesy kształtowania doktryny i strategii, na wszystkie procesy dowodzenia i planowania w NATO, krótko mówiąc — pełne współkierowanie blokiem, po drugie zaś, uzyskanie możliwości podejmowania samodzielnych akcji polityczno-wojskowych. Jedno z drugim tylko na pozór jest sprzeczne, w rzeczywistości nawzajem się uzupełnia.

Najpierw omówimy pewne ogólne postulaty — wysuwane w przemówieniach polityków, w artykułach wstępnych periodyków wojskowych, w wywiadach generałów.<sup>1</sup>

Oddaje je chyba najlepiej artykuł redakcyjny miesięcznika *Die Bundeswehr*. Wśród Niemców w NATO panuje niezadowolenie (sic!). „Sądzą oni, że Republika Federalna powinna otrzymać większą odpowiedzialność i większe prawo współdecyzji — odpowiednio do jej wkładu”. Ta teza, z niewielkimi wariantami,<sup>2</sup> jest punktem wyjścia wszystkich dezyderatów. Omówimy je niżej.

Pierwsza grupa postulatów: zwiększenie udziału generalicji Bundeswehry w kierowniczych organach NATO.

Zacznijmy od Komitetu Wojskowego i Grupy Stałej.

Od dłuższego już czasu NRF domaga się takiej reorganizacji Grupy Stałej (ewentualnie połączenia jej z Komitetem Wojskowym), by kluczowe stanowisko mógł objąć tam generał Bundeswehry. Jeśli dawniej toczyły się w tej sprawie poufne rozmowy, to ostatnio postulaty takie wyszły na łamy prasy. Wyraźnie i oficjalnie powiedział o tym, w związku z odejściem z zajmowanego stanowiska, gen. Heusinger; wysunął on dezyderat, by projektowane stanowisko tzw. dyrektora Grupy Stałej objął zachodnioniemiecki generał.<sup>3</sup> Gen. Speidel, w analogicznym wywiadzie,

<sup>1</sup> M. in. wywiady gen. Heusingera i Speidla dla *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (oba przeprowadzone przez Adelberta Weinsteina): *Waffen-tüchtig im Geist*, 8 kwietnia 1964 r. i *Qualität — vornehmster Beitrag zur Atlantischen Solidarität*, 11 kwietnia 1964 r.; E. Hocco: *Mehr Mitspracherecht. Unser NATO-Beitrag verlangt entsprechende Anerkennung*; w: *Die Bundeswehr*, kwiecień 1964; Heinz Trettner: *Die Bundeswehr in der NATO*; w: *Soldat und Technik*, kwiecień 1964; Oswald Hirschfeld: *Die NATO im Jahre 1964*; w: *Wehr und Wirtschaft*, styczeń 1964.

<sup>2</sup> Np. w *Wehr und Wirtschaft*, styczeń 1964, pisze się o tym tak: „Zakres wkładu do paktu określa wyraźnie niemieckie współdziałanie i praktyczny wpływ. Musi jednak istnieć możliwość ich respektowania” (s. 6).

<sup>3</sup> W wywiadzie dla *Frankfurter Allgemeine Zeitung* z 8 kwietnia 1964 r. Heusinger z naciskiem podkreślił, że wszystkie nienuklearne państwa NATO widzą w NRF swego generalnego reprezentanta, a utworzenie stanowiska dyrektora Grupy Stałej umożliwiłoby w ten sposób mniejszym państwom NATO wzięcie udziału w planowaniu wojskowym bloku. Fakt, że poza „wielką trójką” inne państwa mogłyby wziąć większą



w związku z odejściem z NATO i czynnej służby, wyraził to jeszcze mocniej. Nie tylko bowiem powiedział on o stworzeniu stanowiska dyrektora Grupy Stałej — łącznika między Grupą a Komitetem Wojskowym — jako o fakcie zadecydowanym — ale sięgając dalej w przyszłość, stwierdził, że jest to krok w kierunku powołania szefa sztabu generalnego NATO.<sup>4</sup> Zachodnioniemiecki generał szefem sztabu generalnego NATO — ambitne zamierzenie...

Wysuwano również w kołach wojskowych NRF postulat „wzmocnienia” Grupy Stałej przez zachodnioniemieckiego generała, który by stanął na czele wydziału planowania Grupy — ten postulat został już, jak wspominaliśmy, zaspokojony.

Podobne postulaty zwiększenia liczby przedstawicieli Bundeswehry w sztabach i dowództwach spotykamy w odniesieniu do wszystkich innych szczebli. Tak np. z ubolewaniem stwierdza się, że Niemiec nie jest dowódcą bądź szefem sztabu, ani w Północnej Grupie Armii w Europie środkowej, ani w Centralnej Grupie Armii.<sup>5</sup> A nie zapominajmy, że w Północnej Grupie znajduje się cała Brytyjska Armia Renu, a w Centralnej — całość lądowych sił zbrojnych USA w Europie (ok. 6 dywizji).

Uzasadniając ten zarzut *Die Bundeswehr* stwierdza, że przecież na tych wojskach spoczywa obowiązek obrony terytorium NRF.

Postulaty personalne nie ograniczają się do szczebli centralnych i do sił lądowych. Inspektor Luftwaffe, generał Panitzki, wysunął we wrześniu 1964 r. postulat „wprowadzenia do zintegrowanych sztabów NATO niemieckich generałów lotnictwa na kierownicze stanowiska”.<sup>6</sup> Uzasadniał to tym, że siły powietrzne NRF desygnowały już do NATO 370 samolotów, a dalszych 220 może być na żądanie NATO natychmiast dostarczonych. NRF dostarczyła też blokowi wiele pocisków rakietowych przeciwlotniczych typu *Hawk* oraz 24 baterie pocisków *Nike*, a na początku

---

odpowiedzialność za blok — przyczyniłby się do wzmożenia ich współpracy i wkładu do NATO.

<sup>4</sup> Wywiad dla *Frankfurter Allgemeine Zeitung* z 11 kwietnia 1964 r.

<sup>5</sup> *Die Bundeswehr*, kwiecień 1964.

<sup>6</sup> Wywiad dla *Frankfurter Allgemeine Zeitung* z 19 września 1964 r.

1966 r. przeszło 700 samolotów niemieckich wzmocni połączone siły zbrojne. Ten wkład wojskowy traktowany jest przez NRF również jako wkład polityczny. Ale za to trzeba płacić — stanowiskami.

Druga grupa postulatów dotyczy znacznego zwiększenia liczebności wojsk NATO w Europie środkowej oraz pełnego uzbrojenia ich w broń nuklearną. Zwiększenie liczebności, generałowie zachodnioniemieccy chcą uzyskać drogą powrotu jednostek francuskich, zwiększenia Brytyjskiej Armii Renu oraz rozbudowy wojsk terytorialnych wszystkich państw środkowoeuropejskich, przy zdecydowanym utrzymaniu wojsk amerykańskich w obecnym stanie i obecnej liczbie.

Uzbrojenie w broń nuklearną — to postulat nienowyy, powtarzany przy każdej okazji, referowany już w tej pracy.

Jeśli w latach 1957—1958, jak widzieliśmy, postulat ten został wysunięty, zaś w latach 1959—1960 zabrzmiał z pełną mocą w wystąpieniach Adenauera i Straussa, a przede wszystkim w memorandum generałów, to w latach 1961—1964 stał się już codziennym hasłem, powtarzanym przy każdej okazji: tak dyskusji strategicznych, jak i problemów reorganizacji władz naczelných NATO oraz modernizacji wojsk.

Istotnym novum było, jak widzieliśmy, wysunięcie dezyderatu strategicznej broni nuklearnej (taki sens miała walka o „czwarte mocarstwo atomowe” i taki sens ma walka o MLF) — ale nadal uporczywie trwa walka również o t a k t y c z n ą broń nuklearną, tym bardziej, że ta dostałaby się bezpośrednio w ręce Bundeswehry.

„Najważniejszym nierozwiązanym problemem sojuszu jest nadal problem broni nuklearnej” — oświadczył gen. Heusinger ustępując ze swojego stanowiska.<sup>7</sup> „Problem atomowego uzbrojenia wywiera nieunikniony nacisk” — pisze inspektor generalny Bundeswehry gen. Trettner.<sup>8</sup> Podkreśla on mocno, że rezygnacja

<sup>7</sup> *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 11 kwietnia 1964 r.

<sup>8</sup> Heinz Trettner, cyt. art.



z nuklearnego uzbrojenia Bundeswehry byłaby zwycięstwem propagandy przeciwnika i wielkim osłabieniem NATO.

W latach 1963—1964 generalicja Bundeswehry koncentruje się na następujących trzech aspektach tego dezyderatu:

— pełne poparcie dla MLF, z tym, że NRF musi mieć prawo „brać udział, w odpowiednim stopniu, we wszystkich istotnych decyzjach dotyczących planowania i użycia” (tej broni)<sup>9</sup> i z tym, że stanowi to tylko krok w kierunku zwiększenia wpływu na całość strategii nuklearnej i całość arsenału nuklearnego (o czym była już mowa),

— wznowienie żądania pocisków raketowych średniego zasięgu wystrzeliwanych z wyrzutni lądowych,

— zwiększenie arsenału tzw. polowej broni atomowej w dyspozycji wszystkich jednostek Bundeswehry.<sup>10</sup>

Ciekawe przy tym, że podczas gdy partnerzy NRF zwracają główną uwagę na zabezpieczenie politycznej decyzji o użyciu broni nuklearnej — generałowie Bundeswehry troszczą się przede wszystkim o to, by przypadkiem decyzja ta nie przyszła zbyt późno. Podkreślają przy tym bezustannie, że i tak użyje się broni atomowej od początku działań, albowiem: „*Rzeczywista, zaczynająca się już przy żelaznej kurtynie obrona Europy zachodniej jest niemożliwa bez sięgnięcia do broni atomowej*”.<sup>11</sup>

Koncepcją niezwykle charakterystyczną dla nuklearnych postulatów NRF był sformułowany w grudniu 1964 r. przez Trettnera projekt utworzenia pasa min atomowych wzdłuż wschodniej granicy NRF. Wywołał on oburzenie nie tylko opinii światowej, ale i części społeczeństwa zachodnioniemieckiego.

Trzecia grupa postulatów dotyczy rozmieszczenia wojsk, ich zaopatrywania, ich szkolenia i organizacji. W skrócie można tu powiedzieć, że generałowie zachodnioniemieccy żądają ujednolicenia organizacji i wyszkolenia oraz uporządkowania systemu zaopatrywania, które obecnie

---

<sup>9</sup> *Die Bundeswehr*, cyt. art.

<sup>10</sup> Podkreślił to m. in. Speidel w cytowanym uprzednio wywiadzie.

<sup>11</sup> Wywiad Heusingera dla *Frankfurter Allgemeine Zeitung* z 11 kwietnia 1964 r.

stanowi pstrą mozaikę, każde bowiem państwo zaopatruje oddzielnie swój kontyngent.

Obok tego pojawiły się dezyderaty dotyczące modernizacji uzbrojenia konwencjonalnego oraz rozbudowy sił powietrznych. M. in. Speidel mocno pokreślił, jako jeden z głównych dezyderatów, rozbudowę lotnictwa taktycznego wspierającego bezpośrednio siły lądowe.

Co się tyczy rozmieszczenia, to od dawna już w zachodnio-niemieckich kołach wojskowych krytykuje się fakt ześrodkowania wszystkich dywizji amerykańskich — najlepiej uzbrojonych dywizji NATO — w Niemczech południowo-środkowych, podczas gdy za główny rejon ewentualnych walk uważa się nizinę północnoniemiecką.

Wszystkie te postulaty głosiły konieczność wzmocnienia sił zbrojnych NATO i zwiększenia udziału NRF w kierowaniu blokiem. W latach 1963—1964 NRF po raz pierwszy wysunęła zdecydowanie postulat objęcia współkierownictwa europejskim członkiem NATO.

Jest przy tym niezwykle charakterystyczne, że również w tych latach znacznie wzmogły się postulaty wyjścia NRF także poza NATO, stworzenia sił zbrojnych nie podległych blokowi. Musiała temu oczywiście towarzyszyć odpowiednia akcja propagandowa.

## 2. Wyjść poza NATO — Bundeswehra ta za mało!

Punktem wyjścia dla kampanii propagandowo-teoretycznej, która ma uzasadnić tworzenie przez NRF nie podlegających dowództwom NATO sił zbrojnych<sup>12</sup> są dwie tezy — jedna bardziej

<sup>12</sup> Por. Hubert Walitschek: *Gesamtverteidigung-Landesverteidigung*, w: *Wehrwissenschaftliche Rundschau*, lipiec 1963. Klauss Seemann: *Gedanken zur Landesverteidigung*; w: *Wehrwissenschaftliche Rundschau*, listopad 1963. Heinz Schneider: *Neue Wege in der Landesverteidigung der Bundesrepublik*; tamże. Hubert Walitschek: *Notstandsvorsorge als Grundlage der Landesverteidigung*; w: *Wehrwissenschaftliche Rundschau*, sty-



teoretyczna, druga rzekomo biorąca swe źródło w analizie obecnej sytuacji wojskowej NATO. Pierwsza — to teza, że każde suwerenne państwo musi samo ponosić odpowiedzialność za swoją obronę, druga — że NATO jest zbyt słaba by móc skutecznie obronić NRF. Najpierw krótko o pierwszej.

To co było dawniej kanonem, od czego zaczynały się wszystkie przemówienia polityków NRF i rozważania wojskowych — odpowiedzialność NATO za „obronę” NRF — teraz stanowi punkt wyjścia dla krytyki i uzasadnienia nowych postulatów. Posłuchajmy jednego z czołowych współpracowników *Wehrwissenschaftliche Rundschau* generała-majora Ulricha de Maiziére, b. komendanta akademii wojennej Bundeswehry, a obecnie inspektora sił lądowych Bundeswehry.

„Gdźieniegdzie uspokajano się myślą, że oddaliśmy nasze siły zbrojne do dyspozycji NATO i że tym samym również odpowiedzialność za planowanie operacyjne i dowodzenie, a także za prowadzenie wojny w ogóle została przekazana NATO. Zapomina się przy tym, że Niemiecka Republika Federalna podobnie jak inni partnerzy sojuszu nie przekazała odpowiedzialności za problemy obrony sojuszowi, zresztą nie mogła tego mu przekazać.

Przeciwnie, zakres problemów obronnych, militarnych i cywilnych będących przedmiotem odpowiedzialności narodowej jest niezwykle wielki. Im silniejsze są siły zbrojne, tym potrzebniejsze jest zwiększenie nacisku na tę stronę wspólnej obrony”.<sup>13</sup>

Powiedziane jasno. Ale posłuchajmy dalej.

Maiziére stwierdza, że już dotychczas „... operacyjne planowanie i dowodzenie w NATO nie rozwijało się w próżni, niezależnie od wpływów narodowych. Wydaje mi się bardzo ważnym zadaniem narodowym rządu federalnego, wywierać wpływ na poli-

---

czeń—luty 1963. Horst v. Zitzewitz: *Vorwärtsverteidigung am Eisernen Vorhang*; w: *Wehrkunde*, luty 1964. Ulrich de Maiziére: *Die nationale Verteidigungsverantwortung*; w: *Wehrwissenschaftliche Rundschau*, marzec 1954.

<sup>13</sup> Ulrich de Maiziére, cyt. art., s. 131.

tyczne i wojskowe planowanie i podejmowanie decyzji przez NATO, za pośrednictwem stworzonych w tym celu organów. Tak się też dzieje. Przypominam sobie tutaj działalność naszych przedstawicieli politycznych i wojskowych w Radzie NATO, naszych rzeczników wojskowych w Komitecie Wojskowym, przedstawicieli wojskowych naszego państwa przy SACEUR oraz pełnomocników niemieckich w grupach armijnych i ATAF".<sup>14</sup>

Że nie są to puste przechwałki świadczy następujące zaraz po tym wskazanie dwóch przynajmniej problemów wojskowych, rozstrzygniętych w myśl postulatów NRF. Pierwszy z nich to ostateczne przyjęcie *forward strategy*, drugi — stopniowe uzyskiwanie wpływu na planowanie i użycie taktycznej broni atomowej.<sup>15</sup>

Obok wpływu na strategię NATO, drugim ważnym zadaniem jest wzięcie w swoje ręce jednostek desygnowanych formalnie do NATO. Zakres kompetencji narodowych — zgodnie z postulatem NRF — stale tu się rozszerza: do NRF należy przede wszystkim rozstrzyganie problemów organizacji i wyszkolenia, a „zalecenia NATO powinny być badane i jeśli to możliwe uwzględniane”... Dalej: chociaż NRF dąży do integracji zaopatrywania — troska o Bundeswehrę należy właściwie wyłącznie do NRF. I wreszcie: problemy dowodzenia i wychowania powinny spoczywać całkowicie w rękach Niemców. Dodajmy do tego, że zabezpieczenie Bundeswehry tzw. swobody operacyjnej, t. zn. organizacja teatru działań wojennych, zapewnienie porządku na zapleczu itp. należy oczywiście do kompetencji narodowej<sup>16</sup> — i zastanówmy się, co pozostaje dla NATO...

Wskazując pewną dwoistość dowodzenia, jaka jeszcze dotąd

---

<sup>14</sup> Tamże. ATAF — Allied Tactical Air Force — połączone taktyczne siły powietrzne.

<sup>15</sup> Tamże. Maiziére tak o tym pisze: „... realizowaną obecnie *Vorwärtsverteidigung* głównie zawdzięcza się stałemu naciskowi niemieckiemu. Postulat uzyskania wpływu na planowanie i użycie broni atomowej jest dalszym ważnym krokiem w tym kierunku”.

<sup>16</sup> W prasie zachodnioniemieckiej powołuje się przy tym na zarządzenie MC-36/2, które regulowało stosunki między SACEUR a władzami krajowymi terytoriów, na których toczą się walki.



istnieje, teoretycy zachodnioniemieccy nie widzą wyjścia w tym, by zlikwidować ją przez przekazanie wszystkiego w ręce dowództwa NATO. Bynajmniej — „...takie rozwiązanie ze względów politycznych byłoby nie do urzeczywistnienia. Prawa Republiki Federalnej w wypadku wojny muszą być w szerokim zakresie zachowane i ich realizacja powinna spoczywać w rękach Niemców”.<sup>17</sup>

Ale zwiększenie wpływu na NATO nie wystarczy, zdaniem kierownictwa politycznego i wojskowego NRF, dla zapewnienia interesów wojskowych Niemiec Zachodnich i to z dwóch zasadniczych względów. Po pierwsze, nawet jeśli NATO wkroczy całym swoim arsenałem wojskowym do jakiejś wielkiej bitwy lądowej na terytorium Europy, jej siły zbrojne nie wystarczą, zdaniem Bundeswehry, dla pokonania sił lądowych przeciwnika. Wymaga to uzupełnienia sił zbrojnych desygnowanych do NATO wojskami tzw. obrony terytorialnej, powołanymi przez wszystkie zachodnioeuropejskie państwa NATO.

Po drugie, istnieje obawa, że siły zbrojne NATO nie zareagują w ogóle — podczas gdy NRF będzie uważała to za niezbędne. Siły zbrojne NATO wkraczają formalnie tylko wówczas, gdy zostaną spełnione określone warunki — wyraźna napaść zbrojna na któregoś z członków. Ale ocena faktu takiej napaści może być różna u różnych członków i różne mogą być zdania co do środków, jakie należy zastosować. Co innego, gdyby każde państwo mogło samo zdecydować o użyciu całego arsenału NATO w wypadku, gdy uzna, że jest zagrożone...

Co więcej: podczas gdy w obecnej sytuacji jawna napaść zbrojna jest raczej bardzo mało prawdopodobna, wielce prawdopodobne, zdaniem teoretyków zachodnioniemieckich, są wojny „rewolucyjne”, czy „przewrotowe”; mogą zdarzyć się konflikty lokalne, a realnością dnia powszedniego jest „zimna wojna”. Są to przypadki wojen, na które układ o NATO w ogóle nie przewiduje reakcji. A przecież, zdaniem tych teoretyków, są to bardzo groźne rodzaje wojen. Dowodzą oni, że „zimna wojna” jest w pełnym sensie również wojną totalną, obejmuje bowiem cały

---

<sup>17</sup> Ulrich de Maiziére, cyt. art., s. 132.

naród, który żyje w stanie wojny. Wojna, mająca na celu przewrót wewnętrzny, też jest wojną totalną, bowiem w jej rezultacie może radykalnie zmienić się ustrój społeczny. Lokalne konflikty mogą prowadzić do lokalnych strat, które w sumie dać mogą poważne klęski.

*„Pakt północnoatlantycki nie zapewnia poparcia przez wszystkich członków sojuszu w wypadku «zimnej» lub «podziemnej» agresji na porządek państwowy w poszczególnych częściach państwa”. ... Zadania dla obrony kraju w Republice Związkowej muszą dlatego wyjść daleko poza wymagany wkład do NATO dla celów wspólnej obrony”.*<sup>18</sup>

Tak więc kierownictwo polityczne i wojskowe NRF postanowiło wyjść w budownictwie wojskowym poza ramy NATO, stworzyć siły zbrojne, nie podporządkowane NATO.

Poszła więc w niepamięć cała argumentacja za remilitaryzacją Niemiec Zachodnich, której naczelną przesłanką był fakt, że zachodnioniemieckie siły zbrojne powstaną tylko w ramach kolektywnych sił zbrojnych, co jest rzekomo najlepszym zabezpieczeniem przed odrodzeniem niemieckiego militarizmu.

Przypomnieć tu należy, że już na początku lat pięćdziesiątych, wysuwano tu i ówdzie w NRF koncepcje wciągnięcia do przygotowań wojennych szerszych mas społeczeństwa, utworzenie czegoś w rodzaju milicji, której szkolenie rozciągnięto by na dłuższy okres czasu, a która stanowiłaby rezerwę dla sił zbrojnych. Ze względów zrozumiałych (nie chciano odstraszać tych, którzy decydowali o remilitaryzacji), wówczas o koncepcjach tych mówiono tylko półgłosem, a i to nie było popularne. Później, w połowie lat pięćdziesiątych, gdy już sama decyzja o remilitaryzacji zapadła, wysuwano śmieiej koncepcje wystawienia obok Bundeswehry, i niezależnie od niej, czegoś w rodzaju powszechnej zbrojnej organizacji obrony terytorium kraju. Ponieważ jednak główny wysiłek finansowy i zbrojny szedł na Bundeswehrę, powstawały tylko stosunkowo nieliczne jednostki obrony terytorialnej (pułk reński, jednostki saperskie, jednostki dalekiego wykry-

---

<sup>18</sup> Hubert Walitschek, cyt. art., s. 391.



wania i powiadamiania, pododdziały armat przeciwlotniczych i pocisków rakietowych) i to w ramach Bundeswehry.

W 1960 r., dowódca I Okręgu Wojskowego admirał Ruge, wystąpił z propozycją poważnej rozbudowy wojsk obrony terytorialnej na bazie milicyjnej. Ówczesny federalny minister obrony Strauss wystąpił z innymi koncepcjami — podporządkowania obrony terytorialnej, obrony cywilnej, policji granicznej i innych sił policyjnych jednemu dowództwu. Pojawiły się w prasie wojskowej postulaty i koncepcje oddzielenia obrony terytorialnej od Bundeswehry i stworzenia masowej, powszechnej organizacji zbrojnej. W latach 1963—1964 wszystkie te koncepcje ożyły i nabrały realnego kształtu. Jakie zadania stałyby przed takimi siłami zbrojnymi?

Po pierwsze, wspieranie sił zbrojnych NATO w wojnie totalnej, m. in. przez zapewnienie siłom zbrojnym NATO walczącym na froncie bezpieczeństwa na ich zapleczu.<sup>19</sup>

Po drugie, samodzielne prowadzenie działań w konfliktach lokalnych, w zwalczaniu „przewrotów” i „infiltracji”, w prowadzeniu zimnej wojny.

Wojska terytorialne powinny też wspierać wszelkie środki i przedsięwzięcia obrony cywilnej. W obu tych funkcjach szczególną rolę odgrywa zapewnienie bezpieczeństwa w sensie ustrojowym, tj. obrona władzy. Np. gen. de Maiziére, w cytowanym wykładzie na pierwszym miejscu wśród celów Landesverteidigung stawia: „*Utrzymanie podstaw porządku państwowego oraz wewnętrznej równowagi i bezpieczeństwa*”.<sup>20</sup>

Teoretycy zachodni Niemcy wymieniają bardziej szczegółowe zadania, wymagające bezpośrednio użycia sił zbrojnych i zadania, które mogłyby wykonać nieuzbrojone oddziały. Pierwsze z nich to:

- aktywna obrona przeciwlotnicza,
- obrona przed regularnymi siłami zbrojnymi nieprzyjaciela

<sup>19</sup> Schneider rozróżnia — o ile chodzi o wojska terytorialne NRF — trzy zadania: zapewnienie siłom NATO tzw. swobody operacyjnej na terytorium NRF, zapewnienie porządku i bezpieczeństwa na zapleczu i zapewnienie zaopatrywania jednostek Bundeswehry (cyt. art., s. 639).

<sup>20</sup> Ulrich de Maiziére, cyt. art., s. 133.



w wypadku: a) włamania się ich wewnątrz terytorium kraju, b) desantów powietrznych, c) desantów morskich,

- obrona obiektów wojskowych przed sabotażem,
- obrona przed „wewnętrznymi nieporządkami”,
- walka ze szpiegostwem, rozpoznanie ruchów nieprzyjaciela, walka z chaosem wynikłym wskutek ewakuacji ludności.

Drugie z nich to:

- ochrona przeciwlotnicza bierna,
- usuwanie szkód wynikłych z bombardowania (zwłaszcza nuklearnego),
- walka z klęskami żywiołowymi,
- utrzymywanie „porządku” (gdyby nie wymagało to sił zbrojnych).

Teoretyczne uzasadnienie konieczności rozbudowy terytorialnych sił zbrojnych było niezbędną ideologiczną podbudową dla posunięć, których dokonał rząd NRF w latach 1963—1964. Po pierwsze, rozbudowane zostały — początkowo skromne — wojska obrony terytorialnej (armia terytorialna) do wysokości ok. 25 tys. żołnierzy; wojska te dzielą się na 6 okręgów wojskowych. Szkolenie w nich odbywa się według zasad i przepisów obowiązujących w siłach lądowych Bundeswehry (okres szkolenia — 6 miesięcy). Po drugie, przewidziano dalszą rozbudowę, do ok. 50 tys. w roku 1966, na zasadzie zaciągu ochotniczego. Z dniem 1 stycznia 1964 r. zaczęła formować się „armia terytorialna”. Są to jednostki ochotnicze, tworzone z ludzi, którzy przeszli przeszkolenie wojskowe w ramach obowiązkowej służby wojskowej w Bundeswehrze. Część tej armii mogłaby być rekrutowana spośród tych, którzy nie odbyli służby wojskowej. Jej uczestnicy przeszliby wówczas na wstępie trzymiesięczny kurs wojskowy.

Równolegle z wystawieniem nowych jednostek, złożonych z ochotników, obecne jednostki „wojsk obrony terytorialnej” byłyby przeorganizowane również na ochotnicze. Po wystawieniu 50 tysięcy, w planie długofalowym przewiduje się doprowadzenie stanu wojsk do 200 tysięcy; są to jednak na razie tylko plany, zaznaczyć przy tym trzeba, że zaciąg ochotniczy odbywa się powoli i nie osiąga zaplanowanych wskaźników.



Jak widać NRF przeszła od słów do czynów, od zapowiedzi tworzenia własnych sił zbrojnych, nie podporządkowanych NATO, do realizacji. Przy tym — nie pytając NATO o zgodę i nawet nie konsultując się z nią. Ba — dowodząc, że leży to w interesie NATO. Jeśli już przedtem generałowie zachodnioniemieccy chętni byli, że dopiero Bundeswehra uczyniła „tarczę” zdolną do działania, to w latach 1963—1964 dowodzili oni, że dopiero nowe zachodnioniemieckie siły zbrojne — „narodowe”, nie podporządkowane NATO — zapełnią lukę, jaką posiada system wojskowy NATO i one dopiero zapewnią NRF rzeczywiste bezpieczeństwo.

Jaki sens ma tworzenie przez NRF niezależnych od NATO sił zbrojnych?

Przedewszystkim trzeba zaznaczyć, że nawet z punktu widzenia oficjalnych założeń NATO i udziału w niej NRF, stanowi to odstępstwo od przyjętych dotąd przez NRF zobowiązań. Teoretyczna nadbudowa jest co prawda podobna do tez brytyjskich i francuskich lat ostatnich. Zwłaszcza we Francji hasło wzięcia odpowiedzialności za własne bezpieczeństwo we własne ręce, stało się sztandarowym hasłem francuskiej polityki wojskowej i legło u podstaw obrony *force de frappe*. W Wielkiej Brytanii hasło to wykorzystywane jest głównie dla uzasadnienia walki o utrzymanie niezależnych sił nuklearnych oraz rozbudowy sił interwencyjnych.

Ale przy tym podobieństwie jest jedna zasadnicza różnica. Zgoda partnerów Niemiec Zachodnich na ich remilitaryzację — o ile chodzi o narody wymuszona i wyłudzona — o ile chodzi o koła polityczne lansowana tylko przez te, które liczyły się z odrodzeniem niemieckiego militarizmu i liczyły na nie właśnie — otóż zgoda ta była obwarowana warunkami i zastrzeżeniami. Głównym warunkiem było to, że zachodnioniemieckie siły zbrojne powstaną tylko w ramach NATO, że zachodnioniemiecka strategia będzie częścią strategii NATO, że w ogóle do samodzielnej strategii, ani do samodzielnego dysponowania siłami zbrojnymi przez NRF nigdy nie dojdzie.

Obecne postulaty NRF — a są one nie tylko wysuwane w prasie fachowej, ale i realizowane w praktyce, jak to widzieliśmy — stanowią faktycznie (choć może nie formalnie — w Układach Pa-



ryskich przewidywano bowiem, jak wskazywaliśmy wyżej, możliwość tworzenia przez państwa NATO jednostek terytorialnych o wyraźnie pomocniczym charakterze) złamanie tych zasad, na podstawie których uzyskano zgodę Europy zachodniej na remilitaryzację Niemiec.

Niezależnie od tego faktu — stanowią one najbardziej przekonywający dowód, że NRF biorąc kurs na rozbudowę sił zbrojnych o wojska, będące w jej wyłącznej dyspozycji, tworzy jedną z ważnych przesłanek samodzielności pod względem militarnym, tworzy warunki, umożliwiające jej w przyszłości podejmowanie samodzielnych akcji na dość poważną skalę i to takich, które w myśl jej intencji dałyby NRF ewentualnie możliwość wciągnięcia do konfliktu zbrojnego całości sił NATO. Idzie to po tej samej linii, co zdobywanie coraz większego wpływu na machinę wojenną NATO i służy tym samym celom.

### 3. Jak to pogodzić z integracją?

Te nowe postulaty NRF — ba, w praktyce już zrealizowane — są doskonałą ilustracją tego, jak zachodnioniemieckie koła polityczne i wojskowe rozumieją integrację w ramach NATO.

Integracja wojskowa w NATO była zawsze sztandarowym hasłem NRF. Niemiecka Republika Federalna wniosła największy wkład do połączonych sił zbrojnych NATO w Europie, podjęła sztandar walki o stworzenie zintegrowanych sił taktyczno-nuklearnych, stała się najgorętszym zwolennikiem walki o zintegrowane, wielostronne siły strategiczno-nuklearne. Ona wniosła największy wkład do zintegrowanej infrastruktury, walczyła o integrację obrony przeciwlotniczej, poczyniła największe postępy na drodze do integracji systemu zaopatrywania wspólnie z USA itp., itd.

A więc — bojownik integracji wojskowej. Ale jak z tym pogodzić dążenie do samodzielności, do realizowania własnej polityki, własnej strategii politycznej i wojennej?

Otóż NRF zawsze walczyła o integrację, ale swoiście pojmowaną — tak zresztą jak całe swoje uczestnictwo w NATO. Integracja ta musiała spełniać trzy warunki:



Po pierwsze, zapewniać NRF współudział w kierowaniu i dowodzeniu zintegrowanymi wojskami czy instytucjami.

Po drugie, zapewniać maksymalną zdolność niemieckich jednostek do samodzielnych działań, a „w razie potrzeby” możliwość wycofania narodowych jednostek ze zintegrowanych sił.

Po trzecie, umożliwiać otrzymywanie w ramach zintegrowanych sił uzbrojenia, którego zwykłą drogą nie otrzymanoby (co najmniej zaś — ułatwić otrzymanie tego uzbrojenia).

W powyższym wzorze doskonale mieści się udział NRF we wszystkich dotychczasowych posunięciach integracyjnych NATO.

Weźmy dla przykładu połączone siły zbrojne NATO w Europie. Walka o to, by jednostki niemieckie nie roztopiły się w zintegrowanych została wygrana — powstały zachodnio-niemieckie korpusy, co oczywiście zapewnia ich względną samodzielność i możliwość wycofania ich „w razie potrzeby” z połączonych sił zbrojnych. Generałowie zachodnioniemieccy uzyskali poważny wpływ na dowodzenie zintegrowanymi siłami, w skład których wchodzi Bundeswehra — gen. Speidel był przez wiele lat dowódcą sił lądowych środkowoeuropejskiego TDW, na którym znajdowało się gros dywizji Bundeswehry, a udział gen. Heusingera w Komitecie Wojskowym, a także innych wojskowych zachodnioniemieckich w sztabie SHAPE, zapewnił wpływ NRF na określanie planów wojennych i w ogóle na całokształt spraw związanych z kierowaniem połączonymi siłami zbrojnymi. Dwa pierwsze warunki były więc spełnione. Trzeci również — bo w ramach połączonych sił Bundeswehra otrzymała nowoczesne uzbrojenie szybciej i taniej, niż by to mogła zrobić normalnymi kanałami, nie mówiąc o tym, że otrzymała szereg takich rodzajów uzbrojenia (np. rakiety), które ze względów formalnych, m. in. obwarowań Układami Paryskimi, byłoby jej trudno otrzymać.

W walce o zintegrowaną broń nuklearną NRF kierowała się również tymi zasadami. Zawsze na przykład podkreślała wyższość zintegrowanych sił nuklearnych w postaci pocisków raketowych, bazujących na lądzie — nad nuklearnymi siłami morskimi. Wpływało to z tej prostej przyczyny, że system kontroli na lądzie byłby mniej skomplikowany, ograniczałby się raczej do dwustronnej kontroli i „w razie potrzeby” samodzielne użycie broni nukle-



arnej byłoby łatwiejsze. W walce o MLF widzieliśmy te same zasady: chęć uzyskania wpływu na dowodzenie wspólnymi siłami (walka z prawem weta) oraz rachuby na to, że w razie powstania wspólnej floty rakietonośnej, częścią okrętów będą dowodzili oficerowie Bundeswehry, co może w przyszłości być odskocznią dla samodzielnego dysponowania tymi okrętami.

Zarówno w walce o MLF, jak i o rakiety średniego zasięgu, wystrzeliwane z lądu, NRF popiera jak najgoręcej zasadę integracji, bo ta pozwala zrealizować także trzeci ze wspomnianych warunków: otrzymanie takiej broni, której w inny sposób otrzymać nie można.

Ponieważ zaś w wypadku konwencjonalnych sił lądowych ten warunek jest już niepotrzebny — w tej dziedzinie jak widzieliśmy pojawiły się postulaty większej samodzielności Bundeswehry oraz tworzenia nowych jednostek obrony terytorialnej, a więc w ogóle poza ramami NATO.

Jednakże zawężenie problemu tylko do wspomnianych trzech warunków byłoby błędem.

Nie tłumaczyłoby nam ono, dlaczego NRF nadal uporczywie stawia na NATO, dąży do wzrostu integracji w NATO. Dlaczego w polityce zdobyła się już na dużą samodzielność, natomiast w dziedzinie wojskowej stale podkreśla swoją wierność dla bloku północnoatlantyckiego, dążność do utrzymania wspólnej doktryny wojennej i strategii. Dlaczego mimo wzrostu nacisku na siły zbrojne, podporządkowane narodowemu dowództwu, nadal rozbudowuje i umacnia siły podporządkowane NATO. Dlaczego mimo głosów, iż „NATO nie wystarcza” stale oficjalnie podkreśla, że tylko w ramach NATO możliwa jest „obrona” NRF. Nie jest to zwykła gra i obłuda dyplomatyczna.

Celem NRF w jej polityce wobec NATO była bowiem zawsze nie tylko remilitaryzacja poprzez NATO, lecz o wiele więcej: wykorzystanie NATO dla swoich daleko- siężnych celów. Oczywiście już sam fakt, że dzięki NATO powstała Bundeswehra stanowiłby o historycznej zasłudze NATO dla militaryzmu zachodnioniemieckiego, ale to byłaby tylko połowa zadania.



Bo przecież NRF zdaje sobie sprawę z tego, że o własnych siłach zrealizować swoich planów rewizjonistycznych nie może. Potrzebny jej jest aparat wojskowy NATO i siły zbrojne paktu dla realizacji dalekosiężnych celów wojskowych — tak jak potrzebny jest aparat polityczny dla prowadzenia na bieżąco zimnej wojny.

Gdyby kiedyś w przyszłości NRF zechciała dokonać *fait accompli* dla zagarnięcia NRD — Bundeswehra musi pociągnąć za sobą całe siły NATO w Europie oraz zapewnić gotowość sił strategiczno-nuklearnych bloku do wstąpienia w każdej chwili do walki. Temu służy integracja w ramach połączonych sił zbrojnych NATO w Europie.

Gdyby kiedyś w przyszłości NRF zechciała zmusić do jakichkolwiek ustępstw państwa socjalistyczne — musi na poparcie swego szantażu mieć do dyspozycji cały arsenał militarny NATO (co — dodajmy — nie uczyniłoby tych planów bynajmniej bardziej realnymi...). Temu służyłaby integracja procesu planowania strategii nuklearnej bloku.

Gdyby kiedyś w przyszłości NRF zechciała zagrozić wojną totalną — musi mieć możliwość automatycznego uruchomienia całego arsenału nuklearnego NATO. Temu służyłyby wszelkie wielostronne siły nuklearne NATO, działające jako zapłon dla całej maszyny bloku.

Przy tym — co bardzo silnie podkreślają przywódcy polityczni i wojskowi NRF — im większa będzie siła militarna NRF, tym łatwiej można będzie wykorzystać dla jej celów zintegrowane siły NATO. Gdyby Bundeswehra miała dostateczną siłę już w 1961 r. — pociągnęłaby za sobą do akcji w Berlinie połączone siły NATO. W przedstawionym przez prof. A. Nordena na konferencji prasowej w Berlinie dokumencie p. t. *Studia nad realizacją Bundeswehry i przyszłymi zadaniami sił zbrojnych*, opracowanym przez dowództwo Bundeswehry wiosną 1963 r., przytacza się na poparcie tej tezy następujący przykład: 13 sierpnia 1961 r., gdy rząd NRD przeprowadził w Berlinie swoją granicę państwową, prezydent USA mógł stanowczą interwencją zbrojną uniemożliwić ten fakt, ale nie uczynił tego. Gdyby Bundeswehra była dostatecznie silna i niezależna, wówczas takie wahanie by-

łoby nie do pomyslenia... Pojęcie niezależności nie powinno wprowadzać w błąd — generałom Bundeswehry nie chodziło o to, że mogłaby ona samodzielnie przeprowadzić akcję zbrojną, uniemożliwiającą NRD wzniesienie muru granicznego — lecz o to, że mogłaby ona wystąpić samodzielnie, pociągając za sobą resztę sił zbrojnych NATO w Europie. Chodzi o inicjatywę, o działanie w charakterze mechanizmu spustowego i to dostatecznej siły, by rzeczywiście uruchomił całą maszynę NATO.

A więc NRF potrzebuje nadal NATO. Dlatego walczy nadal o integrację — taką, która umożliwiłaby jej wykorzystanie w razie potrzeby całości sił zbrojnych NATO. Dlatego namiętnie walczy przeciwko zmniejszeniu liczebności sił zbrojnych USA w Europie zachodniej — nie jest przypadkiem, że właśnie w NRF z burzą protestów spotyka się każda amerykańska sugestia o możliwości wycofania choćby części wojsk z Europy, czy manewry typu *Big Lift*, potwierdzające takie sugestie. Siły zbrojne NATO gotowe w każdej chwili do działania są NRF potrzebne — na codzień, jako wsparcie zimnowojennej polityki, do której NRF wciąga wszystkich partnerów, i na przyszłość, dla realizacji długofalowych celów, choćby w takich hipotetycznych sytuacjach jak zobrazowanych wyżej.

Czy są to tylko hipotetyczne sytuacje i pozbawione podstaw obawy?



## PODSUMOWANIE CZYLI NIE LEKCEWAŻMY DOŚWIADCZEŃ

Najpierw podsumujmy fakty.

Co otrzymał od NRF blok północnoatlantycki? Oczywiście zdając sobie sprawę z różnorodnych elementów, z jakich blok ten składa się, z ewolucji, jaką przechodził, ze zmian, jakie dokonywały się w jego kierownictwie — odpowiadając na to pytanie mamy na myśli najbardziej konsekwentne siły polityczne i wojskowe, które kształtowały politykę i strategię NATO. Te siły, które dążyły i dążą do przekształcenia Europy zachodniej w jednolity organizm wojskowy ściśle złączony z całym systemem wojskowym USA, które widzą w mobilizacji sił militarnych, gospodarczych, politycznych i moralnych „północnoatlantyckiej” grupy państw środek realizacji polityki „z pozycji siły” i zmuszania do ustępstw państw socjalistycznych.

Otóż NATO otrzymała od NRF wszystko, czego się od niej spodziewała. W dziedzinie politycznej NRF była najaktywniejszym spośród europejskich uczestników „zimnej wojny”. Skutecznie paraliżowała wszystkie rokowania w sprawie układów pokojowych z Niemcami, popierając zimnowojenne kierownictwo bloku przeciwko elementom bardziej uступliwym. Alarmowała o groźbie rozbrojenia nuklearnego, choć jeszcze sama tej broni nie miała, występowała przeciwko wszelkim koncepcjom *disengagement*, stref bezatomowych i innych prób częściowych porozumień rozbrojeniowych — znów wspierając kierownictwo bloku przeciwko bar-

dziej ustępliwym elementom, zwłaszcza wśród europejskich partnerów. Nie dopuszczała do normalizacji stosunków państw kapitalistycznych z NRD i do uregulowania problemu Berlina. Będąc produktem zimnej wojny NRF skutecznie wojnę tę podtrzymywała.

W dziedzinie gospodarczej NRF wykonała wszystko, czego od niej żądano — ba, dała więcej, wysuwając się na drugie miejsce w NATO pod względem wydatków zbrojeniowych.

W dziedzinie militarnej NRF dała największy spośród wszystkich europejskich partnerów wkład do „tarczy”, uratowała strategię „tarczy i miecza”, gdy ta się zachwiała. Generałowie zachodnioniemieccy wnieśli swoje doświadczenie wojny przeciwko ZSRR do planowania strategicznego i operacyjnego sztabów NATO.

Co otrzymała NRF od NATO? Powrót na arenę światową i to od razu w charakterze państwa współdecydującego o polityce całego bloku. Możliwość aktywnego uczestniczenia w zimnowojennej polityce, zgodnej z długofalowymi własnymi celami politycznymi. Remilitaryzację i uzyskanie trwałej pozycji militarnej w bloku, najsilniejszą pozycję w siłach lądowych Europy, udział w kierowaniu blokiem i kształtowaniu jego doktryny i strategii, pozycje wyjściowe dla dalszego rozszerzania wpływów w systemie militarnym. Pomoc gospodarczą nie tylko dla remilitaryzacji, możliwość nadrobienia opóźnień w rozwoju techniki wojennej.

Czy nie było cieniów na tym jasnym obrazie? Oczywiście były. Narody Europy przez szereg lat opóźniały remilitaryzację Niemiec Zachodnich i udało im się odciągnąć przyjęcie NRF do NATO o pięć lat. Opór społeczeństwa zachodnioniemieckiego opóźnił sam proces remilitaryzacji i spowodował przesuwanie zaplanowanych wskaźników o całe lata.

Remilitaryzacja unaoczniała narodom Europy jeszcze plastyczniej ogromne niebezpieczeństwo, jakie grozi pokojowi świata. Jeśli opóźnił się proces uzyskania przez Bundeswehrę broni atomowej, jeśli napotyka tak wielkie przeszkody utworzenie wielostronnych sił nuklearnych — to jedna z ważnych przyczyn tkwi we wzrastającym oporze opinii światowej przeciwko dalszym postępom remilitaryzacji NRF.



Dalej: NRF staje się w ostatnich latach coraz bardziej niewygodnym sojusznikiem dla kierowniczych kół USA. Paraliżując wszelkie rokowania utrudnia wyjście z kryzysu polityki zagranicznej bardziej realistycznie myślącym politykom USA i innych państw NATO. Poza tym: przekształcenie się NATO w sojusz amerykańsko-zachodnioniemiecki nie jest w smak kołom rządzącym USA, grozi dalszym osłabieniem wpływów amerykańskich w Europie zachodniej jako całości, grozi faktycznym bankructwem idei NATO, jako zjednoczonej Europy zachodniej pod kierownictwem USA.

I wreszcie: remilitaryzacja Niemiec Zachodnich odbywała się w okresie, gdy obóz socjalistyczny nieustannie rósł w siłę, gdy nieustannie zmieniał się układ sił w świecie na niekorzyść NATO, gdy Zachód w ostatecznym rachunku poniósł w zimnej wojnie klęskę. Remilitaryzacja NRF, która dokonała się w NATO i dzięki NATO, zwiększyła czujność narodów socjalistycznych, pomogła im w zwarciu szeregów, pomogła w zdemaskowaniu NATO jako sojuszu antypokojuowego w opinii całego świata. Stała się pośrednią przyczyną kryzysu politycznego NATO, utraty przez nią prestiżu nawet w oczach Zachodu.

Mimo tych cieniów, mimo tych niepowodzeń NATO jako całości — NRF może być z bloku północnoatlantyckiego — jak to widzimy — w pełni zadowolona. Wynika to m. in. z niezwykłego charakteru NATO.

NATO jest sojuszem niezwykłym nie tylko dlatego, że już w okresie pokojowym stanowi koalicję wojenną, której celem jest zwielokrotnienie siły militarnej każdego z partnerów, przez połączenie jej z siłami pozostałych członków koalicji.

Jest sojuszem niezwykłym nie tylko dlatego, że stanowi próbę stworzenia ponadnarodowej doktryny politycznej i wojennej oraz prowadzenia ponadnarodowej polityki i strategii.

Jest niezwykła dlatego, że przez niezwykły splot powiązań politycznych, gospodarczych i wojskowych między partnerami umożliwiła poszczególnym państwom narzucanie swojej polityki i strategii całej koalicji. Że przez całe niemal pierwsze dziesięciolecie umożliwiała Stanom Zjednoczonym realizowanie



ich własnych celów i że o to samo — z pewnym skutkiem — stara się przez całe niemal piętnastolecie NRF.

Mieściłoby się to jeszcze w ramach dotychczasowych doświadczeń historycznych, jeśli chodzi o pierwszego partnera — najsilniejsze państwo bloku, które osiągnęło w nim dominację dzięki swej sile militarnej i gospodarczej. Po to zresztą blok ten stworzyło.

Ale w drugim wypadku? W wypadku państwa, które jeszcze nie istniało, gdy blok już powstawał?

Cud, który sprawił, że państwo nie istniejące i społeczeństwo rozbrojone przekształciły się w ciągu niespełna dziesięciolecia w państwo wysuwające się na pierwsze — obok USA — miejsce w bloku, państwo silnie uzbrojone, o największym kontyngencie wojsk lądowych w Europie zachodniej i sięgające po broń nuklearną — ten cud dokonał się w ramach NATO i dzięki NATO. Dzięki temu, że NATO dawała złudne poczucie bezpieczeństwa i gwarancji przed samodzielnością militarystyki niemieckiej. Że NATO dostarczyła odradzającemu się siłom zbrojnym wszystkiego czego potrzebowały. Że NATO wspólnym wysiłkiem niemal wszystkich członków prowadziła politykę zimnowojenną, umożliwiającą NRF realizację jej długofalowych celów, że w wyniku polityki NATO udaremnione zostały próby zapobieżenia odrodzeniu militarystyki niemieckiej.

Wielka gra udała się.

Jakież są gwarancje, że w przyszłości jej dalszy ciąg się nie uda?

Przecież pisząc przedtem o „cudzie” mieliśmy na myśli również ten niewiarygodny fakt, iż w dwadzieścia lat po wojnie, w której ludzkość straciła dziesiątki milionów zabitych i poniosła straty materialne, nieporównywalne z żadnymi wojnami — odrodził się militarystyka, będący główną przyczyną tych nieszczęść. Że pomogły mu odrodzić się narody, które ucierpiały w tej wojnie.

A więc zwykła logika ludzka w polityce państw kapitalistycznych zawodzi.

I jeśli wrócimy do argumentów „uspokajających”, o których



wspomnieliśmy na wstępie, to wbrew ich pozornej logice, okazują się one bezpodstawne. Tego właśnie dowiodła dotychczasowa historia NATO.

Że NRF nie będzie mogła podjąć wbrew oficjalnej linii politycznej i wbrew opinii kierowniczych kół NATO samodzielnych akcji politycznych? A paraliżowanie porozumień w sprawie NRD? A opór przeciwko wszelkim koncepcjom rozbrojeniowym czy kontroli zbrojeń? Przecież ku niektórym elementom tych koncepcji składają się dziś nawet kierownicze koła USA.

Że NRF jest państwem pokojowym? Historia dziesięciu lat zimnowojennej polityki i pociągania za sobą w tej polityce całej NATO stanowi wystarczającą odpowiedź.

Oczywiście — koła rządzące NRF nie występują oficjalnie z groźbą użycia siły zbrojnej dla realizacji swoich rewizjonistycznych celów. W porównaniu z połową lat pięćdziesiątych, wystąpienia dzisiejszych przywódców politycznych NRF są znacznie spokojniejsze, bardziej umiarkowane w tonie. Dziś politycy NRF głoszą, że cele polityczne NRF uda się osiągnąć drogą pokojową.

Czy jest to dowód na to, że zaniechali planów użycia siły, skoro zarazem podkreślają, iż status quo jest nie do utrzymania, a więc wszystkie cele polityczne NRF, cele rewizjonistyczne, pozostają w mocy? Jest to raczej odzwierciedlenie nastrojów społeczeństwa zachodnioniemieckiego i jest to dowód zrozumienia, że aktualna atmosfera międzynarodowa nie sprzyja rewizjonizmowi, ale w najmniejszym stopniu nie jest to oznaką jakiejś zasadniczej zmiany polityki, będącej od swego zarania wielką groźbą dla pokoju w Europie i na świecie.

Przy tym nie rokuje najlepszych nadziei fakt, że w NRF tak silne — coraz silniejsze — są wpływy kół militarystycznych, bynajmniej pokojowo nie nastrojonych. Bundeswehra wyrosła w tych latach nie tylko na poważną siłę militarną — lecz i na siłę polityczną. Jak stwierdził w czerwcu 1964 r. pełnomocnik Bundestagu do spraw Bundeswehry, wiceadmirał w stanie spoczynku Hellmuth Heye, Bundeswehra, z jednej strony, znajduje się na drodze do wskrzeszenia tradycji militarystycznych i jest wycho-



wywana w militarystycznym duchu<sup>1</sup> — z drugiej, pretenduje do odgrywania w państwie coraz bardziej samodzielnej roli. „*Wenn wir jetzt nicht umkehren — warnt Heye — Bundeswehr muss sich in die Armee integrieren, der wir nicht beizutreten wollten. Der Kampf um den Staat ist unaufhaltsam*”.<sup>2</sup>

Że Bundeswehr jest za słaba, by wystąpić samodzielnie? Po pierwsze Bundeswehr nieustannie nadal się umacnia i dąży do uzyskania dostępu do broni nuklearnej. Po drugie, co staraliśmy się w tej pracy pokazać, liczy ona na to, że „w potrzebie” pociągnie za sobą całą NATO. Dlatego właśnie dąży do uzyskania coraz większego wpływu na kształtowanie doktryny i strategii NATO oraz na dowodzenie operacyjne. Zarzuty pod adresem USA w sprawie bezwładu w okresie kryzysu berlińskiego 1961 r. i żal, że Bundeswehr jeszcze wówczas nie była dość silna, budzą jak najgorsze przeczucia co do przyszłości.

Że od awantur wojennych powstrzyma NRF zarówno świadomość, iż w razie wojny terytorium NRF zostanie zniszczone, jak i bardziej rozsądni sojusznicy?

Polityka nie jest matematyką. W polityce, zwłaszcza w polityce bloków wojennych i państw rewizjonistycznych, nie kryjących się z tym, że chcą zmienić status quo, liczy się na takie posunięcia, jak nacisk polityczny, jak szantaż wojskowy, jak wojna nerwów, jak wyścig zbrojeń. Operują one wielkościami niewymiernymi — wolą narodów, ich nastrojami i emocjami, awanturnictwem pewnych kół politycznych i wojskowych, solidarnością kierownictw politycznych państw kapitalistycznych w walce z komunizmem. Gdy w dodatku do dyspozycji jest broń o niezwyklej sile zniszczenia, broń, której użycie choćby w małej skali może pociągnąć za sobą eskaladę aż do użycia totalnego, zwłaszcza w warunkach integracji sił zbrojnych — niebezpieczeństwo jest zwielokrotnione.

Nie uspokajają nas zapewnienia ekspertów wojskowych o trudnościach technicznych w uruchomieniu arsenału nuklearnego

---

<sup>1</sup> Hellmuth Heye: *In Sorge um die Bundeswehr*; w: *Quick*, nr 25—27, z 21 czerwca, 28 czerwca i 5 lipca 1964 r.

<sup>2</sup> *Quick*, nr 25 z 21 czerwca 1964 r., s. 78.



przez osoby niepowołane. Decyzja o wojnie jest decyzją polityczną, a militarystyka i rewizjonizm niemiecki okazał się w ciągu historii mistrzem w politycznej technice rozpętywania wojen. Nawet nie mając do dyspozycji NATO.

Nie mówiąc już o tym, że odrodzony militarystyka zachodnio-niemiecki krok za krokiem wywalcza sobie dostęp do planowania i operacyjnego dowodzenia bronią nuklearną.

Cytowaliśmy na wstępie konstatację komentatora zachodnio-niemieckiego Baumanna — na marginesie uchwał ottawskich — faktu nieufności narodów NATO do NRF. W marcowym numerze *Wehrkunde* ten sam autor, rekapitułując cały problem wielostronnych sił nuklearnych stwierdza, że obawy narodów pogłębiają się, zwłaszcza, iż coraz bardziej zarysowują się perspektywy dominacji NRF w europejskim członie NATO. Nikt wprawdzie nie odmawia NRF równouprawnienia w bloku, pisze Baumann, ale: „... każdy sojusznik odrzuca niemiecką militarną przewagę”. Istnieje „... obawa, że Niemcy mogliby, gdyby mieli środki, pewnego dnia samodzielnie i drogą przemocy spróbować rozstrzygnąć konflikty”. Obawę tę powodują dwa, zdaniem autora, czynniki: to, że właśnie Niemcy mają wiele nierozstrzygniętych jeszcze problemów w Europie (podział Niemiec i sprawa Berlina), oraz — że jeszcze nie zostały przezwyciężone psychologiczne skutki czasu Hitlera.<sup>3</sup>

Autor pisze o tym z ubolewaniem i goryczą, a my wiemy: doświadczeń nie należy lekceważyć.

Są w państwach NATO — również w NRF — trzeźwi politycy, teoretycy wojskowi, dowódcy. Z okazji 15 lat istnienia NATO wypowiedziano niemało pochwalnych na jej cześć toastów — ale i niemało rozsądnych głosów za zaniechaniem wyścigu zbrojeń, zimnej wojny i udzielania pomocy w dalszym wzroście siły militarystów zachodnioniemieckich. W wywiadzie dla *Tribune*<sup>4</sup> jeden z czołowych ideologów bloku, znany teoretyk wojskowy Liddell

<sup>3</sup> Gerhard Baumann: *Multilaterale Streitmacht und Partnerschaft. Vorgeschichte und Stand der NATO-Verhandlungen über Aufteilung der nuklearstrategischen Verantwortungen*; w: *Wehrkunde*, marzec 1964 r., s. 118—119.

<sup>4</sup> 13 marca 1964 r.

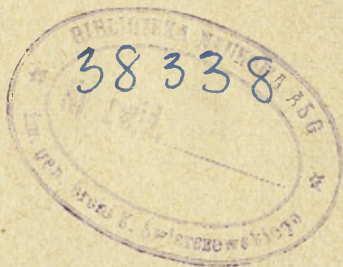
Hart (o którym prezydent Kennedy powiedział: „Żaden ekspert wojskowy nie zyskał sobie bardziej zasłużenie prawa do uważnego przysłuchiwania się jego opinii niż B. H. Liddell Hart... Jego przewidywania i ostrzeżenia często okazywały się słuszne”<sup>5</sup>) oświadczył, że z perspektywy lat widzi, iż przekonanie o rzekomej groźbie napaści państw socjalistycznych na Europę zachodnią było nieuzasadnione; lepiej byłoby, aby W. Brytania w ogóle do NATO nie wstępowała; nawet jeśli blok ma nadal istnieć — należy zrezygnować z gromadzenia nuklearnej broni w Europie, bo nie tylko nie jest to środkiem „odstraszenia” — lecz przeciwnie, może doprowadzić do katastrofy.

Można by zestawzić pokąźny tom z podobnych głosów na Zachodzie. Czy jest to świadectwo, że niebezpieczeństwo ze strony militarizmu zachodnioniemieckiego dotarło do świadomości przynajmniej części kierowniczych kół politycznych i wojskowych NATO? Być może.

Powtarzamy: doświadczeń nie należy lekce-  
w a ż y ć.

---

<sup>5</sup> Tamże.





Nakładem  
**Zachodniej  
Agencji Prasowej**

ukazały się ostatnio:

Andrzej Albert  
**PLAN RAPACKIEGO**  
dokumenty i opinie

\*

Karol Małcużyński  
**PLAN GOMUŁKI**

\*

wkrótce ukaze się:

**REMILITARYZACJA  
NIEMIECKIEJ  
REPUBLIKI FEDERALNEJ**  
(2 tomy)

\*

Stanisław Albinowski  
**EWG A RYNEK ŚWIATOWY**





*Czyt 355. O R 15*  
BIBLIOTEKA

ASG

NAUKOWA

15644

*4*